

*Maria Greene*

*Serce nie zapomni nigdy*

## PROLOG

Płomienie czarnych świec tańczyły niespokojnie, kołysane przeciągiem, wiejącym nieustannie pośród starożytnych murów. Panowała ciężka, głucha cisza. Gęsta, stygnąca zawiesina martwej ciszy, w której zdały się żyć tylko czujne i niespokojne oczy przywódcy. Tliło się w nich zło, sięgające samego dna, gotowe uderzyć każdego. Twarz mężczyzny skrywał czarny, aksamitny kaptur, ale Derek Guiscard przenigdy nie pomyliłby właściciela tego zimnego, przenikliwego spojrzenia. Widywał je w snach.

Nigdy też nie odważyłby się wymówić imienia przywódcy. To równało się śmierci, szybkiej i bezlitosnej. Dopadłaby go wszędzie, nawet i we własnym łóżku. Tak jak i pozostałych, skupionych teraz wokół podłużnego, kamiennego stołu, gdyby tylko odważyli się złać regułę. Pięć zakapturzonych postaci trwało w milczeniu, ich głowy pochylały się jak do modlitwy.

Nie byłyaby to jednak modlitwa do Boga.

Posyłałiby raczej swe modły diabłu.

Zimny dreszcz przebiegł Derekowi po plecach. Pomyśleć, że kiedyś był to klub dżentelmenów, mile spędzających noce przy ponczu i kartach. Wszystko to zmieniło się, gdy do głosu doszła ich nowa namiętność: pragnienie nieograniczonej potęgi.

Spojrzał po swoich towarzyszach, ostrożnie dobierając w myśli słowa pożegnania. Bał się.

Chciał się uwolnić, wyrwać z tego straszliwego kręgu. Powrócić do malowania, które kochał nade wszystko. Musiał się uwolnić. W przeciwnym razie udusi się tutaj. Poczul ucisk w żołądku.

- Panowie - zaczął lekko zachrypnięty. Przerwał dla zbadania reakcji obecnych. Głowy zwróciły się w jego kierunku. - Posłuchajcie - zawiesił głos, póki nie nabral przekonania, że wszyscy słuchają go z uwagą. Musiał mówić dalej, zanim nie straci do reszty odwagi. - Mam wam do przekazania smutną wiadomość. Liczne obowiązki domowe sprawiają, że zmuszony jestem wycofać się z tego klubu. Nigdy oczywiście nie złamię ślubu milczenia, tak jak przyrzekałem podczas inicjacji.

Cisza zgęstniała jeszcze bardziej. Jak ciemna, lepka masa osiadała na twarzy Dereka. Z trudem łapał oddech, na karku czuł strużki zimnego potu. Słodkawy zapach krwi, niosący się od ołtarza usytuowanego za plecami przywódcy, przyprawiał go o mdłości. Przenikliwie zimno ciągnęło od kamiennych ścian. Czuł, że cały drętwieje.

- Doprawdy? - zachnął się przywódca. - Więc uważa pan, że nie jesteśmy już godni pańskiego wsparcia?

- To nie tak... Mam obowiązki rodzinne, które pochłaniają większość mojego czasu. A jeszcze choroba mej matki...

- Owszem, owszem. Ale powrót na łono rodziny będzie kosztowny. To nasz wysiłek sprawił, że poprawiła się pańska sytuacja finansowa, dzięki czemu zresztą mógł pan uczestniczyć w naszych przedsięwzięciach. Jest pan nam za to coś winien. Jest pan nam winien bezwzględną lojalność.

Te słowa były jak smagnięcie pejczem.

- Może pan być pewien niezachwianej lojalności z mojej strony. Zawsze postępowałem zgodnie z zasadami. Wypełniałem nakładane na mnie zobowiązania, włączając w to pomoc w zrujnowaniu kilku potężnych osób. Beze mnie pan także nie osiągnąłby takiego powodzenia materialnego. Wywiązałem się ze swojej części umowy nad wyraz dobrze, o czym doskonale pan wie.

- To prawda. - Przywódca spojrzął po pozostałych członkach zgromadzenia. - Co powiecie, panowie? Czy przyjmujemy rezygnację? Zróbmy głosowanie.

Derek wsłuchiwał się w ciche szepty ponad stołem. Czuł zawroty głowy. Wreszcie uniosły się ręce i mógł odetchnąć z ulgą. Trzy przeciw dwóm na jego korzyść.

- Tak jak powiedziałem, moja lojalność pozostaje niezachwiana. Może pan zawsze na mnie liczyć. Nie zdradzę tajemnic naszego klubu. - Wstał, nieco zbyt nerwowo odsuwając krzesło.

- Nie - zabrzmiał cicho głos przywódcy - nie piśnie pan ani słówka. Ponieważ jeśli pan to zrobi, my szybko złożymy wizytę pańskiej matce.

Rankiem następnego dnia Derek został znaleziony na wiejskiej drodze. Pobito go dotkliwie, a palce jego prawej dłoni, dłoni, którą malował, połamano.

# 1

*Rok później, 1749*

Andria Saxon nie była pewna, czy przyjęcie tego, skądinąd świetnie płatnego, zamówienia było dobrym pomysłem. Miała sportretować panią Stowe, ciotkę swego męża. Męża, który ją *porzucił*, dodała w myśli. Wykonanie zamówienia wiązało się z powrotem do Yorkshire i odświeżeniem wszystkich bolesnych wspomnień.

Ale może nadszedł już czas, by zmierzyć się z przeszłością? Zostawić ją za sobą, sprawić, by trawiący serce ból i poczucie winy uleciały, spłynęły z lodowatym nurtem rzeki Fynn.

Kopnęła w gruby dywan złocistych liści, zaścielających brzeg. U stóp Andrii pluskała rzeka. Jej powierzchnia przypominała płachtę ciemnego jedwabiu. Była piękna, ale i niebezpieczna. Pod rozfalowanym lustrem kryły się zdradzieckie głębiny i prądy, Andria wiedziała o tym od dzieciństwa.

To Derek ocalił ją kiedyś przed utonięciem. Teraz ona musi mu okazać wsparcie, całe, na jakie ją stać. Od owej napaści, gdy okradli go i okaleczyli nieznani bandyci, stracił chęć do życia. Miejskowa milicja nigdy nie znalazła winnych, a sam Derek nie chciał opowiadać o wydarzeniach tamtej nocy.

Musi mu pomóc, rozpalić w nim na nowo płomień życia. Był jej niczym brat, droższy nawet od rodzonego, dawno zmarłego. Podczas gdy Ruddy był dominujący i chłodny, Derek jest przyjazny i ciepły. To już dziesięć lat, odkąd nie ma Ruddy'ego. Tak długo. Całe życie; wszak w ciągu dziesięciolecia może się zmienić bardzo wiele.

Myśl o Ruddym przywołała imię, które od przyjazdu do Yorkshire chciała utrzymać jak najdalej od siebie. *Rafael*.

- Nie mogę myśleć o Rafaelu, to mnie kompletnie rozbija - szepnęła. Dopiero gdy poczuła na ustach dziwne odrętwienie, zdała sobie sprawę, że zimne, wilgotne powietrze zdążyło już przeniknąć jej podbity futrem płaszcz i że właśnie przemarzła do szpiku kości. Palce u nóg zmieniły się w sople lodu, a dłonie, mimo rękawic z kozłej skóry, zupełnie zeszywniały.

Rafael był spełnieniem jej dziewczęcych snów - męski i przystojny, tak jak wszyscy młodzi kawalerowie trochę lekkomyślny w swym umiłowaniu brawury i przygody. To on wspinał się na najwyższe wzgórze, on ujeżdżał najbardziej narowiste konie, on grał i wygrywał, on kradł pocałunki, i nie tylko pocałunki. Wiedziała oczywiście o pannach, które wielbiły go do szaleństwa, zanim spotkała go na swej drodze.

Zawsze twierdził, że ją kocha.

Wierzyła mu, dopóki świat nie wywrócił się do góry nogami, a gorycz nie skuła jej serca lodem.

Odwróciła się i pośpieszyła w stronę oberży, w której pani Stowe naradzała się z mieszkającą po sąsiedzku krawcową. Andrii nie interesowały ani nowe suknie, ani plotki. Takie błaahostki nie pociągały jej od czasu, gdy przepadło wszystko, co było jej drogie. Gdy stra-

ciła Juliana i ukochaną, słodką Bridget. Gdy straciła Rafaela.

O jakież ból przyprawiało ją wciąż to imię, a minęły już przecież dwa lata. Rafael Howard, hrabia Derwent, jej mąż, syn markizy Rowan. Myślała, że zginął we Flandrii, na wojnie. Ale nie, on żył. Spotkała go tylko raz, przypadkiem, w Londynie. Bezczelny łajdak, nie raczył jej zawiadomić o swoim powrocie. Patrzył na nią jak na powietrze, jakby w ogóle jej nie znał. *Obyś szczęść, Rafaela*

Kopnęła porośnięty mchem kamień na skraju ścieżki. Ból przeszył jej stopę.

- Do diabła! - syknęła, skacząc na jednej nodze do najbliższej ławki. Usiadła i przez skórę buta pomacała palce. Na szczęście były całe.

Ojciec powtarzał jej zawsze, że na przekór delikatnej budowie duszę ma silną i jest wytrzymała jak młoda gałąź cisu. Może miał rację. W końcu nieszczęścia jej nie złamały.

Pochodziła z dumnego rodu Saxonów i wolała wrócić do swego panieńskiego nazwiska, niż żyć w upokorzeniu pod nazwiskiem Derwent, które, odkąd opuścił ją mąż, wciąż powtarzano w szeptanych po kątach plotkach. Wszyscy też doskonale wiedzieli o pomówieniach dotyczących jej rzekomego romansu z Derekiem.

- To nie moja wina - powiedziała do siebie. - To on, to Rafael mnie opuścił. - Mogłaby kopnąć jeszcze jeden kamień, ale w niczym nie ulżyłoby to jej frustracji. Oszczercy włożyli wiele trudu, by oczernić jej nazwisko, i udało im się to ponad najśmielsze wyobrażenia. Czyżby wiedli tak pustą egzystencję, że musieli wypełniać ją cudzymi nieszczęściami? Oskarżenie było oczywiście kłamstwem, ale zarówno ludzie z towarzy-

stwa, jak też wieśniacy z Rowan's Gate z prawdziwą przyjemnością dawali wiarę najgorszym potwarzom.

Andria zamknęła oczy. Próbowwała powstrzymać gonitwę myśli, które z wolna spychały ją w czarną otchłań bez powrotu. Już raz była na samym dnie. I nigdy więcej tam nie trafi.

Ból stopy minął i ruszyła spieszenie w stronę oberży Pod Zajacem i Wróblem. Uderzył ją podmuch zimnego wiatru, chłód przenikał na wskroś wszystkie warstwy odzieży. Ubrana w usztywnianą fiszbinami suknię, przecisnęła się z jakimś trudem przez wąskie drzwi i odetchnęła z ulgą, gdy otuliło ją ciepło kominka sali jadalnej.

Zsunęła z głowy podbity futrem kaptur i zauważyła grupkę miejscowych dżentelmenów, grzejących się przy ogniu. Znała ich wszystkich. Pili piwo i gawędzili. Musiała przejść tuż obok, by dotrzeć do prywatnego pokoju, w którym pani Stowe naradzała się z krawcową. Szybkim krokiem i z wysoko podniesionym czołem minęła siedzących. Wiedziała, że większość mieszkańców jej rodzinnych okolic wciąż patrzy na nią z pogardą. Nie miała się jednak czego wstydić.

- Hrabino - usłyszała głęboki, łagodny głos, który rozpoznałaby wśród tysiąca innych. Ciemne oczy spoglądały wprost na nią, był w nich jedynie zachwyt. - Andrio. Zasmuca mnie, że nie zechciałaś od swojego powrotu złożyć mi wizyty w Lochlade. Jestem pewien, że chętnie ujrzałabyś dom swojego dzieciństwa. Czeka na ciebie... tak jak zawsze czekał. Przecież wiesz o tym.

Skinęła uprzejmie. Dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach na wspomnienie tego miejsca.

- Dobry wieczór, kuzynie Beauclerk. Nic nie skłoniłoby mnie teraz do odwiedzenia Lochlade.



- Och, boli mnie twoja wzgarda.

Pozostali mężczyźni skłonili upudrowane i przystrojone perukami głowy, uśmiechając się przy tym nieszczerze.

- Rzekłbym, Beauclerk, że słowa damy nie brzmią zachęcająco - wycedził Oliver Yarrow, ubrany w satynowy, niebieski płaszcz i czarne bryczesy. - Jaką krzywdę uczyniłeś pięknej pani, że wzdraga się przed wizytą w rodzinnym domu?

Beauclerk uniósł brwi. Jego dłonie gładziły kufel z piwem.

- Nie mam pojęcia, Oliver. Najmniejszego. Przez całe życie starałem się sprawiać jej przyjemność. Rozbudowałem posiadłość, teraz jest prawdziwą perłą tych stron i taką pozostanie, dopóki ja jestem tam gospodarzem.

Andria przyjrzała się kuzynowi. Zanim wyszła za Rafaela, zalecał się do niej wytrwale. Aż nazbyt wytrwale. Z trudem przyjął do wiadomości swą porażkę, ale nie okazywał zazdrości, jeśli pominąć kilka złośliwych uwag. Wyglądał zdrowo, tryskał energią. Wysoki i postawny, był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Jego długie, falujące włosy miały dziwną, srebrzystą barwę, przetkaną złotymi pasmami. Pani Stowe mówiła, że przedwcześnie osiwiął. Z włosami ostro kontrastowały czarne brwi, ocieniające parę żywych oczu, w których nie sposób było jednak nic wyczytać. Andria nie umiała określić przyczyny niepokoju, jaki ogarniał ją, gdy mierzyła się z tym spojrzeniem.

Jego twarz miała ostre, kanciaste rysy. Ubierał się zawsze w najlepszym stylu i z niezwykłą starannością. Dziś założył ciemnozielony, aksamitny surdut ze złocistymi galonami, a do tego śnieżnobiały koronkowy kołnier i jedwabne bryczesy. Jego buty lśniły, jakby nie imaćo się

ich błoto z podwórza. Może oberżysta rozwijał swym bogatym gościom czerwony dywan? Wszystko, byle tylko zyskać ich względy, pomyślała z niechęcią.

- Andrio - powiedział Beauclerk - jestem pewien, że wkrótce złożysz mi wizytę. Będę cię oczekiwał i byłbym doprawdy niepokieszony, gdybyś odrzuciła moje zaproszenie.

- Być może, ale pierwszeństwo ma praca. Teraz pracuję dla pani Stowe i...

- Ach - zakrzyknął, lekko machając koronkową chusteczką, którą chwilę wcześniej wyjął z kieszeni. - To wystarczy! Rebeka na pewno udzieli ci wolnego dnia, byś mogła zawitać do starego domu. Sam ją o to poproszę. - Rzucił krótkie spojrzenie w kierunku drzwi prowadzących do pokoju gościnnego.

- Nie trudź się, Beauclerk. Usłucha mojego życzenia, a ja w najbliższej przyszłości nie będę potrzebowała wolnego. Praca pomaga mi zapomnieć.

- Najdroższa Andrio. Wiesz, że twoja obojętność głęboko mnie rani. Ciężko mi się pogodzić z odmową. Zostaw chociaż cień nadziei...

Skinęła sztywno głową, przyjmując wyraz twarzy, który uciałyby nawet najżywszą rozmowę. Zebrała suknie i ruszyła ku drzwiom. Beauclerk posłał jej lekko ironiczny ukłon. Póki nie zamknęła się za nią bezpieczna zasłona drzwi, czuła na plecach zaciekawione spojrzenia mężczyzn. Sprawiało jej to przykrość. Zawsze była wrażliwa na atmosferę w towarzystwie, a spotkanie z Beauclerkiem tylko pogłębiło jej smutek.

Zadrżała i poczuła, jak wilgotnieją jej ręce. Spotkanie kuzyna otworzyło tamę gorzkim wspomnieniom, a każde z nich wracało z taką ostrością, jakby dotyczyły wy-

darzeń wczorajszego dnia. Czy to się nigdy nie skończy? Przemknęło jej przez głowę, że popełniła straszliwą pomyłkę, przyjeżdżając tu na północ i próbując zmierzyć się z przeszłością. Zbierało jej się na mdłości na samą myśl, że zobaczy miejsca, w których bawiła się Bridget.

Ale jeśli nie poradzi sobie z tym teraz, wspomnienia będą prześladować ją do końca życia.

- Zbliź się, kochanie, pomóż mi wybrać, proszę. Tu jest jedwab barwy rubinu, a tu granatowy. Który jest odpowiedniejszy dla mojej cery? - Dopiero teraz rozbiegany wzrok pani Stowe objął Andrię. - Mój Boże! Przecież ty jesteś kompletnie wyczerpana. Mówiłam, żebyś nie spacerowała w taki ziąb. Tu na północy łatwo się przeziębic.

Andria zmusiła się do uśmiechu, by rozproszyć smutek w sercu.

- Przeciwnie, przechadzka świetnie mi zrobiła. - Ruchy jej dłoni, szperających wśród rozłożonych na stole materiałów, były nieco za szybkie i zbyt nienaturalne, by ukryć prawdę. - Z całą pewnością rubinowy, milady. Podkreśli pani kasztanowe włosy i doskonałą cerę.

- Jak zawsze masz świetne oko. Nie dziwi mnie, kochanie, że jesteś tak dobrą artystką - powiedziała z zadowoleniem dama, oglądając przy świetle próbkę materiału.

- Przecenia mnie pani - odparła i aby odwrócić uwagę od siebie, zajęła się oglądaniem tkanin. - Ta ciemna zieleń wyglądałaby bardzo dobrze z pani bordowym aksamitnym płaszczem.

Rozmawiały, wybierały i planowały. Wreszcie krawcowa zebrała próbki materiałów do koszyka i ukłoniwszy się w drzwiach, wyszła z pokoju.

- Doskonale. Cieszę się, że zatrzymałyśmy się tutaj w drodze do domu. Potrzebowałam czegoś na podnie-

sienie nastroju, a nic nie sprawia mi takiej radości, jak kilka nowych sukien. - Pani Stowe przyjrzała się z uwagą Andrii. - Bardzo proszę, abyś nie zwracała się do mnie „milady”. Twój tytuł jest wyższy od mojego!

- Wolałabym zapomnieć o moim tytule, a pani jest teraz moją zleceniodawczynią. W ten sposób okazuję szacunek i wdzięczność.

- Nonsens! - prychnęła pani Stowe. - Nie ma powodu, by tak kurczowo trzymać się form towarzyskich. Wiem, że mnie szanujesz, i ja także szanuję ciebie. Nie mogłam pozwolić, abyś pracowała od świtu do nocy przy malowaniu wachlarzy w sklepie modniarskim zupełnie jak jakaś robotnica.

- Byłam tam szczęśliwa, a pani Hopkins dobrze mnie traktowała. - Andria otrzepała resztki liści ze swej sukni. - Gdy pochłaniała mnie praca, mogłam na chwilę zapomnieć...

Starsza dama zaczęła się gwałtownie wachlować, jakby w pokoju zrobiło się za gorąco.

- Wiem. Ja sama nie mogę dobrze spać, odkąd Rafał wyjechał. Jeśli znów go zobaczę, wygarnę mu, co myślę o tym wszystkim. Jak on mógł cię opuścić i zostawić samą w obliczu takich nieszczęść! Jak mógł?

- Nie wiem.

- Ja też nie mogę zrozumieć, co się stało - głos pani Stowe drżał z emocji, gdy próbowała znaleźć chusteczkę. - Zawsze był moim ulubieńcem, ale teraz gorzko mnie rozczarował. Nie rozumiem, co mu strzeliło do głowy. Wyjechać tak po prostu, bez słowa wyjaśnienia.

- Był wściekły i... trochę zagubiony.

- Nie staraj się go usprawiedliwić, Andrijo. Jeśli ktośkolwiek ma prawo, by go nienawidzić, to z pewnością ty.

Andria z westchnieniem opadła na krzesło, na którym wcześniej siedziała krawcowa.

- Wszystkie moje emocje już się wypaliły. Został tylko strach. Lękam się prawdy, tego, czego jeszcze nie zdołałam się dowiedzieć.

Pani Stowe ujęła dłoń Andrii.

- Twoje biedne palce są całe przemarznięte, kochanie. Tak bym chciała ci pomóc. Będziesz miała moje wsparcie, choć doprawdy nie wiem, jak zdołasz udowodnić, że Julian został zamordowany, i jak znajdziesz nowe ślady Bridget. - Od energicznych ruchów wachlarza pani Stowe tańczyły w powietrzu drobinki kurza - Dostaję palpacji na myśl, do czego cała ta sprawa może nas doprowadzić.

- Pani uważa, że wszystko to wymysły mojej rozgądkowanej wyobraźni, prawda?

Wzrok pani Stowe stał się rozbiegany. Nie mogła go utrzymać nawet przez chwilę w jednym punkcie, a już szczególnie na twarzy Andrii.

- Szczerze mówiąc, sama nie wiem, w co wierzyć. Zawsze będę pokładać wiarę w tobie i wiem, że nie jesteś skłonna poddawać się kaprysom wyobraźni. Jednak twoje serce jest wrażliwe.

- Już nie jest. Nie dbam o serce ani o życie.

- Nie możesz w nieskończoność szukać zapomnienia w pracy.

- Sztuka jest moją radością i pocieszeniem.

- Chciałabym móc cofnąć czas. Ty i Rafael byliście tacy szczęśliwi. Nigdy nie widziałam równie szczęśliwej i dobrze sytuowanej pary - wargi pani Stowe zaczęły drżeć. Przycisnęła do ust zaciśniętą dłoń. - Przepraszam. Nie powinnam wymieniać jego imienia.

- Wolałabym nie - powiedziała Andria, czując jeszcze

nieprzyjemne klucie w sercu na wspomnienie przesywających spojrzeń miejscowego towarzystwa z głównej sali. - Ale proszę się tym nie przejmować. Nie jestem taka słaba.

Pani Stowe pokręciła głową.

- Gdybyś była, załamałabyś się już dawno temu. Nie przypuszczam, żebym ja sama poradziła sobie z takimi przeciwnościami. Jesteś bardzo dzielną kobietą.

Andria zacisnęła zęby. Czuła, że rozpacz, którą udało jej się zdusić niemal całkowicie, gotowa jest w każdej chwili wybuchnąć na nowo.

- Nic, powtarzam *nic*, cokolwiek zdarzy mi się przez resztę życia, nie będzie gorsze niż te ostatnie dwa lata.

- Mój Boże!

Wymieniły długie spojrzenia i Andria poczuła się naraż całkowicie samotna. Lubiła panią Stowe, a ona także darzyła ją sympatią, ale starsza dama nigdy nie będzie w stanie pojąć głębi jej bólu. Może to zrozumieć tylko ten, kto sam przeszedł przez podobne piekło.

Rafael Howard hrabia Derwent jechał obok powozu, z trudem posuwającego się po błotnistej, nierównej drodze. *Wkrótce będziemy na miejscu*, pomyślał, *ale zupełnie nie przypominam sobie Yorkshire*. Miał wrażenie, że podróżuje przez obcy kraj. Tylko powietrze było znajome. Intensywny zapach późnej jesieni, bukwiejących liści i suchych wrzosów. Powóz wspinał się na szczyt wzniesienia. Rafael zaczekał, aż zacznie staczać się stromym zboczem po drugiej stronie wzgórza. Wtedy z Rafaelem zrównał się drugi z jeźdźców.

- Umyka nam skarb mego życia - powiedział Nick Thurston i przesunął do tyłu trójgraniasty kapelusz, odgarniając przy tym loki czarnych włosów.

- Mówisz o Serenie, jak mniemam. Nie odrywałeś od niej oczu przez całą drogę - zaśmiał się Rafael. Radował się szczęściem przyjaciela, który dopiero co ożenił się z wybranką swego serca.

- Serena wywróciła moje życie do góry nogami. Sprawiała, że inaczej spojrzałem na swoją niespokojną przeszłość. Był czas, że miałem jej to za złe, ale teraz jestem jedynie wdzięczny. Bez niej byłbym dalej zbójcą polującym na drogach, zmierzającym prostą drogą na stryczek. I ty również. - Błękitne oczy błysnęły spod zmrużonych powiek. - Jak to się dzieje, że nie wiemy, co się naprawdę w życiu liczy, dopóki nie stanie się niemal za późno na zmiany?

- Winna jest ludzka głupota, jak myślę. - Rafael wzruszył ramionami. - Jestem pewien, że ja także popełniłem w życiu wiele błędów. Tyle tylko, że o nich zapomniałem. Mam dziwne przeczucie, że nie jechałbym do Yorkshire, gdybym pamiętał, co się tam wydarzyło. Czuję, że nie będę tam mile witany. Spodziewam się kłopotów.

- Ale przypominasz sobie przynajmniej jakieś drobiazgi, co, bracie?

- Hm... Rzekę, na przykład. Wańczyłem tam z kimś. I pamiętam ból, jakby mi serce pękło.

- Co bez wątpienia miało miejsce, jeśli służąca Rowanów mówiła prawdę. Nie wiem, jak sam bym zareagował, słysząc, że moja żona porzuciła nasze dziecko na progu sierocińca.

- To prawda. Serena nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Jest szczerą i uczciwą. W przeciwieństwie do mojej małżonki, jeśli tylko mogę ją sobie wyobrazić. - Rafael potarł czubek nosa. - Kto przy zdrowych zmysłach mógłby pozbyć się własnego dziecka jak niepotrzebnej sztuki bagażu? Nie wiem, czy zdołam utrzymać nerwy

na wodzy, jeśli kiedykolwiek ją spotkam. To dziecko w sierocińcu znaczyło dla mnie wiele. Otworzyło mi drogę do przeszłości.

- Śmierć małej była prawdziwym nieszczęściem. Cóż jednak zrobić, dzieci są podatne na choroby, na które czasem nie mamy lekarstwa.

Wiatr pędzący doliną wzlatywał gwałtownie w górę zbocza, szarpał płaszcze jeźdźców i próbował strącać kapelusze z głów. Konie przestępowały niecierpliwie.

- Dziękuję, że znalazłeś czas, by mi towarzyszyć. Bez ciebie byłbym kompletnie zagubiony.

- Nigdy nie łamię danego słowa - uśmiechnął się Nick. - A poza tym postanowiliśmy z Sereną spędzić nasz miesiąc miodowy na dzikiej północy. Srogość wiatru i pustka wrzosowisk bardzo nam odpowiada. Czy nie przypomina ci to naszych nocnych rajdów, przyjacielu?

Rafael uśmiechnął się i skinął głową.

- Mieliśmy trochę zabawy, ale cieszę się, że już z tym skończyliśmy. - Spojrzał na powóz wtaczający się w dolinę poniżej. Jeśli zdołałby kiedykolwiek zaznać chociaż cząstki małżeńskiego szczęścia, jakie stało się udziałem Nicka i Sereny, uważałby się za wybrańca losu. Dotknął piętami boków konia. - Jedźmy już. Pragnę poznać odpowiedzi na kilka ważnych pytań.

- Czy nie lękasz się spotkania ze swym ojcem po tak długiej rozłące? - zapytał Nick, gdy jadąc tuż za powozem przekraczali kamienny most prowadzący do wioski.

- Lękam się... Tak mi się przynajmniej wydaje. Nie mam pojęcia, jak układały się nasze stosunki. Możliwe, że byliśmy sobie wrogami, choć ja wolę myśleć, że żyliśmy w przyjaźni. Jego pierwsza reakcja powie, jak było naprawdę.

- Powinien był już otrzymać twój list. Cokolwiek wy-



darzyło się między wami, musi być szczęśliwy, że żyjesz. Przez te dwa lata rodzina uważała cię pewnie za zmarłego.

Rafael zwolnił, zapatrzony na wijącą się w oddali drogę. Wspinała się w górę, wciśnięta głęboko pomiędzy skały, jakby za wszelką cenę chciała utrzymać się zbrocza.

- Pamiętam tę drogę.

Zatrzymał się na moście i spojrzął na czarną, szklistą powierzchnię wody.

- To miejsce nad rzeką ma jakieś szczególne znaczenie. Nie wiem tylko dlaczego.

Nick owinał się szczelniej płaszczem.

- Jest diabelnie zimno, a ta woda wygląda bardziej lodowato niż cokolwiek innego w tej dolinie.

Rafael uniósł głowę. Patrząc w chmurne niebo, czuł, jak ożywcze, chłodne powietrze wypełnia mu płuca. Niosło wspomnienie lęku, niepokoju, nieuchronnej tragedii. Opowiadało o strasznych wydarzeniach, które miały kiedyś miejsce w tych stronach. A wszystko to w jakiś sposób łączyło się z rzeką.

Okiełznał myśli i ruszył dalej. Widział, jak szczyty wzgórz uciekają ku ciemnemu horyzontowi. Przed sobą miał jak na dłoni całą wioskę.

Ciężkie chmury zakrywały niebo. Sypało śniegiem. Surowa, kanciasta wieża normańskiego kościoła z wolna okrywała się białym welonem. Nick opowiadał mu o stylach architektonicznych, ale Rafael wiedział, że jeśli któregoś dnia nie wróci mu pamięć, to i tak czeka go studiowanie na nowo całej historii.

- To tu. Poznajesz to miejsce?

Pokręcił głową.

- Nie. Ta wioska nie wydaje mi się bardziej znajoma niż inne, które mijaliśmy po drodze - odparł. Gdy ruszy-

li, Rafael dodał: - O proszę, jest nawet tablica z napisem „Rowan's Gate”. Musi mieć nazwę po rodzinie Rowanów.

- Rodzinie, do której i ty należysz. Nie widzę jednak posiadłości. Może leży gdzieś po drugiej stronie tego wzgórza przed nami.

Jechali w milczeniu. Powóz, sunąc nieco przed nimi, minął bramę i wjechał na dziedziniec miejscowej oberży. Wszystkie domy we wsi zbudowano z takiego samego, szarego kamienia. Wyglądały jak wyciosane wprost ze skały, na której je posadowiono.

Na widok grupki ludzi stojących na dziedzińcu Rafael poczuł dreszczyk emocji. Czy go poznają?

Przed frontowymi drzwiami stał herbowy powóz, zaprzężony w czwórkę dorodnych, gniadych koni. Na schodach stała młoda kobieta w lamowanym futrem płaszczu oraz aksamitnym kapeluszu z szerokim rondem i wpiętym weń zakrzywionym strusim piórem. Rozmawiała z dżentelmenem o oryginalnym, srebrnym kolorze włosów. Druga kobieta, starsza i bardziej zaokrąglona, chwyciła młodszą za rękę i próbowała ją stamtąd odciągnąć.

Rafael ścisnął mocniej wodze. W częściowo skrytej pod szerokim rondem pięknej twarzy młodszej z kobiet było coś, co przyciągało jego uwagę. Nie, nie były to jasne loki, okalające bladoróżowe policzki, ani duże, błyszczące niebieskie oczy osłonięte długimi rzęsami. To było coś w jej wnętrzu. Smutek tak głęboki, tak dojmujący, że aż promieniujący na zewnątrz. To właśnie ten smutek przyciągał go do niej tak mocno, że Rafael ledwie był w stanie oddychać. Potrząsnął głową, chcąc przerwać to zakłęcie, jednak wciąż nie mógł odwrócić oczu od nieznajomej.

Oszołomiony, sycił się jej urodą. Odwrócił wzrok dopiero, gdy nie mógł już znieść jej bólu.

Rozglądając się, dojrzał Nicka i powóz po drugiej stronie dziedzińca. Nick targował się z koniuszym, ale Rafael nie chciał teraz do nich dołączać. Jego uwagę na powrót przykuła młoda kobieta. Zsunął się z siodła i przywiązawszy konia do słupa, zbliżył się wolno do grupy na schodach. Zwykle unikał zbiorowisk, ale tym razem jakaś siła pchała go naprzód.

Wreszcie nieznajoma popatrzyła wprost na niego. Odebrał jej spojrzenie jak mocny cios, który niemal zmiażdżył jego serce. Zwolnił kroku, a myśli podjęły szaleńczą gonitwę. A jednak nie rozpoznawał twarzy, którą widział przed sobą.

Krzyknęła, szybkim ruchem uniosła rękę ku ustom. Jej dłoń w skórzanej rękawiczce była taka drobna! Zbladła, niebieskie oczy rozszerzyły się i pociemniały ze strachu, jakby ujrzała ducha.

Widział ją już kiedyś! Przez krótką chwilę, w Londynie, gdy poszedł z Nickiem odwiedzić Serenę w sklepie z modnymi dodatkami. A więc dlatego wydaje mu się znajoma. Serce Rafaela zabiło głucho, przepełnione nagłym rozczarowaniem. Skoro tak, to nie odegrała żadnej roli w jego przeszłości. Ale, och, jak piękna była jej twarz!

Zebrani wokół schodów mężczyźni spojrzeli na niego z najwyższą pogardą. Odróżniał się od nich strojem, miał na sobie zwykłe spodnie z koźlęcej skóry, gładką czarną kurtkę, na którą narzucił płaszcz. Odkąd powrócił do Anglii, starał się unikać koguciej ekstrawagancji męskiej mody.

Człowiek o białych włosach zamiótł trój graniastym kapeluszem w szyderczym ukłonie.

- Proszę, proszę, czy to aby nie Rafael Howard, po-

wracający syn marnotrawny? A my myśleliśmy, że powinęła ci się noga w Flandrii.

Rafael zmierzył się z szyderczym spojrzeniem piwnych oczu. Nie poznawał żadnego z mężczyzn.

- Obawiam się, że nie mieliśmy okazji być sobie przedstawieni.

- Chodź, Andrio - powiedziała przynaglająco pulchna kobieta. - Nie zatrzymujmy się tutaj.

Kobieta nazwana Andrią stała nieruchomo jak posąg. Jej oczy były wciąż rozszerzone, rysy twarzy wykrzywione lękiem.

- Ty! - krzyknęła, próbując wesprzeć się ręką o ścianę. - Jak *śmiesz* tu wracać?

Białowłosy podał jej ramię, którego chwyciła się kurczowo, słaniająca się i bliska omdlenia.

Rafael skłonił się lekko.

- Jest mi przykro, że moja osoba tak panią wzburzyła, ale nie przypominam sobie pani. Nikogo z was, zresztą. Obawiam się więc, że dopóki nie zostaniemy sobie oficjalnie przedstawieni, pozostaniemy nieznajomymi.

- Kryje się za wymówkami - powiedział białowłosy mężczyzna. - Jak zawsze pełen buty.

Rafael uśmiechnął się gorzko. To był jakiś koszmar, stać tak pośród równych sobie i spotykać się z ich strony wyłącznie z pogardą. Czy to możliwe, aby nie miał w tej okolicy żadnych przyjaciół?

- Z pewnością mnie sobie przypominasz - wycedził kolejny z grupy. Był ubrany w purpurowy płaszcz, twarz miał upudrowaną na biało, a jego czarne włosy cofały się znad czoła imponującymi zakolami. 2 bursztynowych oczu sączyła się nienawiść. - Jestem Cunnigham, twój dawny kolega szkolny.

W chaosie, jaki zapanował w jego głowie, Rafael nie mógł zebrać myśli. Poczował gorycz w żołądku.

- Obawiam się, że nie zachowałem pańskiego imienia w pamięci. Być może nie byliśmy sobie dostatecznie bliscy.

- Co proszę? - warknął Cunnigham, zakładając ręce na piersi. Był niski, lecz mocno zbudowany i z pewnością silny.

Rafael przyjrzał się ostro każdemu z osobna.

- Jak bardzo się staram znaleźć choć odrobinę ciepła w waszym powitaniu, nie widzę jej ani śladu.

Białowłosa zaśmiał się cicho.

- Oczekujesz, że przywitamy cię z otwartymi ramionami, hrabio Derwent? Po tym wszystkim, co zrobiłeś?

Rafael zeszywniał, czując, że wrogość mężczyzny jest zapowiedzią czegoś znacznie groźniejszego. Przedsięwzięciem bezdennej otchłani. Jeśli spojrzy w dół, z pewnością postrada zmysły.

Zacisnął pięści.

- Panowie, nie wiem, o czym mówicie, i nie jestem pewien, czy pragnę być oświecony w tej materii. Z pewnością zaś nie przez was.

- Niech więc pozwoli mi się pan przedstawić - odrzekł pogardliwie białowłosa. - Jestem Beauclerk Saxon. A ta dama to pańska żona, Andria Saxon, hrabina Derwent.

## 2

Świat zawirował Rafaelowi przed oczami. Zacisnął powieki, aby się uspokoić. Spojrzał na kobietę nazwaną jego żoną. Zobaczył, że zbiegła już ze schodów i wsiada do oczekującego powozu.

Brakowało mu słów, lecz nogi same poniosły go w jej stronę. Woźnica właśnie zamykał drzwiczki. Rafael chwycił je, mocował się chwilę i wreszcie mógł z bliska przyjrzeć się uroczej kobiecie.

Jej twarz nasunęła mu porównanie z utworem muzycznym. Każdy szczegół pozostawał w idealnej harmonii z resztą. Wydała mu się niezwykle pociągająca. Mały dołeczek na prawym policzku sugerował poczucie humoru, lecz w jej oczach widać było zbierającą się burzę.

- Jeśli to prawda, co powiedział Saxon, że jest pani moją żoną, to z przykrością muszę powiedzieć, że nie pamiętam niczego o moim związku, madame.

Jej twarz spurpurowiała gniewem.

- *Jeśli to prawda?* Jak śmiesz mnie o to pytać, jak śmiesz o to pytać jego? Jak śmiesz zjawiać się tu przede mną po tym wszystkim, po tym, ile cierpienia i bólu wniosłeś w moje życie? Myśleliśmy, że nie żyjesz, ale ty żyłeś przez cały ten czas, nie racząc powiadomić nikogo. Widzę, jak mało cię obchodzimy, jak bardzo mną pogardzasz.

- Nie wiedziałem o twoim istnieniu aż do tej chwili - rzekł z poczuciem winy.

Skryła twarz w dłoniach i obróciła się bokiem do niego. Czekał na najmniejszą oznakę zainteresowania z jej strony, ale ona pozostała nieruchoma.

Z trudem przełknął ślinę i pogrążył się w koszmarnych, gorączkowych poszukiwaniach dawno utraczonych wspomnień.

- Jest mi szczerze przykro. Nie mam pojęcia, jakich niegodziwości dopuściłem się wobec ciebie, madame. Jeśli mogą być naprawione...

Starsza kobieta przechyliła się ponad jego żoną i próbowała zatrzaskać drzwi. Nie puścił ich. Nie zrobi tego, dopóki młodsza choćby na niego nie spojrzy.

- Nie sposób wyliczyć wszystkich niegodziwości, Rafaelu - głos starszej był pełen złości. - Nie moja to sprawa, by o nich mówić, ale zawsze będę stała po stronie Andrii. Dotkliwie ją skrzywdziłeś.

- Pani, a czy mogę zapytać, kim ty jesteś?

Jej oczy rozszerzyły się w zdziwieniu i zaskoczeniu.

-A więc mnie także nie poznajesz? Jestem twoją ciotką Rebeką, panią Stowe, siostrą twojego ojca. Nieszczęsny to będzie dzień, w którym mój brat zobaczy, co z ciebie wyrosło. Jeśli cię oczywiście pozna.

- Ale co ze mnie wyrosło? - Rafael poczuł, że jego samotność się dopełnia.

Pani Stowe poruszyła ustami, jakby przygotowując się do wypowiedzenia tego, co miała w głowie.

- Przyznaję, wyglądasz niemal tak samo, nieco starszy, być może...

- Jestem wciąż *sobą*. Gdybyśmy byli myślami i wspomnieniami, nie różnilibyśmy się od powietrza - odparł ostro.

- Powietrzem to ty z pewnością nie jesteś! Jesteś przykrym wspomnieniem dawnych nieszczęść.

Rafaël machnął ze złością ręką.

- Na Boga, kobieto, powiedz mi, jakich grzechów się dopuściłem. Tyle przynajmniej jesteś mi winna, skoro mnie obrażasz.

- To twój przyjazd tutaj jest obrazą dla nas - powiedziała przez łzy jego żona. - Nie masz w tych stronach przyjaciół. Nie, odkąd opuściłeś nas wszystkich.

- Jesteś, pani, w błędzie - głos Rafaëla wzbierał furją. - Nigdy bym nie zaniedbał swych obowiązków i nie opuścił.

- To właśnie uczyniłeś. - Jej oczy zwięziły się. - Bez względu na to, jak bardzo będziesz się starał usprawiedliwić swoje zachowanie, moje uszy pozostaną głuche. Nic z tego, co powiesz, mnie nie poruszy.

Zacisnął zęby. Zabrakło mu argumentów, bo nie wiedział, jakich niegodziwości się dopuścił. Spojrzał z uwagą w błyszczące oczy Andrii, lecz nie znalazł tam nic poza nienawiścią. Najwyraźniej uważała, że popełnił w przeszłości jakąś straszliwą zbrodnię. Ta myśl przeszła go chłodem.

Wtedy przypomniał sobie córkę. To żona porzuciła ją w sierocińcu.

Zamknął drzwi, a dama, która twierdziła, że jest jego ciotką, zasunęła z trzaskiem okno. Spojrzał na Andrię. Siedziała wciąż z twarzą ukrytą w dłoniach. Po chwili zasłoniło ją rondo kapelusza. Patrzył rozbity, jak powóz przetacza się przez bramę i znika na drodze. Wypełniało go dziwne uczucie pustki, lecz także gniew na wspomnienie losu ich dziecka.

- Nie nazwałbym tego gorącym powitaniem - syknął Beauclerk Saxon.



Rafael nie słyszał jego kroków, lecz teraz mężczyzna stał tuż za nim.

- Być może pan raczy zapełnić niektóre luki w mej pamięci - rzekł Rafael i od razu pożałował swoich słów.

- Możliwe, ale zajęłoby to całe dnie, a musiałbym wcześniej uzbroić się w butelkę mocnego wina, by podołać zadaniu.

- Mam czas - powiedział szorstko Rafael. Nie podobało mu się zimne spojrzenie tamtego.

- Musimy więc - Beauclerk zwrócił się do grupy - zwołać spotkanie, oczywiście wrażliwym kobietom wstęp wzbroniony, żeby opowiedzieć panu Howardowi historię jego życia. Każdy z nas będzie miał coś do dodania, nieprawdaż?

Rafael patrzył na mężczyzn. Róż na ich ustach i nadmiar zdobiących ich jedwabi napawał go niesmakiem. Jeśli wzrok go nie mylił, ubrani byli wieczorowo, a zatem nie byli w swych domach od wczorajszej nocy. Ich zamglone oczy zdradzały niedawne pijaństwo. Nocne pijatyki i rozpusta nie pociągały Rafaela, w każdym razie nie po tym, jak skosztował kilku takich atrakcji w londyńskim Kwiecie Lotosu. To nauczyło go, że nadużywanie przyjemności prowadzi prędzej czy później do fatalnego końca. Wolał zachować czysty umysł.

Próbował sobie przypomnieć, czy w przeszłości zdarzało mu się spędzać noce w towarzystwie tych rozrywkowych dżentelmenów.

- Zostawiłeś mi na pamiętkę bliznę nad prawym okiem - powiedział ostro jeden z nich, o pryszczatej twarzy i wąskiej szczęce, wachlujący się chusteczką.

- Pan pozwoli, że się przedstawimy - wtrącił Beauclerk. - Jak wspomniałem, jestem kuzynem hrabiny

Derwent, i podejrzewam, że to na mnie spadnie obowiązek osuszenia jej łez - jego głos obniżył się o ton. - Jestem pewien, że wybierze właśnie mnie - lekko poklepał Rafaela w ramię. - Twój przyjazd wprowadził chaos do tej sennej wioski. Słyszeliśmy *pogłoski*...

- Nie przyjechałem tu szukać kłopotów - przerwał mu szorstko Rafael. Na moment zamknął oczy, aby zebrać myśli.

- Cóż, już je znalazłeś. - Beauclerk wskazał w stronę grupki na schodach - OHver Yarrow, przyjaciel z dzieciństwa, którego łuk brwiowy rozciąłeś nożem. Robert Cunningham, mówimy na niego Romeo, rywalizowaliście niegdyś o względy tej czy innej kuchty.

Rafael spojrział na pozostałą dwójkę: pierwszy, wysoki i chudy, w ubraniu koloru srebra, drugi, o twarzy cherubina, długich, anielskich blond włosach i błękitnych, złych oczach.

- Kryspin Piper, hrabia Durand, oraz Malkolm Hayes, hrabia Whitecombe, Amorek, jak na niego mówimy. Niech pana nie myli anielski wygląd Amorka, jest śmiertelnie dobry na noże. Lepiej, żeby nie musiał go pan poznać od tej strony, Rafaelu.

Mężczyźni okrążyli Rafaela, który poczuł, jak igiełki niepokoju wbijają mu się w skórę. Zrobiło się duszno, gdy zacieśnili krąg. W powietrzu wisiała cicha groźba, niewypowiedziane, lecz wyraźne pragnienie zemsty. Gdyby chociaż wiedział, czy faktycznie mają powód, by się mścić. Jego myśli spletały się w zbity gąszcz, głowa bolała go nieznośnie.

- Uwiodłeś mi narzeczoną, gdy byliśmy w Oksfordzie - powiedział Amorek, zaciskając tłuste pięści.

- Zajeździłeś jednego z moich najlepszych koni - dorzucił Kryspin.

- Zraniłeś mnie w pojedynku, cudem przeżyłem - warknął Cunningham.

- Panowie - przerwał Rafael - wasze wspomnienia nie wydają mi się zbyt przyjemne. Powiedzcie mi dla odmiany coś miłego.

- O nie, nie, jest tego wiele więcej - cichy głos Beauclerka rozległ się tuż przy uchu przybysza. - Wspomnienia, od których wywróciłyby ci się wnętrzności.

- Nie wątpię jednak, że są także i inne - odparł Rafael, widząc, jak zacieśniają krag. Nie miał ochoty uciekać się do użycia siły, lecz czuł też, jak narasta w nim niepokonwana wściekłość. Położył rękę na szpadzie przy swoim boku.

Szczęśliwie w tym momencie nadeszli Nick i Serena. Na ich twarzach malowało się szczęście. Wziął głęboki oddech. Napięcie ulotniło się, a miejscowi powitali panią dwornymi ukłonami. Nick odciągnął Rafaela na stronę.

- Co tu się działo? Wdałeś się w sprzeczkę? Czułem tę agresję przez cały dziedziniec.

- Och, nic ważnego, doprawdy. Spotkałem jedynie moją żonę i ciotkę, a ci *dżentelmeni* łaskawie poinformowali mnie o niektórych wydarzeniach z przeszłości - odparł Rafael. - Schrońmy się przed wiatrem. Nie ma powodu, by zostawać w tym miejscu - dodał, zwracając się do Sereny. Nie przedstawił jej. Dusząc w sobie przekleństwa, posłał tamtym jedynie ostrzegawcze spojrzenie. Niechętnie, a jednak rozsunęli się. Widok Beauclerka napełnił Serenę lękiem.

Rafael podał jej ramię, na którym oparła się z uśmiechem.

- Tak, proszę, wyprowadź mnie spod tych ciekawskich spojrzeń - rzekła z irytacją. Jej zmrużone, kocie oczy błyszczały. Rafael pamiętał, że nie zawsze były takie. Niegdyś przyćmiewał je smutek. Tak było do cza-

su, gdy Nick pomógł schwytać zabójcę jej ojca. Dopiero później rozkwitła niczym pączek róży.

Małżeństwo jej służy, dokładnie tak jak powiedział Nick. On zresztą także od ślubu zdawał się rosnąć i rozkwitać. Tak działa miłość na mężczyzn, jeśli pozwolą jej, by się rozwijała.

- Naprawdę spotkałeś swoją żonę? - zapytał z niedowierzaniem Nick, gdy weszli do pokoju gościnnego oberży. Serena przyjęła pomoc męża przy zdjęciu płaszczu, po czym wygładziła koronkowy kołnierz i przecesała pukle czarnych loków, opadających jej na ramiona.

Ujęła dłoń Rafaela.

- Wiedzieliśmy, że byłeś żonaty i że jest bardzo prawdopodobne, iż twoja żona także mieszka w tych okolicach.

- Myślałem, że wyjechała gdzieś ze swoim kochankiem. - Rafael czuł, że głos odmawia mu posłuszeństwa. - Nie wiem czemu, ale wyobrażałem ją sobie jako osobę wulgarną i nieprzyjemną. Tymczasem ona jest uosobieniem piękna. Ma takie jasne i niewinne oczy.

- Anielska twarz może przesłaniać zepsute serce - odparł Nick. - Co zamierzasz zrobić? Nie zamieszkasz przecież razem z nią? No, chyba że rezyduje w Rowan Hall?

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem. Ona mnie nienawidzi, to jedno jest pewne.

- Ojciec opowie ci o tym, co się wydarzyło. Być może naprowadzi cię na przyczyny, dla których twoja żona... hm, uważa twoją obecność za niepożądaną, i być może dowiemy się, czemu twoja córka znalazła się w sierocińcu świętego Jakuba w Londynie.

- Zapewne, chociaż mam dziwne przeczucie, że nie spotka mnie u niego cieplejsze powitanie niż to, które zgotowali mi owi dawni przyjaciele.

- Jesteśmy tu, by szukać prawdy - wtrąciła Serena - nie po to, by się martwić.

Rozległo się pukanie do drzwi. Starszy, otyły oberżysta postawił na stole tacę z jedzeniem. Przed sobą mieli gotowaną baraninę z kaparami, dziką kaczkę, kromki wiejskiego chleba i nadziewane owocami ciasteczka. Piwo pieniło się w kufkach, a dla Sereny przygotowano kubek grzanego wina.

- Nazywam się Brown, jestem do dyspozycji, gdybyście państwo czegoś potrzebowali. Okropna pogoda na podróżowanie - powiedział gospodarz, zerknąwszy przez okno. - Jeśli wolno mi spytać, państwo zapewne pochodzicie z południa? - Nagle jego wzrok spoczął na Rafaelu, po czym szybko powędrował ku ziemi. - A panna poznaję, milordzie.

- Tak, przybywamy z Londynu - odparł Nick. - Powiedz mi, dobry człowieku, czy masz jakieś wieści o starym panu Rowanie? Zamierzamy zakończyć naszą podróż w Rowan Hall.

- Jest w pałacu i jak myślę, zostanie tam do końca swoich dni. Nie zanoszą się na to, by mógł podróżować w tym stanie.

- W jakim stanie? - zakrzyknął Rafael.

- Dwa tygodnie temu pan hrabia doznał ataku apopleksji. - Brown wytarł ręce w fartuch i zaczerwienił się z zakłopotania. - Myślałem, że dlatego właśnie pan przyjechał, milordzie. To nic pan nie wiedział?

- Nie.

- Nieszczęsny stary pan hrabia nie mówi ani słowa. Siedzi tak, wiecie państwo, trochę sparaliżowany z jednej strony. Tak, tak, to ciężkie chwile w Rowan Hall. - Spojrzał ostrożnie na Rafaela. - Na pewno będzie rad z pańskiego

przyjazdu. Jeśli tylko pana rozpozna, ma się rozumieć. Cóż, powinien, w końcu jest pan jego jedynym dzieckiem.

Rafaël starał się nie poddawać zwątpieniu, które spływało na niego z coraz większą intensywnością. Wpierw pełne wrogości powitanie przez miejscowych, teraz niedobre wieści. Może to był błąd, może nie powinien był wracać do domu?

- Hrabia Rowan nie może być w aż tak złej kondycji - powiedziała z nadzieją w głosie Serena.

- Jego miłość ma się naprawdę źle, ale, jak mówią, są tacy, co podnoszą się z tej choroby. Ja tam nie wiem. Życzę państwu smacznego. - Oberżysta ukłonił się i wyszedł z pokoju.

Rafaël pił potężnymi łykami z kufla, ale stracił apetyt na jedzenie. Nick i Serena rozmawiali cicho, zwróceniu czule ku sobie. Po ciosach, jakie spadły na niego dzisiaj, Rafaël nie mógł wysiedzieć z nimi w jednym pokoju. Odsunął krzesło.

- Nie przejmujcie się mną. Przejdę się trochę, by zebrać myśli przed wizytą w Rowan Hall.

- To zrozumiałe. Ale pamiętaj, że nie jesteś sam, Rafaelu. Jestem z tobą, tak jak ty zawsze byłeś ze mną - powiedział Nick.

- Na mnie także możesz liczyć - dodała Serena, posyłając mu ciepły uśmiech.

Kiwnął głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Owinął się wełnianym płaszczem i nałożył kapelusz.

- Jedno jest pewne. Tak czy inaczej, poznam moją przeszłość do końca.

Andria przełykała łyzy. Nie chciała okazywać emocji przy pani Stowe, ale spotkanie z Rafaelem zupełnie ją

rozbiło. Smutek zalewał ją ze wszystkich stron, czuła, że lada moment w nim utonie. Czy kiedykolwiek uda jej się zepchnąć ten koszmar na powrót w najdalszy zakątek pamięci, tam gdzie było jego miejsce?

Pod zamkniętymi powiekami widziała wciąż tego mężczyznę, którego kiedyś kochała do szaleństwa, ale którego nigdy już nie zdoła obdarzyć uczuciem. Wysoki i dumny, o stalowych muskułach, a jego silna twarz była taka poważna i napięta. Pytające spojrzenie. Pamiętała każdy szczegół: delikatny, wąski nos, szlachetne usta, wyraźną szczękę, każdą bliznę i zagłębienie. Ból sprawił, że spoważniał. Stracił na wadze, ale owa potężna, obeszładniająca siła, która porwała ją ku niemu na początku, wciąż drzemała w jego wnętrzu. Zdziwiający spokój wyparł w nim dawną gwałtowność, a pogarda dla świata ustąpiła miejsca powadze spojrzenia. Bez wątpienia, wojna bardzo go zmieniła.

Westchnęła głęboko. Wciąż był tak bardzo pociągający. *Niech go piekło pochłonie!*

- Nigdy nie sądziłam, że dożyję takiego dnia. Rafał, zajeżdżający jakby nigdy nic do Zająca i Wróbla! Nie rozumiem tego młodego człowieka, czy on nie ma serca? - Pani Stowe otarła chusteczką zaczerwienione oczy. Usta jej drżały, zbierało jej się na płacz. - I pomyśleć, że tak go kiedyś hołubiłam.

Powóz turkotał na nierównej drodze.

- Wybaczyłabym mu błędy, gdyby był zginął na wojnie - szepnęła Andria. - Ale on żyje. Wrócił tu, by ponownie zrujnować mi życie.

- Nie pozwolę mu na to - powiedziała stanowczo pani Stowe. - Gdyby nie atak apopleksji, mój brat z pewnością by go wygnał. Nigdy się nie lubili. Ten młodzie-

nieć wyrządził w tych stronach wielu ludziom zbyt wiele zła. Jeśli nie ja sama, to ktoś inny go zabije, jeżeli pozostanie w Rowan's Gate.

Andria otarła oczy wierzchem dłoni.

- Ta satysfakcja należy się mnie. Rafael zasługuje na śmierć za to, co zrobił.

- Jeśli przyjedzie zawracać ci głowę w Stowehurst, nie zawaham się użyć rusznicy Milesa. - Pani Stowe osuszyła wreszcie oczy i odłożyła chusteczkę. Wyprostowała się, by podkreślić stanowczość swych słów. - Musimy jechać do Rowan Hall i ostrzec mego brata o przybyciu Rafaela. Jego nagłe pojawienie się może zabić Augusta.

- Zdziwiałam się, że Rafael ma odwagę odwiedzać swego ojca po tym, co zaszło.

- Mężczyzna pozbawiony serca nie waha się brać tego, co chce. Zapewne przyjechał, spodziewając się jego śmierci. Rafael zostałby hrabią Rowan i panem Rowan Hall.

Andria przycisnęła dłonie ku skroniom, próbując odegnać narastający ból głowy.

- Nie powinnam była opuszczać Londynu, nie powinnam była tu przyjeżdżać - powiedziała, gdy udało jej się odzyskać głos.

- I miałabyś pozwolić, by ten *diabeł* zawładnął twoim życiem? Nie, Andrio. Problemów nie rozwiążesz, uciekając przed nimi.

- Ma pani rację, choćbym nie wiem jak chciała temu zaprzeczyć. Tym razem będę walczyć. Nie pozwolę Rafaelowi strącić się ponownie w otchłań.

Pozostawiwszy Serenę i jej służącą w oberży, Rafael i Nick wjechali na wzniesienie górujące nad Rowan Hall. Wiatr szarpał ich płaszcze. Płatki śniegu wirowa-



ły w powietrzu i kłuły boleśnie w twarze, nim opadły, uspokojone, na ziemię. Jednak Rafael prawie nie czuł zimna. Pochłaniał go widok rozciągający się u jego stóp.

Daleko w dole, na wzgórzu wznoszącym się nad wioską Rowan's Gate, leżała posiadłość Rowan Hall. Surowe budynki z szarego kamienia zlewały się w jedno z granitowymi skałami w tle. Dwa krótkie skrzydła, zakończone opatrzonymi w małe wieżyczki strzelnicze basztami, skierowane były ku tyłowi. Krenelażowy gzyms nadawał rezydencji charakter raczej niegościnniej fortecy niż pałacu. Jak twierdził oberżysta, posiadłość zbudowano w czternastym wieku, a skrzydła dodano przed stu laty. Trawniki wokół pałacu przybrały przygaszony, blade kolor zimy, a nagie szkielety drzew czerniały na tle brunatnej ziemi.

- Niezbyt zachęcające miejsce, co? - powiedział Nick - Ale jedźmy na dół, po co się tu dłużej zatrzymywać?

- Tak, dobrze byłoby to mieć już za sobą. Nie mam wielkiej ochoty widzieć się z ojcem.

- Twoje przybycie może go wyprowadzić z równowagi. Myślę, że powinienem pójść pierwszy i przygotować wasze spotkanie. Nie chcielibyśmy chyba, żeby staruszek zmarł podczas naszej wizyty, nieprawdaż? - Nick ruszył w dół krętą ścieżką, wijącą się pośród wrzosów i skał.

Rafael nasadził mocniej kapelusz i podążył za nim. Ścieżka była nierówna i w pewnej chwili koń potknął się na obluzowanym gładzie. Po półgodzinie wyjechali wreszcie na równą drogę, kończąca się pod imponującymi, rzeźbionymi drzwiami pałacu. Wzdłuż drogi sterczały gałęzie bezlistnych krzewów, na rabatach leżały zwiędłe kwiaty. Poskręcane, nagie pnącza dzikiego wina dekorowały fasadę.

Gdy podjechali bliżej, Rafael dostrzegł kątem oka powóz stojący przy stajniach, jednak nie zwrócił na

niego uwagi. Zsiadł z konia i podał wodze stajennemu. Ten, spojrzawszy ukradkiem na twarz przybysza, po-  
bladł gwałtownie.

- Wszelki duch, więc to prawda, to rzeczywiście *pan*,  
milordzie - wyjąkał.

- Tak, to ja. Nie jestem duchem - Rafael uśmiechnął  
się gorzko - a w każdym razie jeszcze nim nie jestem.  
Skąd wiedziałeś o moim przybyciu?

- Słyszałem od... ee..., od służących, ale w odwiedzi-  
nach u pana jest pani Stowe. Ona i młoda pani... - Po-  
drapał się w głowę z zakłopotaniem.

Rafaelowi ścisnęło się serce.

- Zajmij się koniem, proszę.

Dołączył do Nicka, który stał już na progu. Spoglą-  
dając na ciężkie dębowe drzwi, zastanawiał się, czy ma  
prawo wejść bez pukania. Nie czuł się tu jak domow-  
nik. Raczej jak intruz, wchodzący do domu potencjal-  
nego wroga, przemknęło mu przez głowę. Wreszcie nie-  
chętnie wyciągnął dłoń i ujął stalową kołatkę.

W drzwiach stanął odźwierny, ubrany w prosty, brą-  
zowy strój domowej roboty. Żadnych połyskliwych li-  
berii ani napudrowanych peruk, pomyślał z ulgą Rafael.

- Chcielibyśmy zobaczyć się z panem hrabią Rowan -  
powiedział Nick, wręczając swoją wizytówkę. Z wnętrza  
domu wyszedł przygarbiony lokaj o rzadkich, siwych  
i związanych w kucyk włosach. Na widok młodego Ho-  
warda jego wodniste, błękitne oczy rozszerzyły się i, o dzi-  
wo, rozbłyły radośnie, a na twarzy pojawił się uśmiech.

- Panicz Rafael! Więc to prawda, że pan wrócił. Dłu-  
go modliłem się o ten dzień, jeśli wolno mi uczynić ta-  
ką uwagę.

Rafael gorączkowo starał się przypomnieć sobie imię

starego sługi. Z trudem przychodziło mu się uśmiechnąć, niemniej czuł ogromną wdzięczność.

Lokaj ukłonił się.

- Słyszeliśmy, że cierpi pan na utratę pamięci. Jestem Travers i trzymałem pana w ramionach w godzinę po pańskich narodzinach.

- Cieszę się, że cię widzę, Travers - odpowiedział podekscytowany Rafael.

- Ja nazywam się Thurston. Chcielibyśmy zobaczyć się z hrabią Rowanem.

- Mój Boże, mój Boże, hrabia jest w złym zdrowiu, ałe powoli wraca do siebie. Nie jesteście jednak panowie jedynymi gośćmi tego ranka. Pani Stowe i...

Nagły ruch u szczytu schodów przyciągnął uwagę wszystkich.

- I Andria Saxon - dokończyła zimnym głosem żona Rafaela. - Hrabia Rowan nie życzy sobie ciebie widzieć, Rafaelu. Idź precz.

Wiadro wody nie byłoby bardziej lodowate, pomyślał Rafael. Ale to tylko wzmocniło jego postanowienie, by zobaczyć się z ojcem.

### 3.

- Hrabia Rowan być może nie życzy sobie w tym momencie spotkania ze swym synem, ale ja pragnąłbym się zobaczyć z nim - powiedział Nick, wchodząc

na schody. - Pani, możesz być pewna, że nie powiem nic, co zaszkodziłoby jego zdrowiu.

Posłał jej uśmiech, który stopiłby górę lodową.

Zagryzła wargi, jakby szykując się do starcia, lecz w końcu pozwoliła Nickowi iść za sobą. Rafael poczuł, że serce wali mu w piersi niczym kopyta galopujących koni. Wstrzymał oddech.

- Paniczu? - W. szczerych oczach Traversa dostrzegł pytanie.

- Oprowadź mnie, proszę. Może widok domu przywróci mi jakieś wspomnienia. - Rozejrzał się po holu. Wysokie, wąskie okna po obu stronach drzwi, ciemne drewno boazerii, rzeźbione kasetony na suficie. Nad drzwiami herb: dwa skrzyżowane miecze na tle czerwono-czarnych pasów.

Kroczył za Traversem przez szereg pokojów, nie dostrzegając nic, co wydałoby mu się znajome. Ani meble okryte holenderskimi kapami, ani wiszące na ścianach obrazy nie odsłaniały żadnych tajemnic. Większość ścian pomalowano na barwę śnieżnej bieli, wyjątkiem był tylko gabinet rysunkowy, wyłożony panelami ze srebrnego, rozpiętego na złotych ramach adamaszku.

Jedynym pokojem, którego widok trochę ożywił Rafaela, była biblioteka na tyłach budynku. Za wielkimi, przeszkłonymi drzwiami dostrzegał taras, a dalej uporządkowany, francuski ogród. Rzędy topoli stały wzdłuż wijących się, piaszczystych ścieżek.

Rafael dotknął ciężkich, brunatnych zasłon z aksamitu i w jego głowie zajaśniało mgliste wspomnienie. Stał kiedyś w tym miejscu, obserwując ten sam niegościnnie krajobraz. Poczuł ból w skroniach i westchnął głęboko.

- Czy coś się stało, milordzie?

- Nie... ale wydaje mi się, że przypominam sobie ten widok.

Travers chrząknął.

- Tak, spędził pan wiele nieprzyjemnych godzin w tym pokoju, gdy pański ojciec karał pana za dziecięce wybryki. Za młodu miał pan zwyczaj, milordzie, wracać dom do góry nogami.

- Doprawdy? - uśmiechnął się Rafael. - Zapewne o takich właśnie wspomnieniach najlepiej jest nie pamiętać.

- Hrabia Rowan karał surowo, milordzie, ale czasami zasługiwał pan na to. Na przykład wtedy, gdy zabrał pan ze zbrojowni strzelbę myśliwską i poszedł polować na kłusowników.

- Kłusowników?

- Tak. Usłyszał pan historię o kłusownikach grasujących w sąsiedniej posiadłości i zapragnął pan ich ustrzelić. Tak przynajmniej powiedział pan potem ojcu.

- Żartujesz sobie ze mnie, Travers.

- Tak było. Po tym, jak hrabia Rowan wymierzył panu kilka pasów w dolną część ciała, na mnie i na kucharkę spadł obowiązek pocieszania pana. Tak, kucharka była bardzo ciepłą kobietą - potrzęsnał głową. - Zmarła wiele lat temu. Pani Parker, którą niebawem pan pozna, pracuje na jej miejscu.

Serce Rafaela wypełniło ulotne uczucie tęsknoty za minionym czasem.

- Kucharka dawała panu mleko i...

- Ciastka z melasą! - wykrzyknął. - Pamiętam ich smak, jakby wędzony i nieco korzenny.

- Tak - Travers zatarł pomarszczone dłonie. - Jestem bardzo rad z pańskiego powrotu, milordzie. Martwiłem się o przyszłość Rowan Hall.

- O ile wiem, ojciec nie chce mnie przyjąć.

- Ale przyjmie, niech mi pan wierzy. Jest pan jego jedynym synem, dziedzicem, a ja znam jego charakter. Pański powrót przyniesie mu ulgę.

- Synem i dziedzicem owszem, ale egoistycznym i niesfornym. Moi byli koledzy odmalowali mi niezbyt piękny obraz przeszłości. Tak samo jak i moja żona. Podejrzewam, że ucieszyłoby ich raczej, gdybym zniknął z tych okolic, zamiast osiedlać się w Rowan Hall.

Lokaj potrząsnął głową i wygładził zdobione chwostami poduszki na kanapie.

- Jestem pewien, że miał pan powody, by zachowywać się w ten sposób. I jestem też pewien, że to *pan* jest jedyną osobą, która może znać całą prawdę. Jedyne, co mogę powiedzieć, to że nie dziwi mnie pańska irytacja w dniu, w którym się pan o tym dowiedział.

- O czym? - Dreszcz niepokoju przebiegł Rafaelowi po plecach.

Lokaj spojrział poważnie.

- Nie wie pan?

- Nie, do stu diabłów - krzyknął Rafael. Od razu pożałował podniesionego głosu. - O niczym nie wiem.

Lokaj starał się uniknąć jego spojrzenia.

- Nie jest to moją rzeczą, by opowiadać o takich sprawach. Nie wiem też nic na pewno, nie chciałbym powtarzać bajek, plotek... - Jego głos drżał lekko.

- Proszę... - Rafael czuł, że eksploduje, jeśli nie dowie się prawdy.

Wtem drzwi otworzyły się z łoskotem.

- Rozmawiałem z twoim ojcem. Staruszek jest nieco zmęczony, ale zgodził się ciebie przyjąć - powiedział Nick, wchodząc do pokoju.

*Jasny szłał.* Nagła frustracja zalała Rafaela. Chciał dalej rozmawiać z przyjaznym lokajem. Wtargnięcie przyjaciela wszystko popsuło.

- Czekaj na mnie?

- Tak... a z nim młoda dama oraz bestia, która powiedziała, że jeśli będziesz się źle zachowywał, to spali cię samym oddechem - odparł z uśmiechem Nick, którego najwyraźniej nie zniechęciły odwiedziny u niegościnnego pana Rowan Hall.

- Proszę, niech pan będzie wyrozumiały - krzyknął za nimi Travers.

*Tak jakbym mógł nie być,* pomyślał Rafael. *Ojciec jest dla mnie obcym człowiekiem. Jego winy wobec mnie, jeśli jakiegokolwiek były, zostały zmasowane. Jednak moje są z pewnością trwale zapisane w jego pamięci. Zaciekawiony, ale i nie bez niepokoju, wspinał się po schodach, biorąc po dwa stopnie na raz. Jak też przyjmie go rodziciel?*

W korytarzu na piętrze dostrzegł wiele zamkniętych drzwi, ale służący wskazał mu właściwą drogę. Do pokoi pana domu prowadziły te najbardziej masywne. Zatrzymując się na moment w progu, Rafael wziął głęboki oddech.

Jego myśli krążyły chaotycznie, prawie nie zwrócił uwagi na wygląd samego pokoju, na wielkie okna, z których spływało szare światło dnia, na czerwone aksamitne kotary i ogromne łóżko z baldachimem z tego samego materiału. Wschodni dywan tłumił kroki, gdy zbliżał się do osoby siedzącej w wózku inwalidzkim przy oknie.

Jeśli hrabia Rowan był kiedykolwiek postawnym mężczyzną, niewiele z tego ostało się w wychudłym ciele i obliczu, na którym ostro rysowały się kości czaszki. Długie kosmyki siwych włosów okalały twarz,

a dyndający ponad ramieniem chwościk szlafmicy nadawał mu nieco szelmowski wygląd.

Serce łomotało Rafaelowi zawstydzająco głośno. Rzucił przelotne spojrzenie na zaczerwienioną twarz pani Stowe, znajdując tam jedynie nieufność i irytację.

- Witaj - powiedział sztywno.

Stary człowiek podniósł ku niemu nieobecne, ciemnobrazowe oczy.

- K... kim... jesteś...?

- To ja, Rafael - głos obniżył mu się ze zdenerwowania. Nie wiedział, co powiedzieć dalej.

- Twój syn - uzupełniła chłodno pani Stowe. - Nie denerwuj się, Augustie, jestem pewna, że przyjechał się z tobą pojednać - dodała, posyłając Rafaelowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Czy potrzebne jest pojednanie?

- Bardzo potrzebne. - Wachlarz zatrzepotał przy twarzy ciotki. - Twój wyjazd nastąpił w niezbyt przyjaznej atmosferze. Gwoli ścisłości, zakazano ci kiedykolwiek tu wracać. Zgaduję, że to ten głupiec Travers cię wpuścił?

Rafael nie odpowiedział. Wpatrywał się w twarz starca, szukając w jego oczach oznak, że go rozpoznaje. Ten zapadły szkielet był jego ojcem. Długie, chude dłonie spoczywały biernie na kolanach. Trzęsły się, gdy starzec uniósł je ku twarzy syna. W końcu poznał go.

- Rafaelu? Wróciłeś..? Na zawsze? - Na szczęście chory był w stanie mówić bez większych trudności.

Rafael klęknął i ujął chłodną dłoń ojca, pragnąc udzielić mu choć odrobiny swej siły, jeśli byłoby to tylko możliwe. W jednej ręce ojciec zdawał się nie mieć władzy i jedno ramię opadło mu nieco niżej.



- Możliwe. Jeszcze nie zdecydowałem. Nie powitano mnie tu zbyt ciepło.

Hrabia Rowan przeniósł wzrok ponad syna, uporczywie czegoś wypatrując.

- Czy przyprowadziłeś Andrię i swoją córkę?  
Rumieniec zalał twarz Rafaela.

- Andria jest tutaj, Augustie - powiedziała pani Stowe. - Wyszła na zewnątrz, by odetchnąć świeżym powietrzem, ale wkrótce wróci.

- A moja wnuczka?

Pytanie zawisło niczym miecz nad ich głowami. Rafael uświadomił sobie, że jedynie on i ludzie w sierocińcu mogą wiedzieć o losie Bridget. Zmarła w jego ramionach. Było to straszniejsze od najgorszych przeżyć wojennych we Flandrii.

Wymienili z panią Stowe pytające spojrzenia.

- Nie ma jej tu chwilowo - wyjaśnił. - Nie chcieliśmy nadmiernie cię męczyć.

Wydawało się, że odpowiedź ta zadowala hrabiego, przynajmniej na razie. Znowu złożył ręce na kolanach i zapatrzył się w okno. Jego spojrzenie przygasło. Rafael pragnął usiąść, ale w pobliżu nie dostrzegł żadnego krzesła.

- Rafael był dzikim chłopcem - zaczął hrabia, jakby jego syna nie było w pokoju. - Zawsze sprowadzał kłopoty, zawsze taki... niesforny - kontynuował, marszcząc czoło. - Mieliśmy z nim prawdziwe utrapienie.

- Jest w tym, myślę, nieco przesady - wtrącił Rafael.

- Posłał do grobu swoją matkę - kontynuował trzęsącym się głosem starzec. - Zamartwiła się przez niego na śmierć. Nigdy mu tego nie wybaczę. Tak bardzo kochałem Ianthę. A teraz ona wzywa mnie do siebie.

Rafael szukał w twarzy ojca oznak gniewu, ale ich

nie dostrzegł. *Niech to diabli, pomyślał, nie pamiętam nic z tego, o czym on mówi.*

Serce zamierało mu w piersi. Nie był w stanie sobie wyobrazić, że mógł stać się przyczyną śmierci matki. Czyżby był aż takim potworem?

Starzec wykonał słaby gest.

- Widzicie. Tam jest, przy oknie. Wyciąga do mnie rękę.

Rafaël widział jedynie szare światło dnia, sączące się przez szyby i zakurzone kotary. Gdzieś tu powinien wisieć portret jego matki. Może to przywoła jakieś wspomnienia.

- Jaka ona była? - zapytał.

- Jak delikatny skrzat... kwiat, pełen wdzięku i światła. Ale ja nie zdołałem tego dostrzec, zanim było za późno - hrabia mówił bardziej do siebie niż do syna. - Miała w sobie ogień walijskiej krwi. Przekazała go swemu dziecku.

Słowa ojca przerażały Rafaela.

- Kiedy matka umarła? - zapytał, zwracając się do pani Stowe.

- Miesiąc po tym, jak porzuciłeś swoją żonę i córkę niczym niechciane szczenięta. - Każda zmarszczka twarzy ciotki wyrażała krańcową dezaprobatę.

- Nie porzu... - zaczął stanowczo, lecz zawiesił głos. Najwyraźniej wszyscy byli święcie przekonani, że uciekł, a on nie miał dowodów, by temu przeczyć. Nie-specjalnie podobał mu się portret, jaki tu odmalowano. Wiadomość o śmierci matki powinna była nim wstrząsnąć, ale nic nie czuł. *Nic zupełnie.*

Starzec opowiadał dalej o zmarłej żonie, a Rafael układał z jego słów obraz rodzinnego życia, mozaiki szczęśliwych i trudnych chwil. I tylko poczucie rozczarowania nie mogło go opuścić. Był rozczarowany samym sobą.

Patrząc tak na ojca, z wysiłkiem powstrzymał się

przed prośbą o przebaczenie. Jak dotąd natrafiał tylko na niewyraźne ślady swych dawnych grzechów. Ale stan zdrowia ojca wymagał, by zachowywać się wobec niego łagodnie i z szacunkiem. Rafael nie chciał rozgniewać chorego grzebaniem w przeszłych sprawach.

Zbyt wiele pytań wypełniało mu głowę. Oddychał z coraz większym trudem. Zdawał sobie sprawę, że jakaś jego część należała do tego świata, tego domu, tych ludzi wokół, lecz mimo to czuł się obcy. Przyglądał się sprawom, z którymi nic go nie łączyło. Podniósł się z klęczek i stanął prosto, jak żołnierz, przy boku ojca.

Pani Stowe dotknęła kolana hrabiego.

- Nie męcz się nadmiernie, Auguście. Wkrótce zobaczysz się z Ianthe, ale teraz musisz wypocząć. Wracasz do zdrowia nad wyraz szybko, zważywszy na... - przyzwała kogoś stojącego za plecami Rafaela.

Służący czy też pielęgniarz, niemłody, lecz masywny mężczyzna o ostrych rysach twarzy, zbliżył się do nich. Rafael nie widział go wcześniej.

- To Dennis Morley, pielęgniarz twojego ojca. Został zatrudniony, by opiekować się Augustem w dzień i w nocy. Doktor Knightbridge jest o nim jak najlepszego zdania.

Morley skłonił się sztywno Rafaelowi, który przyjął do wiadomości jego obecność. Mężczyzna wyglądał na wystarczająco zdatnego do opieki, nawet jeśli nie był specjalnie wylewny.

- Miejscowa kobieta przychodzi codziennie zastąpić go na kilka godzin. - Pani Stowe wydawała się już zmęczona.

Rafael w milczeniu patrzył, jak pielęgniarz przenosi hrabiego do łóżka. Być może ojciec umrze, nim zdąży mu zdradzić więcej szczegółów z przeszłości. Ta myśl zaniepokoiła go. Obawiał się, że bez pomocy ojca nie zdo-

la zebrać w całość rozsypanej układanki swojego życia.

Gdy pani Stowe skierowała się ku wyjściu, zaofiarował jej ramię, ale odmówiła. Sama jej postawa mówiła dobitnie o stosunku do bratanka.

Rafael zbliżył się do łóżka i spojrzał z góry na poszarzałą twarz ojca, ciemniejącą na tle białych poduszek.

- Wróć tu, ojcze.

Oczy hrabiego były przytomne, w ich głębi zajarzyły się jeszcze blade iskierki gniewu.

- Nie wybaczyłem ci, synu. Wątpię, czy kiedykolwiek zdołam to zrobić. Gdyby starczyło mi sił, wyгнаłbym cię stąd - jego głos zaczynał słabnąć. - To jedyny sposób, by zmazać plamę na nazwisku Howardów.

Rafael zacisnął zęby.

- Nigdy nie będę z tobą walczył - rzekł po chwili i przez moment stał nieruchomo, patrząc tylko na ojca. Wyszedł z pokoju, gdy hrabia zamknął oczy i pograżył się we śnie.

Czując skrajne wyczerpanie, Rafael rozejrzał się za miejscem, w którym mógłby pobyć zupełnie sam. Wszedł do pierwszego z brzegu pokoju, gdzie znalazł ołtarzyk poświęcony pamięci zmarłej matki. Na sekretarzyku leżał otwarty pamiętnik, gęsie pióro włożono pomiędzy strony, jakby autorka na moment tylko porzuciła pisanie.

Złociste, brokatowe draperie i doskonale francuskie meble zdobiły ten jakże kobiecy buduar. Gruby dywan i haftowane poduszki nadawały mu posmak luksusu. Z niezrozumiałą dla siebie gwałtownością Rafael otworzył drzwi garderoby. Suknie wisiały równo, przykryte białym całunem, szale i delikatne szarfy rozwieszono na drążkach przymocowanych do drzwi. Delikatny zapach perfum kręcił w nosie.

Wyjrzał przez okno. Park ciągnął się aż do stóp wzgórza, górującego majestatycznie ponad pałacem. Śnieg wirował wokół szczytu, skrywając go białą zasłoną. Chmury wisiały nisko nad parkiem, nadając mu tajemniczą aurę.

Wzrok Rafaela przyciągnęła samotna postać, wędrująca piaszczystą ścieżką. Z białej mgły wynurzała się kobieta otulona niebieskim płaszczem. Suknia na fiszbinach kołysała się w rytm jej kroków. Od razu poznał swoją żonę. Nadarzała się okazja, by zamienić z nią słówko na osobności, zanim ktokolwiek zjawi się w pobliżu.

Zdażył zbiec po schodach akurat w odpowiednim momencie, by dopaść jej na tarasie. Śnieg ciął ostro po twarzy, wiatr przewiewał surdut. Od razu zrobiło mu się zimno. Nie miał czasu, by nałożyć kapelusz i ciepły płaszcz. Andria zatrzymała się, w niebieskich oczach dostrzegł lęk. Zrobiła krok do tyłu i pokręciła głową. Jej reakcja rozgniewała Rafaela bardziej niż cokolwiek, co zdarzyło się do tej pory.

- Chciałbym z tobą pomówić.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Owszem, masz. - Złapał ją za ramię i nie zwracając uwagi na opór, poprowadził do pierwszych z brzegu drzwi. Oranżeria. Powietrze wypełniał silny zapach kwiatów pomarańczy i wilgotnej ziemi. Śnieg zalegający na szklanym dachu przepuszczał mleczne światło. Pod wysokimi drzewami można było odnieść wrażenie, że to nie późna jesień, a wiosna, czas budzenia się nowego życia.

- Liczę, że powiesz mi o wszystkim, co wydarzyło się tu, odkąd wyjechałem. O wszystkim.

Andria spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem. Stał nad nią, na twarzy wypisaną miał stanowczość. Oczy błyszczały mu z trudem hamowanym gniewem, je-

go rozgoryczenie otaczało ją nieprzyjemnym kokonem.

- Skoro nie pamiętasz, to nie ma sensu rozdrapywać przeszłości. Nikomu nie pomoże odświeżanie minionej goryczy. - W obecności Rafaela z trudem przychodziło jej zebranie myśli. Siła tego mężczyzny pętała ją i przyciągała. Już tak wiele razy udało mu się złamać jej opór. Jeśli nie będzie się pilnowała ze wszystkich sił, uda mu się ją uwieść i teraz.

- Owszem, *mnie* pomoże. Odkąd moja noga stanęła w tych stronach, wysłuchałem tyłu obelg, że mam chyba prawo dowiedzieć się, o co się mnie oskarża.

- Jak zawsze myślisz wyłącznie o sobie. Nie mam żadnego powodu, by wierzyć, że się zmieniłeś, nawet jeśli nie pamiętasz, jaki byłeś dawniej. - Zacisnęła dłonie na fałdach płaszcza, by uspokoić wzbierające emocje. - Nie jestem ci winna żadnych wyjaśnień. Nie jestem ci nic winna. Jeśli nie masz zamiaru traktować mnie jak dżentelmen, to idź precz!

Ruszyła w kierunku drzwi prowadzących do domu, lecz dogonił ją i zastąpił jej drogę. Zaparł się plecami o drzwi.

- Co mam zrobić, byś zaczęła mówić?

- Nie możesz mnie zmusić do rozmowy o przeszłości. - Łzy zaczęły zbierać się jej w gardle. Musiała przełknąć ślinę, aby nie wybuchnąć płaczem. Jej twarz przybrała ów smutny wyraz, który zwrócił jego uwagę podczas ich pierwszego spotkania.

- Skoro nie mogę zmusić cię, byś mówiła, to może mógłbym cię o to *prosić*? - zapytał cicho.

Rafael, którego pamiętała, nigdy o nic nie prosił. Brał wszystko, co tylko chciał i w czym widział dla siebie korzyść. Ten dawny Rafael miał w sobie nieodparty wdzięk, z którego pomocą nie raz udało mu się złamać

jej determinację. Ale pokora, którą teraz okazał, ujęła Andrię w zupełnie nowy sposób.

Nie wiedziała, jak zacząć. Każde bolesne słowo mogło otworzyć drogę wspomnieniom i w rezultacie odświeżyć najgorsze cierpienia.

- Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, dlaczego porzuciłaś naszą córkę w sierocińcu świętego Jakuba w Londynie?

To było jak cios między oczy. Opuściła wzrok. A więc od razu ma zmierzyć się z najstraszniejszym.

- Odpowiedz mi.

Wzięła głęboki oddech.

- Niczego takiego nie zrobiłam.

- Zostawiłaś nasze dziecko w rękach obcych ludzi, aby bez przeszkód podróżować ze swym kochankiem.

- To nieprawda! - krzyknęła. Jego oskarżenie paraliżowało ją, nie mogła złapać oddechu. - Kto naopowiadał ci takich bzdur?

- Służąca, która pracowała tu kiedyś, wskazała mi Bridget. Bez tego bym jej nie poznał. Ale teraz już znam część prawdy i chciałbym ją poznać w całości. Myślę, że jesteś mi winna chociaż tyle. Z ksiąg wynika, że ty, jej matka, przyniosłaś ją do sierocińca.

Patrzyła tylko w podłogę, a cały świat kołysał się wokół niej. Przez głowę Andrii przelatowały dawne wspomnienia, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zaciśnęła powieki, gdy już nie była w stanie powstrzymać łez.

- Wiesz już zapewne, że Bridget nie żyje. Zmarła na moich rękach. - Jego głos załamał się. Zakrył oczy dłonią. - Nie obchodzi cię to, prawda?

Struchlała. Wpatrywała się w jego zmienioną smutkiem twarz.

- Nie żyje?

Jej najdroższa Bridget nie żyje? *Dobry Boże*. Wierzyła, wbrew rozsądkowi, że któregoś dnia odnajdzie Bridget całą i zdrową. Cały jej świat, tak cierpliwie i pracowicie odbudowany, runął w gruzy.

- Andrio, odpowiedz mi, do diabła!

- Nie wiem nic o żadnym sierocińcu. - Czarna mgła zasnuła jej oczy.

- Nie wiedziałś o śmierci Bridget? - zapytał z niedowierzaniem.

Zdażyła tylko potrząsnąć głową. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i poczuła, jak osuwa się na ziemię. Jęknęła cicho.

## 4

Rafał wpatrywał się w twarz kobiety. Wyglądała tak obco, a przecież była matką jego dziecka. Leżała teraz nieprzytomna u jego stóp. W jego sercu pojawił się promyk uczucia, zarazem zaskakującego i pięknego, ale nie przywołało to żadnych wspomnień.

Uklęknął przy bezwładnym ciele. Kamienie posadzeki były lodowato zimne. Wziął Andrię na ręce i posadził na żelaznej ławce. Poluzował zapięcie jej płaszcza i odsunął kaptur. Jasne loki rozsypały się wokół skroni. Oddychała ciężko na wpół rozchylonymi wargami.

Miała najśodsze usta, jakie tylko mógł sobie wyobrazić. Delikatne, ale wyraziste i namiętne. Dotknął



jej zimnych policzków. Jakże były pociągające. Jej rzęsy drgały, źrenice poruszały się, jakby męczył ją senny koszmar. Pięknie zarysowane brwi dodawały twarzy wdzięku. Śledził każdy szczegół jej rysów, jak gdyby czas nagle zatrzymał swój bieg i nic poza nimi dwójkiem nie istniało już na świecie. Wiedział, że gdy tylko Andria się ocknie, ucieknie od niego, a w jej oczach znów zapłonie nienawiść.

Uniosła powieki i przyglądała mu się z zakłopotaniem, dopóki nie powróciła jej pamięć. Wówczas w jednej chwili z błękitnych oczu znikła niewinność, a tęcza przybrała barwę głębokiego granatu. Odepchnęła go gniewnie.

- Puszczaj!

Cofnął dłonie i wstał.

- Co się stało? - zapytała, prostując się na ławce.

- Straciłaś przytomność. - Fochy Andrii zaczynały go już nie na żarty złościć, ale nie był w stanie oderwać od niej oczu.

Dotknęła czoła grzbietem dłoni. Skronie lśniły jej od potu, twarz była trupio blada.

- Jak się czujesz? Może pomogłaby ci odrobina świeżego powietrza? - Mimo wszystko bardzo chciał jej pomóc.

- Za moment dojdę do siebie - wymamrotała słabo. Nie mogąc utrzymać równowagi, uchwyciła się mocno poręczy ławki.

- Powinnaś się położyć, wtedy będzie ci lepiej.

- To prawda? Czy moja córka nie żyje? - Jej głos drżał. Spojrzała na niego z nadzieją. - Powiedz, że to tylko okrutny żart.

Potrząsnął głową. Zacisnęła usta. Jeszcze nie dopuszczała do siebie tej myśli.

- Okłamujesz mnie, Rafaelu.

Teraz był już naprawdę wściekły, ale nie potrafił się jej odciąć. To oczywiste, że kobieta szczerze boleje nad stratą dziecka. Może jego podejrzenia były błędne? Może to nie ona porzuciła małą w Londynie? Starał się pohamować i stłumić gniew.

- Byłbym wdzięczny, pani, gdybyś zechciała powiedzieć mi całą prawdę.

- Ta służąca, z sierocińca, czy możesz mi powiedzieć jej imię?

Irytujące były te ciągłe uniki. Czuł, że traci panowanie nad sobą. Usiadł obok i potrząsnął ją za ramiona.

- Boże, daj mi cierpliwość! Wijesz się gorzej niżli piskorz! Uniosła głowę.

- Dlaczego miałabym ci cokolwiek mówić? I tak byś mi nie uwierzył. Wątpiłbyś w każde moje słowo. Nie mam ochoty z tobą więcej rozmawiać.

- Nie pamiętam żadnej z naszych wcześniejszych rozmów - uciął. - Nie możesz zdobyć się na odrobinę wysiłku, by wytłumaczyć mi wszystko po kolei?

Wyrwała się z jego chwytu i dumnym krokiem poszła do okna. Zachwiała się. Rafael pomyślał, że lada moment znów zemdleje.

- Wiem, że przeżyłaś wstrząs, Andrio, ale czy nie mogłabyś mi powiedzieć...

- Nie! - Ściągnęła brwi. - Nie jestem ci winna żadnych wyjaśnień.

Miał już tego dosyć. Zapragnął chwycić ją i przemocą wydusić wszystko, co tylko wie o przeszłości. Po-wstrzymał go odgłos kroków na tarasie.

Weszła pani Stowe, bardzo zatroskana.

- Och, tu jesteś Andrio! Szukałam cię - wykrzyknęła,

posyłając w kierunku Rafaela pełne nieufności spojrzenie.

- Widzę, że bardzo cię zdenerwował - dodała, obejmując ją w tali. - Chodźmy stąd, kochanie.

Rafael patrzył w bezsilnej złości, jak idą ku drzwiom. Przed wyjściem ciotka obejrzała się jeszcze.

- Nie waż się jej więcej nachodzić! Jeśli to zrobisz, złożę na ciebie skargę i będziesz wyrzucony z Rowan's Gate.

- Nie popełniłem żadnej zbrodni, pani.

- Jeśli rujnowania ludziom życia nie nazwie się zbrodnią, to doprawdy nie wiem, jak to nazwać.

Rafael słyszał jeszcze przez chwilę szelest sukien i oddalające się kroki. Chciało mu się krzyczeć, biadać, złorzeczyć losowi, który doświadczał go tak surowo.

- Nie ruszę się stąd, dopóki nie poznam całej prawdy - syknął, zaciskając zęby, aż zaboląła go szczęka.

W głowie słyszał głos Nicka: *„Cierpliwości, stary druhu. Nie zmusisz nikogo do mówienia, dopóki sam tego nie zechce”*.

- Niech diabli porwą cierpliwość! Niech diabli porwą to wszystko! - mruknął i wyszedł z oranżerii, trzaskając z hukiem drzwiami.

W miarę jak powóz oddalał się od posiadłości Rowanów, Andria z wolna odzyskiwała spokój. Nie miała jeszcze sił, by myśleć o tej strasznej nowinie, choć niepokój zatruwał jej serce. Dwa długie lata spędziła na poszukiwaniach Bridget. Odwiedziła każdy sierociniec pomiędzy Yorkshire a Londynem, bezskutecznie. A teraz, gdy pogrzebawszy już nadzieję, przyjęła zamówienie pani Stowe...

- Gdy zastałam was w oranżerii, Rafael wyglądał, jakby zobaczył ducha. Tak bym pragnęła utrzymać tego łotra z dala od ciebie. Czy posprzeczaście się, nie daj Boże?

- Gorzej - odparła smutno Andria, tuląc twarz do ramienia starszej damy. - Bridget nie żyje. Umarła w ramionach Rafaela, w sierocińcu w Londynie. On twierdzi, że to ja >ą tam porzuciłam i odeszłam z kochankiem. *Zkochankiem!*- wykrzyknęła z oburzeniem. - Tak, jakbym kiedykolwiek kochała kogokolwiek poza nim. Wiem, że nie zasługiwał na moją miłość, ale nie potrafiłam zapanować nad swoim sercem.

- Dobry Boże! - pani Stowe łamał się głos. Pogładziła Andrię po dłoni. - No już, już. Wiem, że wiadomość o śmierci Bridget jest ciężkim ciosem, ale czyż prawda o jej losie nie jest lepsza od niepewności?

Andria przytaknęła i otarła łzy.

- Tak, w głębi serca czułam, że nigdy jej już nie ujrzę. Muszę poznać imię tej służącej, która rozpoznała Rafaela i wskazała mu dziecko. Nakrzyczał na mnie, zanim zdążyłam to z niego wydobyć.

Pani Stowe osuszyła jej oczy chusteczką.

- Powinnaś trzymać się z dala od tego nicponia. Przysporzy ci tylko więcej trosk. Po tym wszystkim, co przeszłaś, niepotrzebne ci są jego ataki wściekłości.

Andria wyrzała za okno, na śnieg wirujący ponad nagimi wzgórzami. Próbowała uspokoić roztrzęsione nerwy i odzyskać panowanie nad sobą. Im bardziej się jednak starała, tym trudniej jej to przychodziło. Łzy niepowstrzymanie spływały jej po policzkach.

- Czuję, że jeszcze ktoś umrze, nim ten koszmar dobiegnie końca. Nie możemy wiecznie skrywać się za kłamstwami, a ta bolesna prawda będzie dla kogoś ciosem ponad siły.

Niepokój ogarnął jej duszę. Gdzieś na pograniczu świadomości zamajaczyła nagła myśl, niczym ostrzeże-

nie przed niebezpieczeństwem. Wstrzymała oddech, ale w ułamku sekundy myśl uleciała. Pozostał tylko smutek.

## r

Beauclerk Saxon siedział w bibliotece pałacu Lochlade. Minęły już dwa lata, a wciąż nie mógł nacieszyć się pięknem politurowanego, mahoniowego biurka i pełnymi książek regałami, którymi obstawione były równo wszystkie ściany. Każdy szczegół mówił o bogactwie, niczym nieograniczonym rozsmakowaniu w przyjemnościach. Ale to wnętrze nie było jego dziełem. Istniało tu od zawsze, towarzysząc bogatszej gałęzi rodziny Saxonów.

Przeżywszy dzieciństwo w umiarkowanym ubóstwie, u boku skąpego ojca i ponurej, zgorzkniałej matki, Beauclerk cenił sobie bezpieczeństwo zamożności i cieszył go komfort.

Przed wszystkim zaś uwielbiał siłę, jaką dawały mu pieniądze. Z dumą nosił szacowny tytuł hrabiego Lochlade. Zasługiwał nań bardziej niż ktokolwiek inny.

Poprawił koronki mankietów i westchnął. Jednej rzeczy tylko żałował w życiu. Tego, że nie potrafił zdobyć serca Andrii Saxon. Lochlade było jej domem od zawsze i to ona, jako hrabina, powinna być jego panią. Jakże doskonały byłby ich związek, dokładnie tak, jak to zaplanował na samym początku.

Piękna i ponętna Andria odwróciła się od niego. Najgorszą zniewagą było to, że nie chciała odwiedzić Lochlade, od kiedy rezydencja przeszła w jego ręce. Jakby ogarnęła to miejsce zaraza.

- Diabli niech porwą tę kobietę - wycodził przez zęby. - Obnosi się ze swoją dumą przy każdej okazji.

Ujął lusterko w srebrnych ramach, które zawsze spo-

czywało na jego biurku, i z uwagą studiował swoją twarz. Szlachetne rysy, piękna fryzura, oczy promieniące siłą, mocna szczęka. Czegóż jeszcze mogła chcieć? Służące z Lochlade mogły zaświadczyć, że był biegłym kochankiem. Mógłby zaspokoić namiętą Andrię, gdyby tylko znalazła się w jego ramionach.

Kiedys okiełzna jej charakter, skruszy jej dumę. Jej arogancja i pogarda trawiły go z dnia na dzień mocniej i wiedział, że bliska jest chwila, gdy nie zniesie już odmowy.

Będzie należała do niego. To tylko kwestia czasu.

Przedwczesny powrót syna marnotrawnego skomplikował sytuację, ale Andria nie zechce przecież tego chłystka z powrotem. Nie po tym wszystkim, co zaszło. Nigdy nie wybaczy Rafaelowi. Beauclerk postukał w zęby starannie obciętymi paznokciami, rozważając, jak też sprawy potoczą się dalej.

Rafael powinien był zginąć. Powinien trafić przed oblicze Pana tamtego dnia, we Flandrii, ale jakimś dziwnym trafem przeżył.

Beauclerk uderzył pięścią w blat. Ból obitego nadgarstka powoli rozładował irytację. Wypuścił ze świsem powietrze i zwiesił głowę.

Tym razem będzie musiał bezbłędnie wybrać czas i miejsce wykonania ostatniego ruchu, wieńczącego budowane od tak dawna plany. Tym razem upewni się, że wszystko przebiega po jego myśli. A potem poślubi Andrię, najpiękniejszą, najbardziej pociągającą kobietę w Yorkshire.

Andria mieszała na palecie pigmenty z olejem i terpentyną aż do uzyskania właściwego odcienia złocistej barwy. Nabrała farby czubkiem pędzla i uniosła rękę ku

niedokończonemu portretowi, który spoczywał przed nią na sztalugach. Miała kłopoty z oddaniem złocistego odcienia aksamitnej sukni pani Stowe. Jej myśli krążyły wciąż wokół ostatniego spotkania z Rafaelem. Jakkolwiek bardzo się starała, nie potrafiła odegnąć wspomnienia smutku, malującego się na jego twarzy. Zawsze troszczył się o Bridget. Uwielbiał ją od chwili narodzin.

Andria żałowała, że nie porozmawiała z nim wtedy w oranżerii. Gdyby odłożyła na bok swoją niechęć, mogłaby poznać odpowiedź na wiele pytań. Tymczasem ona odepchnęła go. Miała zbyt rozstrojone nerwy, by utrzymać je na wodzy w takiej chwili.

Praca tutaj, w Stowehurst, jedynie rozbudzała ukojone już nieco emocje i rozdrapywała stare rany. Powoli jednak docierało do niej, że tylko powrót do prawdziwego świata wniesie w życie spokój.

- Droga Andrio - powiedziała pani Stowe, wierząc się na wyściełanym aksamitem podwyższeniu w pełnej przeciągów sali - jest mi zimno i cała zeszywniałam. Nie mam już cierpliwości, by siedzieć w tej pozycji. Nie przypuszczałam, że pozowanie do portretu może być taką torturą. - Jej dłoń, trzymająca dotąd przepięknie zdobiony wachlarz, opadła na kolana. Andria uśmiechnęła się.

- Jedna godzina dziennie to z pewnością nie nazbyt wiele. Przynajmniej nie musi pani trzymać rąk w górze.

- I to ja sama sprowadziłam na siebie te katusze - westchnęła pani Stowe.

- Nie jestem zbyt zadowolona z tego światła. - Andria zerknęła na świat za wysokimi oknami salonu, pełniącego tymczasowo funkcję atelier. - Jest za ciemno, a do tego nie mogę jakoś zapanować nad obrazem.

- Zważywszy na to, co dzieje się dookoła, dziwię się,

że w ogóle jesteś w stanie skupić się na pracy. Ja na twoim miejscu załamiałabym się z pewnością.

Andria odłożyła pędzel do dzbanka z terpentyną.

- Muszę przyznać, że faktycznie mój umysł nie w pełni koncentruje się na malowaniu.

- Powrót w te strony Rafaela odnowił wspomnienia o wydarzeniach, o których najlepiej by było zapomnieć. - Pani Stowe zeszała z podwyższenia, halki jej sukni zakołysały się. - Ależ tu zimno! - Owijając się szczelnie wełnianym szalem, podeszała, by obejrzeć najnowsze zmiany na portrecie.

- Wolałabym, aby powstrzymała pani ciekawość, dopóki obraz nie będzie skończony - powiedziała Andria, wzdychając.

Pani Stowe uniosła brwi.

- Doprawdy?

- Moja dzisiejsza praca nie przysparza powodów do dumy. - Andria zdrapała nożem zaschłą farbę z palety i wytarła ją do czysta szmatą.

- Przeciwnie, niezmiernie mi się podoba. A to okno z panoramą Klasztornej Góry w tle dodaje mu piękna i dostojności. Nie żebym twierdziła, iż poprawiasz nieco moją figurę i rysy, ale życzyłabym sobie, abyś malowała mnie jak najwierniej. Chciałabym, aby rozpoznawano mnie z miejsca, nie zastanawiając się, czemu na obrazie mam prosty nos, gdy w rzeczywistości wygląda on jak kartofel.

- Nie porównywałabym go tak od razu do kartofla. Moim zdaniem jest tylko nieco uniesiony - zaśmiała się Andria.

- *Nigdy* nie nazwałabym go arystokratycznym - mruknęła pani Stowe.

- Ma pani na myśli nos ostry jak szabla i zakrzywiony niczym pazur?



- Och... wiesz, moja droga, myślałam o nosie, który nadaje właścicielowi *szlachetny* wygląd. Ośmieliłabym się za to powiedzieć, że ta suknia podkreśla ciemną barwę moich włosów.

- Cieszę się, że jest pani zadowolona. - Andria zamknęła słoje z farbami i spakowała je do drewnianych pudełek. - Koniec na dzisiaj.

- Zejdźmy na dół, napijemy się herbaty. Przemarzałam tu do kości. Odrobina brandy w herbacie może uczynić cuda w takiej chwili. Tobie zaś należy się podwójna porcja.

Ramię w ramię zeszły na parter. Andria starała się odegnąć uczucie frustracji, ale nie mogła się uspokoić. Gdziekolwiek spojrzała, widziała przed oczami twarz Rafaela. Jej determinacja topniała w miarę, jak wracały wspomnienia wspólnych, szczęśliwych chwil. To przecież tylko w ostatnich miesiącach przed jego odejściem ich związek zaczął się chwiać, a wszystko z powodu podejrzeń i fałszywych oskarżeń.

- Spójrz, nadjeżdża Derek. Będzie cały przemarznięty, skoro jechał tu aż z Seddon House. Wyjdź mu na powitanie, ja dopilnuję herbaty - powiedziała pani Stowe.

Andria przywitała starego przyjaciela przy drzwiach. Derek nie podniósł się jeszcze w pełni po okaleczeniu prawej dłoni. Nigdy nie uwierzyła w jego opowieść o napaści włóczęgów. Poczciwy Derek zupełnie nie potrafił kłamać. Starła się być dla niego oparciem przez cały ten rok, tłumacząc wciąż na nowo, że samobójstwo nie jest dobrym rozwiązaniem jego problemów. Tak jak ona, uwielbiał malować.

Miał niewiarygodny talent. Po tym, jak go okaleczono, popadł w najgłębszą depresję. Trwał w niej, dopóki Andria nie przekonała go, by zaczął malować lewą

ręką. Po długich zmaganiach zaczął malować, z wielkim trudem wprowadzić, ale przynajmniej próbował.

- Derek! Co za niespodzianka - ucałowała go w oba policzki. Jego pociągła, szczupła twarz poczerwieniała od zimnego wiatru. Czarne włosy przetkane były siwymi pasmami.

Ujął jej rękę. Jak zawsze chował zmiażdżoną dłoń, i tak już skrytą w rękawicy, nieco za plecami.

- Postanowiłem się z tobą zobaczyć. Słyszałem, że Rafael żyje i wrócił do Rowan's Gate. Musiało cię to strasznie zdenerwować.

- Tak, ciągle jeszcze jestem wstrząśnięta, ale powoli wracam do siebie. Nie pozwolę, by znów zrujnował mi życie.

- Nie. Już raz sprowadził na ciebie nieszczęście i jestem tu teraz po to, by utrzymać go z daleka. - Ścisnął mocniej jej dłoń. - Czas, abym odwdzieczył ci się za całe dobro, jakie od ciebie otrzymałem, gdy byłem na dnie.

- Dobrze wiesz, że nie masz wobec mnie żadnego długu wdzięczności - przytuliła go, czując na jego płaszczu świeży zapach zimowego powietrza. - Jak ci idzie praca nad nowym obrazem?

- Nad tym z górami?

Przytaknęła, patrząc, jak lokaj odbiera jego płaszcz i kapelusz.

- Jest... nie do końca taki, jak sobie wyobrażałem, ale...

- Ale przynajmniej się starasz, Derek. Twój talent nie zginął wraz z utratą władzy w dłoni.

- A jednak jest to tak, jakby zaczynać wszystko od początku. Znam techniki, ale lewa ręka nie chce być posłuszna. Nigdy nie oddaje wizji, która jest w głowie.

Andria popatrzyła z uznaniem na jego ciemnogramatowy surdut z czarnym galonem, dopełniony żółtą kamizelką.

- Wyglądasz dziś niezwykle przystojnie i masz zdrowe rumieńce. Nie zajmujmy się dłużej smutnymi rzeczami, pomówmy o czym innym.

Skinął głową, jego błękitne oczy próbowały podjąć spojrzenie Andrii w poszukiwaniu śladów fałszu. Jej uśmiech nie był do końca szczery. Nie chciała jednak w obecności Dereka roztkliwiać się nad swymi smutkami.

- Ty za to jesteś jak zawsze piękna, Andrijo, tylko taka blada. Widzę twoją udrękę, chociaż skrywasz ją w godny podziwu sposób. Nie musisz tego robić. Jestem dla ciebie bratem, choć pochodzimy z różnych rodziców.

Wzięła go za rękę i poprowadziła w górę schodów, do salonu, w którym pani Stowe miała zwyczaj podejmować gości na nieoficjalnych herbatkach. Jego ręka była zimna. Myśli Andrii krążyły wciąż wokół Rafaela. Pamiętała, co było powodem jego wściekłej zazdrości. Nie mógł znieść jej bliskiej przyjaźni z Derekiem.

- Pomyśleć tylko, że Rafael był przekonany, że między nami istnieje coś więcej niż tylko głęboka przyjaźń - powiedziała cicho.

- Słucham? - Uwolnił dłoń i otworzył przed nią drzwi. Puścił ją przodem, skłoniwszy się szarmancko.

- Męczą mnie stare wspomnienia. Ale dość na tym. Mam ogromną chętkę na kminkowe ciasteczka kucharki, jeżeli tylko jeszcze jakieś zostały. - Mrugnawszy porozumiewawczo, wkroczyła do salonu z dumnie uniesioną głową.

Pani Stowe przyjęła nieśmiałe powitanie Dereka i jego pocałunek w policzek.

- Zbyt długo już cię nie widziałyśmy, Derek. Czy wciąż jeszcze zamartwiasz się w tej swojej ponurej twierdzy?

- Już się nie martwię, teraz pracuję - odpowiedział,

usiadłszy w fotelu i założywszy nogę na nogę. Jego lśniący but kołysał się niespokojnie w górę i w dół, jakby dręczyło go jakieś pytanie. Schował do kieszeni kaleką dłoń, a drugą dyskretnie poluzował koronkowy kołnierzyk.

- O ile mi wiadomo, odsunąłeś się od większości dawnych przyjaciół, a już zupełnie zniknąłeś z życia towarzyskiego - ciągnęła pani Stowe. - Dlaczego?

- Poświęcam się innym zajęciom, przede wszystkim opiece nad starzejącą się matką.

- Jesteś przystojnym, młodym dżentelmenem. Powinieneś brylować pośród najpiękniejszych panien okolicy. Wiele z nich marzyłoby o poślubieniu takiej partii jak ty.

- Nie interesuje mnie małżeństwo, Rebeko. Jeszcze nie teraz, w każdym razie.

- *Hm!* - Pani Stowe nalała herbaty i poczęstowała gościa ciasteczkami kminkowymi. - Musisz nabrać ciała, młody człowieku.

Derek roześmiał się i pokręcił głową.

- Nie przyjechałem tu by słuchać kazań, tylko dla odbycia przyjemnej rozmowy z dwiema pięknymi damami.

Andria zauważyła, jak odmieniła się jego twarz, gdy powrócił na nią uśmiech. Chciałaby mieć kochać go jako mężczyznę, a nie tylko jako drogiego przyjaciela.

- Jak się ma twoja matka i Lilith?

- Matka zbytnio martwi się o mnie. A Lilith, znasz ją przecież, jak zawsze uwodzi młodych mężczyzn z całego Yorkshire i nie widzi świata poza końmi.

- Twoja siostra jest nader żywotną osobą - powiedziała z dezaprobatą pani Stowe, mieszając swoją herbatę.

Andria próbowała ogrzać swe zmarznięte ręce nad filiżanką. Para unosząca się znad gorącego płynu łaskotała ją w nosie.

- Lilith jest najpiękniejszą panną w tych stronach. To zupełnie naturalne, że otacza ją gromada adoratorów, którym łamie serca na prawo i lewo.

- Był czas, że to ty byłaś największą piękną w tej dolinie. Pamiętam to dobrze. Jaka szkoda, że...

- Nie mówmy tym. Byłam młoda i bardzo głupia - powiedziała pośpiesznie Andria. Wypiła nieco za duży łyk herbaty, parząc sobie język.

- A niech to! - Kilka kropel płynu spadło na jej suknię gdy odstawiała filiżankę. Próbowwała je otrzeć chusteczką, ale ręce trzęsły jej się tak, że upuściła ją na podłogę.

- Twoje wzburzenie jest zrozumiałe. Tak bym chciała ulżyć ci w cierpieniu. - Pani Stowe wyciągnęła własną chusteczkę z rękawa i osuszyła rosnącą wciąż plamę.

Andria zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Drżała od rozsadzających jej pierś emocji. Każde słowo, każdy uśmiech zdawał się przypominać to samo: straszliwy błąd, jaki popełniła wobec Rafaela.

- Wcześniej czy później stanie na twojej drodze, Derek. Wiem, że tak zrobi - powiedziała, bardziej do siebie niż pozostałych.

- Zakładam, że masz na myśli swego męża - odparł z ciężkim westchnieniem. - Tak, podejrzewam, że się nie mylisz. Wiem też, że jeśli wciąż jest tym samym człowiekiem, którego zapamiętałam, to nie będzie chciał służyć moich wyjaśnień. Gdyby tylko był jakiś dowód...

- On ciebie w ogóle nie pamięta. - Pani Stowe wytrząsnęła chusteczkę przed schowaniem jej z powrotem do rękawa.

Andria odetchnęła z ulgą.

- Tak... ma pani rację. Jego przypadłość w tym wypadku jest doprawdy błogosławieństwem.

Derek pocierał brodę w głębokim zastanowieniu.

- Nie mogę zrozumieć, co naprowadziło go na myśl, że mogliśmy mieć ze sobą romans.

Na to Andria nie miała odpowiedzi, chociaż bardzo by pragnęła ją poznać. Zapukano do drzwi i w salonie pojawił się lokaj Witherspoon, niosąc na tacy bilet wizytowy. Wręczył go pani Stowe.

- Hrabia Derwent pragnie panią zobaczyć, milady.

Pani Stowe energicznie położyła dłoń na obfitym biuście.

- Nie jest tu mile widziany! - krzyknęła. - Odeślij go natychmiast.

Andria dostrzegła cień czający się w holu. Drzwi wypełniła męska postać okutana czarnym płaszczem. Jego ciemne spojrzenie ogarnęło salon i spoczęło na niej. Krzyknęła cicho, czując, jak serce bije jej mocniej z każdym uderzeniem.

- Obawiam się, że na to już na późno - powiedział Rafael, wchodząc do pokoju. W ręku trzymał swój kapelusz. Gestem nakazał Whitherspoonowi wyjść z pokoju.

- Doprawdy?! To przekracza już wszelkie granice. - Pani Stowe napuszyła się jak rozzłoszczona kwoka. - Jak śmiesz wdzierać się do mojego domu?

- Wiem, że nie jestem tu miłym gościem, ale nie możesz odmówić mi prawa do poznania przeszłości. - Zakreślił krąg ramieniem. - Wszyscy możecie mi pomóc w odzyskaniu pamięci. Nie przyszedłem tu szukać kłopotów.

- Twoja obecność sprawia ich wystarczająco dużo. Precz!

Rafael wzruszył ramionami, pozwalając, by jego płaszcz osunął się na krzesło. Usiadł na kanapie obok pani Stowe.

- Okaż nieco manier, ciociu!

Twarz pani Stowe poczerwieniała. Posłała w kierunku Andrii błagalne spojrzenie. Andria uświadomiła sobie naraz, że nie chce wyrzucać Rafaela. Jeśli jej problemy mają zostać kiedykolwiek rozwiązane, niechaj się z nimi zmierzy. Teraz.

- Myślę, Rebeko, że nie waży się nas skrzywdzić - powiedziała. - Im szybciej odpowiemy na jego pytania, tym szybciej stąd pójdzie. - Wskazała na Dereka. - Zakładam, Rafaelu, że nie pamiętasz naszego starego przyjaciela Dereka Guiscarda. Wychowywaliśmy się razem.

Rafael zmarszczył brwi w tak znajomym i drogim grymasie, że Andrii zebrało się na łzy. Był tu, a zarazem nie było go, odszedł na zawsze. Zaciśnęła dłonie na filiżance, jakby szukała w niej oparcia.

Derek wyciągnął lewą rękę na powitanie. Rafael wyglądał na zaskoczonego, ale uściśnął ją, jakby istotnie byli dobrymi przyjaciółmi. Zimny dreszcz przeszył Andrię na wspomnienie ostatniego spotkania obu mężczyzn.

Najwyraźniej Derek myślał dokładnie tak samo.

- Gdybyś pamiętał naszą ostatnią rozmowę, Rafaelu, nie podałybyś mi dłoni. Prędzej dobył szpady i przeszył mi pierś.

Zapadła nagła cisza, każde z nich wstrzymało w napięciu oddech.

Rafael przyglądał się z uwagą mężczyźnie, lecz Andria nie dostrzegła w jego twarzy przeblysków pamięci. Nie widziała także płomieni gniewu.

- Doprawdy? - zapytał. - Wytłumacz mi to, proszę, zanim pożre mnie ciekawość. Bardzo sobie cenię twoją szczerość.

- Oskarżyłeś mnie o romans z twoją żoną - odparł chłodno Derek. - Po pierwsze, to wierutne kłamstwo,

po wtóre, Andria nigdy nie pozwoliłaby sobie na tak nieprawy czyn. Dzięki temu jesteśmy tak dobrymi przyjaciółmi. Zaufałbym jej całym swoim życiem, czego ty najwyraźniej nie byłeś w stanie zrobić.

Rafał potarł się po podbródku. Pod palcami chrzęścił mu zarost. Andria pamiętała, że broda rosła mu dość szybko i już wieczorem jego policzki nabierały ciemnego odcienia.

- Myślę, że nie rzucałbym oskarżeń, gdybym nie miał po temu powodów - odparł spokojnie.

- Byłeś bardzo porywczy, najpierw działałeś, dopiero później zadawałeś pytania - powiedział Derek.

Rafał zastanawiał się nad jego słowami, blade rumieńce zaróżowiły mu policzki.

- Z trudnością rozpoznaję człowieka, którego opisujecie. Którego wszyscy tu opisują. O ile mi wiadomo, nigdy nie działałem porywczo, więc mogę jedynie wierzyć ci na słowo.

- Sugerujesz, że kłamiemy? - zapytała gniewnie Andria.

Rafał potrząsnął głową.

- Nie... ale w cóż mam uwierzyć? Wiem przecież, jaki jestem, a wy twierdzicie, że jestem kimś zupełnie innym.

Zapadła cisza. Derek spojrzał pytająco na Andrię, jakby wątpił, czy siedzący przed nimi mężczyzna to prawdziwy Rafał, czy może ktoś podszywający się pod niego.

Andria opuściła wzrok na dywan i przypatrywała się kwietnym wzorom.

- Cóż, panie Guiscard, spałeś pan więc z moją żoną, czy nie?

Derek zerwał się na nogi niczym ukąszony przez szerszenia, jego chusteczka upadła na podłogę.



- Oczywiście że nie! Przecież powiedziałem ci...

- Chciałem cię tylko sprawdzić przez zaskoczenie. - Rafael przeciągnął wzrokiem po zgromadzonych. - No więc kto z was opowie mi teraz historię mojego życia?

## 5

- Rafaelu, jeśli myślisz, że po tym wszystkim, co zrobiłeś, przyjmiesz cię z powrotem na łono rodziny, to srodze się rozczarujesz - zagrzmiała pani Stowe, podnosząc się z fotela. - Tak straszliwie skrzywdziłeś nieszczęsną Andrię. Ty tchórze, zostawiłeś ją całkiem samą! Nie mamy już wobec ciebie żadnych zobowiązań. - Wskazała ręką drzwi. - Precz, mówię to po raz ostatni! Nie wracaj tu nigdy. Nie mogę ci zakazać odwiedzin u ojca, ale byłoby mu znacznie lepiej bez twojego towarzystwa.

Rafael stał jak wryty. Reakcja ciotki zupełnie go zaskoczyła.

- Nie mogę was zmusić do rozmowy, ale wiercie mi, że jestem zupełnie inną osobą, niż byłem w przeszłości. Nie mam zamiaru robić nikomu krzywdy. - Zaczynał tracić nadzieję. Gdziekolwiek się obrócił, odnoszono się do niego wrogo, w najlepszym wypadku niechętnie. Czym zasłużył sobie na takie przyjęcie? Jakim był człowiekiem?

Wzruszył ramionami. Znowu zaczynała go boleć głowa.

- Oczekuję jedynie informacji, ale widzę, że naiwnie liczyłem na uzyskanie ich pod tym dachem.

Pani Stowe wciąż stała. Położyła teraz ręce na bio-

drach. Bez jej zgody nic się tu nie wskóra, pomyślał Rafael.

- Owszem', było to naiwne - przyznała.

- Rebeko... - wtrąciła nieśmiało Andria. Jak na komendę twarze wszystkich zwróciły się ku niej, ale nie dokończyła zdania. W salonie znów zapadła cisza, która tylko pogłębiła nieprzyjemną atmosferę.

- A więc dobrze. Nie będę was zmuszał - wykrztusił wreszcie Rafael. Odwrócił się na pięcie i energicznym krokiem ruszył ku drzwiom.

W upstrzonym popiersiami przodków rodu Stowe holu odebrał płaszcz, rękawice i kapelusz. Nagle dobiegł go szelest sukien. Spojrzał w górę. Na podeście dębowych schodów stała Andria. Patrzyła na niego niepewnie.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedziała cicho. Coś było w jej głosie, coś, czego nie potrafił dobrze nazwać. Czyżby lęk?

Skinął głową, nie łudząc się, by nagle obudził się w niej sojusznik. Ale serce, za nic mając rozkazy umysłu, łomotało bez opamiętania. Począł, aż kobieta zeszła ze schodów, i sycił się widokiem jej gibkiej sylwetki i wdzięcznych ruchów.

Była piękna i niedostępna. Ciemnoczerwony wełniany szal okrywał jej ramiona, szyję okalały koronki. Jasne loki spływały na ramiona, a nad czołem burzyły się w dzikiej gęstwinie. Jak łatwo byłoby się zakochać w tej kobiecie! Był tylko o krok od tego. Pożądał jej, o tak, pragnąłby teraz porwać ją w ramiona, pokryć pocałunkami aksamitną skórę jej szyi, zdobyć jej usta, spenetrować ich najskrytsze zakątki.

Opanował się, wyprostował plecy.

- Doceniam, że zechciałaś poświęcić mi swój czas - powiedział Rafael.

- Między nami wiele się zmieniło, ale uważam, że masz prawo poznać swoją przeszłość - odparła chłodno. - Przynajmniej *ja* znam ją w całości, bo to ja byłam przez cały czas w centrum wydarzeń.

Wskazała mu wykusz zamykający hol naprzeciw wejścia. Wielkie, zdobione maswerkami okna wychodziły na ceglany taras, a dalej na starannie utrzymany ogród, ze ścieżkami biegnącymi równo ku żywopłotom.

- Tędy, Rafaelu.

- Czy mogę zwracać się do ciebie po imieniu? - zapytał, gdy szli obok siebie.

Posłała mu nieufne spojrzenie.

- Możesz. Pamiętaj tylko, że noszę znowu nazwisko Saxon i nie używam już tytułu hrabiowskiego.

Zabolały go te słowa. Zacisnął zęby. Odkąd wrócił do Yorkshire, sprawiano mu przykrości częściej niż kiedykolwiek dotąd.

Andria stanęła przy oknie, patrząc na bielący się śniegiem ogród.

- Otóż pobraliśmy się przed dziesięciu laty. Ja miałam osiemnaście lat, ty dwadzieścia dwa. Ślub i wesele odbyły się w domu mojego ojca w Lochlade. Ojciec umarł przed dwoma laty, a pałac należy teraz do Beauclerka. Mój bratanek Julian, który był pierwszym spadkobiercą, zmarł w rok przed twoim wyjazdem. Miał wtedy dziesięć lat.

Słowa więzły jej w gardle.

- Jak to się stało?

- Wychowywaliśmy Juliana jak własne dziecko. Mój brat i szwagierka zmarli we Włoszech zaraz po jego narodzinach. Julian był wspaniałym chłopcem, bardzo go kochałam. - Zakryła oczy. Rafael chciał ją pocieszyć,

ale wiedział, że odepchnie go, jeśli tylko spróbuje jej dotknąć. - Zabiła go dziwna, długa choroba. Nikt nie umiał mu pomóc.

- Jest mi strasznie przykro, ale zupełnie go nie pamiętam. Czy... czy ja lubiłem tego chłopca? - Był przygotowany na dalsze oskarżenia, ale Andria tylko skinęła głową.

- Kochałeś go, a on kochał ciebie. Do chwili narodzin Bridget był dla nas całym światem - głos znów odmówił jej posłuszeństwa.

Usłyszawszy imię córki, Rafael wyraźnie posmutniał.

- Bridget była niezwykłym dzieckiem - powiedział niepewnie, nie odnajdując w pamięci nawet śladu po córce.

- Tak, byliśmy szczęśliwą rodziną, ale dziś wiem, że pisane nam były tylko cierpienia. Wszystko, co robiliśmy, wiodło do zniszczenia naszego szczęścia. Nie mieliśmy przyjaciół, nie wiem dlaczego. Tylko Beauclerk był przy mnie w najgorszych chwilach. Próbował mi pomóc w poszukiwaniach Bridget.

- Nie wątpię, że miała na oku własne plany - wybuchnął Rafael. - Powiedz mi lepiej, dlaczego porzuciłaś Bridget? A jeżeli prawdą jest to, co mówisz o jej zniknięciu, to czemu pozwoliłaś, by ktoś porwał dziecko i zostawił je w sierocińcu?

Andria spojrzała na niego ostro. Miała łzy w oczach, ale w godny podziwu sposób zdołała się opanować. Wyprostowała ramiona i uniosła dumnie głowę.

- Dojdę do tego w odpowiednim momencie - odparła. Zrobiła kilka kroków i stanęła po drugiej stronie wykusza. Chcąc, nie chcąc, Rafael musiał pójść za nią.

- Tak jak powiedziałam, byliśmy szczęśliwi. Do czasu. Twój ojciec zawsze wytykał ci porywczosć i nieodpowiedzialność, obawiam się, że miał w tym rację. Byłeś jedy-

nakiem, rozpieszczanym bezwstydnie od samej kołyski. Cała służba skakała wokół ciebie. Nie potrafili oprzeć się twemu urokowi - ciągnęła, a jej głos nabierał szorstkości. - Nikt nie potrafił. Uwielbiałam cię, nie dostrzegałam w tobie żadnych wad. Cóż, miałeś wady. *Masz.* 2 czasem zrobiłeś się zazdrosny o każdego mężczyznę, który pojawiał się w moim otoczeniu. Czułam się więźniem we własnym domu. Potrafiłeś wyrzucić każdego dżentelmena, który przychodził do nas z wizytą. Narobiłeś sobie wrogów w całej okolicy. Szczytem wszystkiego było oskarżenie mnie o pójście do łóżka z Derekiem. Derekiem, który zawsze był dla nas oparciem, najlepszym przyjacielem, jakiego tylko można sobie wyobrazić! Oskarżałeś go o każdy haniebny czyn, jaki tylko przyszedł ci do głowy. Nie chciałeś słuchać, przerywałeś mi, gdy próbowałam tłumaczyć. A potem zwyczajnie zniknąłeś.

- Przekro mi.

- Od tej pory żyłam naznaczona piętnem zdrady. Jak można się było domyślić, twoje oskarżenia stały się powszechnie znane. A Derek mimo to stał cały czas przy mnie. Uratowaliśmy naszą przyjaźń.

Zrobiło mu się głupio i nieprzyjemnie.

- Jestem pod wrażeniem twojej odwagi.

- Pohamuj sarkazm, Rafaelu. Nie mam żadnego obowiązku, by ci o tym opowiadać. - Spojrzała na niego surowo. - Jeśli potraktujesz mnie tak, jak miałeś to w zwyczaju dawniej, to zakończymy na tym naszą rozmowę, i to ostatecznie. Czy to jasne?

Skinął tylko głową.

- To zaczęło się wkrótce po śmierci Juliana. Jak powiedziałam, zmarł na tajemniczą chorobę, której nie potrafił rozpoznać żaden z lekarzy. Niknął w oczach, pod koniec

był tylko cieniem samego siebie. Dzień i noc prosiłam Boga, ale Julian był coraz dalej i dalej. Modliłam się przy jego łóżku, a ty klęczałeś wtedy obok mnie i płakałeś.

- To musiał być trudny czas...

- Zmieniłeś się po tym wszystkim. Nie chciałeś już otworzyć się przede mną, stałeś się zimny i niedostępny. Odepchnąłeś mnie. Nasze szczęście zgasło. Było już tylko kwestią czasu, by nasze wspólne życie zniszczało do reszty. Bridget pojawiła się niemal przez pomyłkę. Miałam nadzieję, że to będzie dla nas nowy, szczęśliwy początek i przez moment rzeczywiście tak było. A potem przyszedł ten incydent z Derekiem, po którym wyjechałeś bez jednego słowa. Nie miałeś nawet dość przyzwoitości, by pożegnać się z Bridget. Nigdy nie napisałeś. - Andria odwróciła się na pięcie i spojrzała mu prosto w oczy.

Zobaczył, jak zaciska pięści, i ledwie zdążył schylić głowę, gdy spadł na niego grad ciosów.

- Nienawidzę cię! - krzyczała. - Nienawidzę cię tak bardzo, że miałabym ochotę cię zabić. Zniszczyłeś wszystko! Zniszczyłeś mi życie!

Nie potrafił pojąć tego wszystkiego. Chwytał Andrię za nadgarstki i przytrzymał mocno. Jej pierś unosiła się i opadała gwałtownie. Z błękitnych oczu biła nienawiść, ale nie było w nich fałszu. A więc mówiła prawdę! Wpatrywał się w twarz kobiety, ale nie potrafił odczytać w niej niczego poza gniewem i niechęcią. Tak chciał ją przytulić, ukoić, odegnać dawne troski. Nie wiedział jak, brakowało mu słów.

Próbowała wyrwać się z jego chwytu, ale on tylko przyciągnął ją bliżej. Ich ciała dzieliły teraz jedynie złączone ręce i zaciśnięte pięści. Krzyknął. Objął ją ramio-

nami i przycisnął mocno, tłumiąc jej gniew, dopóki nie przestała się opierać.

Jej włosy pachniały różami, a skóra delikatnym, słodkim zapachem kobiety. Część jego duszy bezbłędnie rozpoznawała tę woń, ale też jednocześnie czuł, że ma w ramionach obcą kobietę. Czas mijał, a on pragnął tylko stać tak w nieskończoność, tuląc do siebie jej delikatne ciało. Bliskość Andrii przynosiła mu ulgę.

- Nie pozwolę ci się znowu skrzywdzić - powiedziała stłumionym głosem. - Nigdy więcej!

Dotknął jej jedwabistych włosów.

- Uszanuję to. Nie chcę niszczyć ci życia. Dziękuję, że znalazłaś siłę, by opowiedzieć mi o tym wszystkim - odparł, gładząc dłonią napięte plecy Andrii.

Uniosła głowę, ale nie próbowała się już odsunąć.

- Widziałam cię raz w Londynie z człowiekiem, który przyszedł w odwiedziny do pewnej artystki, która mieszkała u pani Hopkins.

- Pamiętam, widziałem, jak wbiegasz na schody. Nie poznałem cię. Mój przyjaciel, Nick Thurston, szukał Sereny Hiłliard. Są dziś małżeństwem. Czekają na mnie w Zającu i Wróblu.

- Naprawdę? - Andria uniosła brwi. - Martwiłam się o nią po tym, jak wyjechała.

- Możesz ją odwiedzić, kiedy tylko zapragniesz. Nick i Serena są moimi przyjaciółmi, najwyraźniej jedynymi, jakich posiadam.

Andria odepchnęła go delikatnie. Zdawało się, że jej gniew wygaśł.

- Bardzo bym chciała ją zobaczyć. - Rozejrzała się niepewnie, jakby znów zakręciło jej się w głowie.

- Jestem wyczerpana, ale cieszę się, że mamy to w koń-

cu za sobą. - Wyciągnęła przed siebie ramiona i przyjrzała się swoim dłoniom. - Uczyniłam wszystko, co było w mojej mocy, by odnaleźć Bridget. Z dnia na dzień coraz bardziej lękałam się straszliwego losu, jaki mógł ją spotkać. Bałam się, że ktoś ją sprzedał do domu publicznego. Prawdę mówiąc, czuję ulgę, że przynajmniej to jej nie spotkało.

- Może powinniśmy odprawić mszę za jej duszę? Pochowałam ją w Londynie, ale można by przenieść ciało.

Andria zmarszczyła brwi.

- A właściwie to kto zdradził ci tożsamość Bridget? Kim była ta służąca?

- Raczej wulgarna kobieta nazwiskiem Sally Vane. Twierdziła, że pracowała w Rowan Hall.

Andria zamarła.

- O ile mi wiadomo, za moich czasów taka kobieta nie pracowała ani w Rowan Hall, ani w Lochlade. Powiedziałabym raczej, że ktoś ją nasłał, aby przekonać cię... - urwała w pół zdania. Zakryła dłonią usta.

- Co?! - Rafael nerwowym ruchem chwycił jej dłonie. - A więc to może nie była Bridget? - krzyknął. - Nie mam żadnego innego dowodu. Może Bridget wciąż żyje?

Oczy Andrii rozszerzyły się jeszcze bardziej.

- Żyje? - szepnęła, a w jej sercu rozpalili się wątki płomyk nadziei. Zgasł jednak równie szybko. Nie miała odwagi, by uwierzyć w taką możliwość.

- Miałam medalionik z jej wizerunkiem, ale zginął mi, kiedy podjęłam poszukiwania. To był jeszcze jeden cios.

- Jeśli twoje podejrzenia są prawdziwe, to czy ktośkolwiek mógłby potwierdzić, że Sally Vane w ogóle pojawiła się w Yorkshire? - Poluzował chwyt. Andria odsunęła się, badała jego twarz. Czy to nie okrutny żart? Nie byłby to pierwszy raz, gdy kpi sobie z niej, choć



dawniej nie pozwalał sobie na to, gdy w grę wchodziły poważne sprawy.

- Musielibyśmy sprawdzić, ale jestem pewna, że nigdy nie pracowała w tych okolicach. Znam w tej dolinie wszystkich, aż po ostatnią pomywaczkę.

- Mogła zmienić nazwisko - powiedział Rafael, na przekór rozsądkowi licząc, że oto trafił na trop prowadzący do córki. - To bolesne, gdy się pomyśli, że nie poznałem własnego dziecka - dodał.

- Zasłużyłeś na ból.

Andria zerknęła w stronę drzwi. Wiedziała już, że musi na nowo podjąć poszukiwania. Myśl, że jej córka może wciąż żyje, dodawała jej sił.

- Czy zajmiesz się tym? - spytała. Spozobiegła, jak bardzo jest spięty.

- Tak... a czy ty będziesz mi towarzyszyć? Wiesz, powinniśmy działać razem, nie przeciwko sobie.

Na końcu języka miała już krótkie „nie”.

- Sprawa dotyczy naszej córki, więc moja odpowiedź brzmi „tak”. Ale nie łudź się ani przez moment, że doprowadzi to do odnowienia naszego związku. Niczego od ciebie nie chcę. Nasze małżeństwo jest skończone i nawet jeśli nie uda się go prawnie anulować, nie będziemy już nigdy żyć razem.

Zaczerwienił się. Przeciagnał ręką po twarzy, jakby chciał odegnąć niepokojące myśli. Zastanowiło ją, co robił przez cały okres nieobecności.

- Opowiedz mi coś o wojnie.

- Wiem tylko tyle, ile mi powiedziano. Ponoć byłem krnąbrnym żołnierzem. Kopnął mnie w głowę umierający koń. Przez tydzień leżałem nieprzytomny. - Ujął jej dłoń i przyłożył do swojej głowy. - Czujesz?

Zbadała palcami czaszkę. Natrafiła na płytkie wgłębienie w kości.

- Mogłeś zginąć - powiedziała, cofając dłoń. Jego dotyki palił jak żywy ogień.

- Ucieszyłoby cię to, co? - Nie odpowiedziała, więc kontynuował: - W gruncie rzeczy czuję się, jakbym rzeczywiście umarł. Nie znam swojej przeszłości, chociaż po tym, co usłyszałem o sobie, to może i lepiej.

- A więc nam wierzysz? - spytała zaskoczona. Dawny Rafael śmiałyby się w kułak z ich słów.

Z zakłopotaniem podrapał się po skroni.

- Nie mogę nie wierzyć, skoro tak wiele osób okazało mi niechęć. Gdyby mnie tu ceniono, powitanie byłoby zapewne cieplejsze.

Zawiesił głos.

- Obudziłem się po tym uderzeniu z koszmarnym bólem głowy - ciągnął swoją opowieść. - Ten ból wciąż jeszcze dokucza mi od czasu do czasu. Musiałem zacząć żyć od nowa. Uczyłem się ubierać, jeść, czytać i pisać. Gdzieś na dnie pamięci zachowało się wspomnienie tych czynności, więc nauka szła mi szybko. Czytuję teraz wieczorami, gdy tylko mam sposobność, historię, poezję, literaturę. Może nawet uczę się więcej niż za młodu w szkole. - Uśmiechnął się. Doskonale pamiętała ten uśmiech. - Jeśli prawdą jest to, co mówisz o mnie, to nie przypuszczam, bym nazbyt wiele uwagi poświęcał nauce.

- Powiedziałabym, że interesowały cię raczej wyścigi konne i kółko bokserskie. Nie wspominając o różnych odmianach hazardu.

- Dziwię się, że w ogóle zdecydowałaś się za mnie wyjść - zachnął się.

Tylko Andria wiedziała, jak wielkim darzyła go niegdyś uczuciem.

- Miałeś nieprawdopodobny talent do zawracania w głowach młodym pannom. Nie byłam jedyną.

- Niewiele brakowało, a pozostałbym we Flandrii, przy rodzinie chłopa, który się mną zaopiekował. - Rafael nie podjął wątku. - Pozostawiono mnie na polu bitwy na pewną śmierć. Miejscowi, którzy przyszli grabić ciała, spostrzegli, że żyję i zabrali mnie ze sobą. Angielski batalion ruszył dalej i nie było komu mnie rozpoznać. Gdy wiejski ksiądz zorientował się, że jestem Anglikiem, zajął się mną i w czasie gdy wracałem do zdrowia, odzyskałem podstawową wiedzę.

- Wszyscy myśleli, że nie żyjesz.

Skinał głową.

- Nie starczyło mi sił, by ruszyć za wojskiem. Poza tym straciłem serce do wojaczki. Wróciłem do Anglii, nie znając własnego imienia.

- Szlachetnie urodzeni nie udzielają się bezpośrednio w boju, Rafaelu. Ale znając cię, nie jestem zdziwiona, że rzucałeś się w sam jego środek.

- Podejrzewam, że to był sposób na zapomnienie. Dziś też przedłożyłbym życie prostego żołnierza nad porucznika. - Westchnął. - Całkiem prawdopodobne, że chciałem rozstać się z życiem. Praktycznie rzecz biorąc, ja *jestem* martwy, muszę zatem wnieść poprawkę do swoich wspomnień wojennych.

Oparł się ramieniem o framugę okna. Na zewnątrz wirowały płatki śniegu, okrywając cały świat bielą. Gdy patrzył w pustą przestrzeń, na jego twarzy pojawiło się dziwne napięcie, jakby powracały doń dawne obrazy.

- Mój umysł był pusty, zasnuty białym całunem jak

pokryta śniegiem ziemia. Równie dobrze mógłbym być kimś, kto właśnie spadł z nieba.

- Ale przecież składasz swoje życie na nowo, kawałek po kawałku.

- Nick zaprowadził mnie do najlepszych lekarzy w Londynie. Powiedzieli, że nic mi nie jest. Przy odrobinie szczęścia wspomnienia powrócą... - posłał jej smutne spojrzenie - a razem z nimi moja arogancja.

Nagle dotarło do Andrii, jak bardzo poruszyła ją opowieść Rafaela. Jego słowa płynęły z samego dna serca, czuła, że mówi szczerze. Próbowwała się otrząsnąć, odegnąć od siebie współczucie. Nie, nie uda mu się uwieść jej ponownie.

- Gdzie zaczniemy poszukiwania Bridget? - zapytała. Zrobił krok w jej stronę.

- Chciałbym scalić to, co rozbiłem w przeszłości. Odnalezienie Bridget jest tylko pierwszym krokiem. - Dotknął jej podbródka i wolno przeciągnął opuszką palcem ku płatkowi ucha. Andria zadygotała z gniewu. Odskoczyła jak oparzona.

- Nie! Gdy znajdziemy Bridget, nasze drogi się rozjedną.

- Zatem chodźmy. - Wyciągnął rękę. - Nie ma sensu przeciągać tej rozmowy.

Skinęła głową, ale dłoni nie przyjęła.

## 6

Rafael wpadł do pokoju gościnnego oberży Pod Zającem i Wróblem, gdzie Nick i Serena spożywali właśnie wczesny obiad. Spojrzawszy na resztki kurczaka i szynki, uświadomił sobie, jak bardzo był głodny.

- Andria twierdzi, że kobieta nazwiskiem Sally Vane nigdy nie pracowała w Rowan Hall - wypalił, chwytając w jedną rękę udo kurczaka, w drugą płat szynki. - Ta służąca w sierocińcu świętego Jakuba, która wskazała mi dziecko, ma się rozumieć.

Nick oparł się wygodnie na krześle, kładąc rękę na ramieniu Sereny. Drugą ręką ujął kufel i zamyślił się.

- Sally Vane nie została długo w sierocińcu. Zastanówmy się... porzuciła pracę wkrótce po tym, jak oznajmiła ci, że jesteś synem hrabiego Rowana. Zniknęła bez słowa wyjaśnienia. Jeśli zaś nie myli mnie pamięć, była tam raptem może dwa albo trzy miesiące.

- Zdziwiałe. - Serena odłożyła chustę, do której przyszywała złocistą wstążkę. - Wygląda to tak, jakby jej zadaniem było poinstruowanie Rafaela. Ale skąd w takim razie wiedziała, jak go rozpoznać?

- Wszystko to jest dość tajemnicze. Możliwe, że nigdy nie dowiemy się całej prawdy - stwierdził Nick.

- Mam dziwne przeczucie, że okłamała mnie co do

Bridget, nawet jeśli mówiła prawdę o moim ojcu - powiedział Rafael.

Nick i Serena wymienili zatroskane spojrzenia. Są tak zapatrzeni w siebie, pomyślał Rafael, że w ich towarzystwie będę tylko intruzem.

- Obawiam się, stary druhu, że robisz sobie zbyt wielkie nadzieje - odparł Nick.

- Przeprowadziłem wam kogoś. - Rafael wolał zmienić temat. Pomyślał nagle, że skoro przyjaciele zawsze brali jego stronę, teraz mogą przyjąć Andrię z zimną obojętnością. A wtedy ona poczuje się dotknięta i zostawi go zupełnie samego. Nie była to przyjemna perspektywa. - Bądźcie dla niej mili - dodał.

W otwartych drzwiach stanęła Andria w asyście panna Brown. Była tak pochłonięta rozmową, że w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na obecnych w pokoju. Dopiero gdy zsunęła kaptur, jej oczy zabłyśły radością.

- Serena?

- Andrio! - Serena odepchnęła krzesło i obiegła stół. Porwała przyjaciółkę w ramiona.

- Tak mi przykro, że nie mogłam cię już później odwiedzić u pani Hopkins, ale prawie całą jesień spędziłam w Sussex.

- Cieszę się, że cię widzę, Sereno. Zmieniłaś się. Nie widzę już smutku na twojej twarzy.

- Odnalazłam szczęście. - Serena posłała Nickowi ciepłe spojrzenie. Roześmiała się.

Nick podsunął Andrii swoje krzesło. Gdy panie pograżyły się w rozmowie, Rafael zaproponował przyjacielowi kolejne piwo.

- Nick, czy jesteś pewien, że chcesz spędzać swój miesiąc miodowy na tym zapomnianym przez Boga od-

ludziu? - zapytał Rafael, gdy oberżysta napełnił ich kufle. - Może tu nas zasypać na wiele dni.

- W takich okolicznościach to wcale niezła perspektywa - mruknął Nick, znacząco wskazując na drzwi, za którymi została jego żona.

- Nie wiem już, co robić. Mam tysiące myśli w głowie. A jeśli Bridget żyje i chce wrócić do domu? Może ktoś ją krzywdzi? A jeśli ktoś ją zabije, zanim do niej dotrzemy? To załamałoby Andrię.

- Dobra czy zła, prawda zawsze będzie lepsza od niepewności. - Nick otarł pianę z ust. - Mała zniknęła z posiadłości Lochlade, prawda? Skoro tak, to tam powinniśmy rozpocząć poszukiwania, a dopiero potem rozszerzać je dalej.

- Taki mam plan. Ale chętnie też dorwałbym tę łajdaczkę, służącą z Londynu.

- Pozostaw to mnie, przyjacielu. Mam rozległe kontakty w stolicy. Nie wywinie się, jeśli jeszcze tam jest.

Rafael postawił kufel na stole.

- Mam tylko nadzieję, że pobyt tutaj nie rozczaruje Sereny.

Nick poklepał go po ramieniu i mrugnął porozumiewawczo.

- Jest zachwycona. Poza tym obiecaliśmy sobie, że będziemy z tobą w tej przygodzie, a my nie łamiemy obietnic. To dopiero początek. Nie możemy cię teraz opuścić.

Rafael z ulgą ucisnął dłoń przyjaciela. Łzy zaszkliły mu się w oczach. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest wyczerpany.

- Bez ciebie nic bym nie zdziałał.

Nick roześmiał się.

- Chyba żartujesz. Byłeś diabelnie dobrym rozbójni-

kiem za naszych szalonych dni. Pomagaliśmy sobie wtedy i będziemy sobie pomagać dalej. Nic się nie zmieniło pod tym względem. Ja wprawdzie znalazłem żonę, ale przecież ty także - powiedział z szelmowskim uśmiechem. - I to naprawdę urodziwą, jeśli wolno mi zauważyć. Jeśli dobrze to rozegrasz, możesz...

- Nie, bracie. Między mną a Andrią wszystko jest skończone. Prędzej by umarła, niż pozwoliła mi się dotknąć.

Nick zmarszczył brwi.

- To nader mocne słowa.

-*Jej*stowa, nie moje. Jest piękna i dobra. Jeśli nie będę ostrożny, zakocham się bez pamięci. Jest w niej coś takiego, co przyciąga mnie z obezwładniającą siłą. Ale nic nie przemawia na moją korzyść. To *ja* ją zostawiłem, a do tego z powodów, których nie pamiętam. Sama mi to powiedziała i domyślałem się, jak bardzo musiałem być wtedy na nią wściekły.

- Dostałeś drugą szansę, bracie. Przeżyłeś cios, który miał cię zabić. Postaraj się tylko teraz niczego nie popsuć, a sama ci wpadnie w ręce.

- Jak zawsze jesteś optymistą - zachnął się Rafael.

- Nauczyłem się czerpać z życia, ile tylko się da. Brać każdą szansę, która się nadarza.

- Taaak... - Rafael dopił piwo i otarł usta dłonią. - Muszę odbudować swoje życie. Rozpocząć tam, gdzie się to wszystko zaczęło.

- Pozwól Andrii budować je razem z tobą.

Wstali.

- Nie wiem. Nie chcę robić sobie nadziei, raczej będę przyjmował to, co los przyniesie - odparł Rafael.

Nick położył mu rękę na ramieniu.



- Poślę wiadomość do Londynu, ekspresową pocztą. Niech zaczną szukać Sally Vane.

- Dziękuję. Zdejmujesz mi z barków ogromny ciężar.

Następnego ranka Rafael obudził się jeszcze przed wschodem słońca. Obmył twarz w zimnej wodzie; to przegnało z jego głowy resztki snu i odświeżyło umysł.

Dziś zacznie poszukiwania w Lochlade, tam gdzie zagięła jego córka. Ale najpierw pojedzie po Andrię do Stowehurst. Miał nadzieję, że się nie rozmyśliła. Zadrzał na samą myśl o takiej możliwości. Nie był pewien, czy bez jej pomocy zdołaliby poskładać swoją przeszłość. Kto wie, czego jeszcze może się dowiedzieć? Chociaż jedno było bardziej niż pewne: że usłyszy o sobie kolejne złe rzeczy.

Naciągając skórzane bryczesy, wełnianą kamizelkę i surdut, wspominał zachowanie Andrii wczorajszego dnia. Współczuła mu, pozwoliła mówić. Na myśl o ponownym spotkaniu z nią serce zabiło mu żywiej. Może gdy odnajdzie trop Bridget, uda mu się też złożyć okruchy wspomnień w jedną całość. Może wtedy ta koszmarna, czarna mgła, która przesłania jego umysł, zniknie raz na zawsze.

Wsunął buty, rzemykiem związał włosy w kucyk. Chciał wyglądać jak najlepiej dla Andrii. *Głupcze*, pomyślał. *Przecież ona cię nienawidzi*. Choćby wyglądał niczym Adonis, nie zrobi to na niej najmniejszego wrażenia. Zawiązał pod szyją wstążkę i starannie ułożył jej końce. Narzucił płaszcz na ramiona i założywszy kapelusz, ruszył ku drzwiom.

Wzgórza przykrywała cienka warstwa śniegu, ale drogę do Stowehurst pokonał bez trudu. Szron bielił się na gałęziach, świat zamarł w bajkowej ciszy. Rozrzeszczane sikorki latały od drzewa do drzewa, szu-

kając suchych ziaren i owoców. W dolinach zagościła wczesna zima.

Andria powitała go chłodno. Czekwała na niego przy drzwiach, ubrana do drogi, w grubym płaszczu i rękawicach. Gdy pomagał jej wspiąć się na siodło, nie mógł oprzeć się pokusie i przytrzymał jej nogę o chwilę dłużej, niż było to niezbędne.

- Mam nadzieję, że jesteś przygotowana na wszystko. Odsunęła jego rękę.

- Już dostatecznie długo żyłam na dnie rozpacz. Czegokolwiek się dowiemy, będzie mi z tym tylko lepiej.

Ujął jej dłoń i ucałował przez rękawiczkę.

- Jestem ci niezwykle wdzięczny za całą dobroć, jaką mi okazujesz.

Wyrwała rękę jak oparzona.

- Tracimy czas!

Rafał zacisnął zęby i spróbował sobie wytłumaczyć, że jej reakcja wcale go nie dotknęła.

- W Lochlade wisiał wspólny portret mojego ojca i Bridget - zaczęła Andria - choć nie mam oczywiście pewności, że jest tam nadal. Zabrakło mi sił, by to sprawdzić. Zbyt *wiele* bolesnych wspomnień wiąże się z tymi murami.

- Rozejrzemy się za nim - mruknął. - Póki co nie powinniśmy tego rozgłaszać, przynajmniej do czasu, aż nie dowiemy się czegoś więcej.

Wskoczył na swego konia i mocno, bardzo mocno owinął wodze wokół nadgarstków.

Nigdy nie czuł się bardziej samotny niż podczas tej jazdy przez nagie, zaśnieżone doliny. Niczego już nie mógł być pewien.

Lochlade leżało w kotlinie, wciśniętej pomiędzy dwa wzgórze, z których jedno zwane było Wielkim, a drugie Diabłą Górą. Kotlina przechodziła niżej w długą dolinę, wijącą się pośród wzgórz ku jasnemu błękitowi horyzontu. Andria zatrzymała wierzchowca na grani ponad kotliną. Serce łomotało jej niespokojnie. Nie widziała jeszcze pałacu, odkąd przeszedł w ręce Beauclerka. Wiele gorzkich wspomnień wyniesionych stąd mieszało się w jej pamięci z chwilami szczęścia.

Na trawnikach Lochlade stawiała swe pierwsze kroki podtrzymywana ręką matki, pięknej i miłej kobiety o aksamitnym głosie. Jej wspomnienie powracało jak przez mgłę, rozmyte i pozbawione szczegółów. Cichy głos matki zdawał się czasem przemawiać wprost z serca Andrii. Zwykle dodawał jej odwagi, tak jak właśnie w tej chwili. Głos ojca nie odzywał się nigdy, ale Andria uważała, że tak jest lepiej.

Ostatnią osobą, z którą chciałyby odwiedzać Lochlade, był Rafael. Odwróciła się i spojrzała na niego. Z jego nieobecnego wzroku i zastygłej twarzy można było wyczytać głęboki smutek. Domyślała się, co dzieje się w jego duszy. A do tego wciąż był taki przystojny! Błyskawicznie zdusiła wszystkie cieplejsze uczucia, które nieproszone dobijały się do jej serca.

- Biały marmur wygląda w tych stronach nieco pretenjonalnie - powiedział Rafael, zauważywszy jej spojrzenie.

- Mój pradziad sprowadzał go z Włoch za ogromne pieniądze. Był raczej rozrzutnym człowiekiem. Mój dziadek dobudował później kolumnadę i kopułę. Obaj gustowali w monumentalnych założeniach. Na szczęście udało im się zrealizować tylko część projektu.

Dziadek dobudował również te budynki na tyłach oraz wschodnie skrzydło z całą masą pokoi gościnnych. Nie sądzę, by kiedykolwiek udało się je wszystkie zapełnić, bez względu na to, jak wielkie by się tu odbywało przyjęcie. To zimna, stara rudera. W korytarzach na piętrze zimą panuje mróz.

- Za to park jest piękny - zauważył Rafael, gdy podjechali bliżej.

- W lecie w stawie pływają łabędzie i kaczki, ale teraz, jak widzisz, wszystko jest zamrznięte.

- Co to za ruch przy stajniach?

Andria osłoniła oczy. W blasku odbijającego się w śniegu słońca trudno jej było cokolwiek zobaczyć. Wreszcie rozpoznała wysoką sylwetkę Beauclerka i kilku stajennych, którzy służyli jeszcze za czasów jej ojca. Zastanawiało ją, jak wiedzie się służbie u nowego gospodarza.

Rafael położył jej rękę na ramieniu. Zatrzymała się.

- Co się stało? Przypomniałeś sobie coś?

Potrząsnął głową.

- Nie, ale przyszło mi do głowy, że przecież nie możemy tu wjechać i zażądać informacji o losach naszej córki. Po pierwsze, Saxon wścieknie się, jeśli choćby wspomnimy o tym, że może być zamieszany w zniknięcie Bridget. Lepiej byłoby zjawić się potajemnie, wypytać służbę, okolicznych wieśniaków. A po drugie, Beauclerk może nas odprawić, zanim jeszcze znajdziemy jakiś ślad.

- Nonsens! - powiedziała Andria, poprawiając się w siodle. - Zapraszał mnie wiele razy. Powiem, że zdecydowałam się przyjąć zaproszenie, a przy tym pomagam ci odzyskać pamięć, zabierając cię w znajome miejsca.

- Twierdziłbym jednak, że twój kuzyn nie ma wobec mnie dobrych zamiarów.

- Z tym się zgodzę. - Posłała mu przelotne spojrzenie. - Ale nie wyrzuci cię, dopóki jesteśmy razem. Beauclerk ma do mnie słabość i zrobi wszystko, czego sobie zażyczę.

- Raczej będzie snuł lepkie sieci jak czający się pajak.

- Nie musiałeś tego mówić - odparła Andria. - Zawsze byłeś o niego zazdrosny i to, jak widzę, się w tobie nie zmieniło.

- Oceniam tylko po moim ostatnim spotkaniu z Saxonem - powiedział chłodno Rafael.

- Cokolwiek między wami zaszło, ma wszelkie powody, aby cię nienawidzić. Traktowałeś go zawsze z demonstracyjną pogardą. - Andria nie mogła zrozumieć, czemu właściwie broni kuzyna. Było coś takiego w Rafaelu, co rozpałało ją do białości, gotowe zniszczyć tak pieczołowicie uporządkowany świat, który zdołała sobie stworzyć.

Ukradkiem zerknęła na pociągłą, ładną twarz swego męża. Nie powinna tak na niego patrzeć, ale nie mogła się powstrzymać. Kiedyś kochała go przecież do szaleństwa.

- Wygląda na to, że Beauclerk właśnie wrócił z konnego spaceru - powiedziała, gdy wjechali na zaśnieżony podjazd. - To dziwne, myślałam, że nie wstaje przed dziesiątą.

W tej samej chwili Saxon zauważył ich przybycie. Wzdrygnął się wyraźnie, lecz wnet na jego twarzy gościł uśmiech. Ruszył, by pomóc Andrii zsiąść z konia.

- Najdroższa kuzynko - powiedział, całując ją w policzek - moje oczy nigdy nie radowały się piękniejszym widokiem! Myślałem, że zupełnie o mnie zapomniałaś.

- Z nieskrywaną niechęcią spojrział na Rafaela, który wciąż jeszcze siedział w siodle. - Widzę, że przyprowadziłaś też naszego syna marnotrawnego.

Andria nie mogła przeoczyć bogatego stroju kuzyna: złocistego, podbitego futrem płaszcza z aksamitu i zielonego, wyszywanego surduta. Jego białe włosy związane były jedwabną wstążką, a czarne muszki z aksamitu maskowały niedostatki cery.

- Czyżbyś wracał z nocnego balu? Myślałam, że porzuciłeś dawne zwyczaje.

Ciemnobrązowe oczy Beauclerka błyszczały tajemniczo, a jego czarne brwi potęgowały jeszcze to wrażenie.

- Należę do nocnego gatunku, kuzynko, i jestem już zbyt stary, by to zmienić - odparł.

- Zdziwiał mnie, że miejscowe towarzystwo tak często bawi się o tej porze roku - wtrącił się Rafael.

- Kto tu mówi o miejscowych? To mało interesujący ludek. Ja szukam przyjemności... gdzie indziej - wycedził Beauclerk, uderzając rękawiczkami w dłoń.

- Nie wszczynajcie awantury! - Andria poczuła znajomy dreszcz niepokoju. - Nie ścierpię podniesionych głosów.

- Ależ nie miałem wcale zamiaru się kłócić, a skoro Derwent przyjechał z tobą, jest w moim domu gościem. Przynajmniej dopóki będzie się przyzwyczajał zachowywać.

Rafael uśmiechnął się chłodno.

- Potrafię się kontrolować - powiedział, zeskakując na ziemię.

- Chcę pokazać Rafaelowi wszystkie miejsca, w których żył. Każda rzecz z przeszłości może przywrócić mu pamięć - oznajmiła Andria.

- Wątpię, czy wspomnienia z Lochlade okażą się dla niego szczególnie atrakcyjne. - Beauclerk posłał Rafaelowi kosę spojrzenia. - Nie byliście tu długo ze sobą szczęśliwi.

Podszedł bardzo blisko Andrii, aż oblała się rumieńcem.

- Kuzynko, jestem szczerze zdziwiony, widząc go tu z tobą.

- A to czemu? Powinien poznać wszystkie szczegóły swojej przeszłości. Pozwól mu na to, a ja nie mam powodu, by się go obawiać.

- Czemu go bronisz? - burknął Beauclerk. - Czy nie dość cię już zranił?

Andria poczuła w oddechu kuzyna woń alkoholu. Odsunęła się. Niepokoił ją rozwiązły tryb życia Beauclerka, martwiła się też o służbę. Jak ją traktował? Czy troszczył się o Lochlade? Przyjrzała się budynkowi, zwracając uwagę na drobne szczegóły. Nie było oznak upadku, jeszcze nie. Był taki czas, że uwielbiała to miejsce i traktowała dom jak starego przyjaciela.

- Nie zwracaj sobie tym głowy, kuzynie. Dam sobie radę.

- Mogę ci pomóc w unieważnieniu małżeństwa, Andrio - ciągnął uparcie Saxon. - Zasługujesz na szczęśliwe życie z kimś, kto prawdziwie zatroszczy się o ciebie.

Popatrzyła na niego uważnie. Najwyraźniej mówił całkiem serio!

- Pomyślę o tym, ale nie uśmiecha mi się taki skandal. Moje nazwisko zostałoby bezpowrotnie zszargane.

- Moja droga, czy szczęście nie jest warte krótkotrwałego skandalu?

Podszedł do nich Rafael.

- Czy nie jest ci zimno, Andrio? - zapytał z troską.

- Cóż za niedbalstwo z mojej strony, kazać wam tu stać na chłodzie - zakrzyknął Beauclerk, żywo gestykułując. - Zapraszam do środka. Ogień płonie we wszystkich pokojach.

-Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Beauclerk, chcia-  
labym oprowadzić Rafaela po całym domu. Przynaj-  
mniej tyle możemy dla niego zrobić.

- Oczywiście. Obawiam się jednak, że się rozczaru-  
je. Jego wspomnienia nie staną się lepsze tylko przez  
to, że przez jakiś czas niczego nie pamiętał.

" To ją zaniepokoiło. Beauclerk miał rację. To w tym  
domu dochodziło do ich najgorszych małżeńskich kłót-  
ni. Co gorsza, tu także zmarł Julian, a później jej oj-  
ciec. Tutaj opuścił ją Rafael, a ona stała w oknie, pa-  
trząc, jak odjeżdża. Życie układa się doprawdy w zadzi-  
wiający sposób.

- Najgorsza prawda jest lepsza od niewiedzy - od-  
parła.

Beauclerk spojrział z ironią.

- Zawsze taka poprawna! Czasami robisz się dopraw-  
dy nudna, kuzynko.

- Nie obrażaj mojej żo... Andrii - wtrącił gniewnie  
Rafael. - Tylko ona wyciągnęła do mnie rękę. Nie do-  
puszczę, by urągano jej czci.

- To Andria potrzebuje ochrony przed tobą - rzucił  
ostro Beauclerk. - To ja nie pozwolę, żebyś znów zrui-  
nował jej życie. - Stał pomiędzy Rafaelem a Andrią,  
która nagle poczuła się jak pionek w partii szachów,  
rozgrywanej przez dwóch mężczyzn. Niejasne wspo-  
mnienie przeleciało jej przez głowę, ale znikło zbyt  
szybko, by mogła je pochwycić.

- Nie zamierzam jej krzywdzić - rzucił Rafael.

- Andrio, mam nadzieję, że zostaniesz u mnie przez  
jakiś czas. Przyślę kogoś, aby pokazał ci pokoje, a po  
zwiedzaniu zapraszam do czerwonego salonu na przed-  
obiedni kieliszek wina.



Nie czekając na odpowiedź, szybkim krokiem przemierzył salon i zniknął w ciemnym pomieszczeniu.

- To biblioteka, zarazem prywatny gabinet panów Lochlade - powiedziała Andria. Zsunęła rękawiczki. - Pijałeś tam brandy z moim ojcem.

Po chwili zjawił się nieznajomy lokaj, by zabrać ich okrycia.

- Nazywam się Hektor. Polecono mi pokazać pani piętro, milady.

Ruszyła za nim starą, znajomą klatką schodową. Pradziad spoglądał na nią z obrazu wiszącego u szczytu schodów. Obok umieszczono niewielki portret jej ojca, takiego, jakim zachowała go w pamięci: z masywnym karkiem i szeroką szczęką, łysiejącego w zakolach. Wydawało się, że śledzi ją wzrokiem. Gdyby tylko był tutaj, żeby jej pomóc... Cóż, nigdy nie żyła z nim naprawdę blisko ani też nie odczuwała z jego strony szczególnego wsparcia. Nie miał dla niej czasu. Co innego dla Bridget...

- Dawniej wisiał tu portret ojca z Bridget w wieku niemowlęcym, ale widzę, że Beauclerk zastąpił go swoim własnym - powiedziała rozczarowana. - A oto panowie Lochlade.

Rafael zatrzymał się przed długim szeregiem obrazów. Zapatrzył się w jedno z płócien. Pobladł.

- Pamiętam go. To twój ojciec.

- Owszem. Może przypomnisz sobie więcej, gdy przejdziemy się trochę po domu.

- Wydaje mi się, że dość dobrze dogadywałem się z teściem.

- To prawda. Często cię krytykował, ale zyskałeś jego szacunek, choć nie było to łatwe.

Służący wskazał Rafaelowi pokój na końcu korytarza.

- Lodowato tu - powiedziała Andria, wchodząc do środka.

- Pokojówka zaraz rozpali ogień, milady.

- Bardzo dobrze. Poproś ją, aby napaliła dla mnie w pokoju obok - odparła Andria.

- Ale przecież pan powiedział, że zostanie pani w sąsiedztwie gabinetu...

- Nieważne, co powiedział pan, Hektorze. Zrób tak, jak proszę.

Gdy lokaj wyszedł, Rafael spojrział na nią pytająco.

- Coś nie w porządku?

- Do gabinetu przylega moja dawna sypialnia. Nie mam ochoty tam wracać.

Rafael spojrział jej głęboko w oczy.

- Daj spokój, przecież chyba nie wszystkie wspomnienia są aż tak złe. Musieliśmy przeżywać tam i chwile szczęścia.

Na wspomnienie ich namiętnych nocy Andria oblała się rumieńcem. Brakowało jej tego, ale namiętność to jeszcze nie miłość.

- Pamiętam wiele wspaniałych chwil - przyznała szczerze. - Ale są też takie, o których wolałabym zapomnieć.

Ale ciało Andrii mówiło, że pragnie dotyku Rafaela, jego miłości. Wiedziała, że jej mąż czuje dokładnie to samo.

## 7

Andria odsunęła się od Rafaela. Pod jego spojrzeniem nie mogła skupić myśli. Usłyszała, jak westchnął.

- Być może nie powinniśmy przyjeżdżać do Lochlady - powiedział.

- Przeciwnie. Jeśli gdziekolwiek mamy znaleźć odpowiedzi na dręczące nas pytania, to właśnie tutaj.

Andria rozejrzała się po pokoju. Powiodła wzrokiem po przykrytych tiulami meblach i wielkim łóżu. Widać było, że od lat nikt nie siedział w tym pomieszczeniu na fotelach, nie leżał na łóżku. Uniosła jedno z przykryć i rzeczywiście, obity jasnobrązowym brokatem mebel sprawiał wrażenie nieużywanego.

- Czy chcesz, Rafaelu, żebyśmy od razu rozpoczęli poszukiwania? Nie ma sensu tkwić w tej nieprzyjemnej sypialni.

Wrócili do zimnego korytarza.

- Gdzie chcesz zacząć?

- Co powiesz na dawny pokój dziecinny? Bridget spędzała w nim wiele czasu. Być może znajdziemy tam jakiś ślad. - Andria zwątpiła w sens swych słów, zanim jeszcze zdążyły przebrzmieć. Szukała tu już wcześniej. Jeśli nawet istniał jakiś trop, zniknął dawno temu. W gardle poczuła znajomy ucisk, ale jej oczy pozostały suche. Zdążyła już wypłakać wszystkie łzy.

Głównymi schodami wspięli się na najwyższe piętro budynku, sąsiadujące ze strycharzami i pokojami służby. Do pokoju dziecinnego wiodły szerokie drzwi. W środku było duszno, wzbudzany przeciągiem z klatki schodowej kurz wirował nad podłogą.

- Już dawno nikt nie zadał sobie trudu, by tu posprzątać - powiedziała Andria, z trudem przełykając ślinę.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Biały dywan śniegu okrywał szczelnie ziemię, dokąd tylko mogła sięgnąć wzrokiem.

- Bridget lubiła tu siadywać i wymyślać historie rozgrywające się za wzgórzami - powiedziała, dotykając przykrytego wyblakłym tiulem krzesła. - Zawsze pytała mnie, co kryje się za horyzontem. Jak na małe dziecko, a miała wtedy ledwie trzy lata, była bystra i ciekawa. - Andria poczuła, że za moment znów straci opanowanie. - Posłuchaj tylko, mówię o niej, jakby faktycznie już nie żyła.

- Opowiedz mi coś więcej - poprosił ze ściśniętym gardłem Rafael.

- Miała lalkę, którą niańka zrobiła jej ze starej pończochy. Doszyła do niej twarz, ręce i włosy z wełny. To była ulubiona zabawka Bridget. Zabierała ją ze sobą wszędzie, nawet sypiała z nią i rozmawiała, kiedy była sama.

- Może czuła się samotna? Nie miała chyba wielu przyjaciół.

- Czasami bawiła się z chłopskimi dziećmi, zabieraliśmy ją też, jadąc z wizytami do innych rodzin. Potrafiła owinać wokół małego palca całą służbę. Służący pomagali mi w poszukiwaniach, ale w okolicy nie znaleźli żadnych śladów. Może coś wtedy przeoczyliśmy?

- A więc mała tak po prostu zniknęła i nikt nic nie zauważył?

Andria przełknęła głośno ślinę. Miała poczucie, że nie dopilnowała córki. Zabrakło jej odwagi, by spojrzeć na Rafaela.

- Tak właśnie było.

- Nie czuj się winna. Podejrzewam, że ktoś zaplanował to dokładnie, aby cię zniszczyć. Aby nas zniszczyć. Sally Vane nie przypadkiem dołożyła tylu starań, abym poznał swoje imię.

- Zniszczyć nas? Ciebie już wtedy nie było. - Spojrzała Rafaelowi prosto w oczy i zawiesiła na moment głos. - Niektórzy nawet twierdzą, że to ty wróciłeś i ją zabrałeś, ale ja wiem, że to nie może być prawda. Wtedy byłeś już we Flandrii.

- Chyba że poleciłbym komuś to zrobić w moim imieniu - rzucił z goryczą Rafael.

Zacisnęła zęby, aby nie wybuchnąć gniewem.

- Nie dopuszczam myśli, abyś upadł tak nisko!

Zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na nią, wyraźnie wzruszony.

- Dziękuję, Andrio. Jesteś bardzo odważna, jeśli nie boisz się mi zaufać.

- Może i byłeś arogancki, bezmyślny, ale z pewnością nie okrutny. Zawsze też można było liczyć na twoją szczerłość. Nie porwałbyś swej własnej córki. Gdybyś chciał ją zabrać, to stanąłbyś przede mną i powiedział o tym. Uwielbiałeś Bridget i nigdy byś nie dał jej skrzywdzić.

- Ciężko jest mi pogodzić się z tak niechlubnym obrazem samego siebie - powiedział. Uniósł dłoń, z trudem, jakby ważyła setki funtów, i przygładził kosmyk włosów, który wysunął się ze związanego rzemieniem kucyka. Przejechał dłonią po zakurzonym szeregu książek, stojących na półce.

- Oglądałyby w nich obrazki - szepnął. Jego palce wędrowały wzdłuż grzbietów, jakby próbował poczuć dawno ostygły dotyk dziecka.

Andria otarła ręką oczy, aby choć na moment odebrać wzrok od Rafaela. Widziała go już kiedyś przeglądającego książki na tej półce. Śmiał się i opowiadał jej o swoich szkolnych latach.

- Co się stało? - Stał teraz przy niej.

Nie słyszała, jak się zbliżał. Drgnęła i cofnęła się szybko o krok.

- Boisz się mnie?

Potrząsnęła głową.

- Nie... to moje wspomnienia napawają mnie lękiem. Wspomnienia o tobie.

Delikatnie dotknął twarzy żony, badając obrys jej podbródka. W jego oczach była czułość i troska.

- Nie musisz się zadrećzać. Przeszłość już nie wróci. Jedyne, co możemy zrobić, to patrzeć w przyszłość i wykorzystać ją jak najlepiej.

Nie miała siły, by mu odpowiedzieć. Nie miała siły, by uciec od jego dotyku.

- Też to czujesz, prawda? To coś, co przyciąga nas do siebie.

- Tak... - szepnęła - ale byłabym głupia, gdybym pozwoliła ci znów zawładnąć moim życiem.

- Jesteś inną kobietą niż przed dwoma, trzema, czterema laty. Jestem przekonany, że zawsze już będziesz panią swojego losu.

- Nie kuś mnie swoimi słodkimi słówkami. Czego w ogóle chciałbyś ode mnie? Nawet nie pamiętasz, co razem przeszliśmy.

- Nie, ale wiem, że było między nami coś wyjątko-

wego, coś o wielkiej sile. Czy stalibyśmy teraz tu razem, gdyby było inaczej? Czy nie odwróciłabyś się ode mnie, tak jak wszyscy inni?

Milcząc, zastanawiała się nad jego słowami. Mój Boże, on miał rację. Inni go przekreślili, a ona dała mu drugą szansę.

- Możesz mnie nazwać głupią, ale czułam, że zasługujesz na to, by poznać prawdę. Niezależnie od tego, co zrobięś.

- Andrio... - powiedział prosząco.

Chciał ją przytulić, ale nie pozwoliła mu. Pragnęła poczuć bicie jego serca i poddać się silnemu, znajomemu uściskowi ramion, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Rafael potrafił sprawić, że zapominała o najtrudniejszych problemach, nawet tych, których on sam był źródłem.

- Odejdź ode mnie, Rafaelu. Mówię serio. Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, wrócę do Stowehurst i więcej się do ciebie nie odezwę.

Opuścił ręce.

- Przepraszam.

Przeszukali puste szafki i pudełka pełne podrapanych drewnianych zabawek i starych klocków. Andria znalazła teczkę pożółkłych szkiców węglem, portretów i scenek rodzajowych ze wsi. Zaśmiała się.

- To ja rysowałam. Pomyśleć, że przechowały się tu przez tyle lat.

Rafael wziął jeden obrazek i obejrzał z zaciekawieniem.

- Są piękne. Bez wątpienia już wtedy byłaś zdolną artystką. Byłbym rad, gdybym mógł kiedyś zobaczyć twoje obrazy.

Uśmiechnęła się, słysząc komplement.

- Kilka jest tu na dole. Pokażę ci później.

Nie *znaleźli już* niczego więcej. W sąsiednim pokoju, sypialni niańki, był tylko kojec ze zjedzonym przez mole materacem i kłębki kurzu toczące się po podłodze. Na wbitym w ścianę gwoździu wisiał dziecinny rysunek przedstawiający otyłą kobietę.

- Popatrz! Bridget narysowała niańkę Franson.

Andria zdjęła papier i trzymała go z namaszczeniem w palcach.

- To może być jedyny rysunek, jaki został po Bridget.

- Nie mów o niej, jakby już nie żyła.

- Lepiej nie mieć niepotrzebnych nadziei. Nie wiem, czy starczy mi sił, by przeżyć kolejne rozczarowanie.

- Tak... rozumiem. Poszukiwania musiały być dla ciebie bardzo bolesne. Czy niańka Franson jest jeszcze w Lochlade?

- Nie, zmarła wkrótce po czwartych urodzinach Bridget. Nigdy nie zatrudniliśmy nowej.

Andria czuła, że nie potrafi zabrać ze sobą rysunku. Jego miejsce było tu, na ścianie, by strzegł jasnej duszy jej dziecka.

Ruszyli dalej. Przeszli do pokoi gościnnych na niższym piętrze. Andria zastanawiała się, czy Rafael pamięta którekolwiek z wnętrz. Zrobiło jej się gorąco, gdy spostrzegła łóżko, na którym kiedyś kochali się namiętnie, ale minęła je obojętnie.

Czuła się zawiedziona za każdym razem, gdy Rafael nie potrafił sobie przypomnieć jakiegoś szczegółu. Po co zadawać sobie tyle bólu, pomyślała. Niech sam dalej zwiedza, a ona tymczasem przeszuka dokładnie resztę domu. Pomyślała jednak, że potrzebne mu będzie jej wsparcie. On także wiele wycierpiał.

- Zimno mi i napiłabym się czegoś. Poszukajmy te-



raz filiżanki herbaty. Przy okazji przedstawię cię służbie - powiedziała.

Rafael potarł się po nosie.

- Doprawdy, zadziwia mnie, że ci ludzie nie wiedzą zupełnie nic o zniknięciu Bridget.

- To wydarzyło się w środku nocy - powiedziała Andria, wchodząc na schody. - Sama położyłam ją do łóżka i mała szybko zasnęła. Służąca, Daisy, która spała w sąsiednim pokoju, niczego nie słyszała.

- Czy ona wciąż tu jest?

Andria skinęła głową. Jest pokojówką, o ile oczywiście Beauclerk jej nie wyrzucił. Daisy miała dobrą rękę do dzieci, ale brakowało jej zaradności.

Przeszli długim, wąskim korytarzem na parterze, a potem po kilku stopniach w dół. Kuchnia znajdowała się w skrzydle budynku. Szare światło dnia wpadało przez wielkie okna, porcelanowe talerze schły na długich drewnianych stojakach, ścierki wisiały na przedziwnej konstrukcji zamocowanej pod sufitem. Krzątająca się tu służba zdawała się zaskoczona obecnością państwa.

- Nie powinniśmy się tutaj pokazywać - zauważyła Andria - ale jeśli tego nie zrobimy, nie będziemy mogli spokojnie porozmawiać ze służącymi.

- Pani Derwent! - wykrzyknęła kucharka, otrzepując o fartuch białe od mąki dłonie. - I sam pan hrabia! Przebóg, myślałam, że widzę ducha. - Jej krągłe policzki zaróżowiły się niczym jabłka.

- Pani Waters, myślałam, że już pani wie o powrocie pana. Plotki krążą szybko w tych stronach.

- Ano słyszałam, ale nie spodziewałam się go zobaczyć tu, w tym domu...

- Czemuż nie? - zapytał z rozbawieniem Rafael.

- Ano... właśnie... to dobre pytanie... - wymamrotała kucharka, najwyraźniej zbита z tropu. Uderzyła dłonią w surowe ciasto leżące przed nią na stole. - Nie moja to sprawa, żeby o tym mówić.

- Czy mogłabyś zrobić nam po filiżance herbaty? - zapytała Andria.

- Czajnik w mojej kuchni jest zawsze gorący - odparła pani Waters.

Gdy kucharka podeszła do pieca, Andria zbliżyła się do niej i wyszeptała:

- Niech mi pani powie, pani Waters, czy pamięta pani ten dzień, w którym zginęła moja córka?

- Zniknęła w nocy ze środy na czwartek, prawda, proszę pani? Spałam wtedy twardo, ale Bóg mi świadkiem, następnego dnia, gdy świat wywrócił się do góry nogami, ten odpoczynek przydał mi się w dwójnasób.

- Czy ktokolwiek ze służby zachowywał się wtedy dziwnie?

Kucharka wzruszyła ramionami. Nalewała herbatę do dzbanka.

- Wszyscy płakali, oczywiście, a najbardziej Daisy. Była zupełnie załamana, ta biedna Daisy. Tak jakby to była jej wina.

- To jednak bardzo dziwne, że niczego nie słyszała. Można by się spodziewać, że intruz spowoduje jakiś hałas.

Kucharka pokiwała głową i poprawiła biały czepek. Postawiła filiżanki i spodeczki na tacy.

- A może to panienka Bridget wstała w nocy i...

- I ktoś skorzystał z okazji, żeby ją porwać! - Andria poczuła nagły ucisk w piersi. Kto mógłby kręcić się w nocy po jej domu z zamiarem uprowadzenia dziecka?

- Skoro tak, to znaczyłoby to, że ktoś zaplanował

porwanie dużo wcześniej i tylko czekał na stosowny moment - powiedział Rafael. - Czy w tym czasie byli w domu jacyś nowi służący?

Pani Waters potrząsnęła głową.

- Nie, ale ktoś ze służby mógł zostać przekupiony... - Zawiesiła głos. Położywszy na tacy talerz z pokrojonym ciastem śliwkowym, ruszyła ku schodom, a Andria i Rafael podążyli za nią.

Jasny ogień płonął w pokoju na tyłach kuchni. Pani Waters umieściła tacę na stole obok kominka.

- Nowy pan sprowadził służbę ze swego dawnego domu. Niektórzy przyjechali, zanim pan Saxon, to jest hrabia Lochlade, się jeszcze wprowadził.

Andria poczuła przypływ energii.

- Musimy porozmawiać ze wszystkimi.

- A czy pan wie, że państwo tu jesteście? - Pani Waters spojrzała znacząco w stronę oficjalnej części pałacu.

Andria potrząsnęła głową.

- Nie. Nie widziałam potrzeby, by go martwić czy irytować faktem, że przepytujemy jego ludzi. Mógłby pomyśleć, że podejrzewamy go o złe intencje.

- *Ja* nie powiem ani słowa - uśmiechnęła się kucharka. - Wszyscy za panią tęsknimy. Lochlade nie jest już tym samym miejscem, odkąd pani wyjechała.

- Dziękuję, pani Waters. Proszę teraz przysłać tu Daisy.

Kucharka wyszła, zamykając cicho drzwi. Andria i Rafael wymienili pełne troski spojrzenia.

- To bardziej bolesne, niż przypuszczałam - powiedziała Andria, zabierając się do nalewania herbaty. - Podejrzewam, że nie przypominasz sobie ciasta pani Waters, ale był to jeden z twoich ulubionych przysmaków.

Rafael usiadł na krześle i przyjął podany mu talerz.

- Nic nie mówisz. Czy coś cię trapi? - spytała.

- Sam fakt, że niczego nie pamiętam, jest dostatecznie zasmucający, ale pragnąłbym też, byśmy trafili na wyraźniejszy trop.

Andria zamieszała herbatę. Patrzyła z uwagą na wiszący nad kominkiem owalny portret kobiety w pozłacanych ramach.

- Rozumiem cię dobrze. Zaraz po zniknięciu Bridget zadawałam wszystkim te same pytania i dostawałam takie same odpowiedzi. Nikt niczego nie wie.

Pili w milczeniu herbatę, czekając na pojawienie się Daisy. Andria zwróciła uwagę na zmiany, jakie Beauclerk wprowadził w pokoju. Przybył złocisty dywan i klawikord.

- Złoty jest ulubionym kolorem Beauclerka - powiedziała.

- Myślę, że on lubi złoto w każdej postaci - odparł chłodno Rafael. Przełknął kęs ciasta. - Jest naprawdę wyborne, lekko soczyste i aromatyczne... - Nagle zesztyniał, upuścił trzymany w ręku kawałek. - Coś sobie przypominam. Było lato, urządziliśmy piknik nad rzeką. Ja niosłem koszyk, a pani Waters dała nam na deser całe ciasto śliwkowe.

- Zjadłeś sam jego połowę - roześmiała się Andria.

- Pamiętam dokładnie ten dzień - mówił z przejęciem Rafael. - Byliśmy bardzo szczęśliwi, śmiałyśmy się i żartowaliśmy. Trzymałem cię w ramionach, całowaliśmy się - przerwał dla nabrania oddechu. - Zresztą nie tylko... *Kochaliśmy się* tego dnia. Byłaś tak soczysta i aromatyczna, jak to ciasto, i tak samo gorąca.

Andria uciekła spojrzeniem. Poczwała się niezręcznie. Ona również pamiętała ten dzień.

- Tak. Ale to było na samym początku naszego małżeństwa, zanim zaczęły się wszystkie kłopoty.

Zapadła nieprzyjemna cisza.

- Gdzie jest Daisy? - zapytała w końcu Andria, czując, że milczenie staje się trudne do zniesienia. - Pójdę jej poszukać.

Wstała, lecz Rafael chwycił jej rękę.

- Nie uciekaj. Tak wiele nas łączy. Dobrych rzeczy i złych zapewne też, ale nie można tego tak po prostu odrzucić. Tak bym chciał, abyś pozwoliła nam to odkryć na nowo...

- Przestań! Pleciesz bzdury, Rafaelu, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkie. To ty mnie opuściłeś. To ty dokonałeś wyboru, nie ja.

- Musiałem być kompletnym głupcem - odparł cicho Rafael. Wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. - Do wszystkich diabłów! Tak bym chciał cokolwiek z tego pamiętać. Choćby po to, by odpowiedzieć sobie na tych kilka pytań, które mnie dręczą. Nawet jeśli to ja cię opuściłem, nasz związek nie rozpadł się całkowicie. Jestem pewien, że niosłem cię w sercu, być może jako brzemień nie rozwiązanych problemów, chociaż wolałbym wierzyć, że było to coś więcej, znacznie więcej.

Andria wyprostowała się. Stłumiła w sobie ciepłe uczucia.

- Uwierz mi, najlepiej będzie o tym wszystkim zapomnieć.

- Na Jowisza, kobieto, nie mów mi, co jest lepsze, gdy nie pamiętam najważniejszych rzeczy z mojego życia.

- Nie mam ochoty jeszcze raz o tym dyskutować - odparła lodowato. - Niech twoja pamięć wróci, kiedy przyjdzie jej czas. Póki co, pytania będą musiały zaczekać -

ucieła i wyszła z pokoju, trzaskając gniewnie drzwiami.

Rafael miał ochotę tłuc pięściami w zdobioną obudowę klawikordu. Ale po co niszczyć piękny instrument? Huknął pięścią w ścianę. Czuł się jak w klatce, chodził po pokoju tam i z powrotem. Biały krajobraz za oknem uciekał w dal. Mógłby wyskoczyć i biec przed siebie, aż padnie z wycieńczenia, a miękka kołdra śniegu ukryje go przed światem. Każdy dzień okradał go z coraz większej porcji cierpliwości.

- Do stu diabłów! - Dokończył herbatę, ale napój go nie uspokoił. Przeciwnie. Miał ochotę cisnąć filiżankę w płomień i patrzeć, jak rozpryskuje się na drobne kawałki. Może nawet by to zrobił, gdyby drzwi nie otworzyły się nagle z trzaskiem.

- Daisy opuściła wczoraj pałac, nie mówiąc nikomu ani słowa. Nikt nie wie, gdzie teraz jest - wyrzuciła z siebie Andria. Jej twarz była blada jak pergamin.

- Ona coś wie! Słyszała, że wróciłem, i w pośpiechu uciekła - wykrzyknął Rafael. - Ktoś ze wsi powinien wiedzieć, dokąd poszła. Może jej rodzina.

- Tak... pojedźmy tam jeszcze przed obiadem,

- Nie jestem pewien, czy mam ochotę zostawać tu na obiad. Odnoszę wrażenie, że nie jestem mile widziany w tym domu.

- To bez znaczenia. Dla własnego dobra powinieneś zwiedzić każdy kąt.

- Możemy wrócić innego dnia.

Andria nie odpowiedziała, ruszając spiesznie do hallu. Posłała lokaja, by przyniósł ich okrycia.

- Daisy jest piątą córką Swanów, którzy mieszkają w chacie tuż za wsią.

Pół godziny później jechali już przez Rowan's Gate.

Niebo pociemniało i zaczęło prószyć śniegiem. Andria najwyraźniej знаła tu każdy kamień. Wybrała ścieżkę pośród krzewów jarzębiny, których gałęzie oblepione były zamrzniętymi, czerwonymi owocami. Wkrótce wjechali pomiędzy chaty, otoczone małymi, zaśnieżonymi ogródkami.

Przy ostatnim z domów Andria zatrzymała konia i zsunęła się z siodła. Rafael poszedł za nią wąską ścieżką. Okna chaty były wyłamane, z dachu wyzierały dziury. Już z zewnątrz słysząc było płacz dzieci. Andria zapukała.

- Módlmy się, aby Daisy tu była - powiedziała z nadzieją w głosie.

- Czemu nagle miałyby zacząć mówić? - Rafael nie chciał odbierać Andrii nadziei, ale wiedział, że będzie bardzo rozczarowana, jeśli ten trop okaże się fałszywy.

W drzwiach ukazała się kobieta w średnim wieku, okręcona dziurawym, wełnianym szalem. Długie kosmyki włosów wymykały się spod brudnego czepka. Skłoniła się, po czym ostrożnie zamknęła za sobą drzwi.

- W czym mogę państwu pomóc? - Spojrzała wpieryw na Andrię, potem na Rafaela. Jej zmęczone oczy rozszerzyły się z zaskoczenia. - A więc to prawda, że pan ciągle żyje?

Rafael przytaknął.

- Chcieliśmy zobaczyć się z Daisy. Czy jest w domu? - powiedziała Andria.

- Ha, była tu jeszcze wczoraj, ale tylko na moment. Mówiła, że znalazła inną pracę, ale że nie chce o tym rozpowiadać.

- Czy wie pani, gdzie będzie teraz pracować? - w głosie Andrii zabrzmiało rozczarowanie.

Starsza kobieta potrząsnęła głową.

- Daisy nie lubi się zwierzać. Byłam na nią zła. Ona jest taka głupia i łatwowierna. Sama nie wie, w jakie

kłopoty się pakuje. Zabrała swoje rzeczy w chustę i poszła. Gdzie, nie wiem. - Pani Swan przetarła zaczerwienione i wilgotne oczy, próbując powstrzymać łzy.

- Przykro mi, że ma pani takie zmartwienia z Daisy - powiedziała Andria. - Nie przeczuwa pani, dokąd mogła się udać?

- Poszła w stronę rzeki. - Pani Swan wskazała głową na wschód i zakryła usta rąbkiem chusty.

Andria dotknęła jej ręki.

- Niech pani idzie do środka, pani Swan. Tylko się pani przeziębii.

- Czemu jej szukacie? Czy narobiła sobie kłopotów w pałacu?

Andria zaprzeczyła.

- Nie wiem o niczym takim. Chcieliśmy zapytać ją jeszcze raz o tę noc, gdy zginęła panienka Bridget.

- Cóż to był za straszny czas! Jeszcze dziś cierpnie mi skóra, gdy o tym myślę. - Spiesznie otworzyła. - Do widzenia państwu.

- Pojedźmy za Daisy. Może ktoś ją widział - zaproponował Rafael. Cały już przemarzł. Szare chmury gromadziły się nad doliną.

- Nie podoba mi się to - odparła Andria. - Czemu Daisy wyjechała z takim pośpiechem i nie powiedziała matce, dokąd się udaje?

Rafael pomógł jej dosiąść konia i podał wodze. Naciągnęła kaptur płaszcza, by osłonić twarz przed śniegiem.

- Lepiej znajdziemy ją, zanim zgubimy się w burzy śnieżnej. Jeśli się nie pośpieszymy, nie dogonimy jej przed zmrokiem - powiedziała Andria.

*Jeśli w ogóle ją dogonimy, pomyślał Rafael. Zimny wiatr niósł ze sobą jak najgorsze przecucia.*



## 8

Mieniący się turkusowo zmierzch nastał, zanim jeszcze dojechali do rzeki Fynn. Zimna i lśniąca zorza niepostrzeżenie ogarnęła świat i leniwie spłynęła ku morzu. Andria jechała nadrzeczną ścieżką, Rafael trzymał się tuż za nią. Delikatne koronki lodu zdobiły brzeg. Zasnęta trawa chrzęściła pod końskimi kopytami.

Rafael podziwiał wytrzymałość i determinację żony. Wciąż miała, nikłą wprawdzie, nadzieję na odnalezienie córki żywej i wiedział, że nie zaprzestanie poszukiwań, dopóki nie pozna całej prawdy.

Z początku krzaki i gałęzie drzew smagały ich po płaszczech, ale za zakrętem ścieżka rozszerzyła się i dalej jechali już ramię w ramię.

- Za parę minut zrobi się zupełnie ciemno. Rozejrzyjmy się lepiej za dobrze rozpalonym kominkiem i obiadem. Nie mam ochoty wracać dziś do Lochlade.

Andria nie odpowiedziała. Zwolniła, a wreszcie zatrzymała konia. Była dziwnie spięta, a jej niepokój udzielił się też zwierzęciu.

- Patrz! Co to jest? - powiedziała cicho.

Rafael podjechał do samej krawędzi wysokiego w tym miejscu brzegu. Na wodzie unosił się na wpół utopiony, wielki kłęb szmat. A może ubrań? Potem za-

uważył włosy, a następnie jasną dłoń, zaplątaną w wodorosty. Niech to szlag!

- Nie podchodź tu, Andrio. Myślę, że ktoś utonął. - Zsunął się z siodła i zeskoczył nad samą wodę. Zmroziło go. Kobieta, i to młoda. Z trudem wyciągnął ją na ląd. Mokre suknie czyniły ją cięższą, a ciało klinowało się między kamieniami. Może bagaż zdradzi jej tożsamość? Miał nader nieprzyjemne podejrzenie, że utopiona była szukana przez nich Daisy.

- To ona - powiedziała beznamiętnym głosem Andria.

Nie słyszał, jak zbliżała się do brzegu. Próbował zasłonić przed nią ponure znalezisko, ale Andria wpatrywała się w ciało jak zahipnotyzowana.

- Była dobrą dziewczyną. Zawsze uśmiechnięta, chętna do pomocy. Bardzo bym chciała wiedzieć, co ją skłoniło, by tak bez pożegnania opuścić Lochlade - wyszeptwała wreszcie.

Rafał zmagął się z supłami tobołka Daisy.

- Być może była to najpowszechniejsza z przyczyn, dla których służące tracą pracę: niechciana ciąża. Możliwe, że Saxon ją wygnał.

- Będziemy musieli to zgłosić.

- Tak, moje podejrzenia powinien potwierdzić lekarz. Mam nadzieję, że się myliłem. - Rafał rozwinął rogi mocno znoszonej chusty, która kryła cały majątek Daisy. Było tego żałośnie mało. Kościany grzebyk, sakiewka z kilkoma guzikami i tanią broszką, parę zwinionych ubrań, lalka.

- Czy nie uważasz, że Daisy była trochę za duża na zabawy lalkami?

Andria wydała stłumiony okrzyk i wyrwała mu przemoczoną lalkę z ręki.

- To lalka Bridget! Ta, o której ci opowiadałam. - Przycisnęła ją do piersi, nie bacząc na wodę wsiąkającą w płaszczyk.

Rafael spróbował odebrać Andrii mokry gałgan, ale trzymała go mocno. Niepokoiła go bladość żony, zdawała się bliska omdlenia. Pochwycił ją w chwili, gdy traciła równowagę. Przytrzymał ją mocno.

- Spokojnie, tylko spokojnie.

Andrii zsunął się kaptur. Rafael gładził ją po jedwabistych włosach. Nagle wezbrała w nim czułość. Wracało do niego jakieś niewyraźne wspomnienie, ale po chwili uleciało z jego głowy. Rafaelowi zbierało się na płacz, gdy pomyślał, że stoi o krok od *czegoś*, *czegoś* niezwykle ważnego, i nie może ruszyć dalej. Niech diabli pochłoną przekłętą pamięć!

Ucałował czoło Andrii, czując wstrząsające jej ciałem dreszcze. Czuł zimną wilgoć lalki, przenikającą nieprzyjemnie przez wszystkie warstwy ubrania. Zabawka zdawała się mówić: *Strzeż się! Za mną idzie tylko lód i śmierć.*

Śmieszne. Zaczyna robić się przesądny. Nie, nie mógł pozwolić, by wyobraźnia wymknęła mu się teraz spod kontroli.

- Ona jeszcze żyje - szepnęła słabo Andria.

- Proszę cię, nie rób sobie nadziei.

- Daisy wiedziała o czymś. Czemu inaczej zabierała by ze sobą lalkę? Doskonale wiedziała, że Bridget kochała tę zabawkę.

- Obawiam się, że jest za późno, by spytać o to samą Daisy. Ale może ukradła lalkę? Na przykład chciała ją dać swojemu dziecku.

- To zbyt proste. Poza tym Daisy była szczerą i uczci-

wa. - Andria westchnęła i odsunęła się od Rafaela. Przyglądała się lalce, jakby ta mogła jej cokolwiek wyjaśnić. - Dlaczego nie powiedziała mi, że przez cały czas ją miała u siebie? - zastanowiła się.

Rafael zaprowadził Andrię z powrotem na drogę.

- Jedźmy stąd. Kto jest sędzią w tej okolicy? Musimy go powiadomić.

- Beauclerk.

Rafael zacisnął zęby.

- A więc wracamy do Lochlade? Zdaje się, że los zmusza nas do przyjęcia gościny u twego kuzyna, czy tego chcemy czy nie.

W oknach Lochlade płonęło wiele świec. Widziane z oddali, pośrodku zaśnieżonej doliny, światełka tańczyły i mrugały zachęcająco. Rafael uświadomił sobie teraz, że to nie dom był mu wstrętny, lecz właściciel.

Andria trzęsła się z zimna, gdy pomagał jej zsiąść. Wciąż kurczowo przyciskała do piersi szmacianą lalkę. Bardzo chciał jej pomóc, ale nie potrafił. Rozgoryczony, wziął ją na ręce i zaniósł ku drzwiom.

W holu powitało ich ciepło kominka. Posadził Andrię na krzesło stojącym blisko ognia.

- Dimsdale! - krzyknął do wysokiego, siwego mężczyzny, który wyszedł im na powitanie. - Przywołaj, proszę, swojego pana.

Lokaj skłonił się i zniknął w drzwiach salonu, z którego dobiegały śmiechy i gwar rozmów.

Rafael uklęknął i zaczął zdejmować Andrii buty. Próbowana nieśmiało protestować.

- Nie kłóć się ze mną - uciął Rafael. - Musisz zagrzać sobie palce przy ogniu, inaczej ci odpadną. - Uśmiech-

nał się do niej, ale Andria patrzyła tylko przed siebie nieobecny wzrokiem. Tracąc cierpliwość, wyjął lalkę z jej zeszywniałych dłoni i położył przy ogniu. Od razu chciała podnieść zabawkę, ale nie pozwolił na to.

- Później. Niech teraz wyschnie - powiedział.

Rozmasował lodowate stopy Andrii, a ona odchyliła się wygodnie na oparcie krzesła i zamknęła oczy. Chciałby ją teraz pocałować, choćby po to, by przegnać smutek z jej serca.

Drzwi otworzyły się, potem zamknęły. Rafael usłyszał brzęk szkła i męskie głosy. Wyrzwał ponad oparciem krzesła. Beauclerk pędził do nich wielkimi krokami przez wywoskowaną posadzkę holu. Ubrany był na złoto, od stóp do głów. Najpiękniejsze belgijskie koronki bieliły się pod jego szyją i wokół nadgarstków, włosy lśniły mu jak srebro.

- Na Boga, co się stało? - zapytał Saxon, schylając się, by ucałować kuzynkę w policzek. Zapach wina rozszedł się w powietrzu i Rafael pomyślał, że chciałby mieć teraz kieliszek tego trunku dla Andrii na rozgrzewkę. - Czy miałaś wypadek? Najdroższa, jesteś błąda jak ściana - ciągnął.

Andria potrząsnęła głową i wskazała lalkę.

Beauclerk odwrócił się powoli, a Rafael z uwagą śledził jego reakcję. Czarne oczy zwięziły się nieznacznie, maskując nagły błysk. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, które chwilę potem ustąpiło niezachwianej pewności.

- Wielkie nieba! Gdzie znaleźliście lalkę Bridget?

Nim Andria zdążyła otworzyć usta, Rafael wypalił:

- Twoja była służąca, Daisy Swan, nie żyje. Utonęła w rzece. Znaleźliśmy ją niecałą godzinę temu.

Twarz Beauclerka stężała.

- Nie żyje? Czy to prawda? - Zwrócił się do Andrii. - Ledwo dziś dowiedziałem się, że odeszła bez jednego słowa wyjaśnienia.

Andria potwierdziła.

- Poznałam ją. Leży niedaleko pierwszego zakola rzeki pod Wielką Górą.

Beauclerk potarł twarz. Jego drogocenne pierścienie zalśniły w świetle świec.

- Zaraz wyślę ludzi, żeby ją tu przynieśli. Co za fatalny zbieg okoliczności! Miałem w planach obiad na twoją cześć, najdroższa Andrio.

- Wątpię, czy byłabym dziś w stanie cokolwiek przekłnąć - odpowiedziała, spuściwszy głowę.

- Powiem którejś z pokojówek, żeby nagrzała ci łożko gorącymi cegłami. Musisz zaraz wypić coś gorącego. Nie chciałbym, żebyś się rozchorowała. - Beauclerk położył jej dłoń na czole. Rafael miał ochotę ją strącić. Nie miał powodów do zazdrości, to jasne, w końcu ich małżeństwo istniało już tylko na papierze. Zaklął pod nosem i odwrócił głowę, by nie patrzeć, jak Beauclerk powoli głaszcze Andrię.

- Musimy się koniecznie dowiedzieć, czy Daisy była w ciąży. To wyjaśniałoby powód jej ucieczki - powiedział Rafael. Bo jeśli to nie był powód, to co nim było? Dręczyło go niepokojące przeczucie, że dziewczyna mogła coś wiedzieć o zniknięciu Bridget.

- Wezwę lekarza, żeby ją zbadał - odparł Beauclerk. - Niektóre z tutejszych dziewcząt prowadzą się dość swobodnie i łatwo ulegają pokusom.

Rafael przyglądał mu się z uwagą, by znaleźć najmniejszy bodaj ślad poczucia winy, ale twarz gospodarza pozostała obojętna.

- Zajmę się tym niezwłocznie. Dziewczyna zasługuje na chrześcijański pogrzeb - powiedział Saxon, po czym ruszył energicznie ku drzwiom.

*To tyją zabiteś*, pomyślał Rafael. Nie miał wprawdzie na to żadnych dowodów, jednak intuicja, wyostzona po stracie pamięci, mówiła mu, że nowy właściciel Lochlade był zupełnie inną osobą, niż starał się to okazywać.

Andria podniosła się z trudem. Można było odnieść wrażenie, że dzisiejsze popołudnie postarzyło ją o całe lata.

- Pomóż mi, proszę, wejść na schody. Chyba nie poradzę sobie sama.

Nałożył jej z powrotem buty, oddał wilgotną lalkę i, podtrzymując, poprowadził na piętro. Jednak zamiast skrócić ku wschodniemu skrzydłu, Andria skierowała Rafaela ku galerii portretów, ciągnącej się na tyłach głównego budynku.

- Zapomnieliśmy odwiedzić galerię. Byliśmy tylko na wyższych piętrach. Pokażę ci nasz portret, jeśli Beauclerk nie zdążył go usunąć.

Przeszli przed długim szeregiem przodków, których twarze Rafael nie rozpoznawał. Dopiero na samym końcu, za aksamitną zasłoną, odnaleźli obraz przedstawiający ich jako parę. Ona siedziała na krześle, ubrana w perłowo-białą, satynową suknię, on stał za jej plecami, w granatowym stroju ozdobionym białymi koronkami. W tle widać było park, a u ich stóp bawiło się szczenię.

- Namalowano go zaraz po naszym ślubie. Wyglądaliśmy na szczęśliwych, prawda? - powiedziała ze smutkiem Andria.

Rafael skinął głową. Z nadmiaru emocji nie mógł wykrztusić ani słowa. To musiało się zdarzyć w innej epoce, może nawet w innym świecie. Choćby nie wiadomo

jak się starał, nie będzie tu pasował, dopóki Andria mu nie pomoże.

Pociągnęła go za rękaw.

- *Tutaj jest!* W samym kącie - jej głos drżał z emocji.

Rafael nie był pewien, czy wytrzyma kolejne spotkanie z przeszłością. Ku swemu zaskoczeniu na następnym obrazie zobaczył samego siebie, a także zmarłego hrabiego Lochlade i dziecko. Dziewczynka miała jego oczy, a po Andrii jasne, kręjące się włosy i krągły podbródek. Obejmowała ramionami przegowanego kociaka.

- Bridget? - wykrzyknął zachrypniętym głosem.

Andria przytaknęła.

- Namalowane, kiedy miała rok. Ojciec ją uwielbiał, bardziej niż kogokolwiek innego, a był raczej oschłym i samolubnym człowiekiem.

- To nie jest dziecko, które zmarło w sierocińcu! - powiedział Rafael.

Andria odetchnęła z ulgą i przytuliła się do męża.

- A więc to prawda.

- Tamta dziewczynka miała ciemne włosy i ostry podbródek. Bridget jest przepięknym dzieckiem... Naszym dzieckiem.

W tym momencie zauważył inny portret, wiszący tuż obok. Cień niemal całkowicie skrywał drobną twarz, ale nie musiał pytać Andrii, by wiedzieć, że przedstawia Juliana. Przypomniał sobie ostatnie dni chłopca.

- Poznając, to Julian. Przez cały czas żył w mojej pamięci, ale dopiero teraz ten obraz powrócił wyraźnie. Wiem, że byliśmy sobie bardzo bliscy.

- Cały nasz świat runął po jego śmierci. Zabrakło nam sił, by przez to przejść - głos Andrii zmienił się w łkanie. Objął ją mocno. - Rafaelu, *ona może wciąż jeszcze żyje.*



Rafaël przyknał powieki, ale pod nimi wciąż paliły go łzy. Przycisnął Andrię do swej piersi. Ogarnęło go nagłe pragnienie. Uniósł jej twarz i złożył na ustach długi pocałunek. Były delikatne i całkowicie mu posłuszne. Miały słony smak łez. Zagłębił się w ich zakątki, wciąż zaskoczony, że mu na to pozwoliła. W środku była słodka jak miód, oszałamiająca. A przecież to zaledwie początek, jeśli tylko pozwoli mu iść dalej. Była tak gorąca i ponętna. Serce Rafaela biło mocno, jego łądzwie stężały w przypływie podniecenia.

Tak strasznie pragnął Andrii.

- Nie - szepnęła lekko zachrypnięta.

- Straciłem wszystko i nie mam nadziei na odzyskanie z tego ani odrobiny. Nie tylko ciebie i dzieci. Straciłem swoje życie, bo ty byłaś całym moim życiem. Wiem, że kiedyś musiałaś być dla mnie absolutnie wszystkim.

- Rafaelu! - krzyknęła, wrywając się z jego objęć. - Nie mów tak. Nie masz *pojęcia* o koszmarze, przez który przeszliśmy. Nigdy więcej nie dam się wciągnąć w coś takiego.

Nagle rozbudzona nadzieja zgasła w jego sercu. Nie mógł patrzeć na żonę. Odwrócił głowę ku poważnej twarzy Juliana.

- Był cichym, ale bystrym dzieckiem - powiedziała po chwili Andria. - Zastanawiał się zawsze nad tym, co mu powiedzieliśmy, a potem wypowiadał własne zdanie. Od małego miał wielki talent do negocjacji. Wróżyłeś mu wielką przyszłość w polityce.

Rafaël uśmiechnął się z przymusem.

- Naprawdę?

Andria skinęła głową. Odwróciła się i ruszyła ku sypialni, którą wybrała sobie rano. Niechętnie poszedł za nią.

W kominku płonął jasny ogień, na stoliku czekała filiżanka gorącej herbaty. Pokojówka zdążyła zdjąć kapy z mebli i położyć na materacu cegłę owiniętą flanelą.

- Czy mam wyjść? - zapytał Rafael.

- Możesz rozwiązać mi gorset. Potem chciałabym, żebyś wyszedł - powiedziała głosem pozbawionym emocji. Zdjęła płaszcz i zrzuciła buty. Nie mógł oderwać oczu, gdy rozpiniała i zdejmowała wełnianą bluzę. Prosty gorset był mocno związany na plecach. Rafael spoglądał na jej szczupłą talię, nie mogąc przestać myśleć, z jaką przyjemnością objąłby ją teraz i przyciągnął do siebie. Lędźwie paliły go z podniecenia, gdy wyobrażał sobie dotyk jej pośladków, przyciśniętych do jego twardej męskości.

Opanował jednak podniecenie i powoli zabrał się za rozplątywanie węzła na wysokości jej talii. Czuł ciepło ciała Andrii i jej wyjątkowy zapach. Niezręcznie poluzowywał krzyżujące się tasiemki. Tracił oddech, jego serce znów zaczęło łomotać, płosząc z głowy wszelkie myśli.

Gorset rozsunął się wreszcie, odsłaniając białą płócienną koszulę. Rafael miał ochotę zanurzyć ręce pod suknię Andrii, objąć piersi i mocno przytulić, poczuć jej ciepło i miękkość. *Potrzebował* tego jak głodny potrzebuje chleba. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest samotny.

Andria zrobiła krok do przodu i odwróciła się, zdejmując gorset. Zakryła biust rękami.

Nie był w stanie się ruszyć. Jego podniecenie zgasło, została po nim tylko gorzka świadomość dzielącej ich przepaści.

- Czekasz na coś? - zapytała niepewnie. - Twój pokój jest obok.

Na ułamek sekundy uchwycił spojrzeniem jej jędr-

ne piersi, skryte pod cienkim materiałem, ich stwardniałe sutki, tak pociągające i tak bezbronne.

- Czekam na ciebie - wykrztusił z trudem.

- Tracisz czas. - Odwróciła wzrok. Zagryzła wargę, jakby szukając odpowiednich słów. - Z tego, że razem szukamy Bridget, nie wynika, że możesz rościć sobie jakiegolwiek prawa do mnie. - Jej oczy pociemniały. - W końcu to *ty* mnie zostawiłeś, nie ja ciebie. Nie spodziewaj się, że kiedykolwiek przyjmę cię z powrotem! - Podeszła do drzwi i otworzyła je gwałtownie. - Dobranoc, Rafaelu!

- Nie jestem tym samym człowiekiem co kiedyś, Andrio. Musisz to zrozumieć. Wiem, że łączyło nas coś niezwykle głębokiego, czego nikt i nic nie może zniszczyć. - Pocałował jej delikatną dłoń. - Obiecuję ci tylko jedno. Zanim nasze sprawy się zakończą, przywrócę twoim oczom radość.

Wzruszyła ramionami.

- To piękny cel, mój panie, ale nie pozwolę ci już nigdy zbliżyć się do mnie tak, jak zrobiłeś to dzisiaj. Nie jestem już tak głupia jak dawniej. - Zabrała dłoń. Patrzyła nań twardo, jej usta zmieniły się w wąską kreskę.

Rafael wyszedł z pokoju. W sercu czuł bolesne ukłucie rozczarowania. Odetchnął głęboko dla dodania sobie animuszu. Tak wiele trudnych spraw czekało na rozwiązanie. Jego osobiste pragnienia muszą teraz zejść na dalszy plan. Kazał osiodłać swego konia i ruszył w cichą, zimową noc.

Gdy wszedł do oberży, Nick i Serena właśnie jedli obiad. Na stole zachowały się jeszcze spore kawałki wspaniale pachnącego mięsa w cieście i chleb. Zagrzawszy się przy ogniu, Rafael zrzucił płaszcz. Nick powitał go ciepłym uściskiem dłoni i przyjacielskim klepinięciem w ramię.

- Jakie postępy, Rafaelu? Już miałem wysyłać ludzi, by zaczęli cię szukać.

- Cieszę się, że jesteś cały, zdrowy i bez odmrożeń - dodała Serena.

Ich troska poprawiła mu samopoczucie.

- Nie dacie wiary! Okazało się, że dziewczynka w sierocińcu nie była wcale moją córką. Z jakiegoś powodu Sally Vane okłamała mnie i bardzo bym się chciał dowiedzieć, kto to wszystko ukartował.

- Na Boga! - krzyknął Nick. - Cóż się stało?

Rafaël opisał im wydarzenia całego dnia i odkrycie ciała służącej.

- Andria pokazała mi portret Bridget i wtedy się zorientowałem. Tylko wciąż nie wiadomo, co mogło stać się z dzieckiem, a wobec śmierci Daisy...

- A gdzie jest teraz Andria?

- W Lochlade. Zaraz tam wracam. Zobaczą, czy uda mi się wyszperać coś jeszcze. Nie znaczy to, że chcę bratać się z Saxonem, czy jego przyjaciółmi.

Nick podrapał się po brodzie.

- Widzisz, ja i Serena powinniśmy wrócić natychmiast do Londynu, by zobaczyć, czego jeszcze można się tam dowiedzieć. Bridget może być wciąż w sierocińcu. Dobrze by było, gdybym przed wyjazdem zobaczył ten portret dziecka.

- Słusznie. Sądzę, że to dobry plan. Nie masz tu w tej chwili wiele do roboty. Ja sobie poradzę i myślę, że Andria znajdzie dość wyrozumiałości, by zaakceptować moją... tu obecność, dopóki zagadka nie zostanie rozwiązana.

Zawiesił głos, mając cichą nadzieję, że słowa te okażą się prawdą.

- Jedno jest pewne, nie ruszę się stąd, dopóki nie poznam odpowiedzi na wszystkie pytania - dodał.

Serena uścisnęła go serdecznie.

- Będę się modliła za ciebie, Rafaelu.

- Pomódl się też za Andrię. Potrzeba jej równie wiele wsparcia, jak mnie.

- Wrócę niebawem z wieściami, dobrymi, mam nadzieję - powiedział Nick. - Wyruszymy o świcie. Co byś powiedział, Rafaelu, na małą wycieczkę do galerii w Lochlade?

Wejście do pałacu nie nastęczało problemów, spodziewano się wszak, że Rafael będzie tu nocował. Jednak, o dziwo, okazało się, że wszystkie trzy portrety zniknęły.

- Beauclerk musiał zauważyć, że oglądaliśmy je rano. Trzymał je tu, w ciemnym kącie, przykryte zasłonami. Co z oczu, to z serca - mruknął Rafael. Za oknem zauważył światło. Daleko, na samym skraju lasu żarzyło się dogasające ognisko.

- Otóż i mamy brakujące obrazy, jak myślę - rzekł do przyjaciela. - Trochę się spóźniliśmy.

Wyszli z pałacu i trzymając się zacienionych miejsc, zbliżyli się do ogniska. Znaleźli jeszcze nadpalone resztki pozłaczanych ram i kawałki zwęglonego płótna.

- Dlaczego, pytam się, dlaczego? - Rafael dygotał z gniewu.

- Twój przyjazd do Rowan's Gate zmienił bieg starych spraw. - Nick patrzył ponuro w dymiące szczątki. - To, co tu mamy, jest bodaj najpoważniejszym świadectwem prawdziwych intencji Saxona w stosunku do ciebie, a także do Andrii.

Nie rozmawiając o tym więcej, powrócili do oberży

Pod Zającem i Wróblem. Tam Rafael pożegnał się z przyjaciółmi. Teraz był już naprawdę sam jak palec. Wiedział, że to do niego będzie należało rozliczenie się z przeszłością. Nikt nie może go w tym zastąpić.

Po wyjściu Rafaela Andrią targały sprzeczne uczucia. Przecież pragnęła dotyku jego silnych ramion, poczucia bezpieczeństwa, jakie dawały. Chciała, by znów rozpalili w niej płomień namiętności. Z drugiej strony żałowała, że w ogóle pozwoliła sobie na rozmowę z tym draniem.

Nie słyszała, by wchodził do sąsiedniego pokoju, więc pewnie jeszcze nie wrócił. Wcześniej padała ze zmęczenia, ale teraz nie mogła usiedzieć na jednym miejscu. Jej myśli nieustannie krążyły wokół Bridget i tego, co mogło się jej przytrafić. Wstała z ciepłego łóżka, założyła z powrotem suknię i zadzwoniła po służącą, by pomogła jej zawiązać gorset. Zdecydowała, że zejdzie na dół i dołączy do Beauclerka i jego gości, nawet jeśli nie ma wieczorowej sukni. Może ktoś z nich wie cokolwiek o Bridget.

Młodziutka służąca skłoniła się nisko w drzwiach. Na rękach niosła zwój jasnoniebieskiego, nakrapianego jedwabiu.

- Hrabia Lochlade przysyła tę suknię i ma nadzieję, że może się pani spodoba... jeśli będzie pani chciała ją założyć... jeśli czuje się pani lepiej... - mówiła coraz ciszej.

Andria wzięła od niej suknię i rozprostowała ją. Była niezwykle piękna. Andria podziwiała kosztowne koronki wokół kołnierzyka i na rękawach, misterne wzory wplecionych w materiał wstążek. Wiedziała, że będzie pasować jak ulał. Jedwab błyszczał w blasku kominka. Czemu Beauclerk trzymał suknie w swoim domu? Ta

nie była nowa, ale najwyraźniej nikt jej jeszcze nie nosił. Żadna z krewnych kuzyna nie mieszkała w Lochlade. Zaciekawiona, postanowiła ją założyć.

Przygotowała się z pomocą służącej, zaplotła warkocze i usztywniła suknię fiszbinami. Błękit pasował do jej karnacji. Po raz pierwszy od wielu lat poczuła się naprawdę kobieca i atrakcyjna.

Gdy zeszła do jadalni, Beauclerk natychmiast skierował się ku niej. Oczy mu błyszczały. Z miejsca obsypał ją komplementami.

- Jakże się cieszę, Andrio, że poczułaś się już lepiej! Chodź, usiądź przy mnie, a ja nakarmię cię najprzedniejszymi smakołykami.

- Beauclerk, nie przyjechałam tu dla rozrywki. Saxon uderzył się w pierś.

- Doprawdy, ranisz mnie głęboko. - Ujął jej rękę i poprowadził do stołu. - A gdzie jest syn marnotrawny?

- Nie wiem. Odpoczywałam w swoim pokoju. Pogładził ją po dłoni.

- Zatoszczę się o ciebie. A sprawa Daisy Swan jest już w rękach lekarzy.

- Możemy więc tylko czekać. Powiedz mi, Beauclerk, czemu trzymasz u siebie tak eleganckie suknie? Spodziewasz się damskiego towarzystwa, i to w moich rozmiarach?

Wzruszył ramionami.

- Ot, drobnostka. Zamówiłem kilka, bardzo różnych, na wypadek, gdyby jakaś dama w potrzebie wylądowała w pobliżu Lochlade i nie miała się w co ubrać.

- Taki z ciebie wybawca? - powiedziała z uśmiechem Andria, wyjmując dłoń z jego uścisku. - Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić zagubionych dam, zjawiających się na progu Lochlade w samej bieliźnie.

- A ja potrafię, i to jeszcze jak! - zamruczał jej do ucha Beauclerk. - Ale może po prostu chcę być jedynie idealnym gospodarzem - dodał, posyłając jej szelmowski uśmiech.

- Jesteś doskonałym gospodarzem - przyznała.

Poczuła się zawiedziona, gdy nie dostrzegła w jadalni Rafaela. Skąd to uczucie? Z dumnym uśmiechem powitała zebranych gości: strojnego jak paw Yarrowa i jego pulchną żonę, hrabiego Duranda z panią Hayes oraz Cunnignhama. Sami najlepsi przyjaciele Beauclerka. Nigdy nie utrzymywała z nimi bliższych kontaktów. Pamiętała też nieprzyjemne powitanie zgotowane jej przez męskie towarzystwo pierwszego dnia w oberży.

- Andrio Saxon! - zawołał Yarrow. - Utraciłem już nadzieję ujżenia dziś twego pięknego oblicza.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Uznałam, że odrzucenie zaproszenia mogłoby się wydać niegrzeczne.

Dimsdale przygotował jej miejsce obok Beauclerka. Usiadła, czując na sobie spojrzenia wszystkich zebranych.

Wnet pojawił się przed Andrią talerz aromatycznej zupy z łososi. Dopiero wtedy poczuła prawdziwy głód. Jedzenie przywracało jej siły. Pachniało i smakowało wyśmienicie.

Wiedziała, że Beauclerk śledzi każdy jej ruch. Dlaczego nie potrafiła go polubić? W jej towarzystwie był zawsze wyjątkowo uprzejmy i taktowny.

- O twoich kucharach krążą legendy - powiedziała, kończąc zupę.

- O to właśnie chodziło. Tylko najlepsi kucharze i najlepsze składniki. Muszę pracować na swoją reputację w tych okolicach.



Ogłosiłby się świętym, gdyby tylko mógł, pomyślała z dezaprobatą.

- Utrzymujesz wyższy poziom życia niż mój ojciec. Jego bardziej interesowały polowania i psy.

Twarz Beauclerka spoważniała. Powoli odstawił kieliszek z winem.

- Z przykrością muszę powiedzieć, że twój świętej pamięci ojciec zaniedbywał najcenniejszą część swego dziedzictwa. - Jego uśmiech wydawał się wymuszony. - U ciebie jednak dostrzegam jak najlepszy smak i gust.

- To miłe z twojej strony. - Andria skosztowała czerwonego wina. Z miejsca uderzyło jej do głowy. Po swojej drugiej stronie miała Ofelię Yarrow. Patrzyła, jak starsza od niej kobieta z namaszczeniem spija ostatnią łyżkę zupy. Dama słuchała zde gustowana, jak mężczyźni wspominają dawne polowania. Najwyraźniej nie podobała jej się rozmowa o zabijaniu zwierząt.

Andria pochyliła się ku niej.

- Niech mi pani powie, pani Yarrow, czy często pani odwiedza Lochlade, odkąd znajduje się w rękach Beauclerka?

Starsza kobieta skinęła głową i spojrzała dziwnie, jakby nie miała odwagi rozpocząć z nią rozmowy.

- Nie byłam tu nigdy za czasów pani ojca, hrabino. Muszę przyznać, że to piękny, stary pałac, a Beauclerk zrobił wiele, by uczynić go jeszcze piękniejszym.

- Tak... zwiedziłam dom dziś rano. Nie zmieniły się chyba tylko sala lekcji, galeria i moja dawna sypialnia. Czy wyobraża sobie pani, że pokój dziecinny wygląda dokładnie tak samo, jak w czasach mojego dzieciństwa? - Wiedziała, że jej głos brzmi niepewnie. - Miałam małą córeczkę, która...

- Słyszeliśmy o tym... plotka głosi, że sama pani ją zabrała - przerwała z dezaprobatą pani Yarrow. Wyprostowała pawie pióro, wpięte w upudrowaną fryzurę, i otarła usta chusteczką. - Wieść niesie, że to pani doprowadziła do jej zniknięcia.

Andrii zaparło dech w piersiach. W pierwszej chwili chciała ostro odpowiedzieć, ale pohamowała się. Po chwili doszła do siebie.

- Wiem, że plotki rozchodzą się błyskawicznie, ale *kto* ma czelność twierdzić, że to ja ponoszę winę za zniknięcie mojej córki? - zapytała chłodno.

- Jak powiedziałam, to tylko wieść gminna.

- A czy *pani* daje wiarę takim pogłoskom? - teraz przeszła do ataku.

- Żadna matka przy zdrowych zmysłach nie zostawiłaby małego dziecka na noc bez dozoru. To beztroska, ot co, więc nie dziwi mnie, że zniknęła. Podejrzewam, że chciała pani się jej pozbyć, by zerwać z przeszłością. Pewnie stale przypominała pani o hrabim Derwencie.

Pani Yarrow łypnęła nieprzyjemnie okiem i odwróciła się, pozostawiając Andrię sam na sam ze swymi oszczerstwami. Andria, rozgniewana na dobre, odwróciła się do Beauclerka.

- Wiesz tak samo jak ja, że Bridget została uprowadzona - powiedziała. - Dlaczego ktoś rozpowiada plotki, że umyślnie porzuciłam moją córkę?

Beauclerk posłał jej pokrzepiający uśmiech.

- Wiesz, jak pokrętnymi drogami szerzą się pogłoski. *Ja* z pewnością nigdy nie dam wiary takim oszczerstwom. Wiem, jak bardzo kochałaś Bridget. Ofelia mówi szybciej, niż myśli. - Nałożył Andrii plaster dziczyzny, jako że służący właśnie uprzątnęli talerze z zupą. - Spróbuj, moja

droga. Ustrzeliłem tego jelenia nie dalej niż wczoraj.

Andria pomyślała, że Beauclerk zabawiał się na polowaniu, zamiast pomagać im w poszukiwaniach Bridget.

- Wiesz, kuzynie, straszliwie brakuje mi Bridget. - W gardle wzbierał jej płacz. - Znajdę ją, choćbym miała zjeździć wszystkie hrabstwa Anglii.

Pochylił się ku niej i wyszeptał:

- Brakowało mi ciebie, gdy wyjechałaś. Wszędzie cię szukałem, ale nie przyszło mi do głowy, że wyjedziesz do Londynu, pracować tam jako wyrobnica.

- Szukałam Bridget. Zrobiłam więcej niż wszyscy inni razem - powiedziała oschle. Odsunęła talerz w oczekiwaniu na następne danie. Służący wnieśli owczy comber z galaretą.

- Wiem, że zjeździłaś całe Yorkshire - odparł Beauclerk. Wypił łyk wina. - Nie ma tu śladów dziecka. Pewnie porwali je Cyganie.

Andria poczuła znajomy niepokój. Miała ochotę wstać od stołu. Ten obiad tylko szarpał jej nerwy.

- Skoro już mówimy o dzieciach, to ty, Beauclerk, wciąż jeszcze nie masz potomka.

- Mam zamiar wkrótce to zmienić. - Jego głos odzyskał zwykłą, ciepłą barwę. - Jestem teraz zamożnym człowiekiem, o ustalonej reputacji. Następnym krokiem jest liczna rodzina.

Andria z trudem mogła sobie wyobrazić Beauclerka niosącego na barana syna i ze spokojem patrzącego, jak malec brudzi ubłoconymi butami jego kosztowny frak. O nie, jej kuzyn zdecydowanie nie był typem tatusia. Choć może zmieniłby się, tak jak zmienił się Rafael.

- Ale najpierw muszę znaleźć żonę... - dokończył łagodnym głosem Beauclerk. Jego ciemne oczy błyszczą-

ly znacząco. - Później zdradzę ci więcej szczegółów, droga kuzynko.

Andria poczuła się jak w potrzasku. Miała ochotę zerwać się i uciec. Aby uwolnić się od jego dalszych umizgów, resztę wieczoru poświęciła rozmowie o technikach łowieckich z siedzącym naprzeciwko hrabią Durandem. Co chwila rzucała ukradkowe spojrzenie ku wskazówkom złoczonego zegara na kredensie. Gdzie też podziewa się Rafael?

## 9

Już po raz czwarty tego dnia Rafael zbliżał się do Lochlade. Nie zwracał uwagi na przesywające zimno. Mógł myśleć tylko o Andrii i ich zaginionym dziecku. Być może właśnie teraz Bridget płakała gdzieś, nie mogąc zasnąć. Serce zabiło mu gwałtownie i by się uspokoić, wziął kilka głębokich oddechów. Chciało mu się wyć z bezsilności.

Wjeżdżając na szczyt wzniesienia, ujrzał rozświetlone okna pałacu. W innej sytuacji ten widok byłby czystą przyjemnością, ale Rafael nie miał najmniejszej ochoty na kolejną wizytę u Beauclerka. A jednak chciał tam być, gdy Andria obudzi się jutro rano.

Zostawił konia przy stajniach i przeszedł po zamarznętym błocie podjazdu. Daleko za nim jaśniały sine pasemka dymu z gasnącego ogniska.

Otworzył mu Dimsdale. W jasno oświetlonym salo-

nie Rafael zobaczył Beauclerka, jak pochyła się ku Andrii. Ona miała na sobie piękną, jedwabną suknię. Saxon szeptał jej coś na ucho, a ona się uśmiechała. Rafael poczuł, jak ogarnia go zazdrość. Andria wyglądała na wypoczętą i ożywioną, bez śladu zmęczenia. Nie traci czasu, pomyślał gorzko.

Wtem Beauclerk uniósł głowę i spojrział wprost na przybysza. W jego wzroku była stara, zapiekła wrogość. Teraz Rafael nie miał już cienia wątpliwości, że Saxon jest jego nieprzyjacielem. Cokolwiek wydarzyło się w przeszłości, nowy władca Lochlade musiał w tym maczać palce. W spaleniu portretów także.

Oczy Beauclerka zwęziły się, jakby zrozumiał jego myśli.

- Oto i on - powiedział gospodarz, a cała jego wrogość nagle się ulotniła. - Myśleliśmy, że znowu nas opuściłeś, Rafaelu - dodał głośniej.

- Nie zamierzam zniknąć, póki nie poznam odpowiedzi na kilka istotnych pytań. - Rafael zmusił się do zachowania spokoju. - Ale możesz być pewien, że odnajdę je wszystkie, i to prędko.

Andria wstała od stołu i zbliżyła się do męża.

- Wiem, że jesteś zmęczony, ale czy mógłbyś mnie odwiedzić jeszcze dziś do Stowehurst? - spytała najwyraźniej przestraszona. Naraz cała zazdrość wyparowała z Rafaela. Wziął ją za rękę.

- Z przyjemnością. Nie traćmy czasu.

Beauclerk skłonił się dwornie.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, Andrio - zrobił pauzę i uśmiechnął się. - Wiem, że wrócisz tu jeszcze. To dopiero początek.

- Myślałem, że chciałaś przesłuchać wszystkich słujących z Lochlade - powiedział Rafael, gdy jechali już uśpioną, ciemną doliną.

- Chciałam, ale... uznałam, że nie mam ochoty spędzić nocy pod tym dachem. Goście Beauclerka dołożyli starań, by przypomnieć mi o mojej reputacji w tych stronach. Nie czułam się tu bezpiecznie. - Otuliła się szczelniej płaszczem, jakby chciała się nim odgradzić od wspomnień tego wieczoru.

- Saxon był chyba mocno rozczarowany twoją decyzją - powiedział Rafael, podjeżdżając nieco bliżej Andrii.

- On zawsze ma rozpisane role dla wszystkich dookoła, ale ja nie jestem marionetką, którą można kierować według własnego uznania.

Przez moment ich łydki dotykały się delikatnie. Rafael zastanawiał się, czy mówić Andrii o spalonych obrazach, ale uznał, że lepiej nie. Wystarczy jej rozczarowań jak na jeden dzień, pomyślał. Pragnął zatrzymać konie, wziąć ją w ramiona, pocieszyć.

- Powiedz mi, Andrijo, jak układały się moje stosunki z Beauclerkiem? Czy doszło między nami do konfliktu?

- Nie przypuszczam. Beauclerk nie ma gwałtownego usposobienia, zazwyczaj działa rozważnie.

- I z wyrachowaniem - mruknął do siebie Rafael. Głośniej zaś dodał: - Mam przeczucie, że nie przepadał za mną, tak jak i nie przepada za mną teraz.

Wiedział już, jaka jest prawda, ale chciał usłyszeć także jej zdanie. Andria skinęła głową i mocniej ścisnęła wodze.

- Nie widywaliśmy się z nim często od czasu naszego ślubu. Beauclerk spędzał większość czasu w posiad-

łości matki w Yorku, tylko podczas choroby Juliana był przy nas. Wtedy z kolei nie było ciebie, bo odwiedzałeś w "Walii swego umierającego dziadka. Nie wiem, czy wiesz, ale dwukrotnie mi się oświadczał, gdy miałam szesnaście lat. Odmówiłam mu, a ojciec poparł moją decyzję. Nigdy nie czułam do niego niczego więcej niż braterska sympatia.

- Musiało go to męczyć w nieskończoność. Sprawia wrażenie pamiętliwego i diablo konsekwentnego w swoich postanowieniach.

- I ty to mówisz? - skwitowała. - Dawniej wyrażałeś się o nim wyłącznie z pogardą i nie przepuściłeś żadnej okazji, żeby pokazać mu, że to ty zyskałeś moją rękę. Ale on znosił to spokojnie. Nigdy nie powiedział złego słowa o tobie i myślę, że starał się schodzić nam z drogi. Byłeś trudnym, bezmyślnym człowiekiem, Rafaelu. Nie dbałeś o uczucia innych, gdy w grę wchodziły twoje własne plany. Twoje egoistyczne plany, trzeba dodać. Byłeś najbardziej wpływowym panem w tej okolicy i chciałeś najbardziej pożądaną tu zdobyczy, mnie.

Rafael markotniał, słuchając jej słów.

- A ty? Czy wciąż mnie kochałaś? Wiem, że ja musiałem cię mocno kochać.

- Ja... zawsze potrafiłam dostrzec twoją lepszą stronę. Cechy, których nie okazywałaś poza domem. Byłeś kochającym, czułym ojcem i mężem. Ta dobra strona bladła jednak z każdym dniem, nie wiem dobrze czemu. Odnosiłam wrażenie, że zniechęcano cię do mnie. Awanturowałaś się o wszystko i wszystkich.

Rafael próbował odgrzebać w pamięci szczegóły, które potwierdziłyby jej oskarżenia. Bezskutecznie.

- Po raz kolejny dowiaduję się, że byłem bardzo aro-

ganckim człowiekiem - powiedział cicho. Ogarniał go wstyd. - Być może trzeba wiele wycierpieć, by nauczyć się zwykłej skromności. Nie potrafię wyobrazić sobie lepszej lekcji pokory. Ale zrozumiałem też, że choć straciłem wszystko, to w oczach Boga wciąż byłem *kimś*. Z tą świadomością łatwiej mi było pogodzić się z losem, a mój przyjaciel Nick okazał mi przy tym ogromną pomoc.

- Nigdy nie byłeś bogobojnym człowiekiem, Rafaelu.

- Bogobojnym? To nie chodzi o strach. Strach nie jest właściwym słowem na opisanie bożej miłości. Czuję ją nawet w najtrudniejszych chwilach.

- Nie mogę tego zrozumieć. Ja także cierpiałam, ale nie potrafię znaleźć ani śladu miłości na tym nędznym świecie. Nieszczęścia, które spadły na moją głowę, prawie mnie złamały.

- Mówisz „prawie”, więc jednak cię nie złamały, a już budzi się w tobie nowa nadzieja. Jutro ruszymy na dalsze poszukiwania Bridget. - Starał się ją pocieszyć, jednak sam z trudem odnajdywał resztki nadziei. - Niech mnie diabli, jeśli zatrzymam się na tej drodze - mruknął do siebie. - Odkryjemy prawdę, nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Światła Stowehurst jarzyły się w czerni nocy. Rafael miał cichą nadzieję, że zostanie zaproszony do środka, ale jego ciotce nie przyszło to nawet do głowy. Chcąc ogrzać zmarznięte palce Andrii, Rafael ujął jej dłoń, ale starsza dama brutalnie wciągnęła jego żonę do holu.

- Nie podoba mi się to wałęsanie po okolicy w zimną, ciemną noc, moja droga - powiedziała pani Stowe. - A już szczególnie z typkiem *jego* pokroju - dodała, wskazując na swego bratanka. - Pamiętaj, gaiganie, że



nie jesteś mile widziany w tym domu. Ile razy mam ci to powtarzać? - rzuciła w stronę Rafaela.

Ten niechętnie puścił dłoń Andrii. Uśmiechnął się słabo.

- Zdawało mi się, że jest pani moją ciotką, Rebeko, nie wrogiem.

- Gdy postępujesz tak, jak to robiłeś w przeszłości, nie oczekuj ode mnie współczucia, Rafaelu.

Nie powiedziawszy ani słowa więcej, Rafael odwrócił się i podszedł do swego wierzchowca. Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Został sam.

Wskakując na siodło, rozważył jeszcze pomysł powrotu do Lochlade i poszperania tam w pojedynkę, ale uznał, że jest już zbyt zmęczony. Jeśli Beauclerk coś ukrywa, prędzej czy później wypłynie to na powierzchnię, pomyślał i skierował się do oberży. Przynajmniej grubas Brown okaże mu trochę sympatii, gdy zainkasuje pieniądze za pokój.

Kilka godzin później wiercił się już na niewygodnym materacu w swojej klitce nad schodami. Pokój nie należał do pięknych, śmierdziało w nim dymem. Ogień w palenisku dawno wygasł. W budynku zaległa głucha cisza, wszyscy mieszkańcy posnęli już w swoich łóżkach. Rafael mógł tylko zgadywać godzinę, było zbyt ciemno, by dojrzeć tarczę zegarka. Wiedział, że nie zmruży oka tej nocy.

Wstał i chwiejnym krokiem podszedł do stołu, na którym stała butelka czerwonego wina. Nalał sobie szklankę i wypił jednym haustem. Przetarłszy piekące oczy, wrócił do łóżka i przykrył się kocem. Choć pozostał w bryczesach i koszuli, wciąż dokuczało mu zimno.

Wreszcie spłynął na niego sen. Niespokojny, pełen

gniewnych głosów i wykrzywionych twarzy. Jęknął, czując, jak robi mu się coraz zimniej. Chciał się obudzić, ale coś trzymało go w mrocznym świetle koszarów.

Usłyszał głośny trzask. Usiadł, zlany zimnym potem. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że trzasnęły drzwi wejściowe oberży. Zerwał się i doskoczył do okna. Nic. Tylko zaśnieżone wzgórza i wijąca się wstęga rzeki w słabej poświacie nocy. Odwrócił się, czując na plecach chłód przeciągu. Drzwi jego pokoju były otwarte. Dobrze pamiętał, że zamykał je wieczorem.

Zaklął pod nosem i zapalił stojącą przy łóżku świecę. Z krzesła podniósł naładowany pistolet, który trzymał zawsze w pogotowiu. Nikt nie dotykał broni. Rafael rozejrzał się po pokoju. U stóp łóżka leżał brudny toboł, sterczał z niego nóż. Przyjrząwszy się bliżej, dostrzegł wycięty na trzonku wzór jaszczurki. Teraz pamiętał, przecież to on sam go wyciął, przed wielu laty!

Delikatnie rozsunął końce materiału. W środku było zakrwawione mięso. Serce. Rafaelowi zakręciło się w głowie. Mógł myśleć tylko o jednym: Andria! *Andria, krzyczał* głos w jego duszy, chociaż rozsądek cierpliwie tłumaczył, że serce było za małe jak na serce człowieka.

Wstrząśnięty, uchylił drzwi i wyjrzał na korytarz. Nikogo. Z dołu powiało zimnem. Zszedł ze schodów, zerknął na dziedziniec. Pusto. Wrócił do pokoju, zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Wyjął nóż z serca i otarł o skraj materiału. Potem podniósł cały tobołek i wrzucił go na żarzące się węgle. Kto i po co wysyłał mu serce zwierzęcia? Z pewnością miało to być ostrzeżenie. Kto przez cały ten czas mógł przechowywać jego nóż? I kiedy on sam go stracił?

Zastanawiał się, czy nie obudzić gospodarza, ale cóż

by to dało? Nie chciał plotek, a posłaniec był już pewnie daleko. Rafael obserwował, jak zakrwawiony materiał z sykiem zajmuje się ogniem. Czy wróg chce mu powiedzieć, że jego serce będzie następne?

Beauclerk! Któż inny bawiłby się w tak ohydne groźby?

W Rafaelu budził się gniew, lecz nie strach. Jeśli Saxon, albo ktokolwiek inny, ośmieli się strącić choćby jeden włos z głowy Andrii, on nie zawaha się użyć szpady. Teraz ważne było tylko to, by uporządkować sprawę z jego żoną i córką.

Oczy piekły go z braku snu, na sercu czuł wielki ciężar. Kiedy wreszcie zagadki przestaną się mnożyć, a zacząną rozwiązywać? Bez wspomnień o tym, co działo się przed jego wyjazdem z Yorkshire, Rafael mógł tylko macać w ciemnościach jak ślepiec, w nadziei że palce same natrafią kiedyś na ten brakujący element układanki, który połączy jego przeszłe i obecne życie.

Modlił się tylko, żeby nie stało się to za późno. Gdy pierwsze, nieśmiałe światło rozjaśniło horyzont, Rafael już siodłał swojego konia. W przejmującym zimnie poranka, z podniesionym kołnierzem i nasuniętym głęboko kapeluszem, pędził w kierunku Stowehurst.

Dom pogrążony był jeszcze w głębokim śnie. Jedyne znak życia stanowił dym snujący się nad kominami skrzydła kuchennego. Rafael nie chciał, by go zobaczono, i przejechał na tyły posiadłości.

Drzwi tarasu nie były zamknięte na klucz, więc bez problemu wślizgnął się do środka. Rozjaśniało się coraz bardziej. Rafael odszukał sypialnię Andrii. Odechnął z ulgą, widząc delikatną twarz żony. We śnie była taka spokojna i piękna.

Włosy Andrii rozsypały się po poduszce złotymi lo-

kami. Jej usta były tak samo zmysłowe, jak podczas ich pierwszego spotkania w oberży.

Nachylił się nad nią. Włosy Andrii pachniały mydłem, szyja zaś miała tę oszałamiającą woń kobiety. Serce zabiło mu szybciej. Wezbrały w nim długo hamowane pragnienia. Wyszeptał cicho imię żony, a potem czule pocałował w usta. *Boże, tak bardzo jej pragnął.* Poruszyła się, lecz spała dalej, tylko jej powieki lekko zadrżały.

Pocałował ją kolejny raz, teraz podtrzymując jej głowę dłonią. Fala pożądania, ostra i paląca jak żywy ogień, przeniknęło całe jego ciało.

Teraz już się obudziła. Popatrzyła na niego z niepokojem.

- Co ty tu robisz? - szepnęła. Próbowała przesunąć się na drugą stronę łóżka, ale wciąż trzymał ją mocno.

- Sza! Tylko mnie nie wydaj, Rebeka spaliłaby mnie na popiół. Nie mogłem już dłużej czekać, żeby cię zobaczyć. Nie ma czasu do stracenia.

Jeszcze raz wpił się w usta Andrii, smakując ich słodcz. Ku zaskoczeniu Rafaela, objęła go ramionami. Może nie obudziła się jeszcze w pełni i później będzie miała do niego żal? Nie zamierzał się tym przejmować. Wziął ją w ramiona, czując jej piersi, przyciśnięte mocno do jego klatki piersiowej. Jej sutki stwardniały, zachęcając go do dalszego ataku.

Przyłgnęła do niego, mrużąc słodko, a ręce Rafaela wędrowały po krągłościach ciała żony. To dodało mu odwagi. Zerwał z niej koszulę i zaczął ssać jeden z twardych sutków.

Rozchyliła usta, jej oczy pociemniały i zrobiły się wilgotne. Odrzuciła głowę do tyłu i szeptała jego imię. Rozpierało go pożądanie. Sunął dłonią po jej brzuchu,

aż spoczęła na kobiecym wzgórku, ukrytym pod materiałem koszuli.

Docisnął mocniej dłoń, a Andria zwarła uda, jakby nie mogła znieść rozkoszy jego dotyku.

W końcu jęknęła słabo i rozsunęła nogi, wciąż jeszcze w objęciach namiętnego snu.

Mój Boże, jakże jej pragnął. Nie natrafiając na sprzeciw z jej strony, uniósł koszulę i przesunął dłonią po jedwabistej skórze kobiety.

- *Nie!*- szepnęła, ale on nie potrafił się już zatrzymać. - Nie... - powtórzyła już bez przekonania. Na karku poczuł słodki oddech Andrii, a jego dłoń coraz odważniej wchodziła w jej rozgrzane wnętrze.

Opuszkami palca zataczał małe kręgi, aż wreszcie krzyknęła z rozkoszy.

Cofnął dłoń. Leniwie przesunął ją w górę brzucha i pomiędzy piersiami. Na nowo badał ich kragłość, a sutki Andrii same kierowały się ku jego ustom. Znów wpił się w jej usta, rozgarniając językiem ich wnętrze, dopóki nie zapłonęła z rozkoszy.

Ona jednak ani razu nie dotknęła go tam, gdzie pragnął tego najmocniej. Wreszcie, po długiej chwili, powróciła do przytomności. Spojrzała na niego, a jej oczy wciąż jeszcze zmacone były rozkoszą.

- Rafaelu... ja...

- Giii, mój aniele. Nie mogłem się powstrzymać. Cieszę się, że nie zapomnieliśmy jeszcze naszego miłostnego tańca. Było mi cudownie, Andrio, tak jakbyśmy nigdy nie byli rozdzieleni. Nie zapomniałem, jak mam cię zaspokoić.

- Nie wiem, jak to się stało, że dopuściłam cię do siebie. Zaskoczyłeś mnie.

Wyrwała się z jego objęć i uciekła na drugą stronę łóżka.

Rafaela wciąż trawiło podniecenie, lędźwie płonęły mu z żądz.

- Pragnę cię, Andrio, tak jak nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety. - Uśmiechnął się. - Nie, żebym... pamiętał, ale moje ciało tak.

Przygryzła wargę, najwyraźniej zmieszana tym, co między nimi zaszło.

- Czy jestem aż tak pobudliwa, że twoje usta i dłonie mogą zbudzić we mnie takie podniecenie? - powiedziała bardziej do siebie niż do niego. - Usta i dłonie człowieka, który przysporzył mi tylko nieszczęść.

- Cóż... właściwie jeszcze spałaś, a do tego jesteś przecież bardzo zmysłową kobietą, Andrio. Potrzebujesz przyjemności i zaspokojenia, to zupełnie normalne.

- Zupełnie normalne - powtórzyła, a jej spojrzenie stało się na powrót zimne. Popatrzyła na niego z powagą. - To się nigdy więcej nie powtórzy, Rafaelu. Chcę, byś dał mi na to swoje słowo honoru.

„Nie”, krzyczało niezaspokojone ciało Rafaela.

- Nie chcesz mi chyba wmówić, że oddałaś się nieświadomie?

Owinęła się koszulą i trzymała ją mocno na piersiach.

- Owszem... oddałam ci się, ale wykorzystałeś mój sen!

Uśmiechnął się słabo, wciąż walcząc ze swym podnieceniem.

- Jednak dosyć szybko się obudziłaś i jeśli mogę cokolwiek tu powiedzieć, to twoje ciało było w pełni chętne i niezaspokojone.

Zamilkła, odwróciła wzrok.

- Jeśli mamy przesłuchać służbę w Lochlade, powin-

niśmy się tam zjawić, zanim obudzi się Saxon - powiedział z nagłym ożywieniem Rafael. Wstał z materaca. Tak, zdecydowanie lepiej było utrzymać ich śledztwo w tajemnicy.

Pomyślał o krwawej przesyłce, ale zdecydował się i tę nowinę zatrzymać dla siebie. Na razie nie mógł nikogo oskarżyć, chociaż Beauclerk był najbardziej podejrzany. Było przy tym więcej niż pewne, że Andria nie uwierzy w winę kuzyna.

Obserwował, jak jego żona pośpiesznie się ubiera. Wiedział, że jest dla niego w tej chwili równie nieosiągalna, jak wstające nad wzgórzami słońce. *Boże, tak jej pragnął!*

Palce mu drżały, gdy poprosiła go o zawiązanie gorsetu. Andria wstrzymała oddech i schyliła głowę, a on ledwie mógł się powstrzymać od złożenia pocałunku na jej szyi. Wziął się w garść, ale gorset zawiązał mocniej, niż zamierzał. Niezwykła kobieta!

- Miej litość nade mną - mruknął - czy wiesz, jak bardzo twój kark prosi się o pocałunek?

- Bzdura! - ucięła, opuszczając włosy, i odwróciła się do niego ze złością. - Zachowujesz się nagannie. Jadę z tobą wyłącznie dlatego, że razem szukamy Bridget. Nie obiecuj sobie niczego więcej.

- Nie, pani - odparł gorzko Rafael. - Od tej chwili będę wzorem poprawności.

Andria przymknęła oczy, czując na plecach silne dłonie Rafaela, zawiązujące jej suknię. Przypomniała sobie fale rozkoszy wzbudzone pieścotami i zapłonęła ze wstydu. Pozwoliła mu się uwieść, a obiecywała sobie, że już nigdy więcej tego nie zrobi. Musi wytrwać w tym postanowieniu. Gdy tylko znajdą Bridget, nie będzie w jej życiu miejsca dla Rafaela.

- Wiążesz za mocno! - krzyknęła, gdy gorset zacisnął się wokół jej piersi jak zbroja.

Rafaël westchnął głęboko i poluzował tasiemki. Spojrzała na niego przez ramię. Twarz mężczyzny była jak dawniej spokojna, tylko w oczach widać było gniew, ból, z trudem hamowane pożądanie.

Nie czuła się winna. Po tym, co przeszła, miała pełne prawo tak go potraktować.

- Mam nadzieję, że znajdziemy dzisiaj właściwy trop - powiedziała cicho. - Fatalnie spałam, przez cały czas śniła mi się Bridget.

Rafaël skinął głową.

- Ja podobnie. Same koszmary.

Pośpiesznie upięła włosy w prosty kok, owinęła się ciężkim zimowym płaszczem, po czym dobrała rękawiczki i kapelusz pod kolor ciemnoniebieskiej sukni.

Lochlade drzemało jeszcze w bladym świetle poranka.



Z oddali pałac przypominał ogromne zwierzę, które, najeżone, rozłożyło się w poprzek kotliny. Okrążyli park, zachodząc jak złodzieje, prosto do drzwi kuchennych.

Przywiązali konie do furtki ogródka warzywnego, teraz przysypanego śnieżnym puchem.

Kucharka przywitała ich ciepło. W jej królestwie unosił się zapach świeżego chleba i smażonego boczku.

- Pani Waters, nie chcielibyśmy wzbudzać tu nadmiernego zamieszania - zaczęła Andria. - Pragnęłabym, by nasza wizyta pozostała tajemnicą.

- To rozumią, proszę pani. Może pani rozmawiać ze służbą w mojej spiżarni, wtedy nikt nie powinien się zorientować. Możecie państwo tu zostać tak długo, jak chcecie. Zaraz przygotuję śniadanie.

To przypomniało Andrii, jak mato zjadła na przyjęciu Beauclerka wczoraj wieczorem, i kiszki zagrały jej marsza.

- To bardzo miło z pani strony - powiedziała z wdzięcznością.

Kucharka zaprowadziła ich wąskimi schodami do małej izdebki nad kuchnią, której ściany zastawione były słojami najróżniejszych rozmiarów. Andria rozpoznała w nich dzemy, specjalność pani Waters. Mały stół zawalony był skrawkami papieru. Skromnego wyposażenia dopełniało proste krzesło i mata domowej roboty, która zastępowała dywan.

- Proszę przysłać do nas pokojówki, które najczęściej pracowały z Daisy - poprosiła Andria.

Pięć minut później zjawiły się dwie nieśmiałe dziewczyny w białych czepkach i prostych, brązowych sukienkach. Pani Waters przyniosła gościom filiżanki gorącej kawy. Rafael stał w milczeniu za krzesłem Andrii. Jego bliskość dodawała jej sił.

- To Mary i Dottie, proszę pani. Kuzynki nieszczęsnej Daisy.

Andria spojrzała z uwagą na młodziutki służące. Dygnęły.

- Nie obawiajcie się. Hrabia Derwent i ja staramy się wyjaśnić okoliczności zaginięcia naszej córki, hrabianki Bridget. Jak wiecie, Daisy spędzała z nią wiele czasu. Zapewne wiecie również i to, że Daisy od wczoraj nie żyje.

Pokojówki zamrugały niepewnie.

- Tak, proszę pani.

- Czy możecie nam coś powiedzieć o ostatnich dniach Daisy? Lub też cokolwiek, co dotyczyłoby Bridget? - ciągnęła Andria.

Tym razem dygnęła tylko Mary.

- Daisy bardzo lubiła małą dziewczynkę, proszę pani. Mówiła, że nie może się doczekać, aż sama będzie miała dzieci - zaszcebiotała.

- Czy Daisy rozmawiała z wami przed opuszczeniem Lochlade? - zapytał Rafael. Starał się mówić łagodnie, by nie przestraszyć dziewcząt.

Potrząsnęły równocześnie głowami.

- Nie, proszę pana. Nie mówiła, że odchodzi. I nagle już jej nie było - odpowiedziała Mary.

- A czy pamiętacie noc, gdy zniknęła panienka Bridget? Czy widziałyście coś niepokojącego albo niecodziennego? - podjęła znów Andria.

Znowu potrząsnęły głowami.

- Nie, proszę pani. Spałyśmy całą noc, prawda, Dottie? Dottie skinęła głową.

- Ale Daisy poszła gdzieś wtedy na kilka godzin. Mówiła, że idzie do mamy, ale to nie był dzień, kiedy miała wychodne.

Rafael i Andria spojrzeli po sobie.

- I Daisy nie opowiadała więcej o tej wizycie u matki? - drażyła Andria.

- Nie, proszę pani - odrzekła Dottie. - Nie mówiła wiele o swojej rodzinie i nie lubiła plotek.

- A czy możesz mi jeszcze powiedzieć cokolwiek o Bridget? - Andria wzięła głęboki oddech dla opanowania emocji.

- Była żywa jak skowronek - uśmiechnęła się lekko Mary. - Milicja zadawała nam dużo pytań, ale my nic nie widziałyśmy.

Andria skinęła głową.

- Tak, wiem o tym. Ale teraz staramy się ustalić, dlaczego Daisy odeszła tak nagle i jaki był powód jej odejścia. Być może wiedziała o czymś i nie powiedziała tego w czasie, gdy prowadzono poszukiwania?

- Wyglądała na szczęśliwą - odparła Dottie. - Śpiewała przy pracy, jak zawsze, aż do końca.

Rafael nachylił się nad Andria.

- Musimy wrócić do wsi i porozmawiać z panią Swan - szepnął jej na ucho.

- Tak - zgodziła się Andria. Nieco rozczarowana, podziękowała dziewczętom. Każdego już wcześniej przepytano, ale może jednak coś zostało pominięte.

Cierpliwie rozmawiali z każdą pokojówką i każdym lokajem w domu, ale nie zbliżyli się o krok do rozwiązania zagadek śmierci Daisy ani zniknięcia Bridget.

Po wyjściu ostatniego służącego Andria dopiła ostygłą kawę i zaczęła jeść kromkę chleba z masłem.

- Jedźmy zobaczyć się z panią Swan. Ciekawa jestem, dlaczego Daisy poszła się z nią zobaczyć przed odejściem.

Podziękowali pani Waters i wyszli tylnymi drzwiami. Przy furtce, do której uwiązali konie, wpadli na Beauclerka. Andria była zaskoczona, widząc go na nogach o tak wczesnej porze. Czuła się niezręcznie, przyłapaną na myszkowaniu w jego włościach.

Saxon miał na sobie przepiękny płaszcz podróżny z ciemnozielonej wełny, który doskonale harmonizował z jego srebrzystymi włosami. Zdjął kapelusz i skłonił się, nie okazując najmniejszego zaskoczenia.

- Nie przypuszczałam, że jesteś takim rannym ptaszkiem, kuzynie - powiedziała na powitanie Andria.

- Nic nie może się równać porannej przejażdżce - odparł spokojnie Beauclerk. - Zauważyłem z podjazdu wasze konie i przyszedłem się rozejrzeć.

Andria machnęła mu przed nosem swymi futrzanymi rękawicami.

- Zostawiłam je tu wczoraj, a pani Waters zaproponowała nam śniadanie. Wiesz, że nie oparłabym się propozycji skosztowania jej rogalików z dżemem. - Udało jej się utrzymać swobodny ton. - Nigdy nie jadłam czegoś o równie niebiańskim smaku.

Spojrzenie Beauclerka było bystre i nic nie wskazywało na to, by wczorajszy obiad miał się przerodzić w pijatykę. Przez chwilę przyglądał im się w milczeniu.

- Jej rogaliki są zaiste wyśmienite, ale słowo „niebiański” zachowałbym na inną okazję. Choćby dla określenia smaku... kobiecych ust.

Andria zarumieniła się i odwróciła głowę. Zastanawiała się, czemu właściwie okłamała Beauclerka. To odbierało jej pewność siebie. Czyżby podejrzewała go o złe intencje? Ale przecież w chwili zniknięcia Bridget nie było go nawet w okolicy Lochlade.

- Zakładam, że nie starasz się umyślnie zawstydzić swojej kuzynki - odezwał się Rafael.

- Gdzieżby! Jest już dorosła i doskonale wie, o czym mówię, prawda?

- To nie ma wiele do rzeczy. Jest zamężną kobietą. Beauclerk wzruszył ramionami.

- Ona chyba tak nie uważa, Derwent. - A zwracając się do Andrii, ciągnął: - Bardzo mnie zasmucił twój wczesny odjazd wczorajszej nocy. W ten sposób nie mieliśmy okazji do odbycia bardziej... intymnej rozmowy.

Andria posłała mu nieszczerzy uśmiech.

- Będzie wiele okazji do rozmowy, bo zdecydowałam się zostać w Rowan's Gate.

Beauclerk uniósł w zdziwieniu brwi.

- Na dobre, mam nadzieję?

Na to nie potrafiła odpowiedzieć. Odkąd wróciła, nie zaznała chwili spokoju. Wszystko, co działo się wokół, jątrzyło stare rany. A już najwięcej problemów przysparzało spotkanie z Rafaelem.

Beauclerk pomógł jej wspiąć się na konia.

- Następnym razem, Andrio, zapukaj do frontowych drzwi. Możesz spróbować rogalików pani Waters także na moim stole, a przy tym twoja uroczą osobą będzie pociechą w mej samotności. - Beauclerk skłonił się szarmancko.

Andria spojrzała na Rafaela, w którego oczach zbierały się już błyskawice. Jego najwyraźniej nie dotyczyło zaproszenie Saxona.

Pożegnawszy kuzyna, zawróciła swą klacz i ruszyła w stronę wioski.

Rafael jechał tuż za nią. Wreszcie przerwał milczenie.

- Nie ma co, kuzynek nie marnuje czasu. Wiem, że

chciałabyś, aby wyglądało na to, że jesteś wolna, ale przypominam ci, że cały czas jesteśmy jeszcze mał...

- Dość! - spojrzała na niego groźnie. - To ty mnie porzuciłeś, a nie ja ciebie. To ty unieważniłeś zobowiązania, jakie miałam wobec ciebie. Więzy, które nas łączą, mogą być usunięte, i dopilnuję, by tak się stało.

- Przemawia przez ciebie gniew. Nie wyjechałem bez powodu, sama wiesz, że to prawda. Nie udawaj teraz skrzywdzonego niewiniątka. - Rafael aż gotował się ze złości.

- Za późno, mój drogi, na takie sceny zazdrości. Nie masz już do mnie żadnych praw.

- Owszem, mam! Dopóki jesteś moją żoną, hrabiną Derwent, oczekiwałbym, że będziesz się zachowywać stosownie do swej pozycji.

- Proszę bardzo! Teraz wyszedł z ciebie nadęty i arogancki drań, jakim byłeś i jakim cały czas jesteś. Próbowałaś nowej taktyki, udawałaś czułego dżentelmena, robiłaś wszystko, by mnie na powrót usidlić.

- Nie bądź dziecinna - wybuchnęła. - Nie mam powodu, by bawić się w jakieś gry. Chcę wiedzieć, co się tu stało, i poznać swojego wroga.

Andria na moment zaniemówiła.

- Wroga? To bardzo mocne słowo, Rafaelu. Kto mógłby być twoim wrogiem w tych stronach?

- Ta sama osoba, która uprowadziła moje dziecko - powiedział, żałując swojego zachowania. Nie mógł przecież opowiedzieć jej teraz o odrażającej przesyłce z ostatniej nocy.

Skinęła głową.

- Ale przecież znasz tu wszystkich, albo raczej znałeś, praktycznie od dziecka.

- Niektórzy z miejscowych nie wyznają takich samych zasad etycznych jak ja czy ty, Andrio.

Nie mogła się z tym nie zgodzić.

- Owszem, czuję, że coś złego dzieje się w okolicy.

Jechali w milczeniu po zamarzniętych koleinach drogi. Towarzyszył im tylko odgłos spadających z drzew czap śniegu i cichy stukot kopyt. Słońce wspinało się ponad wzgórza, a niebo przyjmowało czystą, bladoniebieską barwę zimy.

Nad kominami wiejskich chat snuły się warkocze dymów. Zatrzymali się przed skromnym domem rodziców Daisy. Rafael został w siodle, Andria podeszła do drzwi i zapukała.

Oczy pani Swan były czerwone od łez.

- Proszę przyjąć wyrazy współczucia - powiedziała łagodnie Andria i położyła jej dłoń na ramieniu. - Daisy była dobrą dziewczyną.

Pani Swan owinęła się ściślej szalem. Załkała i otarła nos trzymanym w dłoni skrawkiem materiału.

- Po co przyjechaliście?

- Chcemy ustalić, co naprawdę przytrafiło się Daisy. Wierzimy, że łączy się to w jakiś sposób ze zniknięciem naszej córki. Dowiedziałam się od służących, że w dzień, w którym odkryto zniknięcie dziecka, Daisy wyszła na kilka godzin z pałacu. Powiedziano mi, że poszła wtedy do domu, i chciałam, by pani to potwierdziła.

Kobieta zmarszczyła brwi, myśląc intensywnie.

- To było tak dawno temu, pani Derwent. Ale nie myślę, by przyszła do domu. Miała swoje życie. Nie przychodziła tu często, nie układało jej się z ojcem.

- Rozumiem. - Andria zastanawiała się, jak zatem Daisy spędzała swój wolny czas. - Czy nie wie pani, gdzie

mogła w takim razie pójść? - Zawahała się chwilę, po czym, wzięwszy głęboki oddech, wypaliła: - Pani Swan, słyszałam pogłoski, że pani córka mogła mieć kochanka.

- To były jej sprawy. Była dostatecznie dorosła, by myśleć o romansach, prawda? Ale nie mówiła mi o tym. Ani ona, ani nikt inny.

- Rozumiem - skinęła głową Andria. - W takim razie nie mógł być to żaden z miejscowych chłopaków, bo ktoś zwróciłby na to uwagę.

- Tak, tu nic nie ujdzie ludzkim oczom. Ale Daisy miała wielu znajomych. Przyjaźniła się z synem wdowy Bostow, wie pani, za rzeką. Tej, co to straciła wszystko. Ale to młodziak, ma mleko pod nosem. Wątpię, żeby miała romans akurat z nim.

Andria zwróciła uwagę na zniszczoną twarz kobiety i zapadłe policzki. Poruszona jej nędzą, wyjęła portmonetkę i wysypała z niej kilka monet.

- Proszę, niech pani kupi za to coś dzieciom.

Pani Swan wzięła pieniądze i szybkim ruchem wsunęła je za dekol. Skłoniła się i zniknęła w chacie, cicho zamykając drzwi.

Andria spojrzała na Rafaela.

- Co o tym myślisz?

- Śmierć Daisy staje się coraz bardziej tajemnicza. Ale moim zdaniem powinniśmy zbadać wszystkie tropy. Ten młodzian może wiedzieć coś, czego nie wiemy my.

Zeskoczył na ziemię, by pomóc Andrii dosiąść konia. Jego dotyk palii ją przez wszystkie warstwy sukni niczym rozgrzane żelazo na gołej skórze. Fala ciepła rozlała się po jej podbrzuszu, wzbudzając pragnienie, które nieomal zawładnęło jej ciałem i umysłem. On zawsze potrafił rozbudzić w niej namiętność i to się nie



zmieniło. Dłoń Rafaela zatrzymała się chwilę na jej bu-  
cie. Popatrzył Andrii prosto w oczy, odgadując, być  
może, jej prawdziwe uczucia. Potem odwrócił wzrok,  
a twarz mu stężała.

- Znajdźmy tę wdowę Bostow. Wiesz, gdzie ona  
mieszka?

Andria skinęła głową.

- Tak. W dół rzeki, kawałek za wioską. Dawniej mia-  
ła piękną posiadłość, która jej została po mężu. Nie ja-  
kąś ogromną, ale doprawdy uroczą. Nie powodziło jej  
się źle. Nie wiem, co się stało, ale teraz ledwie wiąże  
koniec z końcem. Farma Bostowów była zawsze do-  
statnia. Ale teraz pani Bostow jakby straciła całą ener-  
gię. Jej suknie dawno wyszły z mody. To bardzo dziw-  
ne, bo kiedyś trzymała się najmodniejszych wzorów.

- Jest stara czy młoda?

- W średnim wieku. Jej syn, jedynek, musi mieć teraz  
jakieś szesnaście lat. Już dawno powinna go posłać do  
Eton albo do innej szkoły, ale on ciągle siedzi w domu.  
Zdaje się, że wdowa nie ma pieniędzy na jego kształcenie.

- Na to potrzeba prawdziwego majątku. Jak mu na  
imię?

- Robert. Niezbyt towarzyski młodzian. Większość  
czasu spędza samotnie. Zastanawia mnie, jakim sposo-  
bem spotkał Daisy i jak udało im się zaprzyjaźnić.

- Mogła przechodzić wzdłuż rzeki w drodze do domu.  
Właściwie mogli się spotkać gdziekolwiek w okolicy.

- Tak, masz rację - powiedziała Andria i popędziła  
swoją klacz do galopu.

Nie minął kwadrans, a dojeżdżali już wysadzaną to-  
polami drogą do bramy farmy. Słońce z wolna topiło  
zalegający na ziemi śnieg, a ciepły blask ożywiało

wszystko dookoła. Poprawił także samopoczucie Andrii. Przynajmniej robili coś, co mogło naprowadzić ich na dobry trop.

Zerknęła na jadącego obok Rafaela i zauważyła, w jak harmonijny sposób poruszali się w siodłach. Rafael uchwycił jej spojrzenie i chyba pomyślał to samo. Uśmiechnął się, a ona także nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Czemu on zawsze musiał być tak niemożliwie przystojny?

- Czerwone róże zakwitły ci na policzkach. - Rafael wyciągnął rękę, ale nie mógł jej dosięgnąć.

- Nie znam przyjemniejszej rzeczy niż jazda konno w chłodny, jesienny dzień. Chciałabym tylko, by była to przejażdżka dla samej przyjemności, a nie pogoń za nieznanym.

- Już niedługo będziesz mogła tak jeździć - odparł Rafael. Bardzo chciał, żeby jego słowa się sprawdziły. - Nie spoczniemy, dopóki nie poznamy prawdy.

Zatrzymali się przed frontem domu. U wejścia wciąż zalegały zasy. Nie ma komu ich odgarnąć, pomyślał Rafael. Nikt też nie wyszedł, by zająć się końmi. Miejsce wyglądało na opuszczone. Przyjrzał się oknom piętra, ale nie zauważył żadnego ruchu za zaciągniętymi zasłonami. Stary dom z szarego kamienia wyraźnie nie życzył sobie odwiedzin.

- Nie sądzę, byśmy byli tu mile widziani - powiedziała Andria.

Rafael przywiązał wierzchowce do przydrożnych krzewów i zapukał do drzwi. Odpowiedziało mu echo. Gdy nie otrzymał innej odpowiedzi, zapukał ponownie. Był już gotów zrezygnować, gdy potężne dębowe drzwi uchyliły się ze zgrzytem. W progu stała wdowa

we własnej osobie. Zaskoczony Rafael uświadomił sobie, że zna, a raczej znał, tę kobietę.

Pani Bostow miała wysoką i dumną sylwetkę, jej czarne włosy spływały prostym warkoczem na ciemną suknię, szczelnie okrytą szalem w różnych odcieniach szarości. Żywe, rozumne oczy spoglądały z uwagą. Gdy poznała Rafaela, jej twarz pojaśniała.

- Rafaelu Howard! Cóż za niespodzianka. - Spojrzała na Andrię. - I hrabina Derwent. Tak się cieszę, że znowu jesteście razem. Kamień mi spadł z serca. Więc poradziliście sobie z przeszłością?

Rafael i Andria spojrzeli po sobie z zakłopotaniem.

- Pani Bostow... - zaczął Rafael.

- *Pani Bostow?* Od kiedy to zwracasz się do mnie per „pani”? Dla ciebie jestem zawsze Phoebe, Rafaelu - wyciągnęła ku niemu obie ręce, a on ujął je w swoje dłonie.

- Dawno się nie widzieliśmy, Phoebe - ucałował jej policzek. - Jak ci się wiedzie?

Nie od razu odpowiedziała. Wzięła Andrię za rękę i wprowadziła do środka.

- Nigdy nie miałyśmy okazji, by się lepiej poznać, hrabino. Pani mąż okazał mi wiele serca w trudnych chwilach. Co prawda nie wszystko wyszło to tak, jak było zaplanowane, ale i tak nigdy nie zapomnę jego dobroci.

Rafael nie miał zielonego pojęcia, o czym mówi kobieta. Także Andria wyglądała na zdziwioną.

- Straciłem pamięć na wojnie - wyjaśnił, gdy wędrowali przez ciemny hol. Jaśniejsze plamy na ścianach wskazywały miejsca, z których zniknęły obrazy. Sprzedane z biedy, pomyślał Rafael.

- Pamięć? - zapytała zaskoczona Phoebe. - Zatem i mnie nie pamiętasz?

- Przeciwnie. Przypomniałem sobie ciebie, gdy tylko cię zobaczyłem w drzwiach. Jednak nie pamiętam nic z tego, co działo się między nami w przeszłości.

Phoebe uśmiechnęła się ciepło.

- Byłeś dla mnie prawdziwym przyjacielem, Rafaelu. Pomogłeś mi w utrzymaniu farmy i przedłużeniu pożyczki. Ale w końcu jednak sprawy wzięły zły obrót i straciłam wszystko.

- Wszystko? - Rafael gorączkowo przerzucał puste karty swojej pamięci. Bezskutecznie. Poczł się bardzo niezręcznie.

- Cóż, w końcu musiałam wszystko sprzedać. Pozwolono nam tu z Robertem zostać do końca roku, jako że nowy właściciel nie może wprowadzić się wcześniej.

Rafael czuł się coraz mniej pewnie.

- A kim jest nowy właściciel?

- Och, zachował się bardzo przyzwoicie, pomagał mi we wszystkich zawiłościach prawnych. To Olivier Yarrow. Musisz go znać, albo znałbyś, gdybyś pamiętała.

- Hm... Raczej się nie przyjaźnimy - powiedział zdziwiony Rafael.

- Ale przyjaźniliście się dawniej - odparła Phoebe. - Jest właścicielem sąsiedniego majątku, Birchdale, po tamtej stronie gór. Jego rodzina należy do bogatszych w okolicy.

Zaprowadziła ich do pokoju, w którym płonął słaby ogień. Na starych, pięknie rzeźbionych meblach nie widać było upływu czasu. Mogłyby przynieść całkiem niezłą sumkę, pomyślał Rafael.

- A czy chociaż wyposażenie domu należy jeszcze do ciebie? - Domyślał się już, jaka będzie odpowiedź.

- Nie. - Phoebe potrząsnęła głową. - Yarrow kupił

wszystko, a i tak pieniądze ledwie wystarczyły na pokrycie długów. Ale teraz przynajmniej jesteśmy od nich wolni. A dla Roberta znajdzie się miejsce w Londynie, u moich krewnych, starszych ludzi, którzy potrzebują kogoś do opieki. - Uśmiechnęła się blado. - Nie będziemy głodować.

- Jak to się stało, że znalazła się pani w tej sytuacji? Farma dobrze prosperowała, to pamiętam dobrze, a pani jest przecież bystrą kobietą - zapytała Andria.

Phoebe zarumieniła się.

- Wolałabym o tym nie mówić. Może pani tego nie pamiętać, ale mój zmarły mąż miał pewne... problemy. To podkopało potem nasze finanse.

- Czy Yarrow przyjaźnił się z pani mężem?

Pokręciła głową.

- Kiedyś. O tym także chciałabym zamilczeć. Radzi mi sobie z Robertem całkiem dobrze. - Smukłymi palcami mięła koniec szala.

Andria dotknęła jej ręki.

- Bardzo mi przykro z powodu pani kłopotów. Przyjechaliśmy tu zapytać o Daisy Swan, jedną ze służących z Lochlade. Wczoraj znaleziono ją martwą, a jej matka sugerowała, że mogła przyjaźnić się z Robertem. Zapewne przed dwoma laty dotarły do pani plotki o zniknięciu mojej córki. Staramy się ustalić, co Daisy robiła tego dnia, gdy zginęło dziecko, jako że na kilka godzin opuściła pałac.

Phoebe podniosła rękę do ust.

- Nie wiem, jak poradziła sobie pani z tak straszliwym nieszczęściem, hrabino.

- Znalazłam w duszy siły, z których istnienia wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Staramy się teraz odtworzyć dokładnie wydarzenia tamtego popołudnia. Czy moglibyśmy pomówić z Robertem?

- Robert zjawia się i znika, jak duch - odparła z westchnieniem Phoebe. - Zazwyczaj nie mam pojęcia, gdzie spędza swój czas. Chłopcu potrzeba silnej, męskiej ręki.

Zostawiła ich i poszła odszukać syna.

- Coś mi tu brzydko pachnie - powiedział Rafael. - Czuję, że Phoebe została zmuszona do sprzedaży majątku.

- Z czego to wnosisz? - zapytała z powątpiewaniem Andria.

Rafael nie odpowiedział, bo też i nie miał żadnych dowodów. Intuicja mówiła mu, że nie wszystko mogło się tu odbywać z poszanowaniem reguł prawa i przyzwoitości, a jego przeczucia potwierdzało zachowanie Yarrowa w oberży. Rafael wiedział doskonale, że wiele spraw w tej dolinie rozgrywanych jest w ukryciu, ale było zdecydowanie za wcześnie na wysuwanie konkretnych oskarżeń.

Czekali więc w milczeniu. Rafael podziwiał rzeźbione szafy, które, choć w dobrym stanie, to jednak pilnie domagały się czyszczenia. Jakiś rzemieślnik włożył nie cały swój kunszt i zapał. Pokój, w którym czekali, wyglądał na bardzo zaniedbany. Tapeta miejscami odklejała się od sufitu, szyby w oknach były szare z brudu.

Po kilku minutach wróciła wdowa w towarzystwie chłopca. Robert przyjrzał się w milczeniu Rafaelowi. Był spięty i poruszał się niezbyt zgrabnie. Po matce odziedziczył ciemną karnację i wysoką sylwetkę, ale brakowało mu jej wdzięku.

- Robercie - powiedział Rafael, uściskawszy jego rękę. Młodzian podał mu dłoń sflaczałą, przypominającą w dotyku śniętą rybę. - Czy matka powiedziała ci, po co przyjechaliśmy?

- Owszem, ale nie będę mógł państwu wiele pomóc.

Miałem zwyczaj szkicować na brzegu rzeki i tam poznałem Daisy. Chodziła zawsze tą samą drogą, gdy miała wolne w pałacu.

- Czy opowiadała ci cokolwiek o swoim życiu? - zapytała Andria, zbliżając się do chłopca, który stał wciąż niepewnie na środku pokoju.

- Ona... - zawahał się - nie lubiła za bardzo swojej pracy, ale mówiła, że nie będzie musiała tam zostać długo. Mówiła, że ma potężnych przyjaciół.

- Mężczyzn? - naciskał Rafael.

Chłopiec umknął spojrzeniem.

- Wiem, że miała przyjaciół, którzy... obiecywali jej pomoc. Miała dostęp do jakichś sekretów, ale nie opowiadała mi o niczym. Wiem, że miała dużo pieniędzy, czasem dawała mi trochę.

- Robercie, czy wiadomo ci o jakichkolwiek niecodziennych zdarzeniach w Rowan's Gate?

- A co to znaczy, niecodziennych?

- Na przykład o kręcących się obcych. Tego rodzaju rzeczach. Próbujemy ustalić, co mogło się stać z naszą córką po jej zniknięciu z Lochlade.

- Słyszałem o tym - odpowiedział Robert - ale nie wiem nic dokładnie. O ile mi wiadomo, nie było wtedy żadnych obcych w wiosce. Pamiętam, że Daisy lubiła państwa córkę. Opowiadała mi o niej. - Robert podrapał się w głowę. - Nie twierdzę jednak, by była urodzoną niańką - dodał po namyśle.

- Czemu? - Andria pobladła gwałtownie.

- Daisy zadawała się z mężczyznami, starszymi mężczyznami - zaczął niechętnie Robert. - Nie wiem nic więcej. Nie opowiadała mi o tym, ale ja mam oczy.

- Czy znasz jakieś nazwiska? - Rafael miał ochotę wy-

trzasnąć z chłopaka potrzebne informacje, choćby siłą.

Robert spoglądał to na Andrię, to na Rafaela. Złęk-niony, odwrócił się ku matce.

- Zawsze mieli na sobie płaszcze. Nie wiem, kim byli!

- Jak to się stało, że w ogóle ich widziałeś? - spytała Andria.

- Daisy spotykała się z nimi nad rzeką, a potem wszyscy razem odjeżdżali. Daisy wracała zawsze z pełną kieszenią pieniędzy. Mówiła, że oszczędza, żeby zacząć nowe życie, gdy już opuści Lochlade. Zawsze chciała wyjechać do Londynu. - Znowu spojrzął na matkę. - A teraz my tam jedziemy, a Daisy zostanie na zawsze tutaj.

Ciałem Rafaela wstrząsnął dreszcz. Zdziwił go ten chłopiec, tak młody i drobny, a zarazem tak dojrzały. Wiedział, że nie wydobyli z niego wszystkiego, ale miał również świadomość, że skoro młodzieniec zdecydował się coś ukryć, to nie uda im się zmusić go do mówienia.

- A czy pamiętasz popołudnie tego dnia, kiedy zaginęła moja córka? - zapytała Andria. - Czy widziałeś tego dnia Daisy?

Robert myślał intensywnie. Potrząsnął głową.

- To był czwartek, prawda? Nie, nie przypominam sobie. Możliwe, że ją widziałem, ale nie chce mi się wierzyć, by Daisy chciała się ze mną widzieć w takiej sytuacji.

Rafaël czuł, że chłopak mówi prawdę. Ujął Andrię za łokieć.

- Wątpię, czy znajdziemy tu jeszcze jakieś ślady - powiedział.

Ucałował dłoń Phoebe.

- Wrócimy tu jeszcze, mam nadzieję w pomyślniejszych okolicznościach.

- Mój dom zawsze będzie dla ciebie otwarty, Rafa-



elu, wiesz o tym. Bardzo cenię sobie twoją przyjaźń. Pani również będę oczekiwać - dodała, całując Andrię w policzek.

Wyszli.

- Co teraz? - zapytała Andria.

- Bardzo bym chciał poznać nazwiska potężnych przyjaciół Daisy - odparł Rafael. - Podejrzewam, że to któryś z nich ją zabił.

## 11

- Bijemy głową w mur - powiedziała z ciężkim westchnieniem Andria, gdy opuszczali farmę wdowy Bostow. - Przeszukałam wszystkie zajazdy, stąd aż do Glasgow, pojechałam do Londynu i pytałam w każdej oberży po drodze. Nikt nie widział Bridget ani o niej nie słyszał.

- Może dlatego, że wciąż jest w tej okolicy? - odparł Rafael, ałe jego serce również ścisnęło się z bólu. - Może jest ukryta gdzieś tuż pod naszym nosem. Ale najwięcej będzie o tym wiedzieć ta służąca z Londynu. Zresztą mogli trzymać Bridget w zamkniętym powozie przez całą drogę, dokądkolwiek by ona prowadziła.

- Myślisz, że udałoby nam się odnaleźć tę służącą?

- Jeśli Nick jej nie dopadnie, to nikt nie zdoła tego zrobić. On ma rozliczne kontakty i nie wątpię, że uda mu się dojść prawdy. Poza tym o jej losie mogą coś wiedzieć pracownicy sierocińca.

- To chyba najważniejszy ślad, na jaki dotąd trafili-

śmy - powiedziała Andria głosem drżącym z ekscytacji.

- Bardzo bym chciał obiecać ci szczęśliwe zakończenie tej historii — westchnął Rafael. Poczuł się naraz zupełnie bezużyteczny. Tego uczucia nienawidził najbardziej ze wszystkich. To on przecież zniszczył ich miłość. - Andrio.

Popatrzyła na niego.

- Przepraszam - szepnął. Pragnął wziąć ją w ramiona, by mogli nawzajem się pocieszać.

Nie odpowiedziała. Wiedział, że jego przeprosiny są spóźnione.

Znów zapadła niezręczna cisza.

W końcu przemówiła Andria.

- Muszę dokończyć portret. Wracam do Stowehurst, żeby przemyśleć w spokoju wszystko, co udało nam się zebrać do tej pory, i zastanowić się nad następnym krokiem.

Rafael nie potrafił wymyślić niczego, co zatrzymało by ją na dłużej. Stojąc na rozstajach, patrzył, jak jego żona odjeżdża i znika za zakrętem.

Dopiero gdy Andria znalazła się w ciepłym holu Stowehurst, poczuła, jak bardzo brakuje jej obecności Rafaela. Dotarło do niej, że znajdowała w nim teraz większe oparcie niż kiedykolwiek w ich dawnym, здаwałoby się, szczęśliwszym życiu.

Oddała okrycie lokajowi i podeszła do ognia, by ogrzać sobie ręce. Płomienie odbijały się barwnymi refleksami w marmurach posadzki. Przywróciwszy palcom ich normalną temperaturę, ruszyła w górę schodów.

Słyszała śmiech Rebeki, dochodzący z Morskiej Groty, salonu, który zawdzięczał nazwę szmaragdowo-nie-

bieskiemu wystrojowi. Jego ściany upstrzone były motywami morskich muszli i żaglowców.

Na jednej z kanap rozsiadł się Beauclerk. Jego czerwono-żółty strój rażąco kontrastował z otoczeniem błękitów i zieleni. Obok Rebeki Andria zobaczyła zaś siedzącego Dereka. Było to w najwyższym stopniu dziwne, bo od czasu wypadku jej przyjaciel zdecydowanie unikał spotkań towarzyskich.

- Andrio! - powitał ją Beauclerk i podniósł się, by ucałować jej dłoń. Zrobił miejsce na kanapie obok siebie i ułożył za jej plecami stos poduszek, starając się okazać jak największą galanterię. - Wyglądasz na zupełnie przemarzną. Nie rozumiem, czemu wałęsasz się po okolicy, w dodatku w towarzystwie tego darmozjada Derwenta.

- Nie zamierzam z tobą o tym dyskutować - ucięła ostro. Odwróciła się do Dereka i teraz dopiero zauważyła, jak bardzo jest spięty. - Cieszę się, że cię widzę - powiedziała serdecznie. - Obawiałam się, czy twoja biedna ręka nie marznie w taką pogodę.

Derek skinął głową.

- Odrobinę, ale daję sobie radę - odpowiedział ostrożnie. - Miałem zamiar zaprosić cię na przejażdżkę, ale widzę, że zażyłaś już dziś świeżego powietrza.

- Znacznie więcej niż byłoby to niezbędne.

- Byłbym niepokieszony, słysząc, że zamyślasz nad powrotem do tego swojego męża - wtrącił się Beauclerk.

Pani Stowe natychmiast połknęła haczyk.

- Tak, byłoby to wielkim rozczarowaniem dla nas wszystkich, którzy tak bardzo troszczymy się o ciebie.

- Dziękuję za troskę. Nie mam zamiaru wpuszczać Rafaela z powrotem do swojego życia, ale potrafię też doskonale zadbać o siebie sama - odparła chłodno Andria.

- Oczywiście, moja droga - powiedział łagodnie Derek. - Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam.

Andria uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Dziękuję. - Zerknęła ukradkiem na Beauclerka i poraził ją jad, bijący spod jego zmrużonych powiek. Wpatrywał się w Dereka. Atmosfera w pokoju zrobiła się naraz ciężka jak ołów.

Andria wzięła głęboki oddech.

- Nie mam też *chwilowo* potrzeby szukać pocieszenia w czyichkolwiek ramionach - dodała, by rozładować napięcie. - *Jeszcze* nie jestem na to gotowa. - Jeśli Beauclerk miał choćby najmniejszą nadzieję na uwiedzenie Andrii, to powinien od razu zrezygnować z tego zamiaru.

- Przyjechałem, by zaprosić ciebie i Rebekę na przyjęcie, które wydadę w sobotni wieczór. Twoja obecność sprawiłaby mi wielką radość.

- Dziękuję. Zobaczymy. Odpiszę ci - odparła Andria, a zwracając się do pani Stowe, dodała: - Wracajmy dziś do naszej pracy!

- Dobrze, kochanie. Będę w twoim atelier za pół godziny - odparła Rebeka, odstawiając filiżankę z herbatą.

- Czy były już wieści od lekarza? - Andria znów spoglądała na Beauclerka.

Ten zawahał się przez chwilę.

- Tak... Daisy nie była w stanie odmiennym.

- Zatem nie ma wiarygodnego wyjaśnienia dla jej odejścia i śmierci?

- Myślę, że trafiłaś w sedno.

Andria wstała i, pożegnawszy się, wyszła z pokoju. Zmieniła amazonkę na szarą, wełnianą suknię z koronkowym kołnierzem i skierowała się do pracowni. Na

sztalugach stał niedokończony portret jej zleceniodawczyni. Zdążyła tylko nałożyć fartuch, gdy w pokoju zjawił się Derek.

- Widzę, że doskonale sobie radzisz z portretem. Rebeka musi być zadowolona - zagał.

Andria skinęła głową.

- Malowanie nigdy nie było dla mnie problemem... Derek, czy znasz Roberta, syna zmarłego Bostowa?

Derek zamyślił się głęboko. Popatrzył w okno.

- Tak, do pewnego stopnia. Powinien być już dużym chłopakiem.

- Ma szesnaście lat. Powiedział mi, że Daisy, ta służąca, którą wczoraj znaleziono utopioną w rzece, miała potężnych przyjaciół. Czy przychodzi ci do głowy, kto mógłby przyjaźnić się z prostą dziewczką służebną, zakładając, że nie wchodziłyby tu w grę... specyficzne zainteresowania pewnych dżentelmenów?

- Cóż, nie znałem jej osobiście, ale wiem o kilku dżentelmenach, którzy byliby gotowi hojnie zapłacić za dyspozycyjność młodej panny podczas ich spotkań. Męskich spotkań, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Derek masował sobie szyję pod koronkowym kołnierzem, jakby nagle zaczął go uciskać.

- Wiem, co masz na myśli - odparła Andria. Zaczęła mieszać farby na palecie. - Zastanawia mnie, czy Daisy nie usłyszała jakichś ważnych rzeczy albo nie była świadkiem czegoś, co miało pozostać w tajemnicy.

- To mogło się zdarzyć - powiedział Derek. W jego zachowaniu znów pojawiło się to widoczne wcześniej napięcie. Twarz mu pobladła i wyglądał na wyczerpanego. Ręka musiała go boleć bardziej, niż chciał to pokazać po sobie, zwisała teraz bezwładnie przy jego boku. - Tak jak

powiedziałem, nie znałem jej - dokończył, najwyraźniej pragnąc zmienić temat.

- A czy znasz kogoś, kto mógł w przeszłości korzystać z usług Daisy? - Andria wpatrywała się w niego z uwagą. Nie przegapiła charakterystycznego uniku, dokładnie takiego samego, jaki wykonywał za każdym razem, gdy starała się wydobyć z niego prawdę o wypadku.

- Nie mogę ci pomóc Andrio. Nie znałem tej panny i nie obracam się już w światku tych szczególnych rozrywek. Gdy byłem młodszy... - Nie dokończył. Zbliżył się do sztalug. - Masz bardzo delikatne pociągnięcia pędzla, moja droga.

- Unikasz odpowiedzi - naciskała.

Westchnął głęboko i podszedł do stołu, na którym schły wachlarze z grubego papieru, które Andria ozdobiła wcześniej motywami kwiatów i ptaków.

- Jesteś bardzo zdolna.

- Nie sądzę, bym musiała głodować, póki mam jeszcze odrobinę talentu. Ale malowanie w kółko tych samych motywów jest cokolwiek męczące.

Spojrzał na nią przez ramię. Popatrzyli sobie w oczy.

- Obowiązkiem męża jest łożyć na twoje utrzymanie. Nie ma powodu, byś musiała pracować na siebie, skoro on powrócił. Ma do dyspozycji spadek po swojej matce, a to spora suma.

- Nie chcę jego pieniędzy - stwierdziła kategorycznie.

- Malowanie dla przyjemności to jedno, ale zarabianie tym na życie, gdy można mieć zapewniony całkiem przyzwoity poziom życia, to zupełnie co innego - powiedział z irytacją. Ujął ją mocno za ramiona. - Jesteś uparta i niemądra. Nie pozwól, aby duma stanęła na drodze twojej... wygodzie i satysfakcji.

Delikatnie dotknęła jego policzka.

- Chciałeś powiedzieć miłości, prawda?

Odwrócił wzrok.

- Zawsze kochałaś tego łobuza. Nie potrafię zrozumieć dlaczego, bo on nigdy nie troszczył się specjalnie o ciebie.

Trafił ją boleśnie. Odsunęła się.

- Posłuchaj, pomyliłam się co do Rafaela, ale teraz już nie uda mu się mnie wykorzystać. - Mówiąc to, zawstydziała się na wspomnienie swej porannej uległości. Z taką łatwością doprowadzał ją do ekstazy. Znowu za tęskniła za jego ramionami; musiała użyć wszystkich sił, by zdusić w sobie to pragnienie.

- Pamiętasz, Andrio, gdy byliśmy dziećmi, przyrzekaliśmy nigdy nie mieć przed sobą tajemnic.

- Owszem, pamiętam. Jednak przyznasz, że od tego czasu wiele się zmieniło. Dorosłe życie okazało się bardziej złożone.

Derek pokiwał głową i przez moment wpatrywał się w swą okaleczoną dłoń, obleczoną w rękawiczkę.

- Tak... niektóre rzeczy z pewnością się zmieniły. Ja mam tajemnice, których nie mogę ci zdradzić, i wiem, że ty także nie mówisz mi całej prawdy.

- Ale to nie zniszczy naszej przyjaźni. Czasem musimy mieć sekrety...

- Szczególnie gdy prawda mogłaby się okazać bolesna dla innych - dokończył za nią.

- Dokładnie tak. - Dobrze wiedziała, że Derek dźwiga na barkach ciężar, którego ona nie jest w stanie nawet sobie wyobrazić. Chciała mu pomóc, ale był teraz taki niedostępny, wiecznie pograżony w melancholii.

- Nie mogę się doczekać, aż zobaczę twoje najnow-

sze obrazy - powiedziała dla rozładowania atmosfery.

Wzruszył lekko ramionami.

- Obawiam się, że nie są zbyt udane. Ta część mojego życia nigdy nie będzie już taka jak dawniej. - Mówił teraz wolniej, ważąc każde słowo. - Moje wizje nie znajdują już idealnego odzwierciedlenia w dziele ręki, ale musi istnieć przecież także inna droga do osiągnięcia szczęścia.

- Czasem nieszczęścia są w istocie darami, ale wprawdzie musimy w nich to dostrzec.

Derek skinął głową. Przybrał poważniejszy wyraz twarzy.

- Będę się zbierał do drogi, żebyś mogła pracować w spokoju. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Andrio... gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy, będę zawsze do twojej dyspozycji.

Opuściła wzrok. Wiedziała, że nie chodziło mu tylko o pomoc materialną.

- Już to, że jesteś tu w pobliżu, przynosi mi dużą ulgę - powiedziała cicho.

Derek ucałował jej dłoń. Wyglądał na bardzo zasmuconego, ale zdobył się jeszcze na pożegnalny uśmiech.

Andria długo rozmyślała o ich rozmowie. Zastanawiała się, jakie to tajemnice naznaczyły smutkiem życie Dereka. Chciała się zerwać, biec za nim, prosić, by został. Ale było już za późno. Widziała przez okno, jak kroczy w kierunku stajni.

Zbyt wiele niejasności, zbyt wiele trudnych do nazwania uczuć. Nagła myśl o Rafaelu zmieszała ją do reszty. Jak to się działo, że po tym wszystkim, co jej zrobił, wciąż go pragnęła? Zmienił się, to prawda. Ale czy nie była to tylko chwilowa odmiana?



Nie miała już sił, by dalej o nim myśleć. Wróciła do mieszania farb.

Minęły cztery dni. Rafael siedział w oberży Pod Za-  
jącem i Wróblem. Przygnębiony, medytował nad tale-  
rzem szynki i jajek na twardo. Andria nie chciała go wi-  
dzieć, a jego poszukiwania we wszystkich gospodach  
w promieniu pięciu mil od Lochlade spaliły na panew-  
ce, tak jak to było do przewidzenia. Zniknięcie Bridget  
pozostawało wciąż zagadką.

Nie zbliżył się też ani na krok do odkrycia nadawcy  
owej odrażającej przesyłki, którą otrzymał kilka nocy  
wcześniej. Przy pasku czuł twardą rękojeść noża. Gdyby  
choć ten nóż mógł przemówić! Gdyby on sam pamiętał...

Dopijał właśnie resztkę kawy, gdy drzwi otworzyły  
się z łoskotem. W progu stał Nick, wnosząc ze sobą za-  
pach zimnego, czystego powietrza. Płatki śniegu osy-  
pywały się z jego ramion, topniejąc momentalnie  
w brudnej kałuży na podłodze.

- Rafaelu, ty szpetna gębo, co się stało? Wyglądasz,  
jakby nie poszło ci w kartach. - Nick zbliżył się do  
przyjaciela i klepnął go mocno w plecy.

- Ech, mój drogi. Nic nie straciłem, może poza ape-  
tytem, ale i nic nie zyskałem. Tonę w ponurych myślach.

- To rzadko kiedy daje dobre rezultaty. - Nick zdejmował już płaszcz i rękawice. Również we włosach  
miał pełno śniegu.

- Z pewnością, ale nie udało mi się póki co wymy-  
ślić żadnego skutecznego planu. Zawiódł każdy trop,  
który podjąłem. Lepiej powiedz, czy ty przynosisz do-  
bre wieści. Udało ci się dopaść tę służącą?

Nick potrząsnął głową.

- To bardzo zagmatwana sprawa. Zjawiła się w sierpocińcu mniej więcej w tym samym czasie, kiedy my dwaj się poznaliśmy. Pracowała w kuchni, a zniknęła zaraz po śmierci tej dziewczynki, o której twierdziła, że jest twoją córką.

- To rzeczywiście dziwne.

- Nasuwa się prosty wniosek: znalazła się tam tylko po to, by wyprowadzić cię w pole. Ale po co w takim razie miałyby ci jeszcze mówić, jak się nazywasz i skąd pochodzisz? Moim zdaniem przysłano ją, aby sprowadzić cię z powrotem do Yorkshire!

Rafał podrapał się po zarośniętym podbródku.

- A komu mogłoby na tym zależeć?

- Andrii? Nie, ona w ogóle nie wiedziała, że żyjesz. Twojemu ojcu?

- Nie przypuszczam. - Potrząsnął głową Rafał. - On też nie wiedział, a poza tym jego zdaniem wszystkie nieszczęścia rodzinne są moją winą. Ciotka również odpada, ona mnie po prostu nienawidzi.

- Zatem zostają nam tylko ci, którym twoja obecność przeszkadza - powiedział Nick, podchodząc do kominka.

- Beauclerk Saxon. Derek Guiscard, paru kompanów Saxona i może jeszcze Robert „Romeo” Cunningham. Słyszałem, że miał oko na Andrię. I jestem też stuprocentowo pewien, że Beauclerk i Derek z przyjemnością zajęliby moje miejsce, gdyby tylko udało im się mnie pozbyć.

- Myślisz, że są tak bezwzględni?

- Możliwe... Saxon zawsze jest wzorem uprzejmości, ale jego spojrzenie zamroziłoby pingwina.

- Zatem zaiste jest zimne! - Nick parsknął śmiechem. - Nie pozwolisz chyba, by ten pajac cię obrażał?

- Nie ma obaw, sparzy się na mnie. Jednak chętnie dowiedziałbym się o nim czegoś więcej, oczywiście dyskretnie.

- Z tym nie powinniśmy mieć większych problemów.

Nick gromkim głosem zamówił śniadanie i po chwili do sali wtoczył się oberżysta, dźwigając tacę pieczonej szynki.

- Przynieś mi też mocnej kawy, dobry człowieku - zakomenderował Nick.

Rafał opowiedział przyjacielowi o krwawej przesyłce.

- I nie złapałeś go?

- Miał dość czasu na ucieczkę, zanim doszedłem do siebie. Myślę, że śmiało można połączyć ten incydent z osobą Beauclerka. To dość bezczelna groźba, nie uważasz?

- Twoje życie jest w niebezpieczeństwie.

- Czemu więc ucieka się do takich gier, zamiast po prostu mnie zabić?

- Może czerpie przyjemność z tego, że bawi się z tobą w kotka i myszkę?

Brown przyniósł koszyk chleba.

- Dziś będzie przyjęcie w Lochlade - powiedział Rafał, gdy oberżysta wyszedł, by zająć się kawą. - Oczywiście ja nie zostałem zaproszony, ale wiem od Traversa, że będzie tam większość miejscowego towarzystwa. Andria najprawdopodobniej pojedzie z Rebeką.

- Możemy skorzystać z zamieszania i poszperać tam na własną rękę. Jeżeli istotnie ktoś stara się zniszczyć cię po to, aby zdobyć Andrię, to musimy wiedzieć, kim jest, i o co mu naprawdę chodzi.

- O tak, potrzebuję informacji jak powietrza. Zaczynam już tracić cierpliwość. A dopóki nie dowiem się, o co chodzi, Andria będzie poza moim zasięgiem.

Nick spojrział na niego z uwagą.

- Zakochujesz się w Andrii po uszy, co?

- Tak przypuszczam. Od samego początku, odkąd zobaczyłem ją tu przed oberżą. Zresztą ona zawsze była w moim sercu. I dlatego wszystko to doprowadza mnie już do szalu.

- Na Jowisza, nie chciałbym znaleźć się na twoim miejscu. Moja przynajmniej mnie kocha.

- A właśnie, co u Sereny? Nie złościła się, że znowu jedziesz na północ?

- Nie, ona ma bardzo wrażliwe serce. Też chciałyby widzieć szczęśliwy koniec waszej zawiłej historii. Obiecała, że dopilnuje śledztwa w Londynie. Szpera teraz u pośredników pomocy domowej. Niemniej moim zdaniem wszystkie odpowiedzi można znaleźć tutaj.

Rafael skinął głową.

- Myślę, że masz rację.

Około północy przekroczyli grań wzgórz i ruszyli w dół, ku Lochlade. Śnieg stopniał w ciągu dnia, ale ziemia była wciąż twarda od mrozu. Księżyc oświetlał im drogę. Choć pragnęli pozostać niezauważeni, cieszyło ich to blade światło.

Mieli na sobie ciemne kurtki i bryczesy, a ciężkie płaszcze chroniły ich przed chłodem. Dawniej często jeździli nocami po gościńcach w okolicach Londynu, polując na zapóźnionych podróżnych. Teraz czuli znów ten przyjemny dreszczyk emocji.

- Moglibyśmy zdobyć niezłą sumkę w taką noc - uśmiechnął się Nick.

- Owszem, ale dzisiaj mamy zupełnie co innego do roboty.

- Co nie znaczy, że jest to mniej ekscytujące od zabawy na drogach, stary druhu!

Zbliżali się do pałacu, trzymając się gęstych zarośli na jego tyłach. Zostawiwszy konie przy ostatnich krzewach, przebiegli szybko przez pałacowe trawniki.

Przez wielkie okna sali jadalnej widzieli jasne kandelabry i cienie licznych gości.

- Są chyba przy deserze - szepnął Rafael - i najpewniej mają już mocno w czubie.

- Bardzo dobrze. To nam tylko ułatwi zadanie.

Dyskretnie przemknęli przez taras. Rafael prowadził przyjaciela w stronę biblioteki.

- To tutaj - szepnął i sprawdził drzwi. Były zamknięte.

- Cholera. - Nick spróbował następnych drzwi, prowadzących, jak się wydawało, do salonu tuż obok biblioteki. Były również zamknięte.

- Spróbujmy oknem. Jeśli wejdziemy przez inną część budynku, możemy zostać odkryci. Lokaje czają się tu na każdym rogu.

Nick skinął głową.

- Spójrz na to małe, na końcu tarasu. Ono chyba też prowadzi do biblioteki.

Było zamknięte, ale Nick wybił jedną z kryształowych szybek. Brzęknęło szkło. Wsunął rękę i przekręcił klamkę. Okno uchyliło się bezszelestnie. Rafael wczołgał się do środka i wpuścił Nicka drzwiami. Zaciągnęli zasłonę, aby ukryć rozbity szybę.

Nick zapalił świecę ze stojącego na biurku kandelabra. W jej słabym blasku ukazało się morze rozrzuconych po blacie papierów. Najwyraźniej Beauclerk pracował aż do przybycia gości.

Przeczesał szuflady, nie znajdując w nich jednak nic

prócz przyborów pisarskich i starej korespondencji. W czasie gdy Nick ostrożnie przeglądał papiery na blacie, Rafael zaczął szperać w listach. Większość z nich była błahej treści i pochodziła od matki Beauclerka albo od jego ciotki, podpisującej się zawsze „ciocia Margaret”. Nic, co mogłoby naprowadzić na ślad ciemnych machinacji Saxona.

- Czego my właściwie szukamy? - zapytał Rafael, przeglądając książkę rachunków.

- Śladów dużych sum przechodzących z ręki do ręki, jakichś listów z groźbami...

- Zwierzęcych flaków w workach?

- Na przykład. Ale popatrz! - Nick wskazał na kolumnę cyfr. - To jakiś wykaz dłużników. Ta kobieta na przykład, pani Bostow, kimkolwiek by była, zalega albo zalegała Beauclerkowi z całkiem poważną sumką.

Rafael zeszywniał.

- Phoebe Bostow? - Przy słabym świetle zaczął przeglądać listę.

- Spłacała go już od dłuższego czasu. Wygląda na to, że Beauclerk przejmował praktycznie wszystkie zyski jej farmy - powiedział Nick.

- I samą farmę również. Ale to nie on ją wykupił, tylko Oliver Yarrow, jeden z jego kamratów.

- Hm, popatrz tylko, dalsze długi - mruknął Nick. - Na Boga, tu jest też nazwisko twojego staruszka!

Rafael wyrwał mu papier.

- Niech to diabli! Ojciec siedzi po uszy w kieszeni Saxona. - Rafael poczuł, jak wzbiera w nim gniew. - Muszę zbadać tę sprawę do końca. Tu już chodzi o moje dziedzictwo i honor nazwiska.

Nick delikatnie wyciągnął dokument z jego zeszywniałych palców.

- Jutro. Będziesz miał wtedy masę czasu, żeby poważnie porozmawiać z ojcem. - Zerknął w kierunku drzwi, zza których słychać było głosy. Ktoś rozmawiał na przylegającym do biblioteki korytarzu. - Domyślam się, że Saxon trzyma w rękę całą okolicę. Toruje sobie drogę do absolutnej potęgi.

- Za pieniądze Juliana, kuzyna Andrii.

- I to wszystko jest prawdopodobnie jak najbardziej legalne. Nie sądzę, by tak beztrzesko trzymał na swoim biurku dowody przestępstw.

Wtem Rafael położył palec na ustach.

- Cicho, ktoś tu idzie!

## 12

Ledwie zdążyli skryć się za zasłoną. Spoglądali po sobie w ciemności. Ich zdenerwowanie rosło. Rafael z miejsca rozpoznał głęboki głos Beauclerka i śmiech Andrii. Najwyraźniej jego żona wypłała znacznie więcej, niż powinna.

- Obiad był wspaniały. Dziękuję, że próbujesz wnieść nieco radości w moje życie - mówiła.

- Wystarczy tylko jedno twoje słowo, a będę do twoich usług. Przecież wiesz, moja miła.

Rafael słyszał, jak przeszli przez pokój i zatrzymali się przy biurku.

- Nie dokończyłeś rachunków! Ojciec nigdy nie lubił bawić się w księgowego.

- Twojego ojca zawsze bardziej interesowały sporty, prawda? Czuję, że prowadzenie interesów utrzymuje mój umysł w świeżości. Poza tym, jako hrabia Lochlade, uczestniczę w wielu przedsięwzięciach. Mój sekretarz wykonuje część pracy, ale lubię mieć wszystko na oku.

Zdawało się, że Andria przegląda papiery.

- Czemu tak często pojawia się tu hrabia Rowan?

- Chodźmy, Andrio - głos Beauclerka stał się nieco twardszy. - Zostaw te papierzyska. Jesteś stanowczo zbyt ciekawska!

Andria roześmiała się ponownie, a Rafaelowi same zacisnęły się pięści.

- Przepraszam. Odnoszę wrażenie, że stajesz się najpotężniejszym panem w okolicy - powiedziała łagodnie. - Ale przy tym wciąż jesteś sam w tym wielkim, pustym pałacu.

Rafael słyszał szelest jedwabnej sukni, gdy okrążyła biurko.

- Od tylu już lat spodziewam się znaleźć w poczcie zawiadomienie o zaręczynach - ciągnęła.

Beauclerk zbliżył się do niej gwałtownie.

- Prowokujesz mnie, nieprawdaż, moja śliczna? Rozmawialiśmy o tym wcześniej. Wiesz, co zawsze czułem do ciebie. Odkąd pamiętam, kochałem cię do szaleństwa.

- Jest w tym coś dziwnego, Beauclerk - odparła chłodno. - Większość mężczyzn dawno znalazłaby sobie kogoś innego, gdy ich pierwsza miłość nie pozostawia nawet cienia nadziei, a chyba ja stawiałam tę sprawę zawsze jasno: nie jestem zainteresowana.

- Nie jestem taki, jak inni, tyle powinnaś o mnie wiedzieć.

Rafael słyszał, jak Andria zrobiła krok do tyłu. Jej



obcasy stuknęły o drewno parkietu. Nick przytrzymał przyjaciela za ramię.

- Beauclerk, po co właściwie tu przyszliśmy? Nie po to chyba, by oglądać twoje rachunki?

Zza zasłony Rafael posłyszał nagłe, gwałtowne ruchy, a potem Andria wydała dźwięk, jakby się zadławiła. Nick ścisnął go za rękę, zmuszając do pozostania w miejscu.

Dobiegły ich odgłosy szamotaniny, potem gniewny głos Andrii:

- Beauclerk, trzymaj ręce przy sobie! - krzyczała. - Skończ tę błazenadę! Ile razy mam ci powtarzać, że nie interesują mnie twoje zaloty? Jesteśmy kuzynami, łączy nas nazwisko i nic więcej. Daj sobie spokój.

Na moment zapadła cisza.

- Ja nigdy nie daję spokoju - głos Beauclerka był chrapliwy. - Należysz do tego miejsca, moja słodka. Pokój dziecienny powinien być pełen naszych dzieci. Wiesz, że uczyniłbym cię szczęśliwą w łożu małżeńskim.

- Zdajesz się zapominać, że jestem już mężatką, a poza wszystkim, nie mam zamiaru tu wracać. No więc po co mnie tu sprowadziłeś? Nie żeby mnie zgwałcić, mam nadzieję.

Beauclerk westchnął głęboko.

- Zawsze byłaś trudną i upartą kobietą, Andrio, ale to właśnie w tobie lubię. Bardzo mi przypominasz swojego ojca. On brał zawsze to, co chciał, i za to należał mu się słowa uznania.

Rafael wstrzymał oddech, słysząc zbliżające się kroki Beauclerka. Hrabia stanął przy biurku.

- Andrio, odkryłem stare listy twojego ojca. Nie wiem, jak tu trafiły, wygląda na to, że ktoś odesłał je z powrotem.

- Co to za listy? - W głosie Andrii pojawiło się zainteresowanie. - I jak na nie trafiłeś?

- Znalazłem je tu za książkami, na stosie.

Zapadła cisza. Andria wertowała papiery.

- To są listy miłosne. Do kobiety ukrytej pod imieniem Bijou.

- To rzecz delikatna i bardzo wartościowa. Czy domyślasz się, kogo mógł w ten sposób adorować? Z pewnością nie są to listy do twojej matki.

Głos Beauclerka brzmiał twardo. *On wie, do kogo*, pomyślał Rafael.

- Mój ojciec nie był wzorowym mężem - powiedziała w zamyśleniu Andria. - Nie było też tajemnicą, że związek moich rodziców powstał z rozsądku raczej niż z miłości. Co, twoim zdaniem, dałaby mi lektura tej korespondencji?

- Wspomnienie ojca, Andrio. Nic więcej.

- Nie potrzebuję tego rodzaju wspomnień. - Rzuciła listy na stół. - Wolałabym o nich zapomnieć.

Głos Beauclerka stężał jeszcze bardziej.

- Cieszę się, że nie masz co do niego złudzeń. Jego porywy serca, niech je diabli porwą, były aż przysłowiowe w tych stronach.

- Niech i tak będzie, to przeszłość. Ojciec nie żyje i jestem pewna, że swoją straszną śmiercią odkupił część win.

Rafael próbował przypomnieć sobie, jak umarł hrabia Lochlade, ale nie był w stanie. Trzeba będzie zapytać Traversa, pomyślał.

- Chcę wrócić na salę - powiedziała Andria. - Jestem pewna, że twoi przyjaciele już się o ciebie niepokoją. To nieelegancko...

- To ja ustalam, co jest eleganckie w tym domu - uciał nieprzyjemnie Saxon.

Nie zamieniwszy więcej ani słowa, wyszli z biblioteki.

Gdy i na korytarzu zapanowała cisza, Nick i Rafael wyszli z ukrycia.

- Nie przywiązywałbym wagi do zalotów Saxona. Jest oczywiste, że nic nimi nie wskórał - powiedział Nick, patrząc z uwagą na przyjaciela.

- Przyznaję, Andria zachowała się z klasą. - Rafael był wciąż poirytowany. Podszedł do biurka i podniósł paczkę listów. Wsunął je do kieszeni. - Mogą tam być ciekawe informacje. Beauclerk pomyśli, że to Andria je zabrała.

- Zawsze możemy je podrzucić z powrotem. - Nick wyjrzał na taras. - Robi się późno. Chodźmy już.

- Nie chcę odkładać do jutra rozmowy z ojcem - powiedział Rafael, gdy odwiązywali konie. - Od teraz zamierzam mieszkać w Rowan Hall, mimo że mnie tam nie zaproszono. Ojciec nie może się już ode mnie odsuwać. - Popędził swego konia do biegu. - Dzisiaj będziesz spał w wygodnym łóżku w pałacu, Nick.

Ledwo dojechali do stajni w Rowan Hall, a Rafael już zateśknił za Andria. Marzył mu się powrót do niej, do jej łóżka, powitanie w jej objęciach. Ale dom powitał go nieprzyjazną ciemnością. Nie było w nim uśmiechniętych twarzy, tylko ciężko chory, pełen pretensji starzec.

- Idę go zbudzić - powiedział przez zaciśnięte zęby Rafael.

- Zakładam, że masz na myśli swojego ojca. - Nick próbował nadażyć za jego szybkimi krokami. - Czy to rozsądne?

- Nie mam pojęcia, ale to właśnie zamierzam zrobić. - Rafael wiedział, że drzwi kuchenne będą otwarte. Były.

Stopniowo odzyskiwał wspomnienia z dzieciństwa, głównie te szczęśliwe, pełne słońca i niekończących się zabaw. Ale w żadnym z nich nie spotkał swego ojca.

Szli przez cichy dom. Wysoki zegar wysyłał swoje *tik-tak* z rogu przedpokoju. Rafael sadził wielkimi susami po schodach. Wskazał Nickowi pustą sypialnię.

- Myślę, że będzie ci w niej wygodnie. Zobaczymy się jutro na śniadaniu, a jeśli Travers będzie cię nękał, powiedz, że jesteś ze mną. Dostaniesz od niego wszystko, co potrzebne.

- Dzięki, bracie. - Nick zamknął za sobą drzwi, a Rafael poszedł do pokoju ojca. Drżał cały z niepokoju, ale zacisnął zęby i otworzył drzwi.

Wewnątrz panował nieprzyjemny zaduch. Powietrze było ciężkie, jakby je także dotknęła choroba śpiącego starca. Rafael zauważył pielęgniarza, siedzącego przy dogasającym ogniu. Mężczyzna spał z głową pochyloną do przodu. Zdecydował się go obudzić.

Morley zerwał się, gdy tylko dotknął jego ramienia. Łypnął podejrzliwie na Rafaela.

- Jestem synem hrabiego Rowana. Niech pan zejdzie na dół i pozostanie tam, dopóki pana nie zawołam. Muszę pilnie rozmówić się z ojcem.

Morley nie ruszał się z miejsca.

- Jeśli się zdenerwuje, może dostać kolejnego ataku - odburknął.

- Nie przyjechałem tu, by go denerwować - skłamał Rafael. - Proszę iść na dół, a na przyszłość nie spać, gdy ma pan się nim opiekować.

Morley patrzył na niego przez dłuższą chwilę.

- Nigdy nie zaniedbałem swoich obowiązków - powiedział gniewnie.

Wreszcie wyszedł, a Rafael zbliżył się do łóżka i popatrzył na bladą twarz ojca. Płonąca przy łóżku świeca malowała na niej ostre cienie. Policzki miał zapadłe, pokryte szarym, krótkim zarostem.

Rafael delikatnie potrząsnął go za ramię.

- Obudź się, ojczy.

Starzec otworzył oczy.

- Co...? Co się dzieje?

Rafael pomógł mu usiąść na łóżku. Zauważył, że porażone atakiem apopleksji ramię ojca jest nieco mniej bezwładne niż poprzednio. W oczach starca dostrzegł nieobecne wcześniej ożywienie.

- To ja, Rafael.

Twarcz Rowana stężała.

- O ile sobie przypominam, miałeś się tu nie pokazywać.

Rafael zauważył, że ojciec wyraźnie odzyskuje siły.

- Teraz to ja o tym decyduję - powiedział. Usiadł na łóżku i zaczął układać poduszki za plecami chorego.

- Czego chcesz? Jest środek nocy - głos ojca był nieprzyjemny. - Jeśli chodzi o pieniądze, to wystarczająco dużo przypadło ci w spadku po matce. Miała wyjątkową słabość do ciebie.

- Moje pieniądze nie są w tej chwili istotne. To raczej ty możesz mieć z nimi problemy i o tym właśnie chciałem porozmawiać.

- O moich pieniądzech? - Rowan spuścił wzrok.

- Wierzę, że jesteś dostatecznie silny, by pomówić ze mną o swoim długu wobec Saxona.

Zapadła ciężka cisza. Rowan przygryzł wargę, jego palce gniotły krawędź prześcieradła. Zdjął szlafmycę i drżącą dłonią podrapał się po czuprynie.

- Jak się o tym dowiedziałeś?
- Wiem o wielu dziwnych sprawach, ojczu.
- Za dużo wolnego czasu - mruknął starzec. - Człowiek musiał się jakoś zabawić.

Rafael skinął głową.

- To rozumiem. Ale mówimy o naprawdę poważnym długu. Jak mogłeś wpaść w aż takie kłopoty?

- Byłem opętany... opętany manią odegrania się. - Spojrzał błagalnie na Rafaela. - Nigdy nie byłem nałogowym graczem, jeśli nie zapomniłeś, to musisz to wiedzieć. Ale coś mnie omamiło, a Beauclerk jeszcze zachęcał do tego. Grałem noc w noc, z nim, z jego przyjaciółmi. Jesień była długa i zimna, a my musieliśmy się jakoś rozerwać.

- Chciałbym znać wysokość twoich długów wobec Saxona. Nie próbuj niczego ukryć, wiem, że jest źle.

- Za późno, żeby cokolwiek z tym zrobić - mruczał Rowan. - Trzyma mnie za gardło. Wkrótce będę hrabią tego zamku tylko z nazwy, jeśli nie spłacę dwudziestu tysięcy. Podałem dom jako zastaw.

- Dwudziestu tysięcy! - Rafael zerwał się na nogi i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju. Obszerna sypialnia wydała mu się naraz przytłaczająco ciasna.

- Ojczu, nigdy nie uważałem cię za głupca. Hrabia Lochlade nie jest twoim przyjacielem, on nie zaprasza do gry o drobne sumki.

- No i właśnie to dodawało dreszczyku - westchnął Rowan. - To był pojedynek umysłów, nie nudna gra towarzyska.

- I dla czegoś takiego poświęciłbyś dom? - zgorzony spojrzał z góry na ojca.

- Skoro nie było go komu zostawić, a nie było, do-

póki się nie pojawiłeś, to po co miałem się o niego troszczyć? Zostało mi już niewiele czasu.

- To bardzo marna wymówka. Nigdy nie słyszałem o równie nieodpowiedzialnym postępowaniu, ojczec. Czy to ty jesteś szalony, czy Lochlade?

- On jest nienasycony - powiedział z przekonaniem starzec. - Jego chciwość nie zna granic.

- Ale czemu akurat ty musiałeś paść jej ofiarą? - Rafael uspokajał się powoli.

- Wystarczy! - sapnęła Rowan. - Nie masz prawa mnie osądzać. Ty też nie zachowywałeś się lepiej.

Rafael nie mógł się z tym nie zgodzić. Zamilkł.

- Nie mam sposobu na zebranie tych pieniędzy własnym sumptem, Rafaelu.

- Wobec tego ja będę musiał spłacić dług, jeśli chcemy utrzymać posiadłość w rodzinie.

- To pożre większość twojej części spadku. Nie mogę się zgodzić, byś wydał wszystkie pieniądze na moje słabostki.

- Robię to dla domu - powiedział chłodno Rafael. - Jest dla mnie wart znacznie więcej, a Lochlade liczy na ziemię, nie na pieniądze. Nie rozumiem tylko, jakim cudem udało mu się wycisnąć z ciebie dokładnie tyle, ile warta jest posiadłość, i to wszystko w ciągu kilku pokerowych nocy.

- Wartość Rowan Hall nie jest tajemnicą. Poza tym farmy nie przynosiły ostatnio wielkich zysków, a ja jestem już za stary, by je unowocześnić.

- Zajmę się tym. - Rafael spojrzał na ojca, czując, jak rodzi się w nim silne postanowienie. - Od dziś przejmuję zarządzanie majątkiem. To jedyny sposób, aby go ocalić.

Rowan odwrócił głowę.

- Nie chcę się czuć jak kaleka - powiedział melancholijnie.

- Ojczy, jesteś starym, upartym głupcem. Osądziłeś mnie surowo, a sam zostawiłeś mi furę problemów.

- Rafaelu...

- Tak łatwo zrzekłbyś się czegoś, co należało do rodziny przez całe pokolenia? - Nie mieściło mu się w głowie, że ojciec mógł się zachować tak lekkomyślnie. Właściwie nie znał go, nigdy nie żyli ze sobą blisko.

- Jutro przejrzymy księgi, ojczy. Znajdziemy sposób, by wyprowadzić majątek na prostą.

Stary hrabia spojrział zdziwiony.

- *My?* Mówisz serio?

- Oczywiście.

- Dawniej nie przejmowałbyś się mną. Rzuciłbyś mnie psom na pożarcie.

Rafael położył rękę na sercu.

- Naprawdę byłem tak... zimny?

Rowan wciąż miał rąbek prześcieradła.

- Możliwe, że obaj tacy byliśmy. Boję się, że nie byłem zbyt dobrym ojcem. Ale choroba oczyściła mnie z dawnego jadu.

Rafael ponownie usiadł na skraju łóżka i z uwagą przyjrzał się ojcu.

- Nie pamiętam tego. Ojczy, opowiedz mi coś o przeszłości.

- Być może wiesz, że twoja matka i ja nie... żyliśmy ze sobą przez większość czasu. Byłem zgorzkniałym człowiekiem, raczej szorstkim, i obawiam się, Rafaelu, że dałem ci to odczuć, jak nikomu innemu. Nie miałeś rodzeństwa, więc na tobie jednym skrupiały się wszystkie moje rozczarowania.



Może to lepiej, że nie pamiętam, pomyślał Rafael.

- Mój gniew skierowany był przeciw matce, nie tobie, ale nie potrafiłem z nią walczyć. Ona była bezwzględna.

Rafael nie mógł przypomnieć sobie absolutnie niczego, co dotyczyłoby matki. Rowan zdawał się czytać w jego myślach.

- Jej portret wisi w galerii. Masz po niej oczy i nos.

- A skąd ten gniew?

- Z wielu powodów. Nigdy nie darzyliśmy się prawdziwym uczuciem. Ona miała kochanka, którego ja nie mogłem zaakceptować...

- A ty? Miałeś kochanki?

- Okazjonalnie, ale żadnej, która by naprawdę zyskała moje serce. - Wziął głęboki oddech. - Jestem zmęczony...

Rafael ujął jego bezwładną, drżącą dłoń.

- Cokolwiek się zdarzyło, dla mnie jest to już przeszłość. Zaczniemy wszystko od nowa.

Rowan przytrzymał jego dłoń drugą ręką.

- Dziękuję, że dałeś mi szansę. Chcę być dla ciebie dobrym ojcem.

- Dopóki ja żyję, Lochlade nie przejmie domu Rowanów. Ile mamy czasu na spłacenie długu?

- Jeszcze dziesięć dni. Tylko dziesięć dni... - Głos Rowana drżał. - Nie ma sposobu...

- Zajmę się tym. Zaufaj mi. - Rafael nachylił się i objął ojca. - Potrzebujesz teraz odpoczynku.

Opuścił sypialnię z lżejszym sercem. Między nim a ojcem zawiązała się nić porozumienia. To dało mu nadzieję. Wreszcie odnalazł swoje korzenie.

A Beauclerk... nim zajmie się jutro.

Rafael miotał się po domu jak zwierzę zamknięte w klatce. Przez jego głowę pędziły tabuny myśli. Nasłuchiwał przez chwilę pod drzwiami Nicka, żeby sprawdzić, czy przyjaciel już śpi. Głucha cisza. Musiał być zmęczony po długiej podróży z Londynu.

Zaszedł do galerii portretów i w blasku księżyca studiował twarz matki. Była piękną kobietą, choć wyglądała na oschłą. Artysta nie potrafił ukryć jej dumnej miny i surowego spojrzenia.

Dotknął zimnej powierzchni płótna. Liczył, że tym gestem odtworzy w pamięci uczucia, jakie do niej żywił, ale nie poczuł zupełnie nic.

Przemierzał kolejne pokoje, rozglądając się za czymkolwiek, co wydałoby się mu znajome. Przez moment miał poczucie, że zasłona zapomnienia już, już zsuwa się z jego głowy. Ale nie, uczucie to wnet zniknęło. Nic nie mogło go bardziej rozczarowywać.

*Musiał* z kimś porozmawiać. Zdecydował, że odwiedzi Andrię w jej sypialni w Stowehurst, czy jej się to podoba, czy nie. Pretekstem niech będzie... Do diabła, nie potrzebuje żadnego pretekstu! Ciągle jeszcze jest jego żoną.

Jazda przez wzgórze dodała mu energii. Myśl o ponownym zobaczeniu Andrii była ekscytująca. Nie da się ukryć, że w tych ostatnich kilku dniach nieustannie

za nią tęsknił. Nigdy w życiu nie czuł się bardziej samotny niż teraz. Na myśl o piętrzących się problemach chciało mu się płakać. Kto potrafi go zrozumieć? Kto zechce mu pomóc?

- Sam sobie poradzę - mruknął wściekle.

Andria śniła o rzece. Głębokiej, ciemnej, trzymającej ją w miękkim, lecz bezlitosnym uścisku. Walczyła, by nabrać tchu w płuca, ale wiedziała, że tonie, pochłanianą przez bezdenną głębię.

Krzyknęła. Usiadła na łóżku, desperacko rozgarniając koce. Wtem zauważyła jakiś ruch w ciemnym pokoju. Złękła się jeszcze bardziej. Przy jej łóżku stał mężczyzna. Chciała krzyknąć ponownie, ale zimna dłoń zatkła jej usta.

- To ja, Rafael. Nie bój się. Muszę z tobą porozmawiać.

Uspokoїła się, ale wspomnienie snu było wciąż jeszcze żywe. Dopiero po dłuższej chwili była w stanie wydobyć z siebie głos.

- Nie zapraszałam cię tutaj!

- Wiem, ale nie mogłem spać i bardzo chciałem z kimś porozmawiać. Możesz przynajmniej przez chwilę mnie posłuchać - powiedział Rafael, niewiele sobie robiąc z jej sprzeciwu.

Zapalił świecę przy łóżku i wtedy dopiero zobaczyła, jaki smutek maluje się na jego twarzy. To powstrzymało ją od ciętej riposty, którą miała już na końcu języka.

- Jak się tu dostałeś? Myślałam, że Rebecka dopilnuje, by wszystkie wejścia były zamknięte.

- Najwyraźniej nie dopilnowała. Wszedłem bocznymi drzwiami, tymi samymi, co ostatnio.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Napięcie rosło z każdym ich oddechem.

- Powiedziałaś ci...

- Wiem, co powiedziałaś, ale teraz chciałbym, abyś dla odmiany mnie posłuchała.

Nie mówiąc już ani słowa, Andria wstała z łóżka i okryła się luźną chustą.

- Co się stało? Nie wiem, czy mam dość sił, by przyjąć kolejne złe wieści.

Skryła się w cieniu po drugiej stronie sypialni, jak najdalej od niego. Obecność Rafaela sprawiała, że miękły jej kolana. Tak jakby ciało podjęło już za nią decyzję. Pragnęło jego dotyku, choć rozsądek robił co mógł, by pragnienie to bezlitośnie stłumić.

- Ojciec jest winien Beauclerkowi niezłą fortunę. Długi karciane. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że jeśli nie zapłacą, to stracimy Rowan Hall.

Andria milczała. Była nieprzyjemnie zaskoczona tymi wieściami. Gdziekolwiek się obróciła, słyszała imię Saxona, powiązane z coraz to innymi nazwiskami.

- Można odnieść wrażenie, że Beauclerk jest bardzo zabiegany człowiekiem. Prowadzi interesy chyba z każdym w tej okolicy.

- Przeważnie brudne interesy - wtrącił Rafael.

Andria westchnęła.

- Przykro mi, że i twój ojciec dał się w to wciągnąć. Jak się o tym dowiedziałeś?

- Sam mi powiedział.

- Rozmawia z tobą? Po tych wszystkich tarciach i nieporozumieniach, jakie między wami były?

- Osiągnęliśmy dziś coś na kształt zgody. Ja nie pamiętam przeszłości. Nie mogę mieć do ojca żalu, bo nie

wiem, co się między nami wydarzyło. Przejmuję zarządzanie majątkiem. Muszę dopilnować, by wszystkie długi zostały spłacone, choć mierzi mnie myśl o oddaniu Beauclerkowi choćby pensa z mojego dziedzictwa.

Usiadł na fotelu. Opuścił głowę, zgarbił się. Nie mogła nie podejść i nie dotknąć lekko jego włosów.

- Strasznie mi przykro, że musisz zmagać się z jeszcze jednym ciężarem.

Rafał załkał. Objął uda Andrii i przytulił twarz do jej brzucha. W nagłym przypływie czułości zaczęła głaszać jego włosy. Nie zapomniała ich sprężystości i delikatności, jakby pieściła je zaledwie wczoraj.

Ale wnet przypomniało o sobie jej poranione serce.

- Ja... - Spróbowała odepchnąć jego ramiona, ale on zacisnął je mocniej.

- Proszę - powiedział chrapliwie - pozwól mi tylko na odrobinę zapomnienia.

Poddała się. Znów tuliła jego głowę. Fala ciepła rozchodziła się od jej brzucha, powoli ogarniając łydki. Ledwo mogła ustać na nogach. Jej serce biło jak szalone, oddech stał się krótki i gwałtowny.

- Jestem... szczerze wstrząśnięta... tym, co przydarzyło się... twojemu ojcu - wyszeptała.

- Dziękuję. - Oczy Rafaela były mokre od łez. - Te go właśnie potrzebowałem. Ciebie.

Andria zamknęła oczy, by uciec przed jego przeszywającym spojrzeniem

- Między nami nic... och... nic się nie zmieniło, wiesz o tym, Rafaelu.

- Twój dotyk jest najśłodszą pieśnią dla moich zmysłów.

Chciała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Wstał,

podnosząc ją w górę. Wciąż jest taki silny jak dawniej, pomyślała Andria.

- Pragnę cię - powiedział zachrypniętym głosem. Pozwolił, aby jej ciało osunęło się w jego ramionach, tak że znalazła się z nim twarzą w twarz, przyciśnięta w mocnym objęciu.

- To szaleństwo - szepnęła, ale nie potrafiła już się zdobyć na obronę.

Jego usta wpiły się w nią, odbierając resztki zdecydowania. Objęła go mocno. Poczowała zapach skóry i włny oraz tej wyjątkowej, męskiej woni, która należała tylko do niego. Sączyła się przez jej zmysły, zwiększając jej pożądanie, aż wypełniło ją całkowicie. Ciało Andrii krzyczało z podniecenia, gdy Rafael wolno sunął dłońmi w dół, mijając piersi, ku biodrom i udom. Potem zaniósł ją do łóżka i rzucił na poduszki.

Jęknęła, gdy unosił krawędź jedwabnej koszuli nocnej i podciągał ją powyżej bioder. Zbliżył twarz do jej piersi, skrytych pod cienką warstwą jedwabiu. Wygłodniałymi wargami ssał twardniejące sutki. Czuła się oszołomiona, z nadmiaru pożądania kręciło jej się w głowie.

Potem poczuła na sobie dotyk jego ciepłego ciała. Objęła go ramionami i nogami, aby przyciągnąć bliżej siebie. On wszedł w nią i parł zdecydowanie naprzód.

- Och, mój Boże... Andrio...

Lata cierpień sprawiły, że Andria niemal zapomniała, jak było dawniej między nimi. Ale jej ciało pamiętało to doskonale. Mieścił się w niej idealnie i poruszał się tak, jakby dokładnie wiedział, co sprawia jej największą przyjemność. Nie mogła się nim nasycić, oddawała mu się cała, do końca. Jej oddech przeszedł w ciężki spazm. Niemal jednocześnie osiągnęli spełnienie.

- Och, Rafaelu - szepnęła, gdy spojrział na nią. Uśmiechał się szelmowsko.

- Wreszcie ujrzałem światło na tym padole łez. Jesteś najśłodszym, najdelikatniejszym i najbardziej zwodniczym stworzeniem pod słońcem. I najbardziej irytującym.

- Brak mi słów - powiedziała sennie. Oczy jej się kleiły. Przytulił ją mocniej, a ona ułożyła się wygodnie w jego ramionach. Jutro znowu będzie myśleć rozsądnie. Ale jeszcze nie teraz.

Usnęli.

Andria obudziła się wraz z pierwszym blaskiem świtu, który nieśmiało rozświetlił czyste, zimowe niebo na wschodzie. Przeciągnęła się z zadowoleniem, czując ciepło bijące od śpiącego Rafaela. On był jej słabością, jej szaleństwem. Zawsze reagowała na jego ciało podnieceniem, nawet wtedy, gdy łamał jej serce.

Przygryzła wargę. Nie chciała pamiętać o przeszłości. W końcu był teraz zupełnie innym człowiekiem, czyż nie? Zdawał się być bardziej troskliwy i cierpliwy, pełen szacunku i trzymający na wodzy swoją gwałtowną naturę. Odmieniony, kochający.

Chciałaby uwierzyć w to wszystko.

Rafaël wiercił się przez sen tuż obok niej. Jego twarz była spokojna i odprężona. Nie otwierając oczu, przyciągnął ją bliżej, a jego ręka rozpoczęła tak miłą podróż wzdłuż jej ciała, budząc na nowo wszystkie pragnienia. Oczarowywał ją, zniewalał, a ona odnajdywała w tym wciąż nowe doznania.

Gdy obudzili się ponownie, słońce stało już wysoko nad horyzontem.

Pani Stowe łomotała do drzwi sypialni.

- Andrio! - krzyczała. - Ty jeszcze śpisz? Czy coś się stało?

Andria usiadła na łóżku. Serce zabiło jej gwałtownie.

- Nie... późno się położyłam. Zaraz dołączę do pani na dole.

- Martwiłam się o ciebie.

- Niepotrzebnie. Proszę zjeść śniadanie w spokoju.

Kroki pani Stowe oddaliły się i ucichły. Andria usiadła na skraj łóżka.

Rafael pochwycił ją, zanim zdążyła wstać. Przytulił mocno.

- Dziękuję. Tak bardzo potrzebowałem twojego ciepła.

Niepokój mieszał się w jej sercu z miłością. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Andrio, nie musisz się obawiać, że zostanę odkryty. Wydostanę się stąd niepostrzeżenie. Jeszcze raz dziękuję ci za wspaniałą noc.

Spodziewała się, że o coś ją poprosi, ale on tylko patrzył w milczeniu, jak pośpiesznie narzuca na siebie prostą, jasnoniebieską sukienkę i upina włosy.

Nie wytrzymała tego spojrzenia. Uciekła z pokoju.

Rafael wyciągnął się w jej łóżku. Każdym centymetrem ciała odczuwał pełnię zadowolenia. Noc w ramionach Andrii dała mu nadzieję, jakiej nie miał wcześniej. Wstał, gwiżdżąc pod nosem. Wyciągał właśnie swoją pomietą koszulę ze sterty na podłodze, gdy odezwało się ciche pukanie.

Nie zdążył zareagować. Drzwi otworzyły się i stanęła w nich młoda pokojówka z wiadrem węgla w ręku. Na widok nagiego mężczyzny jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Zasłoniła usta czarną od sadzy dłonią, ale jeszcze wcześniej rozległ się jej przenikliwy pisk.



Rafael pośpiesznie naciągnął koszulę. Pokojówka zaczerwieniła się aż po nasadę włosów. Mrugnął do niej porozumiewawczo i położył palec na ustach, ale było już za późno.

Do pokoju wpadł Witherspoon i dwóch pachołków.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - zapytał lokaj, mierząc Rafaela lodowatym spojrzeniem.

- Dzień dobry, Witherspoon, a dzień mamy zaiste wspaniały. Nie kłopotcz się moją osobą, zbieram swoje rzeczy i znikam. - Rafael podniósł z ziemi swoje brzozy, płaszcz i kapelusz.

- Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że spotkamy tu akurat pana, hrabio Derwent - odpowiedział zaczepnie lokaj.

- Nie wątpię, niemniej właśnie tu jestem. Nie musisz się obawiać Rebeki, nie zamierzam zostawać na śniadaniu i sam się wypuszczę na zewnątrz.

Witherspoon odprawił pokojówkę i pachołków.

- Dobrze, proszę pana. - Zacisnąwszy usta, posłał Rafaelowi jeszcze jedno nieufne spojrzenie, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Rebeka zaraz się wszystkiego dowie. Może lepiej stanąć z nią twarzą w twarz, żeby nie wyładowała wściekłości na Andrii?

Ubrał się, próbując wygładzić w miarę możliwości pogniecione ubranie. Ale ślady ich namiętnej nocy pozostały na nim aż nadto widoczne.

Pełen energii zbiegł po schodach i, kierując się zapachem porannej kawy, przemierzał kolejne pokoje aż ku jadalni na tyłach budynku. Był to miły pokój, z żółtymi adamaszkowymi zasłonami i kwiecistym dywanem.

Andria siedziała przy stole, przed nią stal talerz z jajkami i solonymi rybami. Obok niej Rebeka, w obszer-

nej, purpurowej sukni i plisowanym czepku. Ale przy śniadaniu był jeszcze jeden gość, którego widok wprawił Rafaela w niemałe zaskoczenie. Derek Guiscard, wyglądający niczym z żurnala mód, w zielonym surducie, żółtych bryczesach i nienagannej muszce. Próbował nie patrzeć Rafaelowi w oczy.

Andria uniosła wzrok, zaskoczona i nieco speszona jego przybyciem.

- Rafaelu!

- Dzień dobry paniom, żono, ciociu Rebeko. Piękny dzień, nieprawdaż, panie Guiscard?

Wzrok ciotki przeszywał niczym pęk sztyletów.

- Co ty tu robisz? Powiedziałam ci, że twoja noga nie ma prawa stać w tym domu. Każę cię wyrzucić!

- Uspokój się, Rebeko. Myślę, że czas już się pogodzić. Ciągłe podsycanie niechęci jest dość męczącym zajęciem.

Pani Stowe prychnęła całą zawartością swej wydartej piersi.

- Jakiej niechęci? To nie ma nic wspólnego z niechęcią! Ja już się do ciebie *nie przyznaję*.

- Rebeko... - powiedziała błagalnie Andria.

- To bez znaczenia - odparł Rafael, zaglądając pod srebrne przykrycia półmisków. Nabrał sobie szynki i jajek. Wziął też kilka chrupiących, jeszcze ciepłych, rogalików.

- Do walki potrzeba dwojga, a ja nie mam zamiaru z tobą walczyć, Rebeko. Jakkolwiek by było, jesteśmy rodziną.

Twarz ciotki poczerwieniała.

- Ze wszystkich najbezcześniejszych...

- Co właściwie ci zrobiłem? - przerwał jej Rafael, zajmując miejsce przy stole.

- No... Nie zrobiłeś mi nic osobiście, ale zraniłeś moich bliskich.

Rafael postukał widelcem o talerz.

- Czy zapomnisz o dawnych urazach, jeśli pozostali mi wybaczą?

Wyglądało na to, że głęboko się zastanawia nad jego słowami.

Derek posłał Andrii pełne współczucia spojrzenie. Rafael zauważył, jak bliscy są sobie ci dwoje. Poczł się nieswojo. Zastanawiał się, czy wszystko, co udało mu się osiągnąć w kontaktach z Andrią, nie było tylko powierzchownym afektem. Głęboka przyjaźń, łącząca ją z tym mężczyzną, najwyraźniej nie zostawiała w jej sercu dość miejsca dla niego. Jak mógł przypuszczać, że uda mu się tak łatwo pokonać wszystkie przeszkody?

- Co powiesz, Rebeko? Umowa stoi? - Skosztował jajka, ale nie czuł zupełnie jego smaku. Znow poczuł się samotny i opuszczony przez wszystkich. Ciotka dalej zmagala się z myślami.

- Nie byłem chyba aż tak zły? - ciągnął Rafael. - A co ty możesz mi powiedzieć o mojej przeszłości? - powiedział, zwracając się do Dereka. - Zapewne byłeś przez cały czas świadkiem wszystkich wydarzeń.

- Problemy Andrii są moimi problemami - zaczął niechętnie Derek. Policzki mu poczerwieniały. Trzęsa mu się dłoń, gdy odstawiał filiżankę na spodek. - Była załamana twoim wyjazdem, a do tego jeszcze zniknięcie Bridget... Myślałem, że Andria tego nie wytrzyma. Nie mogę odwracać oczu od twojej winy. Niemniej nie miałem nigdy do ciebie osobistej urazy. Nie widywaliśmy się zresztą zbyt często.

Rafael czuł, że Derek mówi prawdę.

- Dziękuję ci.

- Uważam jednak, że za to, co zrobiłeś Andrii, ktoś powinien pozwać cię na ubitą ziemię - dokończył twardszym głosem Derek.

- Jak dotąd nikt nie rzucił mi takiego wyzwania i sam staram się porządkować swoje życie.

- Nie wiem, czy uda ci się kiedykolwiek przekreślić to, co się wydarzyło - powiedziała chłodno Rebeka. - Zniknięcie Bridget jest bezpośrednim następstwem twoich czynów... twoich samolubnych czynów!

Rafael wypił duży łyk kawy.

- Mówiono mi, że byłem dawniej aroganckim, bezmyślnym człowiekiem. Także bezwzględny, skłóconym ze wszystkimi. - Zerknął na Andrię, która siedziała ze wzrokiem wbitym w talerz. - Ale skoro nie zachowałem nic z tego w pamięci, to jedyną rzeczą, jakiej dziś pragnę, jest przyjaźń i pokój. Ojciec zdecydował się mi wybaczyć.

- Trudno nie pamiętać o przeszłości, widząc zniszczenia, jakie po sobie zostawiłeś - powiedziała Rebeka. Dotknęła ręki Andrii. - Słabsza kobieta po czymś takim nie przeżyłaby nawet spotkania z tobą.

- Nie mówmy o tym - powiedziała błagalnie Andria. - Wszystkie nasze wysiłki powinny zmierzać ku odnalezieniu Bridget, jeśli tylko jest jakakolwiek szansa na to.

Rafael czuł ukryty w tych słowach niepokój. Było bardzo prawdopodobne, że Bridget odeszła już na zawsze. Odsunął swoje krzesło.

Andria powinna być raczej z takim nieśmiałym, cichym mężczyzną jak Derek. Tak wiele ich łączyło, a przyjaźń łatwo mogłaby się przerodzić w bliższy związek, pomyślał. Poczł zazdrość, ale odegnał ją od siebie.

- Doceniam, że dopuściliście mnie do głosu - powiedział,

kłaniając się. - Nie mam zamiaru popadać w konflikt z żadnym z was. Chcę tylko poznać prawdę o swoim życiu i jeśli się da, to z bożą pomocą naprawić błędy. - Pochylił się, by ucałować Andrię w policzek. - Idę zobaczyć się z Nickiem, omówimy dalszy plan poszukiwań Bridget.

- Jednym z tych włóczęgów? - Pani Stowe nie mogła się powstrzymać od uszczypliwej uwagi.

- *Rebeka...* - zaczęła słabym głosem Andria.

- Widzę, że tę niewyparzoną gębę mam jednak po Rowanach. - Rafael spojrział z niesmakiem na ciotkę. Ukłonił się sztywno Guiscardowi.

Andria chciała wstać z krzesła, ale Rafael wyszedł, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Nie zniósłby dalszych oskarżeń, a już na pewno nie z jej strony.

Wciąż wzburzony, zdecydował się porozmawiać z Beauclerkiem o długach ojca. Jeśli tylko istnieje sposób na wyrównanie rachunków bez konieczności płacenia, znajdzie go. Zapewne Beauclerk nie odmówiłby jednej nocy przy kartach, ale Rafael nie miał już takiej ręki jak dawniej.

Powoli zbliżał się do Lochlade. Jedyne, czego pragnął, to poznać swą przeszłość. Był święcie przekonany, że Beauclerk zna odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania. Ale jak tu znaleźć sposób na wyciągnięcie z niego tych odpowiedzi?

Ścisnął mocniej wodze. Zimne, świeże powietrze nie pomagało uspokoić jego podniecenia.

Przejechał pasmo wzgórz i ujrzał Lochlade, błyszczące w dolinie jak cenny klejnot. Poranne słońce odbijało się w rzędach okien. Próbował przypomnieć sobie czasy, gdy mieszkali tu z Andrią, ale w jego pamięci pojawiały się tylko luźne obrazy.

Ruszył wolno w dół. Pomiędzy drzewami mignęła

mu połyskliwa tafla wody. Nawet z tej odległości rzeka wyglądała na lodowato zimną. Ciarki przeszły mu po plecach na ten widok.

Wiedział, że coś ważnego wiązało się z tą rzeką. Coś bardzo ważnego! Musiał do tego dotrzeć. Przystanął i zapatrzył się w leniwie płynące wody. Liczył, że przy odrobinie wysiłku uruchomi w swej głowie łańcuszek skojarzeń, który doprowadzi go do prawdy.

Ale nie znalazł niczego, jedynie nieokreślone, przejmujące uczucie grozy. Coś złego zdarzyło się nad rzeką. Wolno zjeżdżał po stromiznie z boczka aż na sam brzeg. Rozejrzał się wokół. Piętrząca się w oddali Wielka Góra wyglądała dziwnie znajomo. Przejechał wszystkie ścieżki wokół Lochlade, ale tylko to miejsce przykuwało jego szczególną uwagę. Coś... *coś*, ale co?

Był tak pogrążony w rozmyślaniach, że nie usłyszał zbliżającego się z tyłu *jeźdźca*.

- Za zimno na kąpiel. - To był głos Beauclerka.

Hrabia miał na sobie błękitny surdut ze srebrnymi wyłogami i gruby, gronostajowy płaszcz. Jego oczy błyszczały złowrogo.

- Widzę, że mróz w tej dolinie skuwa nie tylko ziemię, ale i ludzi - odparł Rafael.

Nikły uśmiech błąkał się w kącikach ust Beauclerka.

- Na twoim miejscu nie oczekiwałbym tu cieplejszego przyjęcia.

Rafał wzruszył ramionami, z całej siły próbując utrzymać nerwy na wodzy.

- Było, minęło.

- Interesuje cię rzeka? - Beauclerk popatrzył na wodę. W jego oczach zapalił się dziwny błysk, może gniewu? Zaraz jednak zgasł.

- Rzeka ma mi do powiedzenia kilka ciekawych rzeczy. Wiem, że ty również mógłbyś co nieco mi wyjaśnić, ale szkoda strzępić języka na proszenie cię o to.

- Nie mam przed tobą nic do ukrycia. Mogę ci na przykład zdradzić, że jesteś dziś żałosnym cieniem samego siebie.

- Twoje impertynencje nie robią na mnie wrażenia, Beauclerk. Cieszę się, że nie musiałem cię szukać w Lochlade, i sam się do mnie zgłosiłeś. Wiem o długach mojego ojca i chcę je wyrównać. Nie wiem, co skłania cię do tego, by rujnować ludzi w okolicy, ale nie pozwolę ci zagarnąć mojego dziedzictwa.

- A więc poprawiło mu się na tyle, że zaczął z tobą rozmawiać? - Beauclerk mówił bardziej do siebie niż do Rafaela. - Zadziwia mnie, że zechciał wtajemniczać cię w swoje sprawy.

- Jest moim ojcem. Tylko dlatego, że twój ojciec traktował cię z obojętnością... - Spostrzegł, że Beauclerk aż poczerwieniał z gniewu. Musiał trafić w czuły punkt.

- Nie kalaj słowa „ojciec” swoimi ustami! Nic nie wiesz o moich stosunkach z ojcem, a sam jesteś najgorszym... - Saxon ślinił się, uleciało gdzieś jego zwykłe opanowanie.

Rafael miał ochotę zacisnąć teraz palce na jego gardle i dusić go, aż wycisnie zeń całe zło. Całe życie.

- Cóż. Ja przynajmniej dogadałem się z moim starszkiem, a jego dług jest teraz moim. Nie dostaniesz nawet okrucza Rowan Hall. Przyjechałem ci to zakomunikować.

Głos Beauclerka był lodowaty.

- Masz dziewięć dni na oddanie pieniędzy, a jeśli nie, Rowan Hall będzie moje. Dług to dług.

- Zaplanowałeś to! Chciałeś zniszczyć mojego ojca, tak

jak wcześniej zrujnowałeś Phoebe Bostow. Nigdy nie miała szans w walce z tobą. - Nie miał pewności, czy strzela celnie, ale pokrywało się to z jego podejrzeniami i treścią notatek Beauclerka. - Jesteś żądnym władzy, chciwym pieniędzy łajdakiem - ciągnął wzburzony Rafael. - Chcesz zagrabić dla siebie całe hrabstwo. Pragniesz, by wszyscy kłaniali się i zdejmowali przed tobą czapki.

- Czy coś w tym złego? - zapytał spokojnie Saxon, zbliżając się nieznacznie do Rafaela.

- Jedynie twój charakter. Idziesz po trupach, ty bezwzględna gnido... - nie zdążył dokończyć zdania. Beauclerk rzucił się na niego i zwarli się, siedząc w swoich siodłach. Gniew dodał Rafaelowi sił. Walczył zapamiętale.

Chwycił Beauclerka za gardło i ścisnął mocno, patrząc, jak rumieniec gniewu na jego twarzy ustępuje powoli miejsca sinemu błękitowi.

Beauclerk desperackim szarpnięciem wyrzucił pięść do przodu, trafiając Rafaela w żołądek. To osłabiło jego chwyt. Pochylił się w siodle, zebrało mu się na wymioty. Beauclerk wykorzystał to, by złączonymi pięściami wymierzyć mu potężny cios w plecy. Rafael wypadł z siodła, uderzając głucho o twardą ziemię.

Saxon skoczył za nim, ale Rafael zdążył się przetoczyć i precyzyjnie wycelował kolaniem w jego czułe miejsce.

Beauclerk zawył i zwinął się w kłębek. Konie tańczyły wokół nich, a kopyta uderzały niepokojąco blisko głowy Rafaela. Ten widok przeraził go. Wstał, obolały i pognął je w stronę kępy drzew.

Podniósł Beauclerka za kołnierz jego kosztownego surduta.

- Miałem ochotę ci przyłożyć, odkąd po raz pierwszy cię ujrzałem - krzyknął mu do ucha.



- Żałosny fajtłapo - wystękał Beauclerk. - Nigdy nie odzyskasz Andrii, nigdy nie będziesz już panem Lochlade, a kiedy przejmę Rowan Hall, nie będziesz miał w tych stronach ani piędzi ziemi. - Złośliwa satysfakcja rozjaśniła mu twarz.

Rafael warknął wściekle i wymierzył mu cios w szczękę. Beauclerk upadł ponownie, ale zdołał złapać Rafaela za kostkę i pociągnąć za sobą. Potoczyli się obaj po ziemi, w ruch poszły pięści.

- Koniec tego, do stu diabłów - zagrzemiał nad nimi głos Nicka. - Dosyć, zachowujecie się jak młokosy.

Rafael potrząsnął głową, by pozbyć się czerwonej mgły sprzed oczu. Bolało go całe ciało. Przyglądał się, jak Beauclerk gramoli się na nogi, otrzepuje ubłocony surdut i podnosi pognieciony kapelusz. Popatrzył na Rafaela z nienawiścią.

- Pożałujesz tego, bardziej niż mógłbyś przypuszczać - syknął wściekle.

- Śmieszne są te twoje groźby. Staczasz się, Saxon, i jeśli nie ja, to kto inny w końcu zrobi z tobą porządek.

- Phi! Nawet mnie nie dotniesz, a kiedy zdobędę Rowan Hall, będziesz bankrutem. - Próbował się uśmiechnąć zimno, ale nie pozwoliły mu na to rozbite usta. Jedno oko miał zamknięte, zaczynał mu wokół niego rosnać imponujący siniak. Ale Beauclerk zdawał się nie zwracać na to uwagi. Złapał swojego konia i wdrapał się na siodło.

- Wierz mi, zniszczę cię, Rafaelu Howardzie.

Rafael miał ochotę biec za nim i zmusić do dalszej walki.

- Czemu, powiedz mi, *czemu*? Co takiego ci zrobiłem? Czy to dlatego, że nie potrafiłeś nigdy zdobyć Andrii?

Beauclerk skrzywił się pogardliwie.

- Andria ma własny rozum. Nie będziesz nią więcej rządził i wkrótce sama do mnie przyjdzie.

- Do stu piorunów, co to za przygłup? - mruknął Nick, przytrzymując Rafaela za ramię, by nie dopuścić do nowej bijatyki.

Rafael oddychał ciężko, ale w miarę, jak Beauclerk oddalał się od rzeki, jego gniew malał. Czuł już tylko zmęczenie. Zwiesił głowę.

- Na Boga, myślałem, że go zabiję.

- Przecież nie chcesz go zabić.

Rafael podniósł wzrok na przyjaciela.

- Tego akurat nie jestem do końca pewien. Cieszę się jednak, że przyjechałeś w odpowiednim momencie.

- Wystarczająco dużo czasu zajęło mi rozdzielenie was. O co poszło?

Rafael wzruszył ramionami.

- Rozmawialiśmy o długu mojego ojca. Poza tym oskarżyłem go o chęć zrujnowania wszystkich w okolicy.

- Nie wiesz jeszcze, ale jest w tym więcej prawdy, niż podejrzewaliśmy. Pokręciłem się rano po okolicy, porozmawiałem z ludźmi, których nazwiska były na liście w Lochlade. Większość oddała lub sprzedała ziemię, by pokryć długi wobec Saxona. Beauclerk przeszło dwukrotnie powiększył grunty należące do pałacu. Podejrzewam, że wszystkie transakcje zostały dokładnie zaplanowane i są całkowicie legalne. Wchodził w interesy wyłącznie z ludźmi desperacko potrzebującymi pieniędzy.

- Marzenia o potędze - powiedział Rafael. - Cóż, to nic zaskakującego, wystarczy popatrzeć, jak on się ubiera. - Klepnął Nicka po ramieniu. - Dzięki za pomoc. Jest dla mnie bezcenna.

- Łóżko było puste, gdy zajrzałem dziś rano do twojego pokoju. Bezsenność?

Rafael uśmiechnął się.

- Poniekąd. Ale załapałem się też na kilka godzin fantastycznego wypoczynku w Stowehurst.

Nick uniósł z uznaniem brwi.

- 2 Andrią?

Rafael skinął głową. Przypomniał sobie przeżyte z nią chwile błogości i późniejsze rozczarowanie. Wiedział już, że nie przybliżył się do Andrii nawet o jeden krok.

- Chwila szaleństwa, która nie daje nadziei na trwałą zmianę, o ile jej serce się nie zmieni - powiedział.

- Jeśli odzyskamy Bridget, nie będzie miała powodu, by odrzucić twoje uczucie. W końcu jest twoją żoną.

- Odrzucić *moje* uczucie?

- Bracie, przecież widzę, że jesteś w niej zadurzony po uszy, tak jak zawsze byłeś.

Rafael zwiesił głowę, jego koń przestępował niespokojnie z nogi na nogę.

- Chciałbym zaprzeczyć, ale to prawda. Kocham ją do szaleństwa, ale porzucając ją, zniszczyłem całe zaufanie, jakie do mnie miała...

Nick jednak nie tracił nadziei.

- Zatem znajdziemy sposób, aby je odbudować.

Jechali wzdłuż rzeki, obserwując nadciągające z od-  
dali zwały ołowianych chmur.

- Znów śnieg, jeśli mnie oczy nie mylą - powiedział  
Nick, marszcząc brwi. - Wcześniej się tu zaczyna zima.

Rafał opowiadał przyjacielowi o dramatycznej sy-  
tuacji ojca.

- Czy jest jakiś sposób, by utrudnić Saxonowi zaję-  
cie ziemi?

- W tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy. Beau-  
clerk jest zbyt przebiegły, by wdawać się w nielegalne  
interesy.

- Masz rację. Wszystkie jego transakcje zachowują  
pozory uczciwości, nawet te długi karciane ojca. Nie  
byłby pierwszym, który przegrał w karty swoją ziemię.

- Ani ostatnim. Przynajmniej nie strzelił sobie w łeb,  
jak paru innych w takiej sytuacji.

- Mhm...

Zamilkli.

- Ludzie pokroju Beauclerka nie mają sumienia -  
podjął po chwili Nick. - Jestem wstrząśnięty tym, co  
przytrafiło się twojemu staruszkowi.

- Jednak dzięki temu zbliżyłem się z ojcem, choć za-  
krawa to na dziwaczny sposób pojednania.

- Podziękuj Saxonowi.

- Niech go piekło pochłonie. Chciałbym zmierzyć się na pistolety z tym podłym szczurem - warknął Rafael. - Ale na razie liczą się tylko poszukiwania Bridget.

- Poza tym nie masz pretekstu do pojedynku. Będzie się bronił tym, że jego interesy są uczciwe i legalne, a każdy przyzna mu rację.

- To prawda - skrzywił się Rafael. - Wiesz co? Pojedźmy jeszcze raz do wieśniaków w Lochlade. Może któryś z nich coś wie albo ma krewniaka, który przeniósł się do Londynu.

- Nie zaszkodzi. Z tutejszego towarzystwa raczej nic już nie wyciągniemy - odparł Nick i bodnął konia piętami.

- Szkoda tylko, że służba jest tak małomówna.

Przecięli las i przedostali się na tyły Lochlade. Słońce świeciło z bladoniebieskiego nieba, na skraju ścieżki połyskiwały cienkie, topniejące płaty śniegu. Głośny świergot sikorek towarzyszył im w drodze przez las.

Za zakrętem ścieżki posłyszeli stukot kopyt. Ku swemu zaskoczeniu Rafael ujrzał nadjeżdżającą konno Andrię. Tuż za nią jechał Derek Guiscard, dosiadający dużego, cętkowanego siwka. Andria była wyraźnie zmieszana, za to Nick powitał parę z pełną galanterią, nisko zamiatając trójgraniastym kapeluszem.

Rafael wiedział doskonale, co kryje się za zimną wyniosłością Andrii, więc nie miał do niej żalu.

Derek popatrzył na niego niepewnie. Czyżby spodziewał się sceny zazdrości?

- Poranna przejażdżka? - zagaił Rafael.

Andria potrząsnęła głową.

- Tak i nie. Byłam zbyt zdenerwowana, by pracować, więc ruszyliśmy dalej szukać śladów Bridget.

- My również.

- Gdyby tylko udało nam się ustalić miejsce pobytu służącej z sierocińca, zdobylibyśmy pierwszy rzetelny trop - powiedział Nick. - Jest niska szansa, że może nas na nią naprowadzić któryś z wieśniaków. Jeśli ktokolwiek w ogóle ją zna, to przede wszystkim oni. Mieszkają w końcu na ziemi Lochlade.

- Co to ma wspólnego ze służącą? - spytała Andria. - Podejrzewacie, że Beauclerk wynajął tę kobietę i posłał ją do Londynu?

- Nie można wykluczyć - odparł wymijająco Rafael, posławszy Nickowi ostrzegawcze spojrzenie. - Nie oskarżam nikogo, dopóki nie będę miał w ręku dowodów.

- Wielce to szlachetne - dodała Andria.

- Najważniejsza jest w tym wszystkim Bridget. - Derek starał się złagodzić napięcie.

Ruszyli wąską ścieżką ku grupie walących się chałup. Samopoczucie Rafaela było równie paskudne, jak rozpościerający się przed nimi widok, zacisnął jednak zęby i milczał. Czy uda im się wreszcie dowiedzieć czegoś sensownego?

Wypytywali wieśniaków o wszystko w nadziei, że pobudzą jakoś ich pamięć. Czy nie widzieli obcych w okolicy? Czy ktoś nieznajomy nie szukał pracy w pałacu? Czy mają krewnych albo znajomych w dalekich stronach?

Prości ludzie byli szczerze przejęci losem dziewczynki. Doskonale pamiętali, jak bawiła się z ich dziećmi.

- Była taka jedna panna, co pracowała dla pana Yarrowsa w Birchdale przez miesiąc albo dwa, dwa lata temu - powiedziała im stara, odziana w łachmany kobieta. - Nie pamiętam dobrze, ale coś tam robiła we dworze, a potem zniknęła. Miała krewnych w okolicach Pember-

ton, ot co! Raz pomagałam tam w kuchni na przyjęciu, to wiem.

Nick opisał jej służącą z sierocińca, tak jak ją zapamiętał.

- Zgadza się, poza kolorem włosów. Jak pamiętam, była jasna, nie ciemna.

Rafael spojrział znacząco na Andrię. To mógł być właściwy trop, w końcu włosy można bez trudu przebarwiać.

- Nie wiem, mogła mieć siostrę, co pracowała w stolicy. Pytajcie w Pemberton - zakończyła stara.

- To dwie godziny drogi stąd - powiedział Derek, a Rafael pomyślał, jak przydałaby mu się teraz znajomość okolic Rowan's Gate.

- Nie ma na co czekać - rzucił Nick, szykując się do wskoczenia na siodło.

- To będzie ciężka droga - wtrącił Rafael. - Pojedziemy tam z Nickiem sami.

- Nie zabronisz mi jechać - odcięła się ze złością Andria. - Jestem ciepło ubrana, a myśl o znalezieniu rzetelnego tropu zagrzewa mnie jeszcze bardziej. Poza tym tylko Derek potrafi poprowadzić nas do Pemberton.

- Na szczęście to mała wioska - powiedział Derek. - Jestem pewien, że wszyscy mieszkańcy znają się nawzajem.

Rafael zgodził się niechętnie. Drażniło go towarzystwo przyjaciela żony.

Jechali szybko. Policzki Andrii płonęły, w oczach miała radosne iskierki. Nie da się ukryć, kocha jazdę konną, pomyślał Rafael. Także jemu poprawiał się nastrój, w miarę jak zbliżali się do Pemberton.

Andria obserwowała, jak Rafael wystawia twarz ku podmuchom wiatru. Jego długie włosy powiewały swobodnie. Podziwiała jego piękne rysy, tak miłe jej sercu. Wzięła głęboki oddech. Miłość... Nie było na nią miejsca, nie było szansy na jej odrodzenie.

Ale serce Andrii pamiętało to uczucie. Ślad miłości pozostanie w nim na zawsze. Na moment zamknęła oczy, wspominając pieczyoty Rafaela. Zdawałoby się, że w ogóle się nie rozstawali. Przyjęła go, jakby nic się między nimi nie zmieniło. Nawet teraz jej ciało nie było posłuszne.

*Dość już!* besztła się w myślach. Spoglądała na szerokie plecy męża, gdy jechał na czele ich grupy. Pasował idealnie do tych surowych wrzosowisk.

Zbliżył się do niej Derek.

- Będzie prawdziwym cudem, jeśli uda się nam znaleźć tę tajemniczą służącą.

- Ona знаła Rafaela albo przynajmniej opisano jej go. Ktoś chciał, żeby poznał swoją tożsamość.

- To mógł być czysty zbieg okoliczności. Kobieta wyjechała do Londynu, pracowała w sierocińcu, spotkała Rafaela, rozpoznała go, potem odeszła.

- Owszem... ale czemu zapadła się jak kamień w wodę?

- Z wielu powodów. Mogła wyjść za mąż i przenieść się na południe albo do Szkocji. To tylko jedna z możliwości.

- Ma to oczywiście sens, ale czemu wprowadziła Rafaela w błąd? To dziwne.

- Tak, to zastanawiające - przyznał Derek.

- Chcę wierzyć, że ją znajdziemy.

- Ja także. - Derek ścisnął dłoń Andrii akurat w chwili, gdy Rafael odwrócił się do tyłu. Wyraz jego twarzy wskazywał wyraźnie, że dostrzegł ten gest.

Gdy dojechali do Pemberton, Rafael znowu był już



w podłym nastroju. Za to Andria rozglądała się ciekawie. Chciała nasycić się widokiem starego, kamiennego kościółka, ale z nadmiaru emocji nie mogła się na niczym skoncentrować.

Zebrali się razem, spoglądając na łąki, po których wiatr przeganiał resztki opadłych liści.

Andrii zrobiło się zimno. Była zmęczona, rozboleła ją głowa. Zadrżała i owinęła się dokładniej peleryną.

- Znam tu wikarego, ojca Stone - powiedział Derek. - Zapytajmy na plebanii.

Zjechali w dół zbocza ku jedynej drodze przecinającej wioskę. Dom wikarego sąsiedował z kościołem. Płot porastały pnącza dzikiej róży, tak samo i bramkę, przez którą dostali się na wąską ścieżkę prowadzącą ku frontowym drzwiom.

Derek zapukał.

Drzwi otworzyła krągła kobieta w czarnej sukni. Ogarnęła wzrokiem całą grupkę. Andria modliła się w duchu za powodzenie ich wyprawy. Jej serce biło przyspieszonym rytmem, zbierało jej się na krzyk.

- Dzień dobry - powiedział Derek i zapytał o wikarego.

Chwilę później zjawił się sam ojciec Stone, z kapeluszem w rękę, ubrany jak do wyjścia. Siwe włosy opadały mu na ramiona. Przywitał ich serdecznym uśmiechem.

Uścisnął rękę Derekowi.

- Cieszę się, że pana widzę, panie Guiscard. Jak się miewa pańska matka?

- Zdrowie jej szwankuje, ale nie traci pogody ducha - odparł zapytany, po czym przedstawił swoich towarzyszy.

- Ojciec Stone. - Rafael wyszedł przed pozostałych. - Szukamy młodej dziewczyny z Pemberton, która praco-

wała dla Olivera Yarrowa w Birchdale. Czy nie zna pan jej albo jej rodziny? Być może nazywa się Sally Vane.

Wikary podrapał się kościstym palcem po brodzie.

- Hm... owszem. Wdowa Vane miała córkę, która służyła u państwa gdzieś w okolicach Rowan's Gate. O ile mi wiadomo, jest wciąż po tamtej stronie wzgórz.

- Czy nie wybierała się czasem do Londynu? - zapytał Nick.

Starszy człowiek popatrzył na niego, potem przeniósł wzrok na Rafaela.

- A o co konkretnie chodzi?

- Szukamy mojej córki, Bridget - odpowiedział Rafael. - Przed dwoma laty zniknęła z pałacu Lochlade.

- Pamiętam to wydarzenie, wszyscy o tym mówili.

- Sally Vane może być w posiadaniu bardzo ważnych informacji. Chcemy tylko z nią pomówić - powiedziała Andria.

- Cóż, nie ma jej tutaj, ale możecie spotkać się z jej matką. Mieszka w ostatniej chacie, o tam. Za kościołem musicie skręcić w prawo.

Dojechawszy na miejsce, zobaczyli panią Vane, jak rozwiesza na sznurze poźółkłe prześcieradła i mocno wytarte ręczniki. Była wysoką, szczupłą kobietą, o nieco przygarbionych ramionach. Kasztanowe włosy wymykały się jej długimi kosmykami spod pogniecionego czepka. Schylała się właśnie po następną sztukę do rozwieszenia, gdy usłyszała zbliżających się jeźdźców. Porzuciła pranie, wyprostowała się i przeciągnęła, złożysz rękę za plecami.

- Czy pani Vane? - zapytał Rafael.

Mruknęła coś na powitanie, wodząc po ich twarzach przenikliwym wzrokiem.

Rafael przedstawił się i wyjaśnił powód ich przyjazdu. Powtórzył, co wikary mówił o Sally.

Nick opisał jej służącą z sierocińca, a pani Vane skinęła potwierdzająco.

- Tak, to moja Sally. Zawsze chciała mieć jasne włosy zamiast tych, które dostała od Boga.

Andria wstrzymała oddech w oczekiwaniu na dalsze słowa kobiety.

- Sally pracowała jakiś czas dla pana Yarrow. Potem wróciła, powiedziała, że ma dosyć i że ktoś jej dał pracę w Londynie. Taka była podniecona. Dwa dni potem poszła i już się nie odezwała. Ale wiem, że żyje. Czuję to. Sally nie jest głupia, zawsze umiała o sobie zadbać.

- Nie wie pani, kto ją zatrudnił?

Potrząsnęła głową.

- Nie... nie wiem na pewno. To był jakiś bogaty pan. Ona przyjaźniła się z państwem, nigdy nie mogła się opędzić od kawalerów. Miała jednego, co go lubiła najbardziej. To był ten ze srebrnymi włosami, raz go tu widziałam.

- Ze srebrnymi włosami? - powtórzył powoli Rafael.

- Tak, dobrze go pamiętam przez te włosy. Niezwykły kolor dla takiego młodzieńca. I mogę z dumą powiedzieć, że córka umiała korzystać z tych przyjaźni.

- Ów człowiek o srebrnych włosach to hrabia Lochlade. - Głos Rafaela lekko drżał. - Nie orientuje się pani, czy córka pracowała kiedykolwiek bezpośrednio dla niego? Za dobre pieniądze, ma się rozumieć.

- Sally nic nie mówiła. Raz powiedziała, że przyjaźni się z panem Yarrowem, tyle wiem.

Zawiesiła głos. Najwyraźniej powiedziała już wszystko, co chciała im przekazać.

- I nie wróciła z Londynu? - upewnił się Nick.

- Jeśli chcecie ją znaleźć, jedźcie tam. Trochę to potrwa. Jak szukanie igły w stogu siana.

- Zdajemy sobie z tego doskonale sprawę. - Nick uśmiechnął się ponuro.

Pani Vane wróciła do swojej pracy.

- Do widzenia państwu. Jeśli ją zobaczycie, powiedzcie, żeby przyszła odwiedzić starą matkę. Przydało by się parę szylingów.

- Bez wątpienia - mruknęła cicho Andria, patrząc, jak Rafael daje kobiecie garść monet.

W miarę jak oddalali się od wioski, w sercu Andrii budził się coraz większy niepokój. Z pewnością Beauclerk będzie pamiętał Sally. Może wie, co się z nią stało. Niepokoiła ją ta myśl. Wiedziała, że rozwiązanie zagadki dziewczyny pozwoli wyświetlić znacznie więcej niejasności. Chciała natychmiast porozmawiać z Beauclerkiem, ale zmęczenie wzięło górę. Poza tym nie może być mowy o bezpośredniej rozmowie. Kuzyn nigdy nie da jej jasnej odpowiedzi.

Zatrzymali się u stóp wzniesienia i jak na komendę wszyscy spojrzeli w tył.

- Cóż, wiemy już, że Sally Vane używała swojego prawdziwego imienia i że pochodzi z tej dziury, ale w niczym nas to nie przybliżyło do jej odnalezienia - westchnął Nick. - Już dawno bym ją miał, gdyby tylko była w Londynie.

- Beauclerk mógłby nas z pewnością oświecić w tej materii - mruknął Rafael. - Ale prędzej wycisnęlibyśmy coś z tych kamieni na drodze niż z niego.

- Ja z nim porozmawiam - powiedziała z pewnym wahaniem Andria. - Nigdy mi niczego nie odmawiał.

Rafael spojrział na nią z dezaprobatą. Zacisnęła usta. Wiedziała, co chciał powiedzieć. Zerknęła ku Derekowi, ale ten unikał jej wzroku. Wyglądał blado i nieszczęśliwie. Coś go gryzło. Najwyraźniej wycieczka w najmniejszym stopniu nie poprawiła mu humoru. Ten biedak za bardzo się przejmuje losem Bridget, pomyślała ciepło.

Robiło się coraz zimniej. Andria czuła przenikający ją chłód. Nie chciała jednak narzekać, więc zapytała tylko:

- Czy wracamy jeszcze dzisiaj?

Rafael popatrzył na ciemniejące niebo.

- Nadciąga śnieżycy. Ale wciąż możemy jechać. Co najmniej do czwartej będzie jeszcze jasno.

Nick zauważył, że Andria się trzęsie. Pokręcił głową.

- Lepiej wziąć pokoje w tutejszej gospodzie. Nie spodziewam się luksusu, ale przynajmniej schronimy się przed burzą.

- Przed burzą? - podchwycił Rafael. - Burza jeszcze się nawet nie zaczęła.

## 15

Gospoda Pod Skrzyptkiem, na samym skraju Pemberton, nie miała wiele do zaoferowania, ale w jadalni było dobrze napalone, a z kuchni dolatywał wyborny zapach potraw i gorącej kawy.

Andria podeszła do kominka i zdjęła rękawice. Z zamkniętymi oczami chłonięła ciepło. Gdzieś z daleka, niby zza grubej zasłony, słyszała, jak Rafael wydaje włą-

ścicielowi dyspozycje co do pokojów i jedzenia. Jego głos przywoływał najprzyjemniejsze wspomnienia, rozgrzewał ją w nie mniejszym stopniu niż buzujący ogień.

Słyszała, jak Nick i Derek mówią coś o koniach. Zaskrzyphiały drzwi, gdy obaj wychodzili na zewnątrz. Powiew zimna przeciągnął pomieszczeniem.

Drgnęła, gdy poczuła na swoich ramionach dłonie Rafaela. Zaczął zdejmować z niej grubą pelerynę.

- Nie potrzebujesz już tego. Ogień lepiej cię ogrzeje bez dodatkowej warstwy ubrania.

Popatrzyła na niego.

- Czy jesteś zmęczona, Andrio? - zapytał.

Nie chciała się do tego przyznać, skoro wcześniej zarzekała się, że poradzi sobie z jazdą przez wzgórza.

- Cieszę się, że tu przyjechaliśmy. Beauclerk będzie z pewnością pamiętał Sally Vane i pomoże nam ustalić, co się z nią dzieje.

Rafaël nie odpowiedział. Czuła, że jej nie wierzy.

- Nie rozumiem, czemu tak go nienawidzisz - dodała surowo. - Jeszcze zanim mnie porzuciłeś, nie mogłeś znieść jego widoku.

- Nie pamiętałem go, gdy tu wróciłem. A jednak zrobił co mógł, bym nabrał do niego niechęci.

- Zazdrość to chore uczucie. Potrafi zniszczyć wszystko - powiedziała Andria. Pożałowała jednak tych słów, patrząc na twarz Rafaela.

- Nie mówiłem o zazdrości - mówił, kopiąc osmalone polano, które wytoczyło się z ognia. - I dobrze wiem, co zaraz powiesz: nie jestem twoją własnością. Oszczędź mi tego, proszę! Tyle przynajmniej możesz dla mnie zrobić.

Był rozgniewany, ale zdobył się na podsuniecie jej fotela.

- Proszę, tak będzie ci wygodniej.

Z wdzięcznością zapadła się w miękką czeluść. Ku zaskoczeniu Andrii, Rafael zaczął masować jej napięte ramiona i kark. Dotyk jego dłoni był wprost cudowny. Poddała się mu, podziwiając, z jaką zręcznością Rafael odnajduje każdy skurcz mięśni.

• - Nigdy nie byłeś aż tak troskliwy, Rafaelu. Nauczyłeś się tego we Flandrii?

- Zdecydowanie nie! - Położył jej dłonie na włosach i masował tył głowy. - Ostatnie tygodnie były dla ciebie bardzo trudne. Chciałbym ci jakoś pomóc.

- Trudno mi się przyzwyczaić do takich manier u ciebie. Dawniej nie pomyślałbyś o moich obolałych ramionach.

- A co bym wtedy zrobił? - Jego palce przesunęły się ku skroniom, z każdą chwilą przynosząc więcej ulgi.

- Zatroszczyłbyś się o swój obiad i butelkę brandy po nim. Partyjkę kart z przyjaciółmi, przynajmniej dopóki nie nabrałbyś ochoty, by wziąć mnie do łóżka. Tak naprawdę jednak nigdy mnie nie znałeś.

- Mam nadzieję, że teraz to zrekompensuję - powiedział z głębokim westchnieniem. Przejechał palcami po jej obojczyku i dolnej części szyi. - Wolałbym raczej dotykać tej linii ustami - szepnął.

Andria otworzyła oczy ze zdumienia, bo zrobił dokładnie to, co powiedział, pochylił się i pokrył jej szyję pocałunkami. Od jego czułych pieszczot przechodziły ją dreszcze. Dlaczego to zdarzyło się tak późno, zbyt późno? Zalała ją fala słodkiej przyjemności. Tuż przy uchu słyszała jego gwałtowny oddech.

- Myślałem o tobie cały dzień - mruknął. - Gdyby nie sprawy, które mamy do załatwienia, nie wypuściłbym cię rano z łóżka.

- Tamta noc nie powinna się była nigdy zdarzyć - powiedziała, próbując go odepchnąć.

- Ta noc była cudowna, nie możesz temu zaprzeczyć, Andrio.

Nie była już w stanie się bronić przed jego pieszczotami. Nie oponowała też, gdy brał ją na ręce i niósł po schodach na piętro gospody. Otworzył pierwsze z brzegu drzwi.

- Tu będzie nasza sypialnia - powiedział, kopniakiem zamykając je za sobą.

W pokoju było chłodno, ale Andria nawet nie zwróciła na to uwagi. Położył ją na łóżku, po czym prędko się rozebrał. Jego dłonie odnalazły skraj sukni i uniosły ją do góry. Pochylił się. Ustami znaczył mokry ślad pocałunków na wewnętrznej stronie ud. Andria wbiła paznokcie w jego mocne ramiona.

- Och... Rafaelu... Wejź we mnie - szepnęła. - Wypełnij mnie całą.

Uśmiechnął się i parł naprzód, aż krzyczała z rozkoszy. Ich usta złączyły się ponownie, a języki splotły się w szaleńczym tańcu.

- Pragnąłem tego przez cały dzień - powiedział, gdy na moment rozłączyli się dla nabrania oddechu. - Jesteś jak... ogień... w mej krwi.

Poruszał się w niej w idealnym rytmie, przenosząc ją coraz wyżej i wyżej. Powoli przyspieszał tempo, a jego oddech stawał się cięższy.

- Potrzebuję cię - szepnęła. - Tak strasznie cię potrzebuję... *Rafaelu...* - wykrzyknęła, gdy ogarnęła ją nagła fala rozkoszy.

Rafael przytulił ją jeszcze mocniej i poszedł jej śladem. Emocje opadły, słyszeli teraz jedynie swoje przyspie-



szone oddechy. Objęci, leżeli przez długą chwilę. Całą wieczność, pomyślała Andria.

- Nigdy nie pragnąłem nikogo bardziej niż ciebie dzisiaj, kochana - powiedział zachrypniętym z emocji głosem Rafael. - Gdy pochyliłaś głowę przy kominku na dole, widok twojej szyi rozpałił mnie do czerwoności.

- Zawsze potrafisz mnie wykorzystać - odparła sennie, a każdy skrawek jej ciała śpiewał z zadowolenia.

Odoczywali w swoich ramionach, szepcząc czule. Minęły wieki, nim Rafael wstał z łóżka.

- Powinnaś teraz spać, najśłodsza. Musisz być wyczerpana.

- Jestem - przyznała. Z coraz większym trudem przychodziło jej tłumić w sobie miłość do tego mężczyzny, który przecież sprawił jej w przeszłości tyle bólu. Nie umiała się już jednak powstrzymać. Zamknęła oczy, a Rafael przykrył ją kołdrą.

Potem schylił się i pocałował ją w policzek.

- Jesteś najbardziej podniecającą istotą na świecie i nie potrafię utrzymać się z dala od ciebie. Na zawsze będziesz w mojej krwi. Jesteś moją drugą połową.

Andria mogłaby powiedzieć o nim to samo, ale tylko zapadła się głębiej w poduszki.

- Spij, Andrio.

Rafael zamknął drzwi sypialni i oparł się o nie plecami. Odtwarzał sobie każdą sekundę ich miłosnego uniesienia. Czuł, że po tym, co się stało, jego życie już nie będzie nigdy takie jak dawniej. Na Boga, kochał ją! Czy to możliwe, by w tak krótkim czasie tak bardzo kogoś pokochać? Może ten czas nie był aż taki krótki. W głębi serca kochał ją zawsze, nawet jeśli pamięć

o niej zginęła. Zdawało się, że doskonale wie, jak sprawić jej największą przyjemność. Reagowała na każdy jego dotyk.

Gdyby tylko mógł mieć równie wielką pewność co do jej uczuć. Tym razem miała ochotę na poddanie się jego pieścizotom, ale co będzie dalej? Któż może wiedzieć? Jednego tylko był pewien: nie chciał nigdy jej stracić.

Zszedł na dół. Jego towarzysze siedzieli właśnie przy stole. Wino czerwieniło się w kieliszkach. Poczował głód.

- Musiałem się upewnić, że przygotowano dla Andrii odpowiedni pokój - powiedział lekko zakłopotany. - Była bardzo zmęczona, choć starała się tego nie okazywać.

Nick mrugnął okiem.

- Jestem pewien, że poradziłeś sobie z tym znakomicie.

Rafael rozejrzał się. Skinął na gospodarza.

- Mógłbym zjeść dwa obiady na raz.

Kilka minut później zjawił się przed nim parujący półmisek.

- Chyba pójdę na górę odpocząć - powiedział Derek.

- Wrócimy do Rowan's Gate wczesnym rankiem - rzekł Nick. Przełknął łyk wina. - Derek, jeśli wolno mi zapytać. Znasz hrabiego Lochlade od dawna, więc zapewne orientujesz się, do czego on dąży?

Derek zastanowił się głęboko.

- Myślę, że zorientowaliście się już, że jest ogarnięty nienasyconą żądzą władzy. Jest to do pewnego stopnia zrozumiałe. Jego rodzina mieszkała w skromnym majątku matki. Ojciec Beauclerka nie miał ani wielkich pieniędzy, ani pozycji, był zresztą najmłodszy z rodzeństwa. Myślę, że Beauclerk kochał go i nienawidził zarazem. Hrabia jest groźny. Na waszym miejscu nie robiłbym sobie z niego wroga.

- Obawiam się, że na to już za późno. - Nick spojrział znacząco na Rafaela.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza.

- Wroga? Co przez to rozumiesz? - zapytał Rafael.

- Będzie walczył o swój majątek. Nie pozwoli nikomu zagrozić swej pozycji. Zresztą wszystko, co ma, przejął całkowicie legalnie.

- A więc wiesz i o przejęciach ziemi? - spytał Nick, odłamując kawałek leżącej na stole kromki.

- Nie są tajemnicą.

Kolejna minuta upłynęła w milczeniu.

- Czy mógłbyś nam coś jeszcze powiedzieć o Saxonie? Ma jakieś skryte nałogi? - naciskał Rafael.

- Myślę, że takie jak każdy - Derek mówił mniej pewnie, unikając ich wzroku. - Hazard i alkohol, ale jednocześnie jest czuły na punkcie swego zdrowia. Nigdy nie robiłby czegoś, co zaszkodziłoby jego kondycji fizycznej. Zapewne zauważyliście, jaką wagę przywiązuje do wyglądu zewnętrznego.

- Oczywiście.

Nick i Rafael spojrzeli po sobie. Czegoś tu brakuje, pomyślał Rafael. Nigdy nie uda im się tego wyciągnąć z Dereka. Czuł, że Derek boi się mówić, chociaż starał się maskować strach nonszalancją.

Dokończyli obiadu w milczeniu.

Derek pożegnał się i poszedł na piętro.

- Nie zobaczymy go do jutrzejszego ranka - powiedział Nick, dopijając resztkę wina. - Co byś powiedział na złożenie kurtuazyjnej wizyty Beauclerkowi?

- Czytasz w moich myślach. Tak czy inaczej, coś z niego wyciśniemy.

Wiatr pędził nad wrzosowiskami i wył w kominach chałup, gdy wjeżdżali do Rowan's Gate. Niedomknięte okiennice łomotały o ścianę, a metalowy szyld oberży kołysał się ze zgrzytem zawiasów.

W słabej poświacie nocy wioska wyglądała bardzo ponuro. Gdy droga skręciła pod wiatr, porywane nagłymi podmuchami płatki śniegu boleśnie kłuły jeźdźców w twarze. Rafael zaklął pod nosem, bo chłód przenikał już najgłębsze warstwy jego ubrania. Ale nie żałował podjętej decyzji.

Nick nacisnął mocniej kapelusz i jechał tuż za nim. Zwolnili.

- Którą mamy godzinę? - spytał Nick.

Rafael wyciągnął z kieszeni zegarek na złotym łańcuszku.

- Około siódmej. W sam raz, by zdybać zwierza w jego norze. Siedzi teraz pewnie przy wystawnym obiedzie.

- Z pełnym żołądkiem będzie łatwiejszym celem.

Rafael zaśmiał się gorzko.

- Nie wiem, czy słowo „łatwy” pasuje w jakimkolwiek kontekście do osoby Saxona.

- Myślałem o tym po drodze. Powiedzmy mu po prostu, że *wiemy*, że zapłacił Sally Vane, by zatrudniła się w sierocińcu. Możemy też udawać, że znamy motyw jego postępowania.

- Prawda jest taka, że Saxon musiał się zorientować, że nie zginąłem we Flandrii, i wtedy zdecydował się mnie ściągnąć przez służącą - odparł Rafael.

- Równie dobrze mógł cię przecież wykończyć w Londynie. Skrycie i perfidnie, tak jak lubi.

- No właśnie. Chciałbym wiedzieć, dlaczego tego nie zrobił. Zadał sobie zadziwiająco wiele trudu, by zrujnować mnie i moją rodzinę.

- A wszystko dla zdobycia Andrii. To niewiarygodne.

- Musi mieć inne, ukryte motywy. Wie, że Andria godzi się w stosunku do niego tylko na przyjaźń.

- Przyjaźń? Do diabła, kto by szukał przyjaźni z jadowitą kobrą?

- Cóż, Andria wyraża się o nim bardziej oględnie. A ja wiem tylko, że zmagam się z Saxonem w jakimś wyścigu i że bardzo bym się chciał wyrwać na prowadzenie. Problem w tym, że nie wiem, ku czemu się ścigamy.

- Musimy go pokonać sprytem, nie pięścią. Użycie siły zaprowadzi nas prościutko za kraty.

Rafael skinął głową.

- Kupuję twój plan. Posłużymy się blefem i zobaczymy, jak zareaguje.

Dojechali krętą ścieżką na grań ponad Lochlade i zatrzymali się, patrząc na ośnieżoną dolinę.

- Pada coraz mocniej. Zwolnijmy trochę, szkoda koni.

- I zejdźmy lepiej ze ścieżki. Mniej śniegu i trudniej nas będzie zobaczyć pośród drzew - dodał Nick.

Ruszyli stromym zboczem. Bez przeszkód dotarli do końca otwartej przestrzeni i zagłębili się w zarośla. Tu było bardziej zacisznie. Przystanęli na moment, obserwując rozległy pałac. W niektórych oknach paliło się światło, ale na zewnątrz panował zupełny spokój.

- Najwyraźniej dzisiaj się nie bawi - powiedział Nick.

- Mało komu chciałoby się jeździć w taką noc. Całe szczęście, że Andria śpi teraz bezpiecznie w Pemberton.

Nick skinął głową i ruszył wolno ku wąskiej ścieżce wijącej się wśród drzew. Dojeżdżali do pałacu. Nagle podniósł ostrzegawczo rękę.

- Ktoś jedzie - szepnął.

Rzeczywiście, z dali dolatywał słaby tętent kopyt końskich. Ukryci, obserwowali, jak spod stajni na tyłach pałacu wyjeżdża grupa jeźdźców. Ubrani byli na czarno i szczelnie otuleni płaszczami. Przypominali czarne plamy na śnieżnej bieli ziemi.

Posuwali się w ciszy w górę zbocza niemal jak w uroczystej procesji. Jednak w połowie drogi skręcili i pojechali trawersem w poprzek zbocza. Już wcześniej Rafael zauważył, że pomiędzy Wielką Górą a Czarcim Wzgórzem ciągnie się wąska dolinka.

- Jestem bardzo ciekaw, czego oni tam szukają - mruknął, gdy ostatni z jeźdźców zniknął im z oczu. Przypomniał sobie mężczyzn w kapturach, o których opowiadał Robert.

- Nie zaszkodzi sprawdzić - powiedział ponuro Nick. - Mam dziwne przeczucie, że nie pojechali tam zbierać datków na biednych.

Ruszyli ich śladem, starając się zachować bezpieczną odległość. Śnieg padał teraz obficie, biała zasłona nie pozwalała widzieć dalej niż na kilkanaście metrów naprzód.

Gdy skręcili w dolinkę, znowu zobaczyli jeźdźców. Czarna procesja zmierzała w głąb rozpadliny. Nagle zniknęła.

- Co u licha? Przysypało ich? Coś tu zaczyna brzydko pachnieć - mruknął Rafael. - Chyba że jest tu jakaś jaskinia.

- Musi być. Z minuty na minutę robi się coraz ciekawiej.

Wtem ścieżka skończyła się. Dalej otwierała się ciemna rozpadlina w skale, kształtem przypominająca ostrołukowe okno. Nick i Rafael dostrzegli ślady końskich kopyt, ale samych zwierząt nie było nigdzie widać.

- Zostawmy konie tutaj - powiedział Nick. - Lepiej nie niepokoić ich zwierząt.

Przywiązali swoje wierzchowce do gałęzi janowca i ruszyli ostrożnie w stronę jaskini. Czuli zapach koni, słyszeli, jak przeżuwają siano. Jeden z nich parsknął na powitanie, ale pozostałe zignorowały obecność Nicka i Rafaela. Mężczyźni weszli w gardziel tunelu, skąd docierało słabe światło.

- Czujesz to? Na Boga, co się tam dzieje? - mruknął Nick.

Rafael poczuł zapach palonego drewna i subtelną woń kadzidła.

- Pachnie jak na mszy w kościele.

- Mirra i coś jeszcze. Pamiętam ten zapach ze spelun opiumowych w Londynie.

Spojrzeni po sobie i ruszyli dalej. Światło stawało się coraz intensywniejsze. Wyjrzeni ostrożnie zza rogu.

Wielką grotę rozświetlały czarne świece. Wokół dużego, owalnego stołu siedziało pięć osób, okutanych w czarne płaszcze z zaciągniętymi kapturami. Twarze zasłaniały im czarne maski.

Rafael wstrzymał oddech. W tym miejscu czaiło się zło. Kamienne ściany były nim przesiąknięte na wskroś. Świece nie rozświetlały całej groty, jej dalsze kąty kryły się w ciemnościach.

- Czarna magia - szepnął Nick, gdy jeden z męż-

czyzn zaintonował pieśń. Głos wibrował, odbijając się echem wśród ścian.

Rafał dostrzegł ołtarz, wzniesiony w odległym kącie sali. Był przykryty czarną, połyskliwą tkaniną. W jego rogach płonęły świece. Na ołtarzu leżało nieruchome ciało, jedna ręka zwisała bezwładnie poza krawędź kamiennej płyty.

Rafał poczuł skurcz w żołądku.

- Jasna cholera! Ktoś tam leży na ołtarzu - syknął Nickowi do ucha.

Nick wyjrzał ostrożnie.

- Czyżby składali ofiarę?

- Ten materiał jest zakrwawiony, dlatego tak się błyszczy.

Rafał pociągnął Nicka z powrotem ku koniom, gdzie mogli bezpiecznie porozmawiać.

- Zróbmy coś! Nie możemy pozwolić, by ci szaleńcy zabili kogoś, składając ofiarę diabłu. A myślę, że do tego właśnie to wszystko zmierza.

- Tak... zapewne jest tak, jak mówisz.

- Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że Lochlade jest wśród nich, zapewne też on jest przywódcą.

- Zapewne. Wygląda na kogoś, kto nie zawahałby się poprosić o pomoc samego diabła, jeśli tylko miałyby z tego jakąś korzyść. Chyba jednak nie powinniśmy pokazywać się im już teraz.

- To prawda.

- Poczekajmy zatem jeszcze i popatrzmy. Jeśli może być to jakąś wskazówką, to z ilości krwi wnoszę, że osoba na ołtarzu i tak już nie żyje.

- Hm. Może masz rację.

- Więc wracajmy tam. W razie czego mamy szpady, a przy koniach są jeszcze pistolety.



- Nie starczy czasu, by je naładować - mruknął Rafael, ale ruszył za Nickiem. - W życiu bym się nie spodziewał takiego obrotu spraw - mruknął. - Beauclerk jest bardziej szalony, niż przypuszczałem.

Obserwowali zakapturzonych mężczyzn, stojących teraz wokół ołtarza.

Mamrotane zaklęcia niosły się po sali, dym świec unosił się szarą mgłą. Nagle jeden z nieznanomych uniósł błyszczący, zdobiony klejnotami sztylet i dotknął ostrzem leżącego ciała.

Ofiara nie poruszyła się, nie wydała żadnego dźwięku. Leżała bez życia, okryta czarnym całunem.

Sztylet uniósł się, a następnie opadł gwałtownie, wbijając się aż po rękojeść. Dłoń Rafaela powędrowała ku szpadzie, ale Nick przytrzymał go za ramię.

.- To tylko element ceremonii - wyszeptał. - Ten ktoś już nie żyje, spójrz tylko, ile krwi.

Ze zgrozą patrzyli, jak jeden z zakapturzonych mężczyzn wycina na bezwładnym ciele jakieś wzory. Potem przemówił w bełkotliwym, niezrozumiałym języku i odłożył nóż na rozżarzone węgle za ołtarzem. W powietrzu rozszedł się odór palonego ciała. Mężczyźni rozpoczęli powolny pochód wokół stołu, przy każdym kroku robiąc tajemnicze znaki na swych piersiach.

Rafael odwrócił się do przyjaciela.

- Wyośmy się. Wrócimy, jak już pójdą.

- Chciałbym się dowiedzieć, kto leży na ołtarzu.

Powietrze było zimne i świeże. Przynosiło prawdziwą ulgę po zaduchu panującym w jaskini.

Wciąż milcząc, ujęli wodze swych koni i wskoczyli na siodła. Potem odjechali kawałek, przycupnęli w zaroślach i czekali.

Czarna procesja zjawiła się dopiero po godzinie, jeźdźcy wciąż byli zamaskowani. Rafael modlił się tylko, by nie zdradziły ich konie. Mieli szczęście, czarni, nie zwróciwszy na nich uwagi, zniknęli za rogiem pałacu.

Rafael i Nick wrócili do jaskini. Tuż za wejściem znaleźli przygotowane świece i krzesiwo.

- Pomyśleli o wszystkim - zauważył Rafael, zapalając jedną z gromnic.

- Z pewnością nie byli tu dziś po raz pierwszy.

Trzymając świece wysoko nad głowami, weszli do głównej pieczary. Rafael podszedł do ołtarza.

Walczyć twarzą w twarz z człowiekiem to jedno, ale zupełnie czym innym jest walka z samym diabłem. *Jeśli Lochlade zaprzedał duszę czartowi, będę musiał się zmierzyć ze wszystkimi legionami piekieł*, pomyślał.

- Nick, ciało wciąż tu jest.

- Tak... zobaczmy, kto to. - Nick dotknął bezwładnej ręki. - Stygnie. Nie żyje już od kilku godzin.

Zerknął na Rafaela stojącego po drugiej stronie ołtarza i obaj wzięli głęboki oddech.

Nick ujął róg czarnego całunu i zdarł go z twarzy zwłok. Sapnął zaskoczony i oparł się o kamienną płytę ołtarza.

Rafael spojrział na zastygłą twarz kobiety, nieruchomą jak woskowy odlew. Poznał ją.

- Oto i Sally Vane - powiedział Nick.

- Zabili ją, bo wiedzieli, że jesteśmy na jej tropie. Musiała być gdzieś blisko, skoro dopadli ją tak szybko.

- Ukryjmy gdzieś to ciało. Będzie świadectwem przeciw Beauclerkowi, kiedy już zbierzemy dość dowodów, by go oskarżyć o kierowanie tym podłym spiskiem.

- Nie powinniśmy od razu zawiadomić sędziego?

- Owszem, ale zapominasz, że to Beauclerk jest tu-

taj sędzią. Musimy ściągnąć pomoc z zewnątrz. Najlepiej by było zaskoczyć ich podczas ceremonii. Nie możemy im na razie nic udowodnić, a że byli zamaskowani...

- Na pewno znajdował się wśród nich Saxon.

- Też tak uważam, ale nie da się udowodnić, że to on albo ktoś z jego ludzi ją zabił. Trzeba by zmusić kogoś do mówienia.

Rafael skinął głową.

- Zawieźmy ciało do Rowan Hall, a potem, w odpowiedniej chwili, do Pemberton. Umieścimy je na razie w starej krypcie, gdzie pochowani są moi dziadowie.

- W porządku. Zastanawiam się teraz, kto mógłby nam pomóc w aresztowaniu Beauclerka. Może Trevor Emerson, mój stary kompan, kapitan milicji królewskiej w południowych hrabstwach...

- Beauclerk to kompletny szaleniec. Nie rozumiem, jakim cudem udało mu się ogłupić tylu ludzi w okolicy.

- Nie wątpię, że zaczęło się całkiem niewinnie. Alkohol, poker, trochę opium, chętne panny. Nuda sprwadza największe zło, już nie raz to widziałem.

- Ale żeby morderstwo?

Zawinęli ciało w całun i wynieśli na zewnątrz. Nick przymocował je do grzbietu swojego konia. Spojrzał ponuro na towarzysza.

- Wiem, o czym myślisz, bracie. Czy to samo nie przytrafiło się czasem Bridget?

- No właśnie. Andria byłaby załamana.

- Znajdźmy najpierw konkretne dowody przeciwko Beauclerkowi, nim powiemy jej prawdę. Nie ma potrzeby zdręczać jej teraz najgorszymi wiadomościami. - Nick poprawił swój kapelusz. - Ruszajmy.

- Każę Traversowi pilnować ciała. To na wypadek, gdyby zaczęli węszyć w okolicy.

- Domyśla się, że to my je zabraliśmy.

- Musieliby to udowodnić, a tego z pewnością nie zrobią.

Pojechali spiesznie do Rowan Hall i z pomocą Traversa umieścili zwłoki w jednej z pustych krypt. Stary lokaj był wyraźnie poruszony, ale obiecał dochować tajemnicy.

- Nie uśmiecha mi się powrót do Pemberton, ale chyba nie mamy innego wyjścia - powiedział Nick, gdy opuścili dom.

- Nie chcę trzymać Andrii w nieświadomości. Jak wiesz, bywa w Lochlade, kiedy chce.

- Możesz być pewien, że Saxon jej nie skrzywdzi. Jest na to zbyt dumny. Będzie dalej próbował podbić jej serce.

- Już sama myśl, że może znaleźć się w jego towarzystwie, przyprawia mnie o mdłości - uciał Rafael.

## 17

Gospoda w Pemberton pogrążona była w ciszy, gdy stanęli pod jej ciemnymi oknami. Rafael nie mógł przestać myśleć o śmierci dziewczyny. Westchnął ciężko. Próbował wziąć się w garść, ale bez powodzenia.

- Idę do łóżka, bracie - powiedział Nick, również wyraźnie przygnębiony. - To był długi i obfity

w wydarzenia dzień, łagodnie powiedziałwszy. W każdym razie chyba przybliżył rozwiązanie dręczącej nas zagadki i to powinno być dla nas pocieszeniem.

Zaprowadzili konie do ciemnej stajni.

- Beauclerk ma na sumieniu więcej, niż przypuszczaliśmy - mruknął Rafael.

Po stajennych nie było nawet śladu, więc sami, milcząc, oporządzili konie.

Przemarznięci po nocnej jeździe, stanęli na moment przed przygasającym kominkiem w jadalni. W sali panowało przyjemne ciepło, wciąż jeszcze unosił się zapach ich obiadu.

- Najważniejszy będzie teraz nasz następny ruch - powiedział Rafael. - Słudzy Beauclerka nawet na moment nie spuszczą nas teraz z oka.

- Powiniennem jutro wrócić do Londynu i zapewnić nam wsparcie Emersona. Wtedy będziemy mogli liczyć na pomoc tutejszej milicji.

- Doskonały pomysł. Pewnie już tęsknisz za Sereną. Nick przytaknął z uśmiechem.

- Zgadza się, ale to nie zmienia faktu, że pozostanę z tobą aż do rozwiązania tej sprawy. Zresztą przyznaj się, stary, sam też przecież pragniesz swojej ukochanej. Pomyśl tylko, zakochać się po raz drugi w tej samej kobiecie. To prawie cud. Albo i nie, może to tylko dowód, że jesteś na właściwej drodze.

- Tak, myślę, że tak właśnie jest. Zakochałem się w niej na dobre. Rozgrzewa moją krew jak mocne wino. Ale ona nie chce się przede mną otworzyć. Nie wierzy mi i wcale jej się nie dziwię. Póki nie odbuduję zaufania między nami, nie mam co myśleć o odzyskaniu jej uczucia.

- Być może ona tylko nie chce okazać ci siły swoich uczuć?

- Dlaczego miałyby to robić? Nie przypuszczam, by kłamała, gdy mówiła, że porzuciłem ją bez słowa pożegnania.

- Hm... Na ile cię znam, Rafaelu, to nie jesteś człowiekiem, który uciekałby przed problemami.

- Być może wtedy taki byłem. Sam już nie wiem.

- Przeszłość nie ma znaczenia. Teraz jesteś dojrzałym, odpowiedzialnym człowiekiem. Odkryjemy prawdę i twoje imię zostanie oczyszczone.

- Masz rację. Nie zmienimy przeszłości, ale możemy sprawić, by Beauclerk nikogo więcej nie skrzywdził.

Nick poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Dobranoc, bracie.

- Dobranoc. - Rafael został sam. Zmęczenie ogarniało jego ciało. Wolno powłókł się za Nickiem.

Korytarz na piętrze był ciemny i cichy. Zdecydował się zajrzeć najpierw do pokoju Andrii. Drzwi zaskrzyphiały cicho, ale ona nawet się nie poruszyła. Węgłe żarzące się na kominku dawały słabe światło.

Andria wierciła się niespokojnie, jakby męczył ją koszmar. Jej włosy rozsypały się po poduszce. Jęknęła, a potem cicho załkała. Poruszyła ręką, próbowała odegnąć jakieś zagrożenie, czające się w jej śnie.

Ujął delikatnie jej rękę i grzał ją w swoich dłoniach. Opuścił głowę, w oczach zaszklily mu się łzy.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się ciebie odzyskać, ale będę próbował bardzo, bardzo długo.

Ostrożnie unióś jej dłoń i ucałował po kolei wszystkie palce. Poruszyła się.

- Jesteś najśłodsza, najbardziej ekscytującą kobietą,

jaką kiedykolwiek spotkałem na swojej drodze. Najbardziej podniecająca, najbardziej oszałamiająca, najbardziej wrażliwą - szeptał jej do ucha. - I najukochańszą.

Jęknęła, chyba znowu wróciły do niej koszmary. Nie namyślając się dłużej, zrzucił ubranie i ostrożnie wślizgnął się pod kołdrę. Instynktownie przytuliła się do niego, a on ukołysał ją w swoich ramionach.

- I masz najbardziej jedwabiste włosy i najmiłsze uda - dodał, delikatnie gładząc palcem skraj jej twarzy. - Próbuję właśnie powiedzieć - szepnął - że cię kocham. Kocham cię!

Westchnął głęboko i przytulił głowę do jej włosów. Wiedział, że tej nocy zaśnie bez trudu.

Andrię obudził pierwszy blask słońca, wpadający przez maleńkie okienko obcego jej pokoju. Dobłą chwilę zajęło jej ustalenie, gdzie właściwie jest. Potem poczuła ciepło leżącego obok niej ciała. Szybko odwróciła głowę i zobaczyła twarz Rafaela.

W pierwszej chwili chciała wyrzucić go z łóżka, ale szybko uznała, że to nie ma sensu.

Ciemny zarost porastał mu policzki. Na czole zauważyła zmarszczki, pamiątki po licznych zmartwie- niach. Sen nie zdołał ich wygładzić. Coś go dręczyło, a jej udzielała się jego troska. Chciała, by już dziś roz- wiały się wszystkie niejasności, aby każde z nich mog- ło zacząć żyć na nowo.

Rafael otworzył oczy. Może poczuł na sobie jej ba- dawcze spojrzenie. Oddech zamarł jej w płucach i prze- łąknęła ze zdenerwowaniem ślinę. Już otwierała usta, ale delikatnie położył palec na jej wargach. Leżeli więc tyl- ko, spoglądając w milczeniu na siebie. Andria poczuła wypieki na policzkach.

Jego dłoń pachniała lekko sadzą, chyba Rafael dokładał w nocy do ognia. Przytulił ją do siebie, a ona nie protestowała. Myślała, że będzie chciał ją znowu uwieść, ale on tylko dotknął jej twarzy. Opuszkami palca rysował delikatne wzory. Gładził jej głowę, poprawiając niesforne kosmyki włosów.

- Męczyły cię koszmary - powiedział w końcu. - Uspokoiliś się, kiedy położyłem się przy tobie. Przytuliłaś się tak naturalnie do mojego ramienia, jakby nic nas nie dzieliło.

- Ciało pamięta, ale mówiliśmy już o tym tysiąc razy. Nie masz żadnych praw do mnie.

- Owszem, powtarzałaś mi to. Nie jestem głuchy. - Westchnął i wysunął się spod kołder. Stał obok łóżka. W świetle poranka jego nagie ciało prezentowało się wspaniale.

Znów ogarnęło ją słodkie pożądanie. Zrozumiała, że pragnie, by wrócił do niej do łóżka, ale milczała. Nie znajdowała słów, a dodatkowo powstrzymywała ją gorzki wspomnień. Wieki miną, nim poradzi sobie z tym bólem.

Ubrał się pośpiesznie, obrócony do niej plecami.

- Przyślę kogoś, by dołożył do ognia - powiedział, wychodząc. - Spotkajmy się na dole, jak tylko będziesz gotowa. Nie ma powodu, by zostawać tu dłużej.

- Tak, muszę wrócić do Stowehurst, żeby się przebrać i wszystko przemyśleć. Trzeba odnaleźć tę Sally.

Rafał skinął tylko głową.

Pragnął wziąć żonę w ramiona i ucałować, ale cóż było robić.

Na dole czekała kartka od Nicka. *Spodziewaj się mnie przed końcem tygodnia, przyjadę z Emersonem*, brzmiało ostatnie zdanie. Cztery dni, może pięć, pomyślał Ra-



fael. Przez ten czas co nieco powinno się już wyjaśnić.

W jadalni spotkał Dereka, grzejącego się przy kominku. Był już po śniadaniu, o czym dobitnie świadczyła sterta talerzy, piętrzących się na stole.

Derek wyglądał blado i niepewnie. Najwyraźniej coś go bolało.

- Jak ci się spało? - zapytał Rafael. Jego niechęć do malarza powoli mijała.

- Niespecjalnie... same koszmary, ale już wracam do siebie.

Rafael spojrział na jego zniekształconą, czerwoną dłoń o spuchniętych palcach.

- Musi cię strasznie boleć. Czemu nie kazałeś jej sobie amputować?

- To napomnienie... - Zająknął się. Chyba powiedział więcej, niż zamierzał. - Może kiedyś dam ją sobie uciąć, ale póki co, nie mam wiele zaufania do chirurgów.

- Racja.

Rafael zamówił szynkę i jajka oraz kufel piwa. Był straszliwie głodny. Czekając na jedzenie, zagadnął ostrożnie:

- Sprawiasz wrażenie człowieka skrytego. Nie przyjaźnisz się tu z nikim w okolicy?

Derek wzruszył ramionami.

- Z tutejszym towarzystwem nie łączą mnie żadne zainteresowania.

- Nie ma wśród nich artystów?

Pokręcił głową.

- Miejscowi są raczej typami sportowców. Mam kilku przyjaciół, ale mieszkają poza doliną.

- Czasem łatwiej jest się porozumieć z kobietami. Andria dość szybko nawiązuje znajomości.

- Tak, jest bardzo żywa i przyjacielska - powiedział beznamiętnie.

- Tak samo zdaje się uważać Beauclerk. - Rafael powoli zbliżał się do tematu, który interesował go najbardziej.

- On zawsze wielbił Andrię, ale myślę, że bardziej jeszcze wielbił pałac w Lochlade.

Teraz albo nigdy, pomyślał Rafael.

- Co jeszcze wiesz o przeszłości hrabiego Lochlade oprócz tego, co już mi powiedziałeś? - wypalił.

Derek spojrział na niego badawczo.

- Nie obmawiam innych za ich plecami.

Rafael przymierzał się właśnie do bardziej przekonującej zachęty, gdy drzwi gospody otworzyły się z trzaskiem. Do środka weszło dwóch dżentelmenów. Od razu poznał Kryspina, hrabiego Duranda, i Malkolma, hrabiego Whitecombe. Wyglądali jak wycięci z żurnala, w barwnych brokatach i koronkach, z napudrowanymi, związanymi z tyłu włosami. Gdy spostrzegli Rafaela i Dereka, uśmiechnęli się nieprzyjemnie.

- Patrz, Malkolm, jaki tłok w tej gospodzie. Co wy dwaj robicie w tym zapadłym kącie?

- O to samo mógłbym zapytać ciebie - zreplikował Rafael. Wiedział, że przyjechali tu na przespīgi.

- Nie wiedziałem, Derek, że przyjaźnisz się z tym wyrzutkiem - ciągnął Kryspin, wyciągając z kieszeni pudełeczko tabaki. Zręcznie nabrał szczyptę, wciągnął po kolei do obu dziurek nosa i lekko wstrząsnął koronki na mankietach.

- Co ty wiesz o moich przyjaźniach? - odparł Derek. - Nie mam zwyczaju ci się zwierzać, a szczęśliwie żyjemy z dala od siebie.

- No i dobrze. Ja nie zadaję się z kalekami i wyrzutkami.

- To po co zawracasz nam głowę? - wybuchnął Derek, wstając gwałtownie. Jego krzesło wywróciło się na ziemię. - To nie my zaczęliśmy tę rozmowę.

Jest naprawdę wściekły, pomyślał Rafael.

- Z nudy, zapewne. - Przyjezdni wymienili spojrzenia. - W gruncie rzeczy rozglądaliśmy się za okazją do bitki. - Kryspin powoli zsunął wyszywane, skórzane rękawice. - Derek, wierz mi, jesteś najszeptniejszym sukksynem po tej stronie rzeki.

Derek zrobił krok naprzód, lecz Rafael złapał go za ramię.

- Czekaj! - syknął przez zaciśnięte zęby. - Nie pozwól się sprowokować. Tylko robi ci krzywdę, to zupełnie bez sensu.

- Przedziurawię mu to czarne serce - ryknął Derek.

- No dalej, dalej. Wyjdźmy na zewnątrz i pokaż co potrafisz - judził Kryspin.

- Przestań - uspokajał Dereka Rafael.

Ale Derek już nie słuchał. Rafael musiał użyć całej swojej siły, by odciągnąć go do tyłu. Stanął twarzą w twarz z Kryspinem.

- Zaatakowałbyś kogoś, kto nie ma władzy w ręku? Zmierz się ze mną, tchórzliwy parchu. Tak się składa, że nie zapomniałem, jak używać szpady, i z prawdziwą przyjemnością ci to udowodnię. Wam obu, pajace, jeśli zajdzie potrzeba.

Kryspin zakipiał gniewem, ale Malkolm go powstrzymał.

- Z pewnością znajdziemy sobie godniejszą rozrywkę. Za wcześniej dziś na pojedynek.

Zapadła cisza. Kryspin spojrzął na Rafaela, stojącego z dłonią na rękojeści szpady. Wreszcie zdecydował się wycofać.

- Znamy twoją gwałtowność. Możesz być pewien, że kiedyś zaprowadzi cię do grobu.

Rafael nie przypominał sobie, aby przejawiał nazbyt gwałtowne usposobienie. Wciąż był wściekły, ale potrafił utrzymać się w ryzach.

- Tak jak powiedziałem, drogi panie, chętnie zmierzę się z tobą, w dowolnym miejscu i w dowolnej porze.

Rafael zastanawiał się, skąd bierze się w nich tyle nienawiści.

Malkolm pociągnął Kryspina ku stołowi w przeciwnym kącie sali.

- Rzućmy coś na ząb, Kryspin. Nie ma co gadać z prostakami.

Rafael zacisnął zęby. Miał ochotę stłuc jednego i drugiego na kwaśne jabłko. Z trudem się opanował.

Gdy Malkolm i Kryspin usiedli przy swoim stole, odwrócił się do Dereka. Malarz był jeszcze bledszy i bardziej zbolały niż przedtem.

- Moim zdaniem przyjęcie wyzwania nie miałoby sensu - mruknął Rafael.

- Wiem... ale nie potrafiłem już myśleć rozsądnie. Pewnie skończyłoby się to tragicznie. - Wyciągnął zdrową rękę do Rafaela. - Dzięki.

Na widok złęczonych oczu Dereka odeszły od Rafaela wszelkie podejrzenia i zazdrość. Derek był uosobieniem prawości i honoru. Rafael już się nie dziwił, czemu Andria darzyła go taką przyjaźnią.

- To drobiazg. Nie znoszę chamstwa - odpowiedział, potrząsając jego dłonią. - Nie rozumiem tylko, skąd u Kryspina taka niechęć do ciebie.

Usłyszeli kroki na schodach. Otworzyły się drzwi i do jadalni wkroczyła Andria, blada, lecz opanowana.

Tylko jej oczy zdradzały, jak bardzo jest zmieszana.

Kryspin i Malkolm zerwali się ze swoich miejsc.

- Wyglądasz tak pięknie, Andrio, ale jakże jesteś smutna - powiedział pierwszy. - Nie spodziewaliśmy się zastać tu ciebie. Jeśli potrzebujesz oddanego powiernika, jestem zawsze do twojej dyspozycji. Chyba zgodzisz się ze mną, że tamci dwaj - tu wskazał na Rafaela i Dereka - nie budzą zaufania...

- Myślę, że *moja żona* nie będzie szukała wsparcia u przygodnych... znajomych - warknął Rafael.

- Znajomych? - Kryspin uniósł brwi. - Z pewnością nazwałaby mnie przyjacielem. Znamy się od kołyski.

- Nie zniosę, by mówiono o mnie jak o nieobecnej - ucieła wściekle Andria. - Nie będę miała problemu ze znalezieniem powiernika, jeśli tylko będzie mi potrzebny.

- Ostra sztuka - mruknął Malkolm.

Minęła mężczyzn, nie posławszy im nawet jednego spojrzenia.

Rafael poczuł się przez moment bardzo samotny, ale szybko odegnał to uczucie. Nie było teraz czasu na roztkliwianie się nad sobą.

Andria usiadła przy wolnym stole i wezwała gospodarza.

- Proszę przynieść mi kawę, chleb i masło.

Wciąż myślała o minionej nocy. Jej sny pełne były koszmarów. Poza jednym, w którym jakaś czuła istota sączyła w jej duszę najłagodniejsze, pełne miłości słowa. Uchwyciła się wspomnienia tego snu.

Zerknęła na Rafaela, obawiając się, co wyczyta w jego twarzy. On jednak koncentrował się wyłącznie na Kryspinie, jego twarz wyrażała wściekłość. A przecież spał

w jej łóżku tej nocy, a ona kładła mu głowę na ramieniu. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Jego nagłe wyjście wprawiło ją w dziwny, trudny do wyjaśnienia niepokój.

Jednym uchem słuchała paplaniny Kryspina i Malcolma o przyjęciu gdzieś w odległym majątku. Jak oni mogli rozmawiać o takich rzeczach, gdy ona cierpiała po stracie córki? Musiała tłumaczyć sobie, że dla ludzi pokroju Kryspina zniknięcie Bridget nie miało większego znaczenia. Bardziej obchodziło go właściwe ułożenie krawata niż czyjeś zaginione dziecko.

Rozsmarowała masło na kromkach chleba i zabrała się do jedzenia.

- Czy dobrze dziś spałaś? - Rafael zbliżył się do jej stołu.

- Nie miałam ochoty się obudzić. Ale teraz znacznie bardziej obchodzi mnie wyjaśnienie do końca wszystkich zagadek. Chcę wiedzieć, co się stało z Bridget.

- Ja także - wziął głęboki oddech. - Nie powiedziałaś, co myślisz o tym, że spałem w twoim łóżku. Masz zamiar unikać tego tematu?

- Z pewnym trudem przychodzi mi uporanie się ze wszystkim, co dzieje się wokół mnie - zaczęła ostrożnie. - Ale muszę przyznać, że twoja obecność była dla mnie wielką pociechą.

- Masz moje słowo, że dopóki żyję, będę się starał robić wszystko, by ci pomóc.

Opuściła wzrok, nagle ogarnął ją lęk. *Dopóki żyję.*

Co oznacza ten strach? Z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że nie może myśleć bez bólu o tym, by ponownie stracić Rafaela.

- Mam przeczucie, że wydarzy się coś strasznego - powiedziała.

- To nie jest dobre miejsce dla ciebie. Zabiorę cię z powrotem do Stowehurst, będziesz mogła wziąć kąpiel i porozmawiać z Rebeką. Nie mamy już czego szukać w Pemberton.

Teraz dopiero zauważyła, że Rafael ma podkrążone ze zmęczenia oczy. Skinęła głową.

- Ale jak znajdziemy Sally Vane?

- Nick pojechał do Londynu, żeby zacząć od nowa poszukiwania. Skoro nie powróciła w rodzinne strony, to najprawdopodobniej jest wciąż w stolicy. - Na czole Rafaela pojawiły się głębokie zmarszczki. Nie patrzył jej w oczy. Zastanawiała się, czy mówi jej całą prawdę.

- Mam prawo wiedzieć wszystko - powiedziała ostro. - Jeśli cokolwiek przede mną ukryłeś, już nigdy nie będę mogła ci zaufać. I bez tego przychodzi mi to z trudem. - Spojrzała mu głęboko w oczy, pragnąc roztopić się w nich, zatracić, zakochać po raz drugi. Szybko odeгнаła to pragnienie.

Już nigdy nie pozwoli mu się zranić. Nigdy...

## 18

Zostawiwszy Andrię w Stowehurst, gdzie wciąż jeszcze nie był mile widziany, Rafael postanowił spędzić trochę czasu z ojcem.

Markiz, którego stan zdrowia poprawił się znacznie, ciepło przyjął syna. Rafael wreszcie poczuł się jak w do-

mu. Tylko jak ma spłacić ojcowski dług? To pytanie wciąż nie dawało mu spokoju.

Travers zapewniał, że ciało Sally Vane było w krypcie bezpieczne.

- Powinno się ją wkrótce pogrzebać, inaczej jej duch zwróci się przeciwko nam - powiedział ponuro lokaj, gdy Rafael ubierał się w holu.

- Nie kłopotz się tym, Travers. Wkrótce spocznie w poświęconej ziemi, a jej mordercy zostaną przykładnie ukarani.

- To straszne, gdy się pomyśli, że zginęła w tak młodym wieku.

Rafael wiedział, że stary sługa próbuje wyciągnąć od niego więcej informacji. Ale chociaż mu ufał, wolał zachować jak największą dyskrecję.

- Travers, mój drogi, czy wiesz, jak zmarł stary hrabia Lochlade? Nie jestem w stanie sobie tego przypomnieć.

- O tak, proszę pana. Utonął. Mówiło się, że napadli go zbójcy, którzy dźgnęli go nożem i okradli, a potem wrzucili ciało do rzeki.

- Zbójcy? Chyba dość rzadko się ich tu spotyka.

- Owszem, ale zdarzają się takie przypadki. To nie był pierwszy raz.

Rafael położył mu rękę na ramieniu.

- Dziękuję, Travers. I dziękuję ci też za twoją lojalność. Lokaj uśmiechnął się.

- Znam wiele sekretów pańskiego dzieciństwa, mi-lordzie.

- Któregoś dnia usiądziemy razem i opowiesz mi o wszystkim.

- Z prawdziwą przyjemnością, proszę pana.

Rafael ruszył ku wsi. Po drodze zastanawiał się, czy



samotnie stawić czoła Beauclerkowi, czy odłożyć rozprawę na powrót Nicka. Nieoczekiwanie natknął się na Dereka, który najwyraźniej czekał na niego. Jego koń przestępował niespokojnie w miejscu.

Słońce chyliło się ku zachodowi, odległe chaty rzucały już długie, błękitne cienie.

- Nie wiem, czy wystarczająco ci podziękowałem, Rafaelu - powiedział Derek, widząc zatrzymującego się towarzysza. Nerwowo owijał wodze wokół nadgarstka sprawnej ręki. W gasnącym świetle dnia wyglądał na jeszcze bledszego niż zwykle.

- Nie mogłem się zachować inaczej - odparł Rafael. - Ci ludzie nie są warci straty choćby jednej kropli krwi.

- Rafaelu... na twoim miejscu trzymałbym się z dala od Kryspina i Malkolma. To źli ludzie. Radziłbym ci też nie jeździć samemu po zmroku. Niektórym bardzo nie w smak jest twoja obecność w Rowan's Gate.

- To zrozumiałe. Dziękuję za ostrzeżenie. Dziś uświadomiłem sobie, że mam znacznie więcej wrogów, niż przypuszczałem.

- Oni nie liczą się z niczym, gdy w grę wchodzi ich własny zysk.

Rafael spojrział na niego badawczo. Teraz dopiero dostrzegał Dereka takim, jaki był naprawdę, a nie wyimaginowanego rywala o względy Andrii.

- Wygląda na to, że jesteś świetnie zorientowany w ich sprawach.

Derek wzruszył ramionami.

- Znam ich od dziecka. Powiedzmy, że mają zbyt dużo wolnego czasu i to nie wychodzi im na zdrowie.

- Wiecznie w pogoni za rozrywkami?

Skinał głową.

- Nuda sprowadza kłopoty.

- Widziałem to już w Londynie. Tutejsi dżentelmeni nie wydają się być inni, wyjąwszy może ciebie.

- Ja mam jakiś cel w życiu, nawet jeśli momentami wydaje się niemożliwy do osiągnięcia.

- Tak, mogę to sobie wyobrazić.

- Ja także oddawałem się hazardowi i zabawiałem się z dziewczkami, ale z czasem znudziło mnie to ponad wszelką miarę.

Kopyta chrzęściły po zmarzniętej ziemi.

- Skoro już rozmawiamy tak szczerze, to powiedz mi, proszę, czy twoim zdaniem przed wypadkiem byłem aż tak bezdusznym człowiekiem, jak twierdzi Andria?

- Możliwe - powiedział z uśmiechem Derek.

- Zatem wiele się zmieniło.

- Nie dla mnie, przynajmniej gdy chodzi o Andrię. Był taki czas, że zrobiłbym wszystko dla zdobycia jej miłości. W końcu dałem za wygraną. Cenię sobie jej przyjaźń, ale nigdy nie myślałem o konkurowaniu z tobą. To byłaby tylko strata czasu.

- Jeśli chcesz powiedzieć mi coś więcej, chętnie tego wysłucham, choćby było to najbardziej nieprzyjemne.

- Cóż, wiesz już o wszystkich swoich wadach. Ja bym dodał do tego takie zalety, jak uczciwość i honor. Wierzę, że byłeś prawym człowiekiem, i, jak widzę, wciąż nim jesteś. - Zawahał się, szukał odpowiednich słów. - Byłeś nieprzekupny, a to nie wszystkim się podobało. Jak pewnie zauważyłeś, w tych stronach ceni się raczej złe niż dobre cechy.

- Dziękuję - powiedział z ulgą Rafael. - To wszystko znaczy dla mnie bardzo wiele. Hm... Nikogo jesz-

cze o to nie pytałem, ale... czy przypuszczasz, że mogłem mieć coś wspólnego ze zniknięciem Bridget?

- Nie, zdecydowanie nie! Nie było cię tu, gdy to się stało, a nikt nie widział cię w tych stronach aż do teraz. Poza tym kochałeś Bridget, nigdy byś jej nie zabrał od matki. - Derek wziął głęboki oddech, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale rozmyślił się w ostatniej chwili.

Rafael wyczuł to doskonale.

- Czy wiesz jeszcze o czymś... istotnym?

- Myślisz, że gdybym cokolwiek wiedział, to zataiłbym to przed Andrią? - A jednak w jego głosie dało się wyczuć wahanie.

Rafael zastanawiał się przez chwilę. Nie mógł dalej naciskać, Derek będzie mówił tylko wtedy, kiedy sam zechce.

- Wierzę, że nie zataiłbyś przed nią niczego.

Derek poruszył się niespokojnie.

- Niemniej jednak wierzę, że w okolicy działają... nazwijmy to, złe siły, które z premedytacją szerzą zniszczenie.

- Mówisz o tym, że ludzie tracą swoje majątki?

- Tak - odparł krótko i zamilkł.

Nie ma szans na wyciągnięcie czegokolwiek więcej. Rafael podejrzewał, że Derek miał na myśli czcicieli diabła, ale z jakichś powodów nie chciał tego powiedzieć wprost. Zapewne obawiał się czegoś.

Derek rozejrzał się na obie strony ścieżki.

- Dokąd jedziesz? - zapytał.

- Zastanawiałem się nad złożeniem wizyty Beauclerkowi i zaproponowaniem mu partyjki kart. Mój ojciec ma wobec niego poważne długi.

- O długach nie słyszałem, ale wiem, że Saxon to

oszust. Nigdy z nim nie wygrasz, najwyżej wpadniesz w jeszcze większe kłopoty.

- Wygląda to tak, jakbyś miał na tym polu osobiste doświadczenia.

- Bo mam. Ja też straciłem niezłą sumę.

Na tym zakończył wyjaśnienia, ale Rafael nie dawał za wygraną.

- Zdaję sobie sprawę, że długo utrzymywałeś bliskie stosunki z Beauclerkiem i miejscowym towarzystwem. Ciężko mi jednak wyobrazić sobie, byś przykładał się do zła, które szerzy się w okolicy. Zginęli ludzie... - Zastanawiał się chwilę, czy powiedzieć mu o Sally, ale zrezygnował. - Na przykład młoda kobieta, Daisy Swan. Jeśli wiesz coś, co zapobiegłoby dalszym morderstwom, powiedz mi to.

Derek chrząknął i zerknął na swoją okaleczoną rękę. Widać było, że jest w poważnej rozterce.

- Mówiono, że utonęła - wykrztusił w końcu. Popatrzył Rafaelowi w oczy i wziął głęboki oddech. - Muszę cię ostrzec. Po tym, jak obroniłeś mnie przed Kryspinem i Malkolmem, obaj jesteśmy teraz w wielkim niebezpieczeństwie. Fakt, że ty i ja trzymamy się razem, nie zostanie tu nigdy zaakceptowany.

- Przez Beauclerka?

Derek skinął głową.

- Jego i innych.

- Więc musimy zmierzyć się z mordercami - powiedział cicho Rafael. - Boisz się?

- Nie.

- Nie?

- Ktoś musi ich powstrzymać. Od dawna wiedziałem, co tu się dzieje, ale nic nie zrobiłem - szepnął Derek. Nic?

- Co dokładnie wiedziałeś?

Derek ściągnął wodze i zbliżył się do Rafaela.

- Powiedzmy, że wiem więcej, niż jest to niezbędne, by stanąć jako świadek przed sądem. Jestem na to zdecydowany, nawet jeśli oznaczałoby to, że ja także poniosę konsekwencje.

- Wiem o wielu rzeczach, o których tu napomknąłeś, nie mogę teraz o tym mówić. Ale bez dwóch zdań, potrzebna jest ci ochrona, przyjacielu. Do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia tej awantury powinieneś pozostać w ukryciu.

- Masz rację. Jestem to winien wszystkim ludziom z tej okolicy. Trzeba powstrzymać zło.

- Myślę, że możesz liczyć na łaskawy wyrok, jeśli sam zgodzisz się zeznawać. Czy wiesz, jak się bronić przed sądem?

- Mam przyjaciół. Teraz odjadę i dam ci znać, gdy dotrę już na miejsce.

- Gdybym tylko mógł, odprowadziłbym cię, by mieć pewność, że dotarłeś bezpiecznie. - Rafael uściskał zdrową dłoń Dereka.

- To zbyteczne. Nikt nie wie, że jestem tutaj. Wyruszę bez zwłoki. Możesz rozpuścić plotkę, że pojechałem doglądać swoich stad w Szkocji.

- Jeśli nie zapomnę - uśmiechnął się Rafael.

Derek roześmiał się.

- Wierzę, że w odpowiednim czasie odzyskasz całą pamięć.

Pożegnali się. Derek popędził konia i po chwili zniknął w ciemnościach. Rafael wsłuchiwał się przez chwilę w słabnący tętent kopyt, potem otoczyła go nocna cisza. Zdawało się, że został jedynym żywym człowiekiem w tej dolinie.

Chciał spędzić ten wieczór z Andrią. Czas włókł się nieskończenie wolno, odkąd Nick wyjechał. Zdecydował się sprawdzić, czy Andria przyjmie jego odwiedzin mimo sprzeciwu Rebeki. Zawrócił konia i ruszył ścieżką wzdłuż rzeki.

Przejeżdżał właśnie przez kępę drzew, gdy postłyszał jakiś ruch. Ktoś biegł. Po leśnym poszyciu załomotały kopyta koni. Nim zdążył zareagować, otoczyło go trzech mężczyzn. Jeden chwycił za uzdę jego konia, drugi złapał go od tyłu i ściągnął z siodła. Rafael próbował się bronić, ale nie miał szans.

Wszystko działo się zbyt szybko. Mocny cios w głowę posłał go na ziemię. Poczul ostry ból. Potem świat zawirował i Rafael pogrążył się w ciemnościach.

Usta wypełniała mu lodowata woda, ciało więziła ciasna, lodowata trumna. Ręce i nogi były tak ciężkie, że z ledwością mógł nimi poruszać. Ciśnienie rozsadzało płuca. Przestraszył się. Był pod wodą! Odepchnął się z całej siły nogami, ale nie wiedział, gdzie jest powierzchnia rzeki. Wreszcie, po kilku ruchach ramion, udało mu się wynurzyć głowę. Zakrztusił się gwałtownie.

Zdażył wziąć jeden haust powietrza i znów zaczął tonać.

Wiedział, że zginie, jeśli nie dotrze szybko do brzegu. Bolało go całe ciało. Odbił się ponownie i wypłynął na powierzchnię. Krztusząc się, utrzymał przez moment głowę nad wodą. Rozejrzał się wokoło. Rzeka! Na szczęście od brzegu nie dzieliła go zbyt duża odległość.

Z największym wysiłkiem wypłynął na płytszą wodę. Złapał się kępy pokrytej szronem trawy. Nadludzkim wysiłkiem podciągnął się i stanął na nogach.

Jęcząc z bólu, wczołgał się na płaski w tym miejscu

brzeg. Zakaszłał gwałtownie, chwilę potem zaczął szczerkać zębami. Przed oczami latały mu białe plamki. Bardzo chciało mu się spać. Potrząsnął głową, by oprzytomnieć.

Musi znaleźć jakieś schronienie, inaczej zamarznie tu na śmierć. Nie czuł już zupełnie stóp i dłoni. Całe ciało zaczynało mu sztywnieć.

Dostrzegł nad sobą ciemny kształt. Łagodny pysk zwierzęcia poruszał się tuż koło jego twarzy. Czuł jego ciepły oddech. Koń.

- To ty? - stęknął. - A więc nie zabrali cię? - Naraz uświadomił sobie całą perfidię napastników. Gdyby znaleziono jego ciało, uznano by, że spadł z konia i utonął. Żadnych ran świadczących o morderstwie, żadnych dowodów.

Usiadł na ziemi i złapał uzdę zwierzęcia. Koń parsknął i wciąż dotykał nozdrzami jego twarzy.

- Musimy dostać się do Zająca i Wróbla. To najbliższy przyjazny dom w okolicy.

Rafael stanął i, chwyciwszy się łąku, wgramolił na siodło. Złapał wodze i popędził konia ku oberży.

Jego płaszcz zniknął. Skrzyżował ręce na piersi, aby choć trochę ochronić się przed zimnem. Wreszcie w od dali pokazały się pierwsze światła. Pędem przejechał przez bramę i zatrzymał się przed wejściem do oberży. Zeskoczył z siodła, wbiegł na schody i gwałtownie za-tłukł pięściami w drzwi.

W progu stanął Brown.

- Boże, zmiłuj się! Niech pan wchodzi, prędko. - Wciągnął go do środka i posadził przy ogniu. Wciąż bardzo zdenerwowany, pomagał Rafaelowi ściągnąć przemoczoną kurtkę i koszulę. Próbował rozmasować jego zlodowaciałe dłonie i stopy. Skóra piekła Rafaela

jak pod dotykiem tysiąca igieł, ale był niewypowiedzianie wdzięczny gospodarzowi.

- Czyżby brał pan kąpiel w rzece? - oberżysta przyglądał mu się bacznie spod krzaczastych brwi.

Rafael skinął tylko głową.

- Mój... koń - wykrztusił po chwili.

- Zaraz go każę oporządzić, milordzie. Co za noc na konne wycieczki! Nie mówiąc już o kąpielach w rzece.

Rafał zwiesił głowę. Nagle przypląnęły do niego obrazy z przeszłości. Widział je jasno i wyraźnie. Oto przepiękne, jasne włosy Andrii rozrzucone na białej poduszce. Przy niej mężczyzna, wsparty na łokciu. Kochają się. Rozpoznaje Dereka. Słyszy śmiech i rozanielone głosy.

A więc to tak! Z trudem łapał oddech, domyślał się, co musiał czuć, będąc świadkiem tej sceny. Uciekł wtedy. Teraz ból i gniew na nowo mieszały się w jego piersi.

Powracały wciąż nowe wspomnienia. Dni, gdy bawił się z Bridget, tak znajomą, ale starszą już od niemowlęcia z portretu spalonego przez Beauclerka. Była radosna, pełna życia, tak jak jej matka. Potem Julian i lekcje jazdy, których mu udzielał.

Rodzina, centrum jego życia, jego miłość.

Oberżysta wciąż mówił. Rafaelowi zakręciło się w nosie od mocnego zapachu gotowanych warzyw.

Półprzytomny, patrzył, jak mężczyzna podaje mu miskę parującej zupy. Dłonie paliły go jeszcze od mrozu. Przyjął naczynie i trzymał je blisko twarzy. Łzy ciekły mu po policzkach.

Na nowo przeżywał każdą bolesną chwilę, z taką samą intensywnością, z jaką musiał czuć to za pierwszym razem. Zarazem jednak cierpienie przynosiło ulgę jego duszy, dzięki temu jakby rodził się na nowo.



Oberżysta zauważył, co się z nim dzieje. Zamilkł i okrywszy tylko Rafaela kocem, pozostawił samego sobie. Rafael przypominał sobie uroczy uśmiech Bridget, potem zwierzęta, które mieli w domu: szczeniaka należącego do córki i psa Juliana. Co się z nimi stało? Będzie musiał zapytać Andrii.

Andria! Olśniewająco piękna w ślubnej sukni, w jej włosach róże i perły. Andria leżąca tuż przy nim, jej włosy rozrzucone po poduszce.

I znów ten ból. Andria i Derek, *razem* w łóżku. Pomyślał o rodzącej się w nim sympatii dla Dereka i znów poczuł się oszukany i samotny. Co za podły kłamca! A jego żona, to pogrążone w rozpacz niewiniątka, wcale nie lepsza.

Musi wygarnąć im to prosto w twarz, ale nie dziś, jest już na to zbyt zmęczony. Uniósł łyżkę i spróbował zupy. Rozgrzewała go, a przy tym smakowała doskonale. Gdy odzyska siły, pojedzie rozmówić się z Andria. A potem zajmie się tymi, którzy chcieli go zabić.

Gniew dodawał mu sił. Szybko skończył posiłek. Przypomniały mu się słowa, jakimi Andria pożegnała go w Stowehurst: „Jeśli taisz coś przede mną, już nigdy nie będę mogła ci zaufać”.

*Dobre sobie!* Ona ma problemy z zaufaniem do niego? Jakim był głupcem, że w ogóle jej słuchał. Przez cały czas bawiła się z nim w ciuciubabkę.

Przypomniał sobie szczerłość Dereka. Guiscard najwyraźniej starał się poprawić ich stosunki, ale czy to nie było tylko częścią ich gry?

Przejechał dłonią po wilgotnych włosach. Tuż za uchem namacał solidnego guza. Ten cios musiał odblokować mu pamięć, z pewnością nie stało się to samo

z siebie. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, pomyślał i przetarł szczypiące oczy.

Drżącymi rękami odstawił miskę na podłogę. Jego ubranie suszyło się przy ogniu, ale wciąż miał na sobie zimne i wilgotne bryczesy. Stanął plecami do ognia, grzejąc się, dopóki nie wyparowały z niego resztki zimna. Gdy tylko odzyskał pełnię władzy nad kończynami, powróciła mu zwykła pewność siebie. Nie zaśnie, dopóki nie rozmówi się z Andrią.

Oberżysta wrócił z kuchni, niosąc na tacy chleb i następną porcję zupy.

- Zastanawiałem się, czy nie życzyłby sobie pan czegoś mocniejszego dla rozgrzania trzewi? - powiedział ostrożnie.

Rafaël starał się wyglądać na opanowanego.

- Dziękuję panu, Brown. Był pan dla mnie bardzo gościnnie, odkąd tylko powróciłem w te strony. - Poprawiwszy koc na ramionach, zabrał się za rozsmarowywanie masła na chlebie. - Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby mógł mi pan przynieść jakieś suche ubranie - dodał.

- Chyba nigdzie się pan nie wybiera? - Oberżysta otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Muszę. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

- Ehm... A czy wolno mi zapytać, w jaki sposób wpadł pan do rzeki?

Rafaël chwilę wahał się, czy powiedzieć prawdę. W końcu zdecydował się na małe kłamstewko.

- Miałem przeprawę z jakimiś włóczęgami i uległem ich przewadze.

Oberżysta skinął głową.

- Rozumiem. - Na moment zawiesił głos, jakby chciał jeszcze coś dodać. Rafaël zastanawiał się, jak wie-

le oberżysta wiedział o ciemnych praktykach odbywających się w okolicy.

Długo milczeli. Wreszcie przemówił Brown:

- Cóż, to zdradliwa rzeka, jak pewnie się pan domyśla. Wielu ludzi zabrał jej głęboki nurt, czy to przez wypadek, czy zbrodnię.

- Tak... wiem. W przyszłości muszę być ostrożniej szy.

- Czy mam to zgłosić sędziemu?

Rafael potrząsnął głową.

- Nie! Z pewnością są już daleko.

- Chyba ma pan rację.

Oberżysta wyszedł, a Rafael, grzejąc się przy ogniu, planował następny ruch. Po minucie Brown pojawił się, niosąc brązowy surdut z samodziału i spodnie tego samego koloru. To pewnie jego najlepsze, niedzielne ubranie, pomyślał Rafael.

- Dziękuję, kupię panu w zamian nowy strój.

- Och, nie potrzeba, milordzie, jest pan nazbyt hojny. Obawiam się tylko, że rękawy i nogawki mogą być nieco za krótkie.

- Nic nie szkodzi, dobry człowieku. Najważniejsze, że będzie mi w tym ciepło.

Chwilę później Rafael pędził konno przez wieś, tym razem trzymając się z dala od wody. Wciąż był wściekły, ale wydawało mu się, że w odpowiedniej chwili zdoła zachować spokój. Wydostanie od Andrii całą prawdę, choćby siłą.

Widział już światła w oknach Stowehurst. Nie przejmował się spotkaniem z Rebeką. Będzie musiała go dopuścić do żony.

Otworzył mu Witherspoon, wyraźnie niezadowolono-

ny na widok gościa. Stary lokaj chciał już zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, ale Rafael wdarł się do środka.

- Dobry wieczór, Witherspoon. Zejdź mi z drogi, proszę! - Sadząc wielkimi krokami, popędził na piętro, do sypialni Andrii. Otworzył bez pukania, ale nie było jej w środku.

Rozglądał się przez chwilę. Zauważył pościelone łóżko i jedwabną koszulę nocną. Jego irytacja tylko się pogłębiła.

Usłyszał głosy na korytarzu na zewnątrz. Rebeka zaraz go dopadnie. Nie miał ochoty na rozmowę z ciotką. W atelier! Sprawdzi atelier, a potem salon.

Rzeczywiście, Andria stała tam przy sztalugach, ubrana w przybrudzony farbami fartuch. Na widok Rafaela, wpadającego z impetem do jej pracowni, otworzyła usta ze zdziwienia.

- Rafaelu!

Ruszył gniewnie przez pokój i chwycił ją za ramiona.

- Okłamałaś mnie - wykrztusił. - Myślałaś, że to się nigdy nie wyda, co? Ze nigdy się nie dowiem i nie będę pamiętać?

- Kłamstwa? Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Otóż *zdradziłaś* mnie z Derekiem! Pamiętam to doskonale, widziałem was. Słyszysz mnie? *Pamiętam!* Gdybym wtedy nie uciekł z sypialni, to chyba bym was poszatkował na drobne kawałki

- To kompletny nonsens! - krzyknęła, wrywając się z jego chwytu. - Już ci to mówiłam, nie zdradziłam cię z Derekiem.

- Możesz zaprzeczać, ile ci się podoba.

*Pamiętał* doskonale każdy szczegół. Jak przez mgłę usłyszał głosy Rebeki i Witherspoona. Właśnie wtoczyli się do pracowni.

- Odejdź, Rebeko. Andria i ja musimy sobie wyjaśnić pewne istotne kwestie - wypalił.

Starsza dama była bardzo wzburzona.

- Ty! Wynoś się z mego domu, natychmiast! - wskazała ręką drzwi.

Rafael skrzyżował ręce na piersiach.

- Przykro mi, ciociu, będziesz musiała kazać mnie wyrzucić. Nie ruszę się stąd. - Odwrócił się do Andrii.

- Nie wiem, co zamierzasz powiedzieć - huknął na nią - ale już nigdy nie będę miał pewności, czy mówisz prawdę, czy też nie.

- W takim razie nie ma znaczenia, co powiem - odparła zimno. - Przecież i tak pozostaniesz głuchy na moje wyjaśnienia.

- Bierzesz mnie chyba za kompletnego durnia. Co to ma być, zemsta? I po co Derek próbuje się ze mną zaprzyjaźnić? Żebyście oboje mogli bawić się ze mną w ciuciubabkę i śmiać się w kułak za moimi plecami? - Jego wściekłość sięgała zenitu, gdy wyobraził sobie spisek tych dwojga.

Poczuł, że Witherspoon łapie go za rękaw.

- Lepiej niech pan wyjdzie po dobroci, milordzie, bo będę musiał wezwać pachołków, żeby... towarzyszyli panu w drodze.

- Chciałaś mnie usidlić, prawda? Żeby zadać mi jeszcze więcej bólu... - Łamał mu się głos. Oddychał głośno. - To jakiś rewanż, co?

- On kompletnie zwariował! - powiedziała z dezaprobatą pani Stowe. - Popatrzcie tylko na jego ubranie. Wykapany wieśniak.

- Och, zamknij się już, Rebeko - warknął Rafael. - No, mów coś, Andrio.

- Już mnie osądziłeś i skazałeś, Rafaelu. Nie mam ci

nic więcej do powiedzenia. - Stała wyprostowana, z dumnie uniesioną głową. Jej spojrzenie było twarde, oczy błyszczały.

Rafael z wściekłością chwycił poduszkę i cisnął ją w drugi koniec pokoju.

- Niszczysz mi dekoracje - rzekła bez cienia złości Andria. Jej policzki płonęły. Podniosła poduszkę i położyła ją z powrotem na podwyższeniu, na którym siedziała pani Stowe.

Dwóch krzepkich pachołków chwyciło Rafaela i pociągnęło go w stronę drzwi. Witherspoon maszerował na czele pochodu.

Rafael odepchnął pachołków i wygładził ubranie.

- Pójdę sam.

- Nie ma potrzeby więcej niepokoić pań - powiedział Witherspoon. Rafael zmierzył go wzrokiem. *Nadęty dupek.*

Trzydzieści sekund później stał znowu na mrozie. Czuł się fatalnie. Wciąż zły, powrócił do oberży. Niech no tylko dostanie w swoje ręce Dereka. Wytlucze z niego całą prawdę.

## 19

Andria wpatrywała się w zamknięte drzwi. Słyszała szamotaninę i podniesione głosy, gdy służba wyrzucała Rafaela za drzwi. Z początku nie miała pojęcia, o czym on mówił. Potem zrozumiała wszystko.

*Georgina*. Przypomniała sobie, jak przed dwoma laty Derek nawiązał burzliwy romans z jej kuzynką. Po-tem jednak panna porzuciła nieszczęśliwie zakochanego mężczyznę i znalazła sobie lepszą partię. Wyjechała do Londynu, a ów romans usunęła z pamięci. O wiele wyżej niż miłość ceniła pieniądze i prestiż, jednego i drugiego zaznając dziś w obfitości.

Z rozmyślań wyrwał ją głos Rebeki.

- Rafael musiał kompletnie zwariować. Stracił już resztki rozsądku. - Starsza dama wachlowała się intensywnie. Jej czepek przekrzywił się, twarz miała spoconą

- Nigdy nie słyszałam jeszcze, by ktoś tak szalał - ciągnęła, opadłszy na krzesło. - Musiał cię wytrącić z równowagi, kochanie, a ja cała się jeszcze trzęsę.

Andria wytarła ręce z farby. Rozpięła fartuch, osłaniający jej suknię.

- Nie, ale rani mnie, że nie wierzy w moją niewinność. Ani w niewinność Dereka. Rozmawialiśmy o tym po jego powrocie i aż do tej pory nie robił z tego problemu. Zdawał się nam ufać.

- Mówił, że odzyskał pamięć. - Pani Stowe przejechała dłonią po czole i zasłoniła oczy. - Och, kręci mi się w głowie.

- Fałszywą pamięć, co gorsza. Wiem, dlaczego tak się zachował, ale to w niczym nie usprawiedliwia jego braku zaufania do mnie. Wydawało mi się, że już zamknęliśmy ten rozdział przeszłości.

- Najwyraźniej jest przekonany, że widział cię z Derekiem.

- Widział kogoś, ale to nie byłam ja. Widział Georginę. Pamięta pani, że odwiedziła mnie w Lochlade? Było straszne zamieszanie i Rafael wyjechał w samym je-

go środka. To wyjaśnia, dlaczego zniknął tak gwałtownie. - Zastanawiała się przez moment. - Nie przypuszczałam, że Derek i Georgina posunęli się tak daleko... On był załamany, gdy wyjechała.

- Tak... od tamtej pory wygląda jak zbity pies. Georgina była dość prędką panną. - Pani Stowe uniosła brwi i spojrzała na Andrię. - Czy zamierzasz to wszystko wyjaśnić Rafaelowi?

- Zrobiłabym to, ale nie po tym, jak się zachował. Gdyby okazał choć odrobinę szacunku dla mnie, wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie mam zamiaru tolerować jego ataków szału i oskarżeń. Wszystko według starego schematu.

Pani Stowe z trzaskiem zamknęła wachlarz.

- Jestem z ciebie dumna! Rafael pokazał, że pod maską chłodnego i opanowanego dżentelmena drzemie w nim wciąż ten sam gwałtownik.

Andria skinęła głową. Posmutniała. Rafael pokazał jej się w dawnej postaci i teraz już nie mogło być mowy o pojednaniu. Zresztą on wcale nie mówił, że zostanie w Rowan's Gate, gdy wyjaśni się sprawa Bridget. Niczego jej nie obiecał, a ona oddała mu się bez wahania, jak zawsze. Czy nigdy nie wyciągnie nauki z przeszłości?

- Idę się położyć. Gwałtowne emocje prowadzą chorobę - powiedziała pani Stowe, wyciągając rękę ku Andrii. - Zawsze możesz na mnie liczyć. Może nie wyglądam jak ten przystojny zawadiaka, ale przynajmniej wiadomo, czego się po mnie spodziewać.

Andria uśmiechnęła się przez łzy.

- Dziękuję. Mam szczęście do dobrych ludzi. - Ujęła pulchną dłoń pani Stowe i razem wyszły z pracowni.



- Niezależnie od tego, co Rafael ma zamiar robić w przyszłości, mój dom pozostanie dla ciebie otwarty.

Beauclerk stał przy oknie biblioteki. Spoglądał na zasypane śniegiem ogrody na tyłach pałacu. Bębnił palcami w parapet. Czuł przeciąg, wiejący przez nieszczelne, drewniane ramy. Słowa stojącego przy drzwiach mężczyzny, który właśnie kończył składać raport, sprawiały mu wielką satysfakcję.

- ... tak jak pan kazał. Facet idzie właśnie na dno rzeki. Daliśmy mu wycisk, aż stracił przytomność, a potem wrzuciliśmy do wody. Będzie wyglądało, że utonął. Jeszcze jedna ofiara tej zdradzieckiej rzeki, a brzegi są w tym roku bardzo oblodzone.

Dennis Morley, jego najbardziej zaufany sługa. Za odpowiednią sumę zrobi wszystko, cokolwiek mu się rozkaże. Jest drogi, ale można na nim polegać.

- A jak inne sprawy?

- Czekam na wiadomość od mojego człowieka w Londynie, milordzie. Ostatnio był już na dobrym tropie dziewczynki. Nie ma obaw, przyjedzie tu niebawem.

Beauclerk zatarł ręce i podszedł do biurka. Wyjął plik banknotów i wręczył Morleyowi.

- Postaraj się, żeby nikt nie widział dziecka. Obowiązuje nas absolutna dyskrecja.

Tamten skłonił się.

- Oczywiście. - Kosmyki włosów opadły mu na czoło i twarz. - W końcu udało się rozwiązać problem hrabiego Derwenta. Odnalezienie go we Flandrii pochłonęło długie miesiące.

- Wytrwałość jest cechą, którą cenię w tobie najbardziej, Morley. A teraz wyjdź.

Morley ukłonił się ponownie i zniknął, zamykając dyskretnie drzwi.

Wszystkie elementy układanki trafiały w odpowiednie miejsca. Beauclerk wolałby co prawda zgładzić Rafaela własnymi rękami, ale utopienie go było zdecydowanie lepszym sposobem.

Derwent wiedział zdecydowanie za dużo. A kiedy zniknęło ciało tej Vane, Beauclerk zrozumiał, że Rafaela trzeba natychmiast powstrzymać. A potem jego londyńskiego przyjaciela.

Beauclerk uśmiechnął się zadowolony. Rowan Hall było już praktycznie w jego rękach. Gdy zamknie tę sprawę, stanie się posiadaczem wszystkich znaczących majątków w okolicy. Nikt nie waży się wówczas kwestionować jego pozycji.

Teraz pozostało ofiarować Andrii z takim trudem odnalezioną zgubę, podać jej jak na tacy, i to w chwili, gdy ona porzuci resztki nadziei. Po czymś takim będzie *musiała* spojrzeć na niego cieplej. A jeśli zechce opłakiwać Rafaela Howarda, Beauclerk poda jej naręczą chusteczek do otarcia łez.

Ale czy na pewno będzie miała powód do płaczu? Ten człowiek przysparzał jej tylko kłopotów. *Wyświadczyłem jej dziś wielką przysługę i chyba nadszedł czas, by oceniła mnie należycie.* I tak też się stanie. Wspólnie z Andrią zbudują tu dynastię.

Rafael uspokajał się powoli. Jego gniew ustępował miejsca zwykłej irytacji. Musiał spokojnie wszystko prze-myśleć, poukładać sobie to, co przynosiła jego pamięć. Przejechał wzrokiem po czarnych grzbietach wzgórz. Spojrzał na gwiazdy na nocnym niebie. Mrugały do nie-

go tak, jak zawsze, ale teraz miał wrażenie, że w miejscu, w którym stoi, widzi samego siebie, kiedyś, dawno temu, tak samo zapatrzonego w niebo nad szczytami.

Teraz wrócił myślą ku domowi. Przypominał sobie konflikty z ojcem. Widział, że zbyt wiele w nim samym było niegdyś pychy, by dopuścić choćby myśl o pojednaniu.

Uświadomił sobie naraz, że przecież wciąż grozi mu niebezpieczeństwo. Gdy tylko napastnicy zorientują się, że uszedł z życiem, ponowią zamach na niego. Skierował się ku Rowan Hall. Chcąc uniknąć spotkania z innymi nocnymi podróżnymi, skręcił z drogi i pojechał leśnym skrótem. Nic nie poruszyło się w ciemnościach. Zdawać by się mogło, że cały świat zamarł w oczekiwaniu na nowy dzień.

W stajni oporządził konia. Zabrał węzełek ze swym przemoczonym ubraniem. Przeczesał torby przy siodle, natrafił na paczuszkę listów, zabranych z biurka Beauclerka. Zupełnie o nich zapomniał.

Przejrzał je w słabym blasku księżyca. Może znajdzie się w nich coś ciekawego, pomyślał.

Ciepły posiłek, grzane wino i fotel przy kominku pozwolą mu uspokoić nerwy. Cieszył się, że jest w *domu*.

Pokrzepiony tą myślą ruszył ku drzwiom kuchennym. Jego nagłe pojawienie się przeraziło kucharkę, która zajęta była przygotowywaniem śniadania na następny dzień. Kobięcina aż otworzyła usta ze strachu.

- Przepraszam, pani Parker - powiedział, kierując się ku drzwiom prowadzącym do głównych pomieszczeń domu. - Czy może mi pani posłać jakiś obiad i trochę grzanego wina do biblioteki?

- Oczywiście, proszę pana. Za momencik.

Travers, na którego natknął się w holu, spojrzął ze zdziwieniem na jego chłopskie ubranie.

- Ośmielam się zauważyć, milordzie, że dzisiejsza moda zmierza w niedobrym kierunku.

- Nieważne - machnął ręką Rafael i wręczył mu mokre zawiniątko. - Czy mógłbyś coś z tym zrobić? I jeszcze przysłać kogoś, by rozpałił mi porządny ogień w bibliotece.

- Oczywiście, milordzie.

- Jestem znowu w domu, Travers. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

Lokaj uśmiechnął się szeroko.

- Zatem witam pana serdecznie. Cieszę się z pańskiego powrotu.

Rafael poszedł na górę, by sprawdzić, czy ojciec jeszcze nie śpi. Spał. Także Morley drzemał, rozparty na krześle przystawionym do kominka. Nie usłyszałby, gdyby ojciec się nagle obudził, pomyślał Rafael. Zastanawiał się, czy nie zbudzić pielęgniarsza, ale dał spokój. Ojciec, spał mocno.

Rafael zszedł do biblioteki i zapadł w fotel, przysunięty blisko ognia. Nogi oparł na stołeczku. Grzejąc przemarznięte stopy, powoli rozplątywał wstążkę, którą związane były listy.

Przeczytał pierwszy. Były tam nader intymne szczegóły dotyczące związku starego hrabiego Lochlade z matką Beauclerka.

Poraziła go niezręczność całej sytuacji. Ojciec Beauclerka musiał jeszcze wtedy żyć. Zapewne wiedział też o romansie.

Skoro matka Beauclerka zachowała korespondencję, to najwyraźniej nie obawiała się zdemaskowania. Być

może nawet chciała, by mąż znalazł te listy. Czy była aż tak okrutna?

Rafael opadł na oparcie fotela i zamknął oczy. Jego wspomnienia z tego czasu były bardzo mętne, ale pamiętał jeden z balów w Lochlade, zanim jeszcze pobrali się z Andrią. Hrabia Lochlade otwarcie adorował tę kobietę, a ona również nie robiła tajemnicy z ich flirtu. Co za ludzie... Jego myśli powróciły do własnych problemów. *Andrią.*

Czy przez cały czas romansowała z Derekiem? Ta myśl na nowo go rozgniewała. Ale z drugiej strony, czy kobieta pokroju Andrii pozwoliłaby sobie na coś równie niskiego? Nie, to do niej nie pasowało.

Nie mogąc znaleźć sensownej odpowiedzi, dał spokój rozmyśleniom. Już niebawem i tak pozna całą prawdę. Teraz jeszcze nie był gotowy na jej przyjęcie.

- Cholera by was wzięła - mruknął i wrócił do studiowania listów. Niektóre pisano jaśniejszym atramentem na innym, jasnoniebieskim papierze. Te wyszły wyraźnie spod kobiecej ręki. Spojrzał na podpis: Izabela Saxon. Prędzej Jezabel Saxon, pomyślał z irytacją.

Stary Lochlade romansował z żoną własnego brata.

To by wiele wyjaśniało. Teraz hrabią Lochlade był Beauclerk. W takim świetle jego żądza władzy wydawała się zrozumiała. Pragnął zemsty. To jednak nie usprawiedliwiało jego nienawiści do wszystkich wokół.

Zjawił się Travers z zamówionym przez Rafaela obiadem. Smakowity talerz gotowanego mięsa i świeży chleb zachęcały do posiłku, a grzane wino było wręcz wyśmienite.

Lokaj zmierzał już ku drzwiom.

- Travers! Powiedz mi, proszę, co myślisz o mojej matce. Czy moi rodzice byli bardzo nieszczęśliwi?

Travers uniósł lekko brwi.

- Nieszczęśliwi? - Przez moment szukał odpowiednich słów. - Myślę, że raczej tak.

- Mój ojciec... jeśli ci cokolwiek wiadomo... powiedzmy, czy on często... zdradzał? Możesz być ze mną szczery.

- Z początku, zapewne tak... Pański ojciec zmieniał się z wiekiem, stawał się domatorem. Miał wielką słabość do pana, przynajmniej dopóki nie podrosł pan na tyle, by zacząć chodzić własnymi ścieżkami.

- Cóż, niech i tak będzie. Ja pamiętam raczej wiele ostrych awantur, i to przeważnie z nim.

Travers uśmiechnął się.

- Jesteście panowie bardzo podobni do siebie, jeśli mogę sobie pozwolić na taką uwagę.

Rafał parsknął śmiechem.

- Myślę, że wiem, co masz na myśli.

- Milordzie... - Travers ściszył głos do szeptu. - A co zrobimy... eee... z ciałem? Zaczyna już brzydko pachnieć.

Rafał zastanowił się przez chwilę.

- Muszę ściągnąć z Pemberton matkę tej kobiety, żeby zidentyfikowała zwłoki. Potem zawiadomimy władze, żeby urządzono pogrzeb i osądzono zbrodniarzy.

- To przerażające.

- Owszem. Travers, czy wiadomo ci o dziwnych zdarzeniach, które mają miejsce w okolicy? Proszę, jeśli wiesz *cokolwiek*, muszę to usłyszeć. To może pomóc w ujęciu morderców.

- Cóż, proszę pana, krążą plotki, że nie można już nikomu ufać. Widzi pan, nie wiemy, kto w tym macza palce, a kto nie. Pracują z nami teraz obcy, którym ja sam nie potrafię zaufać.

- Jesteś bardzo ostrożny. - Rafael odstawił kubek z winem i spojrzął badawczo na starego lokaja.

- Myślę, że odpowiedzi znajdzie pan w Lochlade. Ty-le mogę o tym powiedzieć. Ale muszę jeszcze dodać, że nie podoba mi się opieka nad pana ojcem. Zbyt często pozostawiają pana hrabiego samemu sobie. Wszystko się może zdarzyć i muszę ciągle mieć na niego oko.

- Masz na myśli Morleya.

Lokaj przytaknął.

- Dzięki, Travers, dzięki za twoją lojalność. Pielęgniarsz zostanie zwolniony, a ty możesz zatrudnić osobę, której ufasz. Może kogoś ze swoich krewnych. Stan ojca się poprawia, prawda?

- Jest z nim znacznie lepiej.

- Jutro wstanie nowy, o wiele lepszy dzień, o ile tylko będzie to ode mnie zależało. A myślę, że tak.

- Jeżeli mogę w czymkolwiek pomóc, milordzie...

- Pomogłeś mi już ogromnie - odparł Rafael, zabierając się do obiadu. - A pani Parker jest prawdziwą perłą wśród kucharek.

Travers uśmiechnął się.

- Z pewnością. Gdyby tylko mnie zechciała, wziąłbym ją sobie za żonę - skłonił się. - Dobranoc panu.

- Dobranoc.

Rafael dokończył obiadu i dopił wino. Oparł obolałą głowę o zagłówek fotela i przymknął oczy. Przypłyły do niego obrazy ostatniego spotkania z Andrią. Jej zaskoczona, pobladła twarz. Może zachował się zbyt gwałtownie? Gniew rzadko bywa pomocny w układaniu sobie stosunków z otoczeniem.

Zapadał coraz głębiej w sen. Przyśnił mu się Nick z Sereną i mała dziewczynka o jasnych, kręconych wło-

sach. Miała szeroko otwarte oczy. We śnie pamiętał o czymś ważnym, ale uleciało mu to z głowy, gdy tylko otworzył oczy.

Straszliwie tęsknił za Andrią.

Wino go uspokajało.

Próbował wstać, ale zmęczenie wzięło górę. Szybko zapadł w sen.

Obudził się o świcie. Ciało miał zeszywniałe od siedzenia w fotelu. Bolała go głowa, ale na szczęście guz trochę się zmniejszył. Rafael przeszedł przez pogrążony we śnie dom i położył się do swego łóżka, by przespać jeszcze kilka godzin.

Był wciąż zmęczony, gdy obudził się po raz drugi. Wczorajszy dzień wyczerpał go ponad miarę. Ruszył na poszukiwanie Traversa, którego odnalazł w kuchni, popijającego kawę z panią Parker. Gdy wszedł, oboje zerwali się z krzesel. Chrząknął.

- Nie przyszedłem na przeszpiegi. Chciałem tylko poprosić o ciepłą wodę do kąpieli i trochę mydła.

- W tej chwili, proszę pana - powiedział Travers i pomknął wydać polecenia służbie.

Rafael wrócił do sypialni. Stał w oknie w samej tylko koszuli i patrzył, jak słońce wspina się nad wzgórze, a w jego blasku śnieg iskrzy się diamentowo. To mógłby być przepiękny dzień. Wprost trudno uwierzyć, że tyle zła zagnieździło się w tej dolinie.

Chwilę później Rafael siedział już w miedzianej bałii, rozkoszując się ciepłą wodą. Nagle jednak z korytarza doszły do niego odgłosy sprzeczki, a potem zbliżających się kroków. Drzwi otworzyły się z hukiem. W progu stała Andria, rozwścieczona nie na żarty.



W pierwszym momencie Rafael miał ochotę wyskoczyć z wanny i wypchnąć ją na zewnątrz, ale wnet się opanował.

- Proszę, proszę. Kolejny ranek i kolejna awantura - mruknął.

Pomachała mu listem, który trzymała w ręku, i wpadła do pokoju. Policzki miała zaczerwienione, w oczach błyskały jej niebieskie płomienie. Wyglądała cudownie.

- O co chodzi? - zapytał, namydlając ręce.

Stanęła jak wryta.

- I ty możesz siedzieć w wannie, jakby nic się nie stało? - krzyknęła.

Z tyłu za jej plecami pojawił się Travers i dyskretnie zamknął drzwi.

- Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz - powiedział Rafael. Serce biło mu przyspieszonym rytmem.

- Dostałam to dziś rano!

Zerknął na list, którym machała mu przed nosem.

- Zgaduję, że to od kochanka. Pisze, że chce skończyć romans.

Wiedział, że zaraz dostanie po głowie i uniósł ramię, by się osłonić, ale i tak zabołało mocno. Trafiła go dokładnie w to samo miejsce, w które oberwał wczoraj.

- Widzę, że zgadłem.

- Derek napisał, że wyjeżdża i nie będzie go przez pewien czas w okolicy.

Rafael zastanawiał się przez chwilę, czy Derek faktycznie wyjechał albo pozostawał w ukryciu. Wydawał się być szczery, gdy mówił, że ujawni się po aresztowaniu Beauclerka.

- Czy to ty zmusiłeś go do wyjazdu? - krzyczała tuż nad jego uchem.

- Nie przypuszczam, by Derek dał się komukolwiek zastraszyć. Wyjechał z własnej woli. - Rafael wynurzył z wody lewą stopę i zaczął ją cierpliwie namydlać.

- Nie wierzę ci - powiedziała ze złością.

Teraz z kolei zezłościł się on. Chwycił Andrię za piaszcz i pociągnął ku sobie. Potknęła się o krawędź wanny i wpadła do wody. Jej ubranie błyskawicznie przesiąkło. Wrzasnęła niczym zmoczony kot.

- Ty kretynie, ty głupku! Ty przeklęty idioto! - krzyczała.

- Damy nie używają takiego języka - skarcił ją. Złapał jej przemoczone włosy i wycisnął w rękach. - Wiesz, nawet się cieszę, że twój absztyfikant wyjechał. Będziemy mieć czas tylko dla siebie. - Przyciągnął ją bliżej i mocno pocałował.

Znowu krzyknęła, a on tylko się zaśmiał.

- Ulicznica - mruknął i pocałował ją ponownie.

Zaczęła go bić w śliską, namydloną pierś, ale jej pięści były zbyt słabe wobec jego siły.

- Mógłbym właściwie zedrzeć z ciebie to ubranie i wziąć cię tutaj, na podłodze. Bądź co bądź jesteś moją żoną, a do tego potrzebujesz częstego towarzystwa męzczyzny.

- Och ty-y-yyy! Nienawidzę twojej arogancji!

Z największym wysiłkiem wydostała się z wody i przemoczona stanęła obok wanny.

- A ja nienawidzę twojej dwulicowości. - Miał świadomość, że oddalają się teraz od siebie z ogromną prędkością.

Podniósł się i wyszedł z wanny. Na widok jego nagiego ciała serce Andrii zabiło w przyspieszonym rytmie. Jego twarde mięśnie błyszcząły w porannym

światle. Przypomniała sobie dotyk jego dłoni i zapragnęła poczuć to jeszcze raz. Odwróciła wzrok, by nie zauważył, do jakiego stopnia jest nim oczarowana.

Nie opanowała jeszcze szalejących w głowie myśli, gdy usłyszała:

- Nie miałem zamiaru zdradzać ci takich drastycznych szczegółów, ale możliwe, że okaże się to lepsze od trzymania cię w niewiedzy. - Wziął głęboki oddech i kontynuował. - Znaleźliśmy Sally Vane, martwą.

Zrobiła krok do tyłu.

- Martwą? Kiedy?

- Kilka dni temu - odparł ostrożnie. - Nie licząc morderców, wiemy o tym tylko ja z Nickiem i Travers. Chcemy teraz doprowadzić do aresztowania winnych. Nie wiem, w jaki sposób może to wpłynąć na nasze poszukiwania Bridget - dokończył, obserwując uważnie reakcję Andrii.

- Ale kto... kto ją zabił?

- Nie wiem, jak to przyjmiesz: to Beauclerk i jego kompani. Otwarta konfrontacja z nimi jest tylko kwestią czasu.

Zrobiło jej się słabo.

- Beauclerk... ale...

- Andrijo, mamy dowody.

Skończył się wycierać i podszedł do łóżka, gdzie czekało na niego świeże ubranie.

-Jeśli masz ochotę, możesz pojechać ze mną do Pemberton. Trzeba przywieźć tu matkę Sally. To niezbędna formalność.

- Nie będę tam potrzebna - odparła, ale w gruncie rzeczy miała ochotę spotkać się z tą kobietą. Skrycie liczyła, że dowie się od niej czegoś więcej niż ostatnio.

- Nie, to jasne, ale jeśli pojedziesz, będę miał cię na oku.

- Żeby mieć pewność, że nie spotkam się ze swoim kochankiem?

- Jeśli chcesz to widzieć w ten sposób... owszem, by powstrzymać cię przed rozwiązłością. - Zrobił pauzę. - Gdybyśmy jednak odrzucili taką możliwość, to pozostaje jeszcze kwestia twojego bezpieczeństwa.

- Dlaczego miałyby mi grozić jakieś niebezpieczeństwo i czemu właściwie cię to obchodzi, jeśli masz o mnie tak niskie mniemanie? - Urwała, ale on nie podjął wyzwania. - Ja mam jedynie przyjaciół, nie wrogów.

Naciągnął bryczesy i zarzucił na siebie niebieski surdut.

- Nie znam wszystkich szczegółów planu, którego elementem było zabicie Sally, ale jestem pewien, że w jakiś sposób obejmuje on także i ciebie, Andrio.

- Beauclerk *nigdy* nie podniósłby na mnie ręki. - Wytarła włosy i rozczesała je ręką. Rozwiesiła przy ogniu przemoczony płaszcz. - Trudno mi uwierzyć, by Beauclerk mógłby kogokolwiek zabić.

- On snuje dalekosiężne plany. Nikt i nic nie ma prawa stanąć mu na drodze.

Andria zauważyła, że Rafael stara się mówić ostrożnie, jakby nie chciał jej zdradzić wszystkich swoich myśli. Jednak z jego słów można było wnioskować, że dzieje się znacznie więcej. Zadrzała z niepokoju.

- Gdy dowiodę prawdy, będziesz musiała mi uwierzyć.

Jego słowa doprowadziły ją do przerażających wniosków.

- Jeśli Beauclerk miał kontakty z Sally, a ona zdradziła ci swoją tożsamość, nie mówiąc już o rzekomej śmierci Bridget, to znaczyłoby, że jest prawdziwym potworem. Ale czemu miałyby się uciekać do takich metod?

- Możliwe, że zgodnie z planem miałem zginąć we Flandrii - powiedział, nakładając buty.

- Mógł cię zabić wcześniej, cicho i bez świadków.

- Wolał, żebym tu wrócił. Skoro utraciłem pamięć, to mógł mi wmówić, co tylko chciał. Ale nie wie jeszcze, że moja amnezja w znacznym stopniu ustąpiła.

Andria zastanawiała się, ile jest ironii w słowach o odzyskaniu pamięci, ale Rafael wydawał się być równie poważny, jak ona sama.

- Jadę z tobą - powiedziała.

Zlustrował ją wzrokiem.

- Każę Traversowi przynieść jakieś suche ubrania dla ciebie. Pojedziemy powozem, żeby nie paradować na oczach wszystkich, tak jak to zrobiliśmy ostatnim razem.

W powozie siedzieli sztywno, możliwie najdalej od siebie. Konie były wypoczęte i skore do biegu, więc dojechali do Pemberton zadziwiająco szybko. Wioska trwała w bezruchu, jedynie szare smużki dymów nad dachami wskazywały, że we wnętrzach domów toczy się jakieś życie.

Dojechali pod chatę pani Vane. Siwy dym nad kominiem zdradzał, że palono wilgotnym, nieodležałym drewnem. Najwyraźniej matka Sally żyła w wielkiej biedzie.

- Możesz poczekać tutaj, Andrio.

- Nie! Chciałabym ją pocieszyć, jeśli poczuje się dotknięta twoją bezdusnością.

- Nie ma powodu, byśmy podsycali wzajemne animozje. Od tej chwili, aż do zakończenia całej historii, zawieszamy broń.

- Jak pan każe.

- Z takim nastawieniem daleko nie zajedziemy - mruknął Rafael.

Furtka skrzypnęła głośno, gdy wchodzili na podwó-

rze. Ścieżka była błotnista i pokryta śliskimi liśćmi. Nie czekając na Rafaela, Andria zapukała do drzwi. Po chwili stanęła w nich pani Vane.

Rozpoznała ich od razu, była jednak równie nieufna, jak podczas ich pierwszej wizyty.

- Czego chcecie? Jeśli szukacie kłopotów...

- Mamy pani do przekazania bardzo poważną wiadomość. Czy możemy wejść do środka? - powiedział Rafael, opierając się o framugę.

Spoważniała. Otworzyła szerzej drzwi i zrobiła im miejsce. Szary kot wyskoczył z chałupy i popędził w krzaki. Weszli do ciemnej izby, wypełnionej zapachem gotowanego mięsa i kapusty.

Andria rozejrzała się ciekawie. Całym wyposażeniem chaty było kilka prostych mebli, w oknach wisiały brudne i postrzępione zasłony. Przy piecu siedział mężczyzna, w którym Andria z miejsca poznała Morleya. Mogła niemal wyczuć wściekłość stojącego za nią Rafaela.

Pielęgniarz szybkim ruchem złapał leżący na piecu pogrzebacz, lecz rozpoznawszy ich, opuścił rękę.

- Ostatnio widziałem cię, Morley, przy łóżku mojego ojca. Nie powinieneś być tam przypadkiem i teraz?

- Mam wychodne - odparł pielęgniarz. - A co robię z wolnym czasem, to moja rzecz.

- Odnoszę wrażenie, że masz wychodne zdecydowanie za często. Ojciec zbyt długo zostaje sam.

- Mam swój rozkład zajęć - powiedział Morley, odkładając pogrzebacz. - Co tu robicie?

- Przyjechaliśmy porozmawiać z panią Vane o sprawach dotyczących wyłącznie jej. Sugerowałbym więc, żebyś poszukał sobie jakiegoś pożytecznego zajęcia na zewnątrz, a najlepiej poza tą wioską.

Morley nie śpieszył się z wykonaniem polecenia i przez moment w chacie zapanowała napięta atmosfera. Wreszcie odwrócił się powoli ku pani Vane.

- Nie pozwól, żeby cię obrażali, Susie - powiedział cicho. Ubrał się i posławszy Rafaelowi chłodne spojrzenie, wyszedł z chaty.

- Nie podoba mi się ten człowiek - szepnęła Andria.

- Jeszcze dzisiaj zostanie zwolniony. To już postanowione - mruknął jej do ucha Rafael, a głośniej dodał: - Proszę usiąść, pani Vane.

Kobieta usiadła, chowając ręce w kieszeniach fartucha.

- To chodzi o Sally, prawda?

Rafael skinął głową.

- Bardzo mi przykro, ale przynoszę złe wieści, pani Vane. Pani córka nie żyje.

W oczach matki pojawiły się łzy. Sięgnęła po ściereczkę suszącą się przy ogniu.

- Jak to? Przecież pojechała do Londynu, żeby szukać dobrej pracy.

Andria spojrzała uważnie na Rafaela, sama ciekawa przyczyn śmierci Sally. On jednak udzielił wymijającej odpowiedzi.

- Miała wypadek. Chcielibyśmy, by zidentyfikowała pani jej ciało, tak by można było przygotować stosowny pogrzeb.

Nie *mówi całej prawdy*, pomyślała Andria.

Pani Vane pochyliła głowę i zanosła się łkaniem. Andria podeszła do niej i dotknęła jej ręki.

- Bardzo mi przykro.

Stara kobieta była przeraźliwie chuda, jej ubranie cuchnęło starym jedzeniem i potem.

- Im szybciej się tym zajmiemy, tym lepiej. Nie chce-

my, by zbyt wielu ludzi dowiedziało się o jej śmierci, nim powiadomimy milicję królewską - kontynuował Rafael.

- Zamordowano ją, prawda? - zapytała bezbarwnym głosem stara. - Wiedziałam, że nie powinna się trzymać bogaczy, nawet tutaj. Zawsze lubiła przygody.

Beauclerk, pomyślała Andria. Może to rzeczywiście on stoi za tym zabójstwem? Przeleżała się tej myśli. W zadymionej izbie zrobiło jej się nagle zimno. Chciała wracać.

- Lepiej już jedźmy, pani Vane.

Kobieta skinęła głową i wstała, zabierając z kołka wełniany szal.

Nim jednak zdążyli podejść do drzwi, do chaty wpadł Morley, a za nim jakiś osiłek trzymający w ręku zwój liny.

Morley wycelował pistolet w pierś Rafaela.

- Nigdzie pan nie idzie. - Wskazał głową rozchwiane krzesła. - Siadać tam, wy dwoje. Hank, zwiąż im ręce i nogi. A ty, Susie, idź i poczekaj na nas na zewnątrz.

Pani Vane próbowała protestować.

- Rób, jak każę - syknął Morley przez zaciśnięte zęby.

Nie mamy żadnych szans, pomyślała Andria. Usiedli na krzesłach. Obcy związał ją bardzo mocno, aż pisnęła z bólu.

Rafael wpatrywał się z nienawiścią w czarną lufę pistoletu, jednak on również nie stawiał oporu.

- Tym razem się nie wywiniesz - powiedział Morley.



Była głęboka noc. Nick i Emerson stali przed sierocińcem świętego Jakuba w Londynie. Sprawdzili juki, poprawili zapięcia siodeł. Byli gotowi do drogi.

- Jeśli utrzymamy dobre tempo, dotrzemy do Rowan's Gate za dwa dni. Czuję, że powinniśmy zjawić się tam tak szybko, jak to możliwe, nawet jeśli oznaczałoby to konieczność spania w siodle. Nie podoba mi się, że Rafael jest tam sam przeciw zgrai wrogów - powiedział Nick.

- Jeśli to, co mówisz, okaże się prawdą, na światło dzienne wyjdzie naprawdę poważna afera - mruknął ponuro Emerson. - Niestety, aresztowanie arystokraty nigdy nie jest łatwym zadaniem.

- Masz rację. Co gorsza, nie zebraliśmy tu wiele informacji. Rafael nie będzie zachwycony naszymi dokonaniami.

- Jesteś dla siebie zbyt surowy.

Wspięli się na siodła i owinęli płaszcami, gotując się do wyjazdu. Właśnie ruszali, gdy zza rogu ulicy wypadł służący z majątku Nicka.

- Na Boga, Lester! Zajeżdżisz to zwierzę na śmierć. Czy coś nie tak z moją żoną? - wykrzyknął Nick.

- Nie, proszę pana. Pani jest w Hołłows, w dobrym zdrowiu. Przysyła panu to. Miałem przykazane, że jeśli

nie złapię pana tutaj, mam jechać prosto do Yorkshire. - Służący wyjął z kieszeni list i wręczył go Nickowi.

Ten, rozwinąwszy szybko papier, czytał na głos:

*Najdroższy mężu - pisała Serena - tęsknię bardzo, ale nie ma to wielkiego znaczenia w świetle odkrycia, jakiego dokonaliśmy tu, w Sussex. Czy pamiętasz tę śliczną dziewczynkę, Birdie Jones, którą zabraliśmy z sierocińca po tym, jak przeszła ciężkie zapalenie płuc? Mieszkała u nas przez cały ten czas, ucząc się pracy w kuchni. Otóż ustaliłam, że bynajmniej nie nazywa się ona Birdie, lecz Bridget Howard, i jest córką Rafaela i Andrii. Pomyśl tylko, ma takie same jasne, kręcone włosy, jak Andria, taki sam nos i budowę ciała. Cokolwiek powiedziała Rafaelowi owa tajemnicza służąca, było to kłamstwo, które celowo miało go sprowadzić na manowce.*

*Przełożona sierocińca jest siostrą naszej kucharki. Jak pamiętasz, chorowała ona w czasie, gdy Rafael pomagał ci w prowadzeniu sierocińca. Spędziła wtedy parę dni u nas i miałam okazję porozmawiać z nią o Birdie, czy też Bridget, jako że dziecko bardzo szybko wracało do zdrowia. Przełożona powiedziała mi, że dziewczynkę zostawiła w sierocińcu kobieta nazwiskiem Yarrow, twierdząc, że dziecko porzuciła jedna ze służących. Było więc zupełnie inaczej, niż Rafael przeczytał w księgach sierocińca. Sally Vane najwyraźniej zmyśliła całą tę historię o Andrii i jej kochanku.*

- Żona Ołivera Yarrowa, jednego ze współników Beauclerka - powiedział Nick. - Jest tu coś jeszcze.

Odwróciwszy papier przeczytał: - *Niestety, na koniec mam złą wiadomość. Birdie zniknęła. Ostatnio wi-*

*dziano ją wczoraj rano. Nikt nie wie, co się z nią stało.*

- Jasna cholera - mruknął Nick. - A więc mają dziewczynkę. - Spojrzał na Emersona. - Czy jesteś przygotowany na szybką jazdę? Musimy być w Rowan's Gate *natychmiast*, w przeciwnym razie zjawimy się tam za późno.

- Więc na co czekamy? - Emerson nasadził mocniej kapelusz.

Nick rzucił słudze monetę i odesłał go do domu z krótką odpowiedzią. Po chwili dwaj jeźdźcy pędzili galopem ku północnym rogatom miasta.

Rafael i Andria patrzyli bezsilnie w gasnące węgle. Nadeszła noc. W chacie zrobiło się ciemno i cicho, a dym z pieca szczypał Andrię w oczy.

- Gdzie teraz są nasi przyjaciele? - zapytała, czując, jak cierpną jej stopy.

- Nick powinien być lada moment z powrotem. Dowie się od Traversa, gdzie jesteśmy. Zjawi się błyskawicznie, wierz mi.

- Zatem może przybyć za późno - odparła smutno. Spojrzała na Rafaela. - Nie powiedziałeś mi wszystkiego o Sally. Nie wiem, co jeszcze ukrywasz.

- Chcę cię jedynie chronić.

- Co przytrafiło się tej dziewczynie?

Znów spróbowała poluzować węzły, ale i tym razem bez powodzenia. Rafael zastanawiał się przez chwilę.

- Naprawdę nie musisz tego wiedzieć, Andrio. W niczym ci to nie pomoże, przyśnią ci się za to koszmary.

Andria pomyślała o wszystkich strasznych snach, w których pojawiała się jej córka.

- Jeśli skrzywdzili Bridget... - Słowa uwięzły jej w gardle. W oczach miała łzy.

Mijał czas. Andria rozejrzała się. Nikłe światło, wpadające przez brudne okna, nie dodawało jej odwagi.

- Chciałabym wiedzieć, jak długo zamierzają nas tu trzymać?

- Dopóki nie zdecydują, co ze mną zrobić. Oni: Beauclerk i przyjaciele, myśleli, że nie żyję.

- Beauclerk? Że nie żyjesz? O czym ty mówisz?

Opowiedział Andrii o tym, co przydarzyło mu się nad rzeką.

- Jestem pewien, że wśród napastników był wtedy Morley. Wyglądał na bardzo zaskoczonego, gdy mnie tu zobaczył.

- Najwyraźniej Morley i pani Vane są sobie bliscy. Ten człowiek miał na pewno jakieś konszachty z Sally.

- Zabiję ich, jeśli odważyli się podnieść rękę na Bridget.

- Jeśli sami nie zostaniemy wcześniej zabici.

- Opowiedz mi o Bridget, Andrio. Wiele szczegółów wyleciało mi z głowy. Pamiętam na przykład swój zachwyt, gdy zobaczyłem małą tuż po urodzeniu.

- Próbujesz odwrócić moją uwagę.

- Czy to źle?

- Nie, chyba nie. - Andria zaczęła szukać w pamięci najwcześniejszych wspomnień. - W brzuchu strasznie kopała. Widocznie bardzo chciała się wydostać na świat. Przez kilka tygodni źle przez to spałam. Poród był bolesny, ale zapomniałam o całym cierpieniu, gdy tylko wzięłam ją w swoje ramiona. Była cudowna.

- Tak... była piękna. Pamiętam, czekałem w bibliotece w Lochlade. Każda minuta dłużyła się niemożliwie. Kiedy usłyszałem jej pierwszy krzyk, chciało mi się skakać ze szczęścia. Popędziłem na górę i wpadłem do two-

jej sypialni. Pamiętam jej małe rączki i stopki. I te bez-  
zębne dziąsła, kiedy ryczała.

- Ryczała? - zaśmiała się. - Byki ryczą, dzieci płaczą.

- Miała płuca byka - upierał się.

- To były najszcześliwsze dni. Kto by wówczas przy-  
puszczał, że takie straszne rzeczy spadną na nas w przy-  
szłości. Dlaczego nie rozmawialiśmy ze sobą o wszyst-  
kim, co boli? Czemu było w nas tyle dumy?

- I nieszczerości na każdym kroku - dociął Rafael.

Nie zareagowała. Nie miała ochoty wdawać się  
w wymianę złości. Musiała po prostu przejść  
przez ten koszmar. Oczywiście, wciąż miała słabość do  
Rafała, ale teraz była już silniejsza, gotowa do zrobie-  
nia następnego, samodzielnego kroku.

- Sam skrywasz prawdę, Rafaelu, więc nie oskarżaj  
mnie o kłamstwa. Zresztą wszystko mi jedno. Chcę tylko  
wiedzieć, co się stało z Bridget, i nic poza tym mnie nie  
interesuje. - *Boże, proszę, ześlij tu kogoś, by nas wydostał.*

Rafał poruszał nogami, starając się poluzować sznur  
wokół kostek, ale nie osiągnął tym wiele.

- Irytuje mnie, że dałem się tak łatwo złapać.

- Cóż, nie mogłeś wiedzieć, że Morley jest zamieszka-  
ny w to wszystko.

- Jak tak siedzę związany, to przypominają mi się na-  
sze dawne zabawy. Pamiętasz, Andrio?

Zarumieniła się.

- Masz na myśli jedwabne pęta w sypialni? - wes-  
tchnęła z drżeniem. - Nie sądzę, by była to odpowied-  
nia pora na takie wspomnienia.

- To prawda.

Na dworze zapadła ciemna noc. Andria czuła, że za  
chwilę zemdleje z głodu. Z coraz większym trudem

przychodziło jej znosić niewolę. Próbowwała wyszarpanąć ręce, ale tylko zapiekła ją skóra, a sznury nadal trzymały mocno.

Izba tonęła w ciemnościach, żar w piecu zdażył już wygasnąć. Nagle na zewnątrz rozległo się czyjeś szuranie, a potem kroki. Drzwi otworzyły się i stanął w nich jakiś człowiek.

- Proszę pana? - usłyszeli słaby głos woźnicy.

- Melton?! Czemu, u diaska, nie przyszedłeś nam z pomocą wcześniej?

Człowiek wsunął się do środka.

- Ktoś walnął mnie w głowę. Przed momentem ocknąłem się w szopie na drewno - powiedział i ruszył ostrożnie naprzód. Za nim w drzwiach pojawiła się pani Vane. Prędko rozpałała w piecu. Gdy płomienie oświetliły nieco wnętrze, Andria zauważyła, że starsza kobieta ma rozbitą twarz.

- Pomogę wam - szepnęła napuchniętymi wargami. - Już nigdy nie wejść w żadne interesy z Morleyem. Przyniósł mi tylko ból i cierpienie.

Andria poczuła na swoich nadgarstkach jej zimne palce. Melton rozwiązywał Rafaela.

- Powóz zniknął, proszę pana - powiedział żałośnie woźnica. - Zabrali go.

Andria ledwie mogła ruszać rękami. Bolało ją wszystko, ale zmusiła się, by wstać i zrobić parę kroków.

- Jeśli państwo będą łaskawi, zaprowadzę państwa do kogoś, kto ma państwu coś do powiedzenia - rzekła pani Vane. - Proszę za mną, to pilne. Morley na pewno nas nie znajdzie.

Ruszyli, Rafael tuż za nią, dalej Andria, a Melton zamykał pochód. Znaleźli ścieżkę biegnącą wzdłuż żywo-

płotu na tyłach gospodarstw. Drogę oświetlał im słaby blask księżyca, wyglądającego nieśmiało zza chmur.

Kobieta prowadziła ich do starej chaty na leśnej polanie poza wsią. Zapukała delikatnie i wsunęła się do środka. Kilka zapalonych świec było jedynym źródłem światła w ciasnej izdebce. Pachniało chorobą. Ktoś leżał na zapadającym się łóżku, wciśniętym w kąt.

Pani Vane skinęła, aby podeszli bliżej. Andria pochyliła się nad wychudłą kobietą. Było coś znajomego w tej zapadłej twarzy okolonej jasnymi włosami.

- Hattie Gowan, czy to ty? - szepnęła. Na łóżku leżała dawna niańka Juliana. - Co się stało... myślałam, że wyjechałaś do Yorku.

Chora uśmiechnęła się słabo.

- Wróciłam. Chcę umrzeć w domu. Niewiele czasu mi zostało, proszę pani. Niedługo odejdę do królestwa Pana, ale chcę jeszcze coś wyznać, co mi leży na duszy, żeby uniknąć męki piekielnej... - zakrzuszyła się, z trudem łapała oddech.

Żeby cokolwiek słyszeć, Andria musiała pochylić się niżej, a Rafael stanąć u szczytu łóżka.

- Proszę pani, proszę pana, tak długo nosiłam w sercu straszną prawdę... - na moment umilkła, porwana atakiem bólu. - Ja wiem... wiem, że młody panicz Julian, świeć, Panie, nad jego duszą, on został zabity. Bałam się powiedzieć, bałam się, że mnie też zabiją.

- *Wiedziałam* - szepnęła Andria. - Jego śmierć nastąpiła tak szybko. Ale nie byłam w stanie niczego udowodnić. - Na wspomnienie chłopca w jej oczach zalśniły łzy.

- Pan Beauclerk każdego dnia dawał Julianowi jakąś miksturę, kiedy myślał, że się modłę. Ja zawsze się modliłam przed śniadaniem.

- Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym wcześniej, Hattie?!

- Moje słowo przeciw panu Saxonowi? - zapytała z niedowierzaniem.

- Julian był załamany, kiedy odeszłaś. Chorował, potrzebował ciebie.

- Nie mogłam patrzeć, jak umiera, proszę pani. Pan Saxon zorientował się, że widziałam, co robi. Groził, że zabije moją matkę, jeśli powiem komukolwiek. Wiem, że nie żartował.

Andria i Rafael spojrzeli po sobie.

- Sprowadzę wikarego, żebyśmy mieli jeszcze jednego świadka - powiedział Rafael i pośpieszył ku drzwiom.

- Czułam się winna przez cały ten czas, proszę pani. To strasznie boli, gdy się jest takim tchórzem. Powinnam była iść i powiedzieć pani wtedy.

Andria zastanowiła się nad jej słowami. Dawniej byłoby jej trudno uwierzyć, że Beauclerk gotów jest otruć małego chłopca. Teraz nie miała już wątpliwości.

- Zapewnilibyśmy twojej matce ochronę, Hattie, ale wtedy nie mogłaś przecież o tym wiedzieć. Nie winię cię za to, co się stało.

- Będę musiała wyrównać rachunki przed Bogiem - powiedziała cicho chora. Na jej czole perlił się pot. Gładziła nerwowo połataną kołdrę. - Teraz już to wiem, proszę pani. Prawda nigdy nie bolałaby tak, jak tajemnica, którą nosiłam w sercu.

Andria pogładziła chorą po rękę.

- Cieszę się, że zdecydowałaś się to wyznać. Pomoże nam to doprowadzić do zaareztowania Beauclerka.

- To upiór, proszę pani. Niech pani będzie ostrożna, bo ukąsi i panią.



Andria wyszła przed chatę, próbując poukładać sobie w głowie wszystko, co usłyszała. Dziesięć minut później zjawił się Rafael w towarzystwie ojca Stone i obaj zniknęli w środku.

Pani Vane wyszła na zewnątrz i stanęła obok Andrii.

- Wiem, że te informacje pomogą pani. To będzie zapłata za śmierć mojej córki.

- Czy wiedziała pani o tym, co powiedziała teraz Hattie?

- Nie, proszę pani. Dowiedziałam się dopiero niedawno, kiedy Hattie wróciła do domu. Nie mówi o niczym innym. Prosiła mnie, żebym panią wezwała, ale sama pani przyszła. - Matka Sally owinęła się szelkierem. - Ja mam własne grzechy do odkupienia, to, że trzymałam z Morleyem. Dzięki niemu Sally znalazła taką dobrą pracę.

- Czy pracowała dla panów z Rowan's Gate? - Andria spodziewała się usłyszeć imię Beauclerka.

- Tak, dla państwa Yarrow, przez pewien czas.

Po chwili z chaty wyszli Rafael, Stone i Melton. Hattie złożyła już swoje zeznanie.

- To doprawdy poważne oskarżenia - powiedział duchowny, mierzwiąc niespokojnie swe siwe włosy. Założył kapelusz. - Musimy wezwać milicję. Poślę wiadomość hrabiemu Avondale, to najbliższy sędzia poza jurysdykcją Lochlade. Jeśli zdążymy, zaprowadzę go też do pani Gowan. Cóż za perfidna machinacja! - Duchowny pokręcił głową.

- Będzie tego znacznie więcej - powiedział ponuro Rafael - ale potrzebujemy jeszcze dowodów.

- Rozumiem. Może pan liczyć na moją pomoc. Mój woźnica zawiezie państwa z powrotem do Rowans Gate.

*Rowan's Gate*, pomyślała Andria. Pakujemy się z deszczu pod rynnę.

Pani Vane płakała, oglądając ciało córki. Stali w zatechłej krypcie Rowan Hall. Rafaelowi wciąż wywracał się żołądek na wspomnienie groty, w której znaleźli ciało. Ile jeszcze kobiet zabił Beauclerk na swoim ołtarzu?

- Zapłaci za to - załkała pani Vane. - To Morley zabił mi córkę.

- On mógł być wykonawcą, ale prawdziwym winnym jest hrabia Lochlade.

Skinęła głową.

- Przeraża mnie to wszystko.

Rafael położył jej rękę na ramieniu.

- Pozostanie pani tutaj aż do wyjaśnienia całej sprawy. Travers się panią zaopiekuje.

Andria stała przed wejściem do krypty. Słyszała każde słowo. Cierpiała nad każdym odebrany przez Beauclerka życiem. Powinna była wcześniej poznać się na swoim kuzynie. Widziała w nim jedynie irytującego adoratora i wielbiciela ziemskich uciech. Jak mogła być aż tak ślepa?

Rafael wyprowadził panią Vane i Andria ujęła ją pod ramię.

- Potrzebujemy teraz czegoś, co rozgrzeje nas dobrze od środka, talerza ciepłej zupy. Zaraz poczuje się pani lepiej - powiedziała.

Starsza kobieta skinęła głową.

- Bardzo pani dziękuję. Ten człowiek musi zapłacić za swoje zło - zamruczała. - Będzie się smażył w piekle.

- Zobaczy pani, tak właśnie się to skończy - powiedziała Andria, sama jednak nie była co do tego przekonana.

Beauclerk spoglądał z góry na zapłakaną twarz dziewczynki. Jasne włosy kręciły się tak samo jak u Andrii. Niebieskie oczy były pełne łez.

- Urosłaś, moja maleńka Bridget - powiedział, głaszcząc ją po głowie. - Jesteś już prawdziwą młodą damą. Czy pamiętasz wujka Beauclerka?

Pokręciła głową.

- Nie znam pana. Ja chcę do pani Sereny. Ona jest dla mnie dobra, a pan nie.

Beauclerk spojrział na stojącego w drzwiach Morleya.

- Mówi jak ulicznica.

- Parę lat siedziała wśród sierot, proszę pana - odparł Morley. - Trudno się spodziewać, żeby mówiła jak dama.

- Zapewne tak. Musi dostać guwernantkę - stwierdził Beauclerk, a zwracając się do dziecka, ciągnął: - Prawda, Bridget? Twoją własną guwernantkę i piękny pokój w tym dużym pałacu.

Dziecko ponownie zalało się łzami.

- Chcę do domu.

- Jesteś w domu, Bridget. Niedługo zobaczysz się ze swoją matką. Pamiętasz ją?

Dziewczynka była zaskoczona.

- Moją mamą?

- A więc pamiętasz?

- Nie... - odparła drżącym głosem. Spuściła głowę i przytuliła mocniej drewnianego konika, którego cały czas ścisnęła w dłoniach. - Mamusia jest z aniołkami.

Beauclerk położył jej dłoń na ramieniu.

- Nie, Bridget. Twoja matka jest niedaleko stąd. Miły pan Morley, którego tu widzisz, natychmiast pojedzie ją sprowadzić.

Bridget przygarbiła się i spojrzała na służącą, która towarzyszyła jej w drodze z Londynu.

- Pan Morley nie jest miły, proszę pani. Ja chcę do domu.

Beauclerk zbliżył się do Morleya.

- Sprowadź mi tu biegiem matkę panienki Bridget, ale już. Na jednej nodze!

Morley ukłonił się z chłodnym uśmiechem.

- Prosta sprawa, proszę pana.

- To najważniejszy etap naszego planu. Jeśli sprawy pójdą źle, możemy zaprzepaścić wszystko. I powiem szczerze, Morley, nie wiem, co ci zrobię, gdy puszcza mi nerwy. Lepiej nie spartacz roboty.

- Jeszcze ani razu pana nie zawiodłem. Nie sądzę, żeby matka panienki stawiała opór. Spełni się przecież jej największe marzenie - rzucił ironicznie.

## 21

- Wciąż myślę o tym, jak mogłam być do tego stopnia ślepa na zło wyrządzone przez Beauclerka - wyznała Andria, gdy już powierzyli panią Vane opiece Traversa.

Rafał ostrożnie zamknął drzwi krypty.

- Myślę, że Beauclerk jest przeświadczony o swojej nietykalności. Jego żądza władzy nie zna granic. Nic nie mogłaś na to poradzić. Resztę pozostawmy sądowi. Jak tylko zjawią się Nick z Emersonem, ruszymy, by aresztować Beauclerka. Mamy wiele dowodów jego zbrodni.

- Czuję, że w dalszym ciągu nie mówisz mi całej prawdy.

- Uwierz mi, mam powody ku temu. Przede wszystkim muszę cię chronić.

- Twoja troska jest doprawdy ujmująca, ale nie myśl,

że to naprawi wszystko, co zniszczyłeś w przeszłości.

Odwróciła się i szybkim krokiem podeszła do czekającego na nią powozu. Zatrzymała się przy drzwiach.

- Nic z tego, co robimy, nie przybliży nas do znalezienia Bridget. Jedyne co osiągnęliśmy, to odkrycie brudnej przeszłości mojego kuzyna.

- Znajdziemy dziewczynkę, idąc tropem Beauclerka.

- Jakie to proste, prawda? Ale wolałabym to zobaczyć, nim uwierzę.

- Musisz być bardzo zmęczona. Pozwól, że odwiezę cię do Stowehurst. Do czasu powrotu Nicka nie mam nic do roboty.

- Nie wierzę, żeby udało wam się cokolwiek wydobyc z Beauclerka.

- Zapewne, ale są jeszcze inni ludzie, którzy mogliby nas naprowadzić na właściwy trop. To kompani Beauclerka. Za odpowiednią cenę zaczną mówić.

- Niech i tak będzie. Nie zapominaj tylko, że kiedy już poznamy prawdę, nasze drogi się rozejdą.

Weszła do powozu i zatrzęsnęła drzwiczki. Rafael wyprowadził swego konia i osiodłał go z pomocą stajennego. Towarzyszył Andrii pod same drzwi Stowehurst. Robiło mu się coraz smutniej.

Patrzył, jak wchodzi do domu. Nawet się nie obejrzała. Zastanawiał się, czy wszystkie złe rzeczy, jakich oboje dopuścili się w przeszłości, mają jeszcze jakiegokolwiek znaczenie. Raczej nie, pomyślał. Przeszłość przedstawiała się liczyć, ważne było tylko *tu i teraz*. Ale co tu kryć, oboje nawzajem się skrzywdzili.

A zresztą, jeśli dawniej był tak szorstki i gwałtowny, jak twierdziła Andria, to czy mógł ją winić za to, że szukała pocieszenia w ramionach innego?

Zmęczony i zły, odesłał powóz do Pemberton i ruszył ku Rowan Hall. Kiedy Beauclerk dowie się o ich ucieczkę, nie będzie zwlekał z pościgiem.

- Niech rusza, zaczekam na niego. O ile sam wcześniej nie wyjadę mu na spotkanie - mruknął do siebie. Wybrał jednak drogę opłotkami. Dojechał do nadrzecznej ścieżki. Brrr, wciąż jeszcze czuł dreszcze na wspomnienie zimnej kąpieli.

Zmęczony, ale cały i zdrowy dotarł w końcu do Rowan Hall. Od razu wszedł na piętro, by zobaczyć, jak się czuje ojciec. Hrabia Rowan spał spokojnie. Wyglądał jeszcze zdrowiej niż podczas ostatniej wizyty syna. Odetchnąwszy z ulgą, Rafael zamknął drzwi i poszedł do swojej sypialni. W ubraniu rzucił się na łóżko i z miejsca zasnął.

Śniły mu się pożoga i zniszczenia.

Obudził się po południu następnego dnia. Zjadł obfite śniadanie i ruszył do pokoju ojca. Hrabia Rowan mógł już chodzić o lasce.

- Rafaelu! - wykrzyknął z uśmiechem. - Mało się widzimy od pewnego czasu.

- Byłem straszliwie zajęty - powiedział Rafael, obejmując ojca.

- Jakież postępy w sprawie moich długów?

- Myślę, że już niedługo będziemy się nimi martwić. Nie kłopotcz się tym, ojcze, dopilnuję wszystkiego.

Stary hrabia popatrzył przyjaźnie na syna.

- Chciałbym cię zobaczyć szczęśliwego, nim umrę. Nie przypominam sobie, bym widział uśmiech na twojej twarzy, odkąd wróciłeś do domu.

- Możliwe, że zobaczysz go już wkrótce. Niech tylko uwolnimy świat od potwora tytułującego się hrabią Lochlade.

Rowan ścisnął rękę syna.

- Tak bym chciał ci pomóc. Przeklęte kalectwo!

- Jesteś teraz dla mnie, ojczy, jedynym oparciem. Cieszę się, że twoje zdrowie się poprawia. *Pomogłeś* mi już dostatecznie, pozwalając wrócić na łono rodziny. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Łza spłynęła po bladym policzku hrabiego Rowana.

- Należy nam się wreszcie odrobina szczęścia w życiu.

- Będziemy się o to starać. Przyrzekam - powiedział Rafael.

W porze obiadu ruszył konno ku Stowehurst. Miał nadzieję, że Andria dobrze spała tej nocy.

Przed domem dopadł go posłaniec z Pemberton. Rafael rozerwał pośpiesznie kopertę. W środku była wiadomość od wikarego: hrabia Avondale został już powiadomiony i oczekiwał tylko na sygnał, by wysłać milicję.

Rafael odpisał, by milicja ruszała tak szybko, jak to możliwe. Zeznania piastunki Juliana, zwłoki z jaskini oraz to, co miała do powiedzenia pani Vane, powinno wystarczyć do postawienia Beauclerka w stan oskarżenia.

Morley musiał już wiedzieć, że wydostali się z potrzasku. Lustrując uważnie otoczenie, Rafael przejechał przez las. Minął nadrzeczną ścieżkę. Zatrzymał się na chwilę w miejscu, w którym go napadnięto, i popatrzył w ciemne wody. Płynęły wolno, odbijając słabe światło popołudniowego słońca. Zwrócił uwagę na skały na przeciwległym brzegu i nagle zamajaczyło mu w pamięci jakieś zdarzenie.

Tak, przypominał sobie teraz tak jasno, jakby działo się to wczoraj. Walka, tu, na brzegu rzeki. Walczył z Beauclerkiem na śmierć i życie, jeszcze przed swoim wyjazdem na wojnę.

Stanął wtedy w obronie ojca Andrii, starego hrabiego Lochlade. Dopiero teraz okazało się, że niewiele pomógł, bo Saxon i tak zemścił się na hrabim. Ostentacyjna trośka o Andrię była jedynie pozorem. Tak naprawdę Beauclerkowi chodziło o zgładzenie całej rodziny.

Teraz wiedział, po co Beauclerk podrzucił mu nóż z rzeźbionym trzonkiem. W razie potrzeby mógłby oskarżyć Rafaela o morderstwo, a broń stanowiłaby niepodważalny dowód.

Popędził konia.

- Teraz już wszystko jasne. Wiem, czemu chciał zrujnować Lochlade'ów - mruczał pod nosem. - Pora, by dowiedziała się o tym Andria.

Zmusił konia do galopu. Chętnie podzieli się wiedzą, która jeszcze mocniej zacilnie pętlę na szyi Saxona.

Ledwie koń zatrzymał się przed drzwiami Stowe-hurst, Rafael zeskoczył z siodła i zaczął bębnić pięściami w drzwi. Po chwili, nie czekając, aż mu otworzą, wdarł się do środka. W holu wpadł na Witherspoona.

- Proszę pana!

- Muszę zobaczyć się z żoną, *natychmiasí*

- Cóż, w tej chwili jest to niewykonalne, proszę pana. Pani Derwent przed mniej więcej kwadransem wyjechała.

Witherspoon zdawał się radować faktem, że wreszcie zdobył przewagę nad Rafaelem.

- Nic nie wspominała o pańskiej wizycie.

Rafael spojrział na niego z góry.

- Dokąd pojechała? Mów, do diaska!

- Pani Stowe zostawiła jej jakąś nadzwyczajną wiadomość.

Rafael schwycił lokaja za idealnie zaprasowane kłapy fraka.



- *Gdzie one są?*

- Pani Stowe jest na obiedzie w Lochlade.

*Obiad?* pomyślał Rafael. Nie słyszał, żeby w Lochlade planowano na dziś jakiś proszony obiad.

- Czemu moja żona tam pojechała? Czy Rebeka prosiła o pomoc w powrocie do domu?

- Cóż, proszę pana, chodzi o tę wiadomość. Najwyraźniej odnalazła się panienka Bridget.

Rafael nie mógł być bardziej zaskoczony.

- Nie znam żadnych szczegółów - dodał lokaj.

Rafael rozluźnił chwyt.

- Kto przyniósł wiadomość z Lochlade?

- Umyślny.

- Kiedy pani wyjechała?

- Po południu. O wiele za wcześnie jak na obiad, moim zdaniem, ale powiedziała, że chce wcześniej zacząć.

Rafael odwrócił się ku drzwiom.

- Nie gaś w piecach, zaraz będziemy z powrotem.

Wybiegł z domu i wskoczył na konia. Miał świadomość, że cenna jest teraz każda sekunda. Beauclerk mógł wykorzystać Rebekę do zwabienia Andrii do Lochlade.

Andria nie powinna była jechać tam w pojedynkę, ale pod wrażeniem wiadomości najwyraźniej zapomniała o swoim bezpieczeństwie.

Zatrzymał się w pewnej odległości od Lochlade, by się chwilę zastanowić. Nie może tak po prostu wdrzeć się do środka i zażądać od Saxona wyjaśnień.

A jednak Andria była gdzieś wśród tych murów i nie mógł tak stać, nie wiedząc co się z nią dzieje. Zbyt mocno ją kochał.

Odnajdzie ją, choćby miał dać z siebie wszystko. Wspólnie zbudują nowe życie.

Myśl o znalezieniu Bridget uradowała go, lecz także zaniepokoiła. Czy naprawdę tu była? Czy Saxon zmyślił sobie na poczekaniu całą tę historię?

Czas mijał, a on nie mógł podjąć właściwej decyzji. Wreszcie postanowił podjechać najbliżej jak tylko się da i niepostrzeżenie zakraść się do środka. A co się dzieje z Rebeką? Przez cały czas starała się trzymać z dala od tej sprawy, a teraz proszę!

Uwiązał konia do gałęzi krzewu i ruszył ku pałacowi, kryjąc się za drzewami. Zaczęło się ściemniać, więc nietrudno było pozostać niezauważonym. Dotarł na taras i przemykając wzdłuż ściany, odnalazł okno z wybitą szybą.

Zatrzymał się, nasłuchując. Cisza, ze środka nie dochodził żaden głos. Może wyszli, może udali się gdzie indziej. Ciarki przeszły mu po plecach.

Zerknął przez okno. Pusto. Przebiegł wzdłuż tarasu, zaglądając do wszystkich pomieszczeń. Nawet jadalnia była pusta. Nigdzie ani śladu przyjęcia.

Przeszedł na drugą stronę budynku, ostrożnie omijając część mieszkalną, skąd mogłaby go zauważyć służba. Wciąż nasłuchiwał, ale w głębi duszy czuł, że Beauclerk zabrał stąd obie kobiety.

Wróciwszy na tyły budynku, wypatrzył pokojówkę trzepiącą dywan. Ona też go zobaczyła. Pomyślał, że lepiej będzie wytłumaczyć jej swoją obecność.

- Szukam pani Stowe i pani Derwent. Czy nie widziałaś ich tu może?

- Tak, proszę pana. Pani Stowe odjechała swoim po-  
wozem ze dwadzieścia minut temu, a pani Derwent wyszła gdzieś z jaśnie panem.

Poczuł uścisk w żołądku. Beauclerk rozdzielił kobiety, to wszystko było z góry zaplanowane.

- Powiedz - ciągnął Rafael, dobywając z kieszeni garść monet - czy nie widziałaś tu dziś małej dziewczynki o blond włosach, panienki Bridget?

Pokojówka przyjęła monetę, lecz pokręciła głową.

- Nie, proszę pana... nie było tu żadnych dzieci, o których bym wiedziała.

Rafael zamknął na chwilę oczy. Uderzyła go nagła fala gorąca.

- Dziękuję. Bardzo mi pomogłaś.

Pobiegł do swego wierzchowca. Wiedział, gdzie szukać Andrii.

W jaskini!

Beauclerk zdjął jej z oczu opaskę i Andria rozejrzała się po ciemnym wnętrzu. Ze ścian kapała woda. Pachniało ziemią, pleśnią, mocnym kadzidłem. Złękła się. Nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna, bezbronna i tak bezradna. Czarne świece zatknięte na świecznikach oświetlały wnętrze.

Wiadomość, którą dostała, wcale nie była pisana przez Rebekę. Że też się tego nie domyśliła! Owszem, pani Stowe została zaproszona na obiad do Lochlade i zapewne smakowała teraz ryb w sosie pomidorowym albo mrożonych ciastek, ale Andria nie zobaczyła jej na oczy.

Rebeka nie wiedziała, co knuje Beauclerk. Napisała, że Bridget jest w Lochlade. Czy jednak jest tam faktycznie i czy żyje? Andria zadawała sobie pytanie, czy nie przyjechała tu na próżno, zwabiona przez bezwzględnego mordercę, który nie powstrzyma się przed niczym. Choćby przed wykorzystaniem jej córki jako przynęty.

- Idź naprzód, Andrio - syknął tuż przy jej uchu. Aż podskoczyła ze strachu. - Nie ociągaj się!

- Gdzie ona jest? Gdzie jest moja córka? - Głos Andrii odbijał się echem pośród ścian. - Obiecałeś...

Beauclerk popchnął ją do przodu, zachwiała się i uderzyła boleśnie stopą o kamień. Dymiące świeczniki przy-mocowane były do ścian w równych odstępach. Idąc, obserwowała ich ruchome cienie, na przemian rosnące i kurczące się. Wkrótce otoczyli ją mężczyźni w czarnych pelerynach, milczący, zamaskowani. Przerażający.

Chciała się cofnąć, ale potknęła się na nierówności i upadła. Krzyknęła, próbowała zedrzeć duszący materiał, który ktoś zarzucił jej na głowę.

Obwiązano jej głowę i postawiono na nogi.

- Wypuść mnie stąd - krzyknęła, lecz gruby materiał tłumił jej głos. - Natychmiast!

- Uspokój się, kuzynko. Wkrótce spotkasz się ze swoją córką - powiedział Beauclerk. - Ale najpierw odbędzie się mała ceremonia. Wszystko po to, by zadowolnić siły, które wspomogły nas w tym zadaniu.

Z największym wysiłkiem próbowała się wyrwać i przez moment poczuła, że uścisk słabnie, ale potem jakieś ręce znów chwyciły ją z całą mocą. Wiedziała, że nie poradzi sobie sama.

- Gdzie jest Bridget? - krzyknęła, szarpiąc głowę, by rzucić materiał z twarzy. - Przyznaj się, skłamałeś, że ją masz.

Nie odpowiedział. Ogarnęła ją najczarniejsza rozpacz. Jej nadzieje, które zostały tak nagle rozbudzone, teraz równie szybko zgasły. Wzbierał w niej już tylko gniew.

- Zapłacisz za to, Beauclerk! - krzyknęła. - Zapłacisz za to słono!

- Za co zapłacę? - zapytał łagodnie. - Nic nie zrobiłem, moja droga. Nic.

Posadzono ją na twardej, zimnej powierzchni. Chłód natychmiast przeniknął jej ubranie. Zatrzęsa się. Nie zdjęto jej zasłony z twarzy i zaczęła tracić oddech. Czuła dym świec, czuła, jak ją dusi.

Czas mijał wolno, nie była w stanie utrzymać jego rachuby. Nie mogła pozbierać myśli, próbowała jeszcze raz odtworzyć wszystko, co wydarzyło się od jej przyjazdu do Lochlade tego popołudnia.

Beauclerk przywitał ją w holu, rozpromieniony, przymilny.

- Czy to nie wspaniałe? - zapytał z uśmiechem od ucha do ucha.

- Czy to prawda? Jak dowiedziałaś się, gdzie przebywa Bridget? Gdzie ona teraz jest? - Rozglądała się, ale nigdzie nie widziała córki. Znikąd nie usłyszała dziecięcego głosu wołającego „mama”. - Gdzie jest Bridget?

- Niedaleko.

- Zabierz mnie tam natychmiast. Tak długo czekałam na tę chwilę. - Nadzieja wybuchła w niej z pełną mocą. Ruszyła ku schodom. - Jest w pokoju dziecięcym? Chodźmy. - Przywiozła ze sobą małą szmacianą lalkę. - Bridget na pewno rozpozna tę zabawkę.

Zastąpił jej drogę.

- Wszystko w swoim czasie, kuzynko. - Wziął głęboki oddech, wyciągnął ku niej rękę, jakby chciał jej dotknąć. Odsunęła się. - Andrio... wiesz, co do ciebie czuję. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo liczyłem, że ty...

Przerwała mu gestem.

- Nie! Nie ma o czym mówić, powtarzałam ci to już wielokrotnie.

Westchnął.

- Cóż, dobrze. Najpierw jednak musisz wziąć udział

w ceremonii. Tyle przynajmniej możesz dla mnie zrobić w rewanżu za odzyskanie dziecka.

- Ceremonii? Dziękczynnej?

Pokręcił głową z politowaniem.

- Zupełnie nie to, o czym myślisz. Nie będziemy angażować kleru.

- Ceremonia będzie musiała poczekać do chwili, gdy zobaczę Bridget - powiedziała twardo, coraz bardziej wątpiąc w prawdomówność kuzyna.

Odwróciła się i ruszyła ku schodom, ale zatrzymała ją ponownie. Tym razem przy użyciu pistoletu.

- Rób, co mówię - syknął - albo zginiesz tu na miejscu. To nie ma już dla mnie znaczenia.

Poczuła, jak krew odpływa jej z głowy. A więc to wszystko kłamstwo, blef, by ściągnąć tu ją do Lochlade.

- Co ci to da, Beauclerk?

Prychnął gniewnie.

- Zawsze mną gardziłaś. Zawsze obnosiłaś się przede mną z tym ciurą Rafaelem. Odkąd cię znam, zawsze byłaś rozpieszczonym, okrutnym i bezmyślnym dzieckiem. A już twój brat, jak ja go nie cierpiałem! Lalusio-waty dziedzic fortuny Lochlade'ów, potrafił się tylko natrzęsać ze mnie.

- Wiem, że zabiłeś Juliana - rzuciła mu w twarz i niemal natychmiast pożałowała nierozważnych słów.

- To drobiazg. - Pomachał jej przed nosem zaciśniętą pięścią. - Teraz to ja jestem hrabią Lochlade. Ja dzierżę siłę, którą daje ten tytuł, a ty nigdy go nie odzyskasz.

Andria ocknęła się. Znów jaskinia. Przeszywające zimno. Coraz trudniej przychodziło utrzymać jasność myśli. To chyba przez ten dym.

Jej serce płakało z tęsknoty za córką. Płakało za Ra-

faelem, za miłością, którą utraciła. *Gdzie jesteś Rafaelu? Teraz, kiedy tak bardzo cię potrzebuję!*

Słyszała śpiew mężczyzn, monotownie wznoszący się i opadający. A może to był głos Rafaela, który przyjechał zaśpiewać jej słodką kołysankę? *Rafaelu*, wzywała go w myślach, ale on nie odpowiadał.

## 22

Rafael pędził w stronę jaskini. Zwolnił dopiero w przesmyku skalnym, prowadzącym do wejścia. Zeskoczył z siodła i ostrożnie zakradł się ku ciemnemu otworowi. Tak jak ostatnio, przy wejściu uwiązane były konie. A więc ci w płaszczach byli na miejscu.

A co z Andrią i Bridget? Zimny pot ściekał mu po karku. Przez moment czuł się zupełnie bezsilny wobec czarnych sił rządzących jego życiem.

Jeden fałszywy krok może zaprzepaścić szansę posłania Beauclerka na stryczek. Nie mówiąc już o zagrożeniu życia żony i córki.

Powoli posuwał się naprzód. Usłyszał monotony śpiew i odruchowo zacisnął pięści. Pamiętał, jak łatwo te głosy mogły wprowadzić słuchającego w trans. Wyczuł obecność zła, tak silną, że niemal mógł go dotknąć. Przeląkł się.

Jego wzrok przyzwyczał się już do ciemności. Minał zakręt prowadzący do głównej pieczary. Przywierając do ściany, próbował zobaczyć, co dzieje się za zasłoną

dymu świec. Dojrzał kontury tańczących i jakiś kształt w czarnym całunie na ołtarzu. Wiedział, że to Andria.

Ogarnął go gniew. Musiał jej pomóc, zanim będzie za późno. Nie poradzi sobie jednak sam z pięcioma przeciwnikami, mając przy sobie tylko szpadę i pistolet. Drugi pistolet został przy siodle.

Opanował się i powoli ruszył ku wyjściu. Był już niemal na zewnątrz, gdy ktoś zastąpił mu drogę. To Beauclerk. Musiał się ukrywać w załomie skalnym.

- Wiedziałem, że przyjdiesz za nią - powiedział ze śmiechem. - Czekałem na ciebie.

Kapturem miał odrzucony do tyłu, a jego oczy lśniły niesamowitym blaskiem.

- Z przyjemnością zabiję cię własnoręcznie. Tylko dlatego tak zwlekałem, gdy okazało się, że przeżyłeś we Flandrii. Chociaż przyznam, kilka razy straciłem cierpliwość. Ale kiedy wyszedłeś cało z kąpieli w rzece, wiedziałem, że osobiście będę musiał się tobą zająć.

Rafał spojrział w wycelowaną w jego pierś lufę pistoletu. Wiedział, że teraz musi być bardzo ostrożny.

- Nie próbuj mi wmówić, że wynająłeś konia, żeby kopnął mnie w głowę.

Beauclerk uśmiechnął się.

- Nie było żadnego konia. To mój człowiek spartaczył robotę. Cóż, najwyraźniej miałeś wtedy szczęście.

- Najwyraźniej mam je cały czas - odparł Rafał, choć wcale nie był tego pewien. - Wiedziałeś o moim pobycie w Londynie. Czemu czekałeś tak długo?

- Bez pamięci i imienia nie byłeś groźny, przynajmniej do momentu, w którym nie wpłatałeś się w sprawy tego sierocińca. Zabawny zbieg okoliczności, byłeś w tym samym miejscu co Bridget, ale nie wiedziałeś



o tym. Nie było trudno zaaranżować historię z córką, która umiera w twoich ramionach. Potem chciałem cię mieć tutaj, żeby dokończyć to, co zacząłem przed wojną. Ale przede wszystkim chciałem się ciebie pozbyć. Zawsze stałeś mi na drodze.

- Drodze do potęgi?

- I do Andrii. Wiesz, że gdyby nie ty, wyszłaby za mnie. Teraz zaśmiał się Rafael.

- Nigdy! Szczerze cię nie znosi, tyle mogę ci powiedzieć.

- Dlatego teraz musi umrzeć. Razem mogliśmy założyć dynastię, ale była na to zbyt uparta. - Kiwnął pistoletem. - Odwróć się i idź do środka. Nie próbuj robić gwałtownych ruchów, bo strzelę ci w plecy.

- To twoja specjalność - rzucił Rafael, ale wykonał polecenie. Zimne opanowanie było jedyną rzeczą, jaka mogła mu w tej chwili przedłużyć życie. Jemu i Andrii. *Nick, gdzie ty jesteś, do diabła?*

Nick i Emerson zajechali na podwórze oberży Pod Zającem i Wróblem. Potwornie wyczerpani, zsunęli się z koni. Ich wierzchowce były spocone i nie mniej zmęczone, choć zmienili je zaledwie przed dwoma godzinami na stacji pocztowej. Powierzywszy je pieczy stajennych, weszli do ciepłej sali jadalnej.

- Mamy niewiele czasu, ale myślę, że lepiej iść na spotkanie przygód z pełnym żołądkiem - powiedział Nick, grzejąc się przy ogniu.

Oberżysta powitał ich serdecznie. Zaproponował po kubku grzanego wina. Widać było, że czerwony, milicyjny mundur Emersona dał mu poważnie do myślenia.

- Przynieś nam coś na ząb, dobry człowieku, jecha-

liśmy tu bez żadnego postoju. Czy działo się coś ważnego pod moją nieobecność?

- Parę nieprzyjemnych incydentów. Hrabia Derwent został napadnięty przez zbójców i niemal utonął w rzece, a pan Guiscard zniknął bez wieści. A z dobrych rzeczy, to poprawia się zdrowie starego hrabiego Rowana.

Nick zmarszczył brwi.

- Czy widział pan hrabiego Derwenta od czasu wypadku?

Brown pokręcił głową.

- Nie, ale chodzą plotki o wielkiej niechęci między hrabim Derwentem i hrabim Lochladem, a także o tym, że lada moment mogą skoczyć sobie do gardeł. Ludzie mówią, że w Rowan Hall ukryto jakieś ciało, ale nikt nie wie, czyje.

Ciekawe, czy chodzi o Sally, czy też przybyło nam trupów, pomyślał Nick.

- Myślę, że musimy zadowolić się kawałkiem chleba z serem - zwrócił się do Emersona. - Nie ma czasu do stracenia, jeśli chcemy naprawdę pomóc Rafaelowi.

Kapitan skinął głową.

- Jasne, jedźmy. Ryzyko jest zbyt wielkie.

Nałożyli ubłocone płaszcze i ruszyli ku wyjściu, przezuwając swój skromny posiłek. Wtem drzwi otworzyły się i Nick ujrzał przed sobą znajomą twarz.

Derek Guiscard.

- Panowie, wróciłem. Zapewne nie wiecie o wszystkim, co tu się dzieje, ale ja jestem kluczowym świadkiem w tej sprawie. Nie mogłem tak siedzieć i spokojnie czekać, aż sami poradzicie sobie z Beauclerkiem. Chcę wam pomóc, na tyle przynajmniej, na ile jestem w stanie. W imię przyjaźni dla Rafaela.

- Dobrze, właśnie do niego jedziemy. Jest pan mile widziany w naszym towarzystwie i z chęcią przyjmie-my pańską pomoc - odparł Nick.

Wyszli przed oberżę. Zimny wiatr wygnał z nich tę odrobinę ciepła, jaką zdołali wchłonać w ciągu ostat-nich kilku minut.

- Lokaj w Rowan Hall powiedział mi, że hrabia Avondale wysłał oddział milicji królewskiej. Idą prosto do Lochlade, aresztować Saxona. Wiele się musiało wy-darzyć, gdy przebywałem w ukryciu, jest też jasne, że muszą być i inni świadkowie - powiedział Derek.

- Mam przeczucie, że Rafael wpakował się w jakieś kłopoty.

- Martwię się też o Andrię. Po drodze zatrzymałem się w Stowehurst. Witherspoon, tamtejszy lokaj, twier-dził, że wszyscy pojechali do Lochlade. Z tego, co mó-wił, wynikało, że została odnaleziona Bridget.

Nick skrzywił się i zaklął paskudnie.

- A więc to tam jest dziecko. Spodziewałem się tego. Jak dotąd nie udało nam się uzyskać przewagi nad Beauclerkiem, ale to jeszcze nie koniec gry.

- Zatem wiesz już o Bridget?

- Przez cały czas była tuż pod naszym nosem, w Hol-lows, moim majątku w Sussex, ale nie znaleźmy jej prawdziwego imienia. Zniknęła kilka dni temu.

- Jeśli nie będzie ich teraz w Lochlade, to myślę, że wiem, gdzie ich znaleźć.

- W jaskini - mruknął Nick. - Jasny szlag!

- W jaskini - przytaknął Derek.

Dosiedli koni i pognali wzdłuż rzeki, kierując się ku Lochlade. Nick odwrócił się do jadącego za nim Dereka.

- Jak daleko, twoim zdaniem, może być teraz milicja?

- Jeśli utrzymają tempo, mogą się tu pojawić nawet za godzinę.

- Nie sądzę, byśmy mieli aż tyle czasu. Musimy uderzyć sami. Spróbujemy ich zaskoczyć.

Jechali dalej w milczeniu. Nick czuł skurcz w żołądku, dygotał z zimna. Modlił się, aby nie przyjechali za późno. Rafael nie mógł liczyć na nikogo poza nimi.

Zatrzymali się na grani nad doliną Lochlade. Z kominów pałacu unosił się dym, widzieli ruch w skrzydle kuchennym.

- Czy tutaj zmierza milicja? - spytał Emerson.

- Tak - odparł Derek. - To posiadłość hrabiego Lochlade.

- Jedziemy tam, czy od razu do jaskini, o której mówiłeś?

Nick podrapał się w głowę.

- Na Boga, są chwile, że chciałbym mieć dar jasnowidzenia.

- Jeśli Beauclerk ma Andrię i Rafaela, to na pewno zabrał ich do jaskini. Jestem o tym przekonany. To w jego stylu, zgładzić w ten sposób ostatnich przedstawicieli rodu Lochlade - powiedział Derek.

- Co znaczyłoby, że zabrał tam także Bridget - dodał Nick.

- To więcej niż prawdopodobne. Oddałbym drugą dłoń za to, by ją ocalić. Wciąż mamy taką szansę.

- Z tym się zgodzę.

- Jedźmy do jaskini i zbadajmy sytuację. Jednego z nas zawsze możemy posłać do Lochlade, by przyprowadził milicję.

Derek ruszył stromą ścieżką, Nick jechał za nim, a pochód zamykał Emerson.

- Ilu przeciwników możemy się spodziewać? - zapytał kapitan.

- Pięciu, sześciu, możliwe, że więcej - odparł Nick. - Ale jesteśmy dobrze uzbrojeni, no i jak mówiłem, uderzymy z zaskoczenia.

- Jak zawsze jesteś optymistą - uśmiechnął się Emerson.

- A ty jak zawsze nie odpuścisz sobie rzetelnej walki - odciął się Nick i bodnął piętami konia. - Pośpieszmy się.

Rafaël spojrział na nieruchome, okryte czarną tkaniną ciało, leżące na kamiennej płycie. Odwrócił się z furją w stronę Beauclerka, ale na wprost oczu miał tylko otwór lufy pistoletu. Zaczynał tracić panowanie nad sobą.

- Gdzie jest Andria? - starał się udawać głupiego. - Nie widzę jej tu. I gdzie jest Bridget?

- Nie kłopotcz się sprawami, które już cię nie dotyczą. Panuję nad wszystkim.

*Nad wszystkim.* Oczy szczypały Rafaëla od gęstego dymu. Zaczynał odczuwać lekkie zawroty głowy. Patrzył na mężczyzn krążących wokół kamienia. Ciało leżało w zupełnym bezruchu. Beauclerk popchnął Rafaëla lufą pistoletu i ten ruszył przed siebie.

Rafaëla ogarniał coraz większy lęk. Wypatrywał oznak życia pod czarnym całunem. Bezskutecznie. Ale krwi nie widział tam również.

Jeden z mężczyzn oddzielił się od grupy i zbliżył się do nich. Podniósł z krzesła sznur i zmusił Rafaëla, aby usiadł, po czym skrępował go.

- Poznają cię, Kryspin - Rafaël zwrócił się do mężczyzny skrytego za kapturem i maską. - Nigdy nie miałeś porządnie obciętych paznokci.

- Robią piękne szramy - odparł Kryspin.

- A wiesz, że prędzej czy później zawiśniesz za swoje zbrodnie? Moją krew też chcesz mieć na rękach? Beauclerk zmarnuje ci życie.

- Nie powinieneś tu nigdy wracać. Gdybyś miał choć odrobinę rozsądku, trzymałbyś się od nas z daleka.

- A ty mógłbyś znaleźć sobie lepsze zajęcie niż mordowanie młodych kobiet i składanie ich w ofierze diabłu.

Kryspin uderzył go w twarz. Rafael w rewanżu z całej siły kopnął Kryspina w kolano.

Uderzony zaskomlał i zamierzył się do drugiego ciosa

- Skończ z nim i dołącz do reszty - krzyknął spod ołtarza Beauclerk. - Nie będziesz bezcześcił tego miejsca swoimi szczenięcymi wybrykami!

Rafael patrzył w bezsilnej wściekłości, jak mężczyźni, skończywszy swe śpiewy, krążyli teraz wokół kamienia i kołysali rytmicznie pochodniami. Miał wrażenie, że udusi się od dymu, który gęstniał z każdą minutą. Próbował poluzować więzy, ale wiedział, że to mu się nie uda.

Podszedł do niego Beauclerk.

- Wiele siły uzyskałem od nadprzyrodzonych potęg, nie mało też pomogli mi moi wierni ludzie. Zdajesz sobie chyba sprawę, że nic nas nie powstrzyma? Wszystko zostało zaplanowane już dawno temu. Andria będzie ostatnią ofiarą. Tylko kobiety dostępują tego zaszczytu.

- Oszalałeś, Beauclerk. Jak zamierzasz mnie zabić, skoro nie jestem godzien śmierci na ołtarzu?

- Są inne sposoby.

- Puść wolno Bridget! Dzieci nie odpowiadają za grzechy swoich rodziców, a przy tym Andria nigdy nie zrobiła ci nic złego.

- Z przyjemnością popatrzę, jak błagasz o litość. To bardzo upokarzające doświadczenie, prawda?

- Powiedz mi lepiej, Beauclerk, jak zamierzasz wyjaśnić naszą śmierć? Wiesz przecież, że Rebeka nie pozwoli zamknąć sprawy bez śledztwa?

- Zapominasz chyba, że to ;'a wymierzam sprawiedliwość w tych stronach.

- Sędziowie też mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności, niezależnie od swojej pozycji. Tym razem powinie ci się noga. Co powiesz na dobiecie małego targu?

Saxon roześmiał się.

- A co ty mógłbyś mi zaoferować? W porównaniu ze mną jesteś nędzarzem.

- Ja mam przynajmniej spokojne sumienie. Nigdy nikogo rozmyślnie nie zabiłem. Ty zaś, choćbyś zgromadził największe bogactwa, nigdy nie będziesz ani szczęśliwy, ani spokojny.

Beauclerk wykrzywił twarz w paskudnym grymasie.

- Spokojne sumienie jest mitem. Nikt nie ma spokojnego sumienia. Wszystko, co posiadasz, musiałeś wcześniej zdobyć. A najsilniejszy zawsze dopina swego.

- Łudzisz się, Beauclerk. Nawet Cesarstwo Rzymskie legło w końcu w gruzach. W pewnym momencie twoje małe cesarstwo również upadnie, a w twoim domu zagości śmierć.

- To jakieś proroctwo?

- Raczej powtórka z historii. Ilu jeszcze ludzi zamierzasz zgładzić na swojej drodze do władzy?

- Ty jesteś ostatnim malkontentem, którego muszę się pozbyć. Potem będę miał spokojne sumienie.

Rafael roześmiał się z jego słów. Choć wiedział, że

nigdy nie przekona Beauclerka, mógł jeszcze zyskać trochę na czasie. *Nick! Gdzie jesteś?*

- Posłuchaj, Beauclerk, nigdy nie byłem specjalnie religijnym człowiekiem, ale wiem, że istnieje coś takiego jak miłosierdzie. Gdy nie miałem nic i nic nie pamiętałem, otrzymałem błogosławieństwo życia i ludzkiej dobroci. Tak długo, jak wierzysz w dobroć, znajdziesz wyjście z każdej opresji.

- Nigdy nie widziałem dobroci, Rafaelu. To bajki dla dzieci, tak jak aniołki i śpiące królewny.

- Rób co chcesz. Ciemność niszczy, nic na niej nie zbudujesz.

Beauclerk popatrzył na niego drwiąco, po czym odwrócił się do ołtarza, gdzie czekali jego towarzysze. Jeden z mężczyzn trzymał w ręku srebrny sztylet o wysadzanej klejnotami rękojeści.

Rafaël zamarł. Wiedział, co zamierzają teraz zrobić. *Dobry Boże, jeśli mnie słyszysz, pomóż mi, proszę.* Została mu tylko modlitwa.

Mężczyzna uniósł rękę, ostrze sztyletu błysnęło w świetle pochodni. Beauclerk modlił się w dziwnym, zupełnie niezrozumiałym języku. Rafaël miał ochotę zatkać sobie uszy, by tego nie słyszeć.

Mężczyźni krążyli wokół ołtarza. Potem zatrzymali się, wyciągnęli ręce ku nierównemu sklepieniu jaskini i wydali przenikliwy krzyk.

W tej samej chwili od strony wejścia dał się słyszeć nagły ruch.

- Nick - odetchnął z ulgą Rafaël. - Nareszcie. - A głośniej zawołał: - Jest na kamiennej płycie!

Dopiero teraz zauważył, że było ich tylko trzech: Nick, Derek i kapitan milicji królewskiej, zapewne



Emerson. A gdzie reszta? Derek i kapitan stali z tyłu, trzymając pistolety.

- Rzuć ten nóż - krzyknął Emerson - bo będę strzelał.

Ostrze uderzyło o kamienne podłoże. Beauclerk zaklął.

Nick, uzbrojony w pistolet i szpadę, podszedł do płyty. Gestem nakazał odsunąć się stojącym najbliżej mężczyznom i zerwał całun. To była Andria. Wciąż leżała nieruchomo.

Rafael pomyślał z rozpaczą, że jeśli ją straci, nie będzie miał po co żyć. Krzyknął. Nick podszedł do niego i wyciągnął z za pasa nóż.

- Wpakowałeś się w niezłą kabałę, bracie - powiedział, rozcinając sznury. Robił to niezręcznie, bo wciąż trzymał w ręku pistolet.

Mężczyźni w kapturach przesuwali się w milczeniu w kącie pieczary. Potem kapitan rozkazał im stać nieruchomo.

Rafael roztarł obolałe nadgarstki i podbiegł do Andrii. Wciąż nie dawała znaku życia. Przyłożył ucho do jej piersi i ku swej uldze usłyszał bicie serca. A więc tylko ją uśpiono. Pocałował ją w czoło i dołączył do Nicka, pożyczając sobie jego szpadę.

- Jestem kapitanem milicji królewskiej. Aresztuję was pod zarzutem zamordowania Juliana Saxona i Sally Vane - oznajmił gromkim głosem Emerson.

Cisza. Nikt się nie poruszył. Rafael zbliżył się do ludzi Beauclerka i ostrzem szpady zaczął zdejmować im maski. Znał wszystkich. Oliver Yarrow, Kryspin i Amorek, przyjaciel z dzieciństwa Cunnigham, no i Beauclerk.

- Nigdy nie zobaczysz Bridget żywej - warknął wściekle Saxon.

- To raczej *ty* jej już więcej nie zobaczysz.

Mężczyźni stali nieruchomo, ale po chwili Kryspin i Amorek odsunęli się od pozostałych.

- Nie mamy nic wspólnego z morderstwem - powiedział Kryspin. - To Beauclerk wszystko ukartował.

- Możliwe, ale byliście przy tym obecni i pomagaliście mu - odparł Nick. - Prawo nie potraktuje was łaskawie.

Kiedy już związano pomocników Beauclerka, Nick podszedł do ich przywódcy.

- A ty? Nie starczyłoby czasu, by wymienić wszystkie twoje zbrodnie.

- To mogę potwierdzić - wtrącił cicho Derek. - Wszyscy przyznacie, że Beauclerk posiada dar przekonywania innych i umie narzucać im swoje poglądy. Jego zdaniem jedynym sposobem na osiągnięcie szczęścia jest posiadanie siły.

- Ty sprzedajna gnido! - ryknął Beauclerk.

- Ja zrozumiałem swój błąd i potrafiłem od was odejść. Zapłaciłem za to wysoką cenę - powiedziała, wskazując na swoją okaleczoną dłoń. - Ale nie zawahałbym się zrobić tego po raz drugi. Przynajmniej odzyskałem spokój.

Jeszcze nim Derek wypowiedział ostatnie słowa, Beauclerk odwrócił się, porwał pochodnię ze ściany i cisnął ją do stojącej tuż przy ołtarzu beczki z oliwą, która błyskawicznie się zajęła. Potem wymierzył Nickowi silny cios w skroń. Ten zwałił się na ziemię.

Emerson wypalił z pistoletu.

Beauclerk upadł, trzymając się za zranioną nogę.

- Uwaga! Pali się! - zawołał Emerson. - Uciekajmy stąd, inaczej się udusimy.

Rafał rozejrzał się desperacko za czymś do przykry-

cia beczki, ale nie było nic, co mogłoby posłużyć do stłumienia ognia.

Gryzący dym błyskawicznie wypełniał jaskinię. Rafael z trudem odnalazł leżącą wciąż bez ruchu Andrię. Wziął ją w ramiona i na oślep ruszył ku wyjściu. Oczy łzawiły mu od dymu, z trudem oddychał.

- Rafaelu! - słyszał głos Nicka. - Szybciej, uciekajmy!

Pobiegł w jego kierunku. Potykając się, wpadł do korytarza prowadzącego na zewnątrz. Przed sobą widział tylko plecy Nicka. Po chwili był już przed wejściem do jaskini. Złożył na ziemi bezwładne ciało Andrii i padł tuż obok, krztusząc się gwałtownie.

Przez jedną przerażającą chwilę zdawało mu się, że już nie odzyska oddechu, ale zaraz jego płuca wypełniły się świeżym powietrzem.

Spojrzał na bladą twarz żony. Nick klęczał już przy niej, klepiąc ją lekko w policzki i delikatnie potrząsając ciałem. Zakaszlała i otworzyła oczy. Miała rozszerzone źrenice, patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Andrio - zachrypiał Rafael. - Słyszysz mnie?

Powoli wracało do niej życie. Spoglądała to na niego, to na Nicka.

- Co... co się stało?

- Zostałaś uśpiona - powiedział Rafael, biorąc ją z rąk przyjaciela i tuląc do siebie. - Myślałem, że już nie żyjesz. - Zanurzył twarz w jej pachnących dymem włosach. Odetchnął z ulgą.

Nie zwracał uwagi na mężczyzn, którzy, kaszląc, siedzieli wokół.

- Trevor, a gdzie jest Beauclerk? - spytał Nick.

Rafael rozejrzał się i zobaczył jedynie Emersona

i Dereka, zgiętych w pół i próbujących złapać oddech. Po pozostałych nie było śladu.

- Zostawiliśmy ich w środku - powiedział kapitan, kiedy wreszcie odzyskał głos.

Z otworu jaskini wydobywały się kłęby dymu. Nikt nie przeżyje w takich warunkach, pomyślał Rafael.

Derek także opanował już kaszel. Zbliżył się do nich i podał Andrii swój płaszcz. Siedziała na ziemi, wciąż jeszcze na w pół zamroczona.

- Nie spodziewałem się takiego zakończenia - powiedział kapitan. - Mam wrażenie, że zaprzepaściliśmy sprawę. Chciałem zobaczyć, jak dokonuje się sprawiedliwość.

W tej samej chwili usłyszeli jęk, dochodzący z jaskini. Spośród kłębow dymu wyczołgał się do nich Beauclerk, wlokąc za sobą duży worek. Nick pośpieszył do niego i wyciągnął go na zewnątrz. Saxon padł na ziemię i zakrzusił się. Emerson związał mu ręce.

Worek ruszał się gwałtownie, ze środka dochodził płacz dziecka. Rafael podbiegł i próbował rozplatać sznurek, którym worek zawiązano. Wreszcie Nick pomógł mu, używając swojego noża.

- Birdie - powiedział zdumiony.

- Bridget! - krzyknął Rafael. Chwycił dziecko w ramiona, przytulił mocno i zaniósł do matki.

Posadził Andrii córkę na kolanach, a sam poszedł po derkę, aby je okryć.

- Bridget - szeptała Andria, odgarniając złote loki z czoła dziewczynki. - Moja najdroższa Bridget.

Dziewczynka długo kaszłała, nim odzyskała miarowy oddech. Potem przestała płakać, a Andria śpiewała jej cicho.

- Milicja z Avondale powinna być już w pałacu - powiedział Rafael.

- Pojadę po nich. Będziemy musieli wejść do jaskini, jak tylko dym się przerzedzi - rzekł Nick.

Rafael uściskał przyjaciela.

- Dzięki za wszystko. Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Daj spokój - uśmiechnął się Nick. Wskoczył na konia i rzucił: - Zaraz wracam.

Rafael usiadł obok Andrii, szczęśliwy, że jego żona i córka są znów bezpieczne.

## 23

Andria czuła, jak rozwiewa się otępiająca jej zmysły mgła. Znowu widziała twarz swojej córeczki. To było niemal jak powtórne narodziny. Płakała ze szczęścia i tuliła dziecko.

- Moja kochana.

- Mama? - usłyszała drżący głos Bridget. - Przecież ty jesteś z aniołkami. Czy ja też jestem z aniołkami?

Andria potrząsnęła tylko głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

Bridget zauważyła Nicka wskakującego na konia.

- Panie Nicku, czy pan mnie zostawia?

Nick spojrział na nią ciepło.

- Nie, najdroższa Birdie, niedługo wracam. Zostań teraz ze swoimi rodzicami. Bardzo się cieszą, że cię zobaczyli, a ja cieszę się razem z nimi.

Dziecko patrzyło to na Rafaela, to na Andrię. Potem zwróciło się do Dereka.

- I wujek Derek! Też jesteś z aniołkami, wujku?

- Nie, Bridget, wszyscy żyjemy, jesteśmy w Lochlade. Wróciłaś do domu, do swoich rodziców. Przez jakiś czas byłaś u pana Nicka, ale to już minęło.

Twarz dziecka pojaśniała.

- Mamo! - przytuliła się mocniej do Andrii.

- Wydaje mi się, że w Londynie nauczyła się nowego akcentu - zauważył Derek.

Andria skinęła głową, wciąż nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Musimy zabierać się z tego mrozu - powiedział Rafael.

- Przyszykuję konie. Pojedziemy prosto do Lochlade, tam mamy najbliżej. Stamtąd możemy przewieźć Andrię i dziecko powozem do Stowehurst. - Derek ruszył ku zwierzętom stojącym u wlotu jaskini.

Rafael chciał oponować, ale nic nie powiedział. Patrzył, jak Derek naradza się z Emersonem, jak zostawia koce dla niego i więźnia. Beauclerk był załamany. Pobladł, zwiesił głowę.

Andria popatrzyła na Rafaela.

- Przyjechałeś mnie uratować.

- Nie widziałaś tego, ale mnie również złapali. Beauclerk chciał cię zabić i złożyć w ofierze, a potem pozbyć się mnie. Nie wiedziałem jednak, że przywiózł tu Bridget.

- Szaleństwo tego człowieka przeraża mnie najbardziej ze wszystkiego, co się tu wydarzyło.

- Teraz już jesteśmy bezpieczni.

- Czemu Beauclerk aż tak nas nienawidził? Czemu

pragnął nas wszystkich zniszczyć? - Zerknęła na kuzyna i zadrżała. Sama myśl o nim przejmowała ją lękiem.

- Dziś rano zrozumiałem wszystko. Czy wiesz, że matka Beauclerka utrzymywała z twoim ojcem korespondencję miłosną? To ona kryła się pod imieniem Bijou. Tych dwoje łączył płomienny romans.

- Cóż, ojciec nie był wzorem dyskrecji w sprawach sercowych.

- Beauclerk ciężko to przeżył, zwłaszcza, że twój ojciec zabił jego ojca w pojedynku o matkę. - Spojrzał badawczo na siedzącego Beauclerka. - Jestem pewien, że planował to od dłuższego czasu. Opętany szaleństwem, nie powstrzymałby się przed niczym, byle doprowadzić swoją zemstę do końca.

- Czy teraz pamiętasz już wszystko, co się wówczas działo?

- Tak. Beauclerk targnął się wtedy na moje życie i niemal mu się powiodło. Stanałem wówczas w obronie twojego ojca, z którym walczył na brzegu rzeki. Tego samego dnia stary Lochlade zmarł, mówiono, że utonął. Jestem pewien, że to Beauclerk go zabił.

Andria westchnęła, łzy ciekły jej po policzkach.

- Nigdy nie podejrzewałam, że winien jest także zabójstwa mojego ojca. Jedynym zadośćuczynieniem jest to, że wyciągnął Bridget z płomieni. W jaskini czekała ją pewna śmierć.

Spojrzała na kuzyna. Ten słabym ruchem podniósł dłoń w przeproszającym geście.

- Kochałem cię... prawdziwie... dawniej - powiedział cicho. - Tylko dlatego... Bridget żyje...

Andria rozpłakała się. Przypomniała sobie twarze wszystkich ludzi, których zabiło szaleństwo Beauclerka.

- Jeśli wylizę się z rany, czeka go stryczek - powiedział Rafael.

Bridget mościła się na kolanach Andrii, wyraźnie zadowolona.

Rafael odgarnął splątany kosmyk włosów z czoła żony.

- Kocham cię. Zawsze cię kochałem, chociaż tak bardzo oddaliliśmy się od siebie. Mimo to zapytam. Czy chcesz rozpocząć ze mną nowe życie? Po tym, co się stało, inaczej patrzę na świat. Czy wybaczysz mi to, co robiłem dawniej?

- A czy tobie nie przeszkadza to, co działo się dawniej? - zapytała twardo.

- Masz na myśli to, co zaszło między tobą a Derekiem? - Zawiesił na chwilę głos. - Nie, zostawmy to za sobą. Po tym, co przeszliśmy dzisiaj, nie żywię już do niego urazy. Jeśli zechce, nazwę go swoim przyjacielem.

- Zechcę - powiedział z uśmiechem Derek, zbliżając się do nich.

Andria przygryzła wargę.

- Byłam wściekła na ciebie za to, że bez wahania oskarżyłeś mnie o najgorsze.

- Chodzi ci o mój wyjazd?

Skinęła głową.

- Nigdy nie pozwoliłeś sobie nic wyjaśnić, nigdy nie zechciałeś mnie posłuchać. Wyciągnąłeś własne wnioski i byłeś gotów żądać od Dereka zapłaty za nieistniejące grzechy.

Rafael zwiesił z zakłopotaniem głowę.

- Byłem porywczy i samolubny. Nie sądzę, by trafiły do mnie wtedy jakiegokolwiek argumenty. Nie uwierzyłbym ci. Wszystko to przez zranioną męską dumę. Przepraszam cię za to, co musiałaś przejść przez ostatnie dwa lata.



Andria położyła mu dłoń na ramieniu.

- Ja także cię przepraszam. Coś się psuło między nami i nie potrafiliśmy o tym ze sobą porozmawiać.

- Zmieniłem się, odebrałem dobrą lekcję od życia. Dziś potrafię rozmawiać, a przede wszystkim potrafię też słuchać.

Andria wzięła głęboki oddech.

- Nie zdradziłam cię z Derekiem. Widziałeś go z moją kuzynką Georginą. Derek zakochał się w niej bez pamięci, gdy odwiedziła nas w Lochlade. Nie wiem tylko, czemu wybrali sobie akurat *nasze*... - spojrzała na siedzącą na jej kolanach Bridget. - Nasz buduar. Georginia zawsze miała dość perwersyjne upodobania.

- Najwyraźniej Derekowi nie udało się jej sprowadzić na dobrą drogę.

- Oświadczył jej się, ale ona zbywała go, aż wreszcie porzuciła dla tytułów i pieniędzy. Derek był załamany.

- Jestem pewien, że życie udowodniło jej, że jedynie miłość ma w życiu wartość. Derek miał szczęście, że wyrwał się z jej szponów.

- Muszę przyznać, że miałem - potwierdził Derek.

- Tak więc widzisz, Rafaelu - powiedziała Andria. - Opuściłeś Lochlade z powodu zwykłego nieporozumienia.

- Potwierdzam wszystko, co powiedziała Andria - wtrącił Derek. - Georginą złamała mi serce, ale później zrozumiałem, jaką egoistką była i jest.

Rafael westchnął głośno.

- Byłem samolubnym draniem. Chciałbym teraz odrobić wszelkie szkody.

Andria popatrzyła mu głęboko w oczy, pewna, że tym razem wszystko ułoży się dobrze.

- Ja także. Kocham cię, Rafaelu.

## EPILOG

Następnego lata Nick i Serena gościli na obchodach jedenastej rocznicy ślubu Rafaela i Andrii. Nick czule obejmował ramieniem swoją żonę.

- Oczywiście, że będzie to chłopiec - powiedział, dotykając jej wypukłego brzucha.

- Nie bądź taki pewien - odparła Serena. - Ja chętnie widziałabym dziewczynkę.

Nick roześmiał się.

- Mówiłem ci, Rafaelu, że to najbardziej uparta kobieta w południowej Anglii.

- Zatem idealnie do siebie pasujecie.

Rafael spojrział na Andrię. Wyglądała przepięknie w kremowej, haftowanej sukni i szerokim, słomkowym kapeluszu z niebieską wstążką.

Stoły na trawniku przystrojono całą masą kwiatów. Płótno namiotu szeleściło cicho pod lekkimi podmuchami wiatru.

Bridget siedziała pomiędzy nimi, w identycznej sukience i kapeluszu, jak jej matka. Ścisnęła swą ulubioną zabawkę, małą szmacianą lalkę.

Rafael był szczęśliwy.

Po drugiej stronie Andrii siedział Derek, świetnie prezentujący się w niebieskim surducie i białych bryczesach. Wyglądał na zadowolonego i odprężonego.

- Rowan Hall jest szczęśliwszym miejscem, niż było kiedykolwiek Lochlade - powiedział Rafael. - Travers rozpuszcza Bridget w sposób karygodny, a ojciec ją po prostu uwielbia. Staruszek czuje się coraz lepiej. Poprawiło mu się zwłaszcza, gdy dowiedział się, że z chwilą aresztowania Beauclerka jego długi przestały istnieć. Teraz nawet jeździ konno.

- Nie tęsknisz za Lochlade? - zapytała Serena.

Rafael pokręcił głową.

- Król jeszcze nie zdecydował, co zrobić z majątkiem, ale i tak nigdy tam nie zamieszkamy.

- Zbyt wiele rzeczy przypomiąłoby mi tam Beauclerka i zbyt wiele nienawiści było pomiędzy panami tego domu - dodała Andria. - A Rowan Hall jest naprawdę szczęśliwym miejscem. Czujemy się tu wolni.

- A co z Rebeką? Wciąż nie może się do ciebie przekonać? - dopytywał się Nick.

- Już nie. Z początku przychodziło jej to z trudem, ale teraz spędza u nas więcej czasu niż w Stowehurst. Ciągłe nas męczy o kolejnych siostrzeńców i siostrzenice.

- Coś w tym jest - przyznała Serena, kładąc rękę na swoim brzuchu.

- Proces Beauclerka powoli zbliża się do końca. Bronił się perfekcyjnie, ale dowody przeciw niemu były bezsporne - powiedziała Andria.

- Trafi na stryczek, tak jak to przypuszczaliśmy - wtrącił Rafael.

- Sprawiedliwości stanie się więc zadość - rzekł Nick. - Inni z szajki też powinni byli stanąć przed trybunałem. Złe się stało, że zginęli. Mam nadzieję, że odpowiedzą za swe grzechy po tamtej stronie.

- Dla mnie liczy się tylko to, że odzyskałem Andrie  
i Bridget.

Nick roześmiał się.

- Nasza ostatnia wspólna misja zakończyła się więc  
wielkim sukcesem.